

**LAILA BRENDEN**

**PULAPKA**

## Rozdział 1

- Zatem nie ma żadnych dowodów - podsumował lensman i cmoknął ustami. - To może utrudnić sprawę. Powinna była pani mnie zawiadomić natychmiast, gdy podjęliście pościg.

Birgit spojrzała zdenerwowana na funkcjonariusza, który siedział naprzeciw niej. Czyżby rzeczywiście nie zamierzał wszcząć postępowania?

- A czy to niewystarczający dowód, że psy doprowadziły nas prosto do domu Mii i że o tak wczesnej porze jej buty były zabrudzone świeżą ziemią? Musiała niedługo przedtem wychodzić, a co taka młoda kobieta mogła mieć do załatwienia w środku nocy?

- Zapewne ma pani rację, pani Birgit, lecz jeśli teraz zjawię się u naczelnika poczty, niczego tam nie znajdę. Mia z pewnością zdążyła już umyć buty i zatrzeć inne ślady. Niczego nie będzie można jej zarzucić.

Birgit westchnęła. Miał słuszość, jednak uważała, że ten duński funkcjonariusz robi błąd, skoro nie zamierza nawet złożyć Mii wizyty. Przypomniała sobie, że chłopci wiele razy narzekali na lensmana, i teraz była skłonna jak najbardziej się z nimi zgodzić. Przez cały czas biernie przyglądał się działaniom, które podejmowała razem z mieszkańcami majątku, i tylko z rzadka sam proponował, w jaki sposób można by ująć podpalacza.

- Czy to znaczy, że nie chce pan nic w tej sprawie zrobić? - Birgit z niedowierzaniem patrzyła na mężczyznę przed sobą. Pognała konno prosto do niego po tym, jak Jebsen zatrzasnął jej drzwi przed nosem. Nie wątpiła, że właśnie po raz ostatni rozmawiała grzecznie z rodziną naczelnika. Krewni Mii nawet nie kryli, że nie życzą sobie insynuacji, jakoby dziewczyna popełniła przestępstwo. Sama Mia miała czelność spytać Birgit wprost: „Czy jestem podejrzana o podkładanie ognia?”. Wyzywający wzrok dawnej przyjaciółki mówił sam za siebie i Birgit wiedziała, że stoi przed podpalaczką. A Mia wiedziała, że Birgit wie. Ale to nie miało żadnego znaczenia, skoro lensman odmówił podjęcia jakichkolwiek kroków, żeby znaleźć winnego.

- Owszem, pojedę do Mii i porozmawiam z nią, ale po tym, czego się od pani dowiedziałem, nie wierzę, że uda mi się coś wskórać.

- Może powinien pan również porozmawiać z właścicielem konia?

- Pewnie tak. Niezależnie od tego naszym kolejnym zadaniem będzie obserwowanie tej młodej kobiety, żeby znów nie zaatakowała.

- Jeśli Mia się zorientuje, to przez jakiś czas będzie ostrożna, dopóki znów nie uspi naszej czujności. To oznacza, że chłopci nadal muszą żyć w strachu przed nowymi pożarami i że Mia wcześniej czy później popełni kolejne przestępstwo. Nie można jej przecież obserwować całą wieczność.

- Miejmy nadzieję, że nie przyjdzie jej do głowy nic głupiego.

Birgit bębniła palcami o blat stołu. Dźwięk odbijał się echem w skromnie wyposażonym biurze lensmana. To takie mało kobiece, pomyślał funkcjonariusz. Do diabła, zakłęła Birgit w duchu, on jest do niczego.

- Nie potrafię zrozumieć, dlaczego ta dziewczyna podpala gospodarstwa. Hm... jeżeli to rzeczywiście ona - dodał jakby przepraszająco.

Ach, w ogóle nie ma za co przepraszać, pomyślała Birgit i wstała. Nie miała najmniejszej ochoty tłumaczyć temu mężczyźnie, że Mia prawdopodobnie jest pełna goryczy i nienawiści z powodu pewnego doświadczenia, które spotkało ją w młodości. Że straciła dziecko, a najlepsza przyjaciółka spodobała się niewiernemu kochankowi i ojcu dziecka. Bo co by ten tępawy lensman zrozumiał z takiej historii.

- Gdyby się zastanowić, można by znaleźć wiele powodów podpaleń - odparła Birgit i wyciągnęła dłoń. - Niektórych ludzi przepelnia tyle zawiści, że aż nie wiedzą, jak mogą dać jej upust. - Uścisnęła rękę lensmana i poprosiła o wybaczenie, ale to była długa noc. - Pewnie pan także niewiele spał?

- Ani chwili.

Pomyślała, że kłamał, żeby nie okazać się gorszym niż właścicielka majątku. Wyglądał zbyt rześko i świeżo jak na kogoś, kto nie zmrużył oka. Pewnie opuścił miejsce pożaru, gdy tylko się zorientował, że inni zapanowali nad sytuacją.

- Zostawiam sprawę w pana rękach, lensmanie. My w każdym razie znaleźliśmy winowajcę. Skinąwszy lekko głową, Birgit wyszła energicznie z pokoju i dosiadła konia.

Lensman długo patrzył za jej sylwetką w spodniach. Nawet w męskim stroju ta kobieta poruszała się elegancko i z wyższością. Nie było po niej widać, że całą noc spędziła w siodle. Odruchowo pomyślał o swojej żonie. Anja w ostatnich latach bardzo przytyła, ale dobrze zajmowała się gromadką dzieci i smacznie gotowała. Nie miał nic przeciwko jej obfitym i krągłym kształtom. Przynajmniej nigdy, dzięki Bogu, nie przyjdzie jej do głowy próbować się wcisnąć w spodnie. Tak nosiły się tylko kobiety z Sørholm.

Nieco później tego dnia Birgit kładła spać synka. Położyła się obok niego i choć była śmiertelnie zmęczona po nocnym pościgu, myśli nie chciały się uspokoić i nie pozwalały zasnąć. Leżała, wpatrując się w sufit. Co Mia chciała osiągnąć? I czy naprawdę wierzyła, że za to, co zrobiła, uda jej się uniknąć kary? Birgit stanął przed oczami wzrok córki naczelnika i niechętnie musiała przyznać, że Mii przypuszczalnie kolejny raz uda się wymknąć. Lecz spojrzenie dziewczyny mówiło, że jest winna, a nieznaczny uśmiech na jej ustach był niesmacznie irytujący, jakby się cieszyła z cudzego nieszczęścia. Tak, z pewnością czuła się bezpieczna i spokojna,

ponieważ nie było przeciw niej żadnych dowodów. Birgit mogłaby się założyć, że widok bezsilności na jej twarzy sprawił przyjaciółce ogromną przyjemność.

Uff! Gorąco było nie do wytrzymania, poza tym nie wypadało leżeć w łóżku o tej porze dnia. Birgit odkryła koc i drobnymi kroczkami przebiegła przez pokój, żeby otworzyć jeszcze jedno okno. Uderzyło ją ciepłe powietrze, pełne zapachów lata. Zarżał jakiś koń i ktoś przebiegł po żwirze pod oknem, lecz Birgit nie zadała sobie trudu, żeby zobaczyć, kto to. Pewnie jedna ze służących niosła pranie do rozwieszenia. Odgłosy potwierdziły tylko, że dzień już dawno wstał. Jednak Birgit uznała, że musi się teraz choć trochę przespać, ponieważ obiecała, że dziś wieczorem sprowadzi do Sørholm tkaczkę, Anję Ebbesen, która miała obejrzeć pomieszczenie we wschodnim skrzydle i zdecydować, czy będzie mogła wykorzystać je na tkalnię. Stajenny już dostał polecenie przywiezienia Anji do majątku o piątej i Birgit chciała być wypoczęta, ponieważ cieszyła się na to spotkanie. Matka potrafiła pięknie tkać i nauczyła ją tej sztuki, jednak minęło sporo lat od czasu, kiedy po raz ostatni Birgit przesuwiała czółenka pomiędzy nitkami osnowy. Dobrze by było, gdyby Anja chciała przenieść do Sørholm warsztat tkacki, pomyślała. Sama też chętnie by się zajęła tkaniem, ta praca tak bardzo przypominała jej o matce i Hemsedal.

- Mamo - szepnęła Birgit i z powrotem wskoczyła do łóżka. Zostawiła kołdrę luźno zwiniętą w nogach. - Mamo, co robić?

Jednak nie dostała odpowiedzi. Przypomniała sobie tylko słowa matki, kiedy ostatnio się jej ukazała: „Nie sądź zbyt surowo”. Birgit prychnęła ze złością. Wyglądało na to, że w ogóle nie będzie żadnego sądu. Ciągle nie mogła zrozumieć, co Mia chciała osiągnąć. Pewnie wiedziała, że straty chłopów pośrednio dotkną również właścicieli majątku, i nie atakowała ich samych ani Sørholm.

- Jeżeli to mnie chce ukarać, to wybrała nie najlepszy sposób.

Kiedy Birgit starała się rozwikłać jakiś problem, wypowiadała myśli na głos. Uważała, że w ten sposób zarówno pytania, jak i odpowiedzi albo brak odpowiedzi stają się bardziej czytelne.

- Może powinnam ją odwiedzić w Roskilde i powiedzieć, co myślę? Porozmawiać twarzą w twarz?

Birgit zamknęła oczy i ciężko odetchnęła. Jasne włosy rozsypały się na poduszce niczym lekkie złote nitki, jednak przy skroniach i nad czołem kleiły się do skóry. Pot spływał również po karku i wkrótce poduszka była wilgotna. Jednak Birgit leżała nieruchomo. Ujrzała przed sobą twarz Mii. Od czasu, gdy przyjaciółka pojawiła się w majątku w dniu chrztu Johana, Birgit nie miała pewności, czy Mia jest szczerą w swym dążeniu do odnowienia przyjaźni. A może to wszystko stanowiło tylko część większego planu? Jeśli tak, to czego jeszcze można się spodziewać? Aluzje biskupa, że kościół sąsiadujący z Sørholm przywłaszczył sobie środki z katedry w Roskilde, pewnie

również wzięły się z plotek rozsiewanych przez Mię. Nietrudno się domyślić. Ale do czego to wszystko ma prowadzić? Birgit przekreśliła się niespokojnie na bok. Radość z ponownego spotkania, kłamliwe plotki, pożary - to niepojęte. Niepojęte...

Tuż przed piątą Birgit była gotowa, żeby przyjąć Anję. W końcu zapadła w sen i spała ciężko, bez marzeń sennych. Mimo to czuła się zmęczona, kiedy wstała, ale dziś wieczorem będzie mogła się wcześniej położyć, ponieważ nie miała nic ważnego do zrobienia. Zrezygnowała z pomysłu złożenia Mii wizyty, postanowiła zostawić resztę lensmanowi. Dopóki nikt nie zaatakuje majątku ani któregoś z jego mieszkańców, będzie musiała polegać na strózu prawa.

Pobawiła się chwilę z Johanem, a potem przekazała go opiekunce i zeszła na dół. Na jej ustach igrał uśmiech, a myśli krążyły wokół syna, kiedy usłyszała odgłos kół na dziedzińcu. Chłopiec lada chwila zacznie samodzielnie stawiać swoje pierwsze kroki, to tylko kwestia zebrania się na odwagę. Potrafił utrzymać równowagę i był wystarczająco silny. Birgit miała wielką nadzieję, że będzie przy nim, kiedy to się stanie, i zdecydowała, że w najbliższych dniach spędzi z Johanem więcej czasu.

- Ma pani gościa, proszę pani. - Służąca skłoniła się i czekała. Birgit pozwoliła odpłynąć myślom o synu i skinęła głową.

- Dziękuję. Zajmę się nim.

Nie przygotowała poczęstunku, ponieważ mogłaby tym wprawić tkaczkę w zakłopotanie. I ściślej biorąc, chyba też nie powinna zapraszać jej do środka. Wystarczy, że posłała po nią wóz. Birgit rzuciła spojrzenie do dużego lustra w holu, po czym wolno podeszła do drzwi. Oby tylko Anja Ebbesen zgodziła się skorzystać z pomieszczenia we wschodnim skrzydle!

- Dzień dobry. Czy podróż była przyjemna? - Birgit uśmiechnęła się życzliwie i poczuła, że ogarnia ją fala radości na widok barwnego szala, który Anja zarzuciła wokół ramion. Był utkany z cieniusieńkich nitek i z pewnością chronił przed zimnem.

- Tak, bardzo dziękuję, proszę pani - Anja ukłoniła się głęboko i spuściła wzrok. - Ale to zbyt wiele kłopotu z mojego powodu. Nie mieszkam daleko.

- To prawda, jednak marsz tam i z powrotem zabiera mnóstwo czasu, a ty na pewno masz w domu co robić. Możemy od razu obejrzeć pokój?

Nie czekając na odpowiedź, Birgit przeszła przez dziedziniec w stronę wschodniego skrzydła - tego, które leżało najbliżej jeziora i miało najładniejszy widok, lecz również mało słońca w ciągu dnia. Byłoby dobrze, gdyby Lena dziś malowała, pomyślała, trzymając otwarte drzwi, wtedy obie kobiety mogłyby się poznać. Jednak z powodu pożaru na pewno nie malowanie pochłaniało teraz Lenę najbardziej.

- Najpierw jest mały hol, w którym możesz powiesić płaszcz. - Birgit skinęła w stronę dwóch wieszaków w kącie na lewo obok lustra. - Drzwi na wprost prowadzą do pokoju, który stoi pusty. Za pozostałymi drzwiami znajdziesz mniejsze pomieszczenia, które można urządzić według potrzeby. Możesz je wykorzystać, jak sama będziesz chciała.

Anja skinęła w milczeniu i pomyślała, że sam hol jest kilka razy większy niż jej własny pokój. Czy będzie umiała się odprężyć w tym wspaniałym otoczeniu? Czy też będzie się czuła na tyle skrepowana i zakłopotana, że nie uda jej się tkać tak samo dobrze jak w domu? Lecz kiedy wkroczyła do środka i zobaczyła wielkie okno z widokiem na jezioro i bukowy las po drugiej stronie, wszelkie wątpliwości się rozwiały. Pokój był przytulny, mimo że leżał po zaciemnionej stronie. Zawdzięczał to pewnie tapecie, która pokrywała wszystkie ściany, pomyślała Anja. Tło jaśniało odcieniem ciepłej żółci, a wznoszący się wzór kwiatnych wieńców mienił się barwą rdzawej czerwieni. Choć ściany były nagie, poza dwoma obrazami koni na ścianie północnej, dom nie sprawiał wrażenia zimnego i opuszczonego. Wręcz przeciwnie. Pokój tchnął aktywnością i obecnością ludzi i Anja zastanowiła się, czy to może za sprawą zapachu odniosła takie wrażenie.

- Lena Skals, o której ci opowiadałam, ma obok swoją pracownię malarską. Zapach, który czujesz, pochodzi od jej przyborów do malowania i obawiam się, że będziesz musiała z tym żyć, jeśli zechcesz przenieść tu swoje krosna - Birgit spojrzała niemal przeprasząco na tkaczkę. - Jednak jeżeli zamkniecie drzwi między pomieszczeniami, to może woń farb olejnych nie będzie tak dokuczliwa. Lena ma osobne wejście z holu do swojej pracowni.

- Zapach nie będzie mi przeszkadzał - odparła Anja ostrożnie. W myślach już ustawiła krosna w ten sposób, żeby mogła patrzeć przez okno, kiedy usiądzie przy nich na stołku. Pokój był tak duży, że nie będzie musiała przesuwac krosien za każdym razem, żeby zmienić czółenko. Znajdzie się tu również miejsce na inne urządzenia. Anję aż rozsądzała chęć, żeby usiąść w takim pomieszczeniu i zabrać się do pracy, lecz nie chciała sprawić wrażenia zbyt zapalanej. - Żeby tylko Lenie nie przeszkadzał stukot krosien.

- Nie sądzę. Ona sama też trochę tka.

Birgit zerknęła na plecy Anji. Kobieta podeszła całkiem blisko do okna i wyjrzała na błyszczącą powierzchnię jeziora. Tkaczka była mocnej budowy i stała wyprostowana. Nie miała zgarbionych pleców, typowych dla kobiet, które przez wiele lat zarabiała tkaniem na życie i niemało godzin spędziły na stołku przy krosnach. Nadal było dość pracy dla takich jak Anja, jednak jeżeli będzie powstawać coraz więcej fabryk, stare tkaczki wkrótce zostaną bezrobotne. Birgit z trudem mieściło się to w głowie, lecz słyszała, jak Sten o tym mówił, i jeśli mężczyźni mieli rację, niedługo te duże, brązowe budynki przejmą całą produkcję tkanin. Bardziej zrozumiałe wydawało

jej się, że niektóre delikatne materiały, te, które przywożono z Francji i Anglii, powstawały maszynowo, jednak one były tylko dla tych, którzy mieli pieniądze.

- No jak, podoba ci się pokój? Myślisz, że znajdziesz tu spokój, którego potrzebujesz, by móc pracować? - Birgit stanęła obok Anji i powiodła wzrokiem wzdłuż ścieżki w ogrodzie. Ogrodnik sporo się napracował, żeby oczyścić brzegi z chwastów. Kwiaty stały w pąkach i tylko czekały, żeby rozkwitnąć wszystkimi barwami.

- O tak, jest zbyt piękny, by go wykorzystywać jako tkalnię. Ale...

- Uważasz pewnie, że to za daleko od domu? - spytała Birgit. Całkiem możliwe, że kobieta nie chciała urządzić tkalni w majątku, lecz nie umiała odmówić.

- Nie, droga tutaj nie zabiera dużo czasu. - Anja odwróciła się do Birgit. - Do Ebbesen nie jest dalej niż do Skals. Ale...

- Czy jest coś, czego się obawiasz? - Birgit próbowała pomóc.

- Nie...

- Nie musisz się od razu decydować. W każdym razie dom czeka gotowy, by z niego korzystać. I nie musisz nic płacić. Robię to dla siebie - dodała Birgit. - O wiele przyjemniej jest wiedzieć, że pokoje żyją swoim życiem, niż gdyby miały stać puste i zimne. W zimie naturalnie zadbamy o to, by w piecu palił się ogień. - Nagle uświadomiła sobie, że Lena nigdy nie korzystała z tego skrzydła w czasie zimy, lecz z Anją z pewnością będzie inaczej. Przecież zarabiała tkaniem na życie przez cały rok.

- Ciężko będzie przenieść krosna...

- Możemy ci w tym pomóc. Chyba że zechcesz skorzystać z mojego warsztatu? Mogę go tu rozstawić.

- To pani ma krosna? - Anja spojrzała na Birgit wielkimi oczami, nie dowierzając.

- Tak, z Norwegii. Po mojej matce. Jednak przez wiele lat stały na strychu i pokrywały się kurzem. Może więc znów mogłyby się na coś przydać? Co powiesz na to, żeby mieć jedne krosna tutaj i jedno w domu? Wtedy miałabyś jakąś odmianę.

- Czy pani też tknęła? - Anja zapomniała odpowiedzieć na propozycję, tak ją to zaskoczyło, że właścicielka majątku również siadała przy krosnach. Tkactwo było zajęciem dla biednych kobiet, a nie dla bogatych.

- O tak. Matka mnie kiedyś uczyła i na stołku przy krosnach spędziłam mnóstwo godzin. Ale to było dawno temu. Teraz zadowolam się podziwianiem tego, co uda się zrobić innym.

- O rany, to zbyt wiele - bąknęła Anja. - Nie mogę zająć pani krosien. Poza tym... - Anja uśmiechnęła się przepraszająco.

- Nie krępuj się. Złożyłam ci tę propozycję, ponieważ uważam, że przyjemnie by było wprowadzić trochę więcej życia w tym skrzydle domu. Jednak nic się nie stanie, jeśli odmówisz.

- Ja... ja po prostu jestem bardzo zaskoczona. Nie rozumiem, dlaczego pani jest tak szczodra dla kogoś takiego jak ja. - Anja nie miała odwagi spojrzeć Birgit w oczy i wpatrywała się w podłogę. - Przepraszam, ale nie przywykłam, by ktoś się przejmował...

- Nic nie szkodzi. - Birgit domyśliła się, że się pospieszyła. Anja potrzebowała więcej czasu do namysłu. Jednak co innego wzbudziło jej czujność, ponieważ trochę już poznała tkaczkę i wiedziała, że kobieta nie należy do tych, które nie potrafią powiedzieć tego, co myślą. Od pierwszej chwili propozycja ją przytłoczyła, to prawda, ale wtedy nie spuszczała wzroku i śmiało odpowiadała.

- Zastanawiam się tylko... skoro nie lubi pani drobnych chłopów, dlaczego miałyby pani mnie polubić?

Birgit spojrzała na nią, nie rozumiejąc. O czym ona mówi?

- Kto mówi, że nie lubię drobnych chłopów?

Anja poprawiła szal. Nie miała ochoty odpowiedzieć, lecz Birgit czekała.

- Tak mówią we wsi.

- No tak. Co jeszcze mówią we wsi?

- Że pożary to pani sprawka, bo chce się pani pozbyć chłopów z tych terenów.

- Co? - Birgit zatrzęsała się ze złości, a w jej oczach pojawił się złowrogi błysk. Coś tak niesprawiedliwego! Ona, która za przykładem matki wspierała chłopów zawsze, gdy tego potrzebowali. Nie mogła się zgodzić na takie oszczerstwa.

- Posłuchaj, Anju. - Birgit zmusiła się, żeby mówić ciszej niż zwykle, i miała nadzieję, że sprawia wrażenie spokojnej. - To, co mówisz, to poważne oskarżenia i muszę cię spytać, od kogo to słyszałaś. Mogę cię zapewnić, że nie będziesz miała z tego powodu żadnych kłopotów.

- Och, głupio zrobiłam, że to powiedziałam. - Anja potrząsnęła głową. - Nie pamiętam, to po prostu plotki, a pani sama rozumie, jak szybko się roznoszą. Nikt nie wie, skąd się wzięły.

- Ale musisz przecież wiedzieć, od kogo je słyszałaś?

- Od wielu osób. Cóż, trochę usłyszałam tu, trochę tam. Po prostu.

Birgit nie wierzyła Anji, ale jak długo mogła nalegać?

- Czy dawno usłyszałaś o tym po raz pierwszy?

- Nie, zaledwie kilka dni temu.

- Od kogo?

- Od teściowej.

- A czy twoja teściowa zna może panią Jebesen? Tę starą żonę naczelnika poczty?



- Chyba tak.

Birgit odwróciła się do okna i wyjrzała na dwór. Jezioro zawsze działało na nią uspokajająco, kiedy się zdenerwowała. Wcześniej też krążyły o niej plotki, ale wtedy wiązały się z prowadzeniem banku i miały wyraźny cel. Teraz nie domyślała się innego powodu poza tym, że chodziło o zepsucie jej opinii i przysporzenie złej sławy. Kto inny niż Mia mógłby za tym stać?

- A czy ktoś we wsi pytał samych chłopów?

Birgit nie odwróciła się, zadając pytanie, tylko nadal obserwowała łagodne fale na jeziorze i stado gęsi, które nagle pojawiło się na ścieżce. Widziała, jak zaraz nadbiegł ogrodnik i usiłował zagonić gęsi z powrotem, lecz nawet nie drgnął jej kącik oka z rozbawienia. Pochłaniały ją poważniejsze sprawy niż stado niesfornych gęsi.

- Nie wiem.

- A co ty myślisz, Anju? Wierzysz, że skradam się po nocach i podpalam gospodarstwa?

- Nie pani osobiście...

- Lecz inni, którym rzekomo wydałam polecenia - dokończyła Birgit i westchnęła zrezygnowana. - Teraz rozumiem, dlaczego boisz się urządzić w Sørholm pracownię. - Birgit wyprostowała się i uśmiechnęła. Nie mogła zabronić Anji słuchania, co mówią ludzie, dodała więc, starając się, by jej głos brzmiał łagodniej: - Propozycja jest nadal aktualna, gdybyś jednak chciała z tego pomieszczenia korzystać, i niezależnie od tego chyba rozstawię krosna. Czy zechciałabyś mi w tym pomóc?

- Tak, proszę pani. Oczywiście. I sądzę, że udałoby mi się tu tkać ładne dywaniki. Pokój świetnie nadaje się do pracy.

Birgit powstrzymała uśmiech, gdyż wiedziała, że Anję kusi jej propozycja. To dobrze, jeśli tkaczka się zdecyduje pracować w Sørholm, jednak obrzydliwe plotki, które krążyły po okolicy, dawały Birgit do myślenia i nastawiały wojowniczo. Czy rzeczywiście mogła za tym stać tylko Mia? Może była z kimś w zмовie? A jeśli tak, to z kim? Birgit zapomniała już, że postanowiła sprawę całkiem zostawić lensmanowi. On z pewnością nie zada sobie wiele trudu, żeby złapać podpalacza. Teraz sama stała się ofiarą, a to coś zupełnie innego. Nie zamierzała siedzieć z założonymi rękami i pozwolić, żeby kłamliwe plotki urosły do nie wiadomo jakich rozmiarów.

- Czy możemy się umówić, że przyjdiesz za kilka dni i pomożesz mi rozstawić krosna? - Birgit postanowiła szybko zakończyć rozmowę z Anją, ponieważ musiała jak najszybciej znaleźć sposób na powstrzymanie plotek. - A w tym czasie się zastanowisz, kiedy chciałabyś tu przenieść swoje przybory do tkania.

- Bardzo dziękuję. - Anja dygnęła niczym mała dziewczynka. - Przyjdę od razu, gdy mnie pani zawiadomi.

- Dobrze. Zatem masz kilka dni do namysłu.

Birgit odprowadziła Anję do wyjścia i pożegnała się na dziedzińcu, gdzie już czekał stajenny, zgodnie z poleceniem.

- A więc do zobaczenia. - Birgit uniosła dłoń na pożegnanie i wróciła do głównego budynku.

Jakże pragnęła, by Sten tu teraz był. Ruszyła do salonu, gdzie stał szpinet. Nie miała się kogo poradzić, a teraz tak bardzo pragnęła się komuś zwierzyć. Serce dudniło jej z podniecenia, a oczy były ciemne ze złości, kiedy zasiadła do instrumentu. Musiała się uspokoić. Odzyskać jasność myśli, żeby nie zrobić czegoś pochopnie.

Giętkimi palcami bez wahania wybiła pierwsze tony. Melodia od razu rozbrzmiała w salonie pewnie i wyraźnie; uderzenia zdawały się odrobinę ostrzejsze i bardziej zacięte niż zwykle. Szpinet dokładnie przekazywał nastrój Birgit i służący ze zdziwieniem unosili brwi, słysząc niepokorną grę. Ale po chwili dźwięki złagodniały i muzyka przybrała formę, do jakiej przywykli. Pani Birgit zwykle wносиła ożywienie i miły nastrój, gdy siadała przy szpinecie, a dźwięki instrumentu unosiły się po całym domu niczym łagodna letnia bryza.

Palce Birgit poruszały się z lekkością. Dziedziczka znała melodie na pamięć, nie potrzebowała nut, więc myśli i ręce mogły przez chwilę wieść odrębne życie. Lecz kiedy palce ślizgały się po klawiszach i wyczarowywały ukryte tony, zauważyła, że jej oddech się wyrównał, a myśli stały bardziej przejrzyste. Ciało uspokoiło się i Birgit wpadła na pomysł, w jaki sposób rozprawić się z plotkami.

To straszne, że Mia potrafi być tak wyrachowana i bezczelna. Ale dlaczego? Czy ciągle nie dawała jej spokoju ta stara historia z Poulem? To, że Birgit i Poul kiedyś się kochali? Jeśli tak, to dążenie Mii do pojednania musiało stanowić część całego planu. Birgit zamknęła oczy, grając menuet. Jak powstrzymać Mię? Pierwsze, co powinna zrobić, to upewnić się, że to rzeczywiście Mia rozpowiada o niej plotki. Gdyby wiedziała, z kim Mia rozmawiała, dawna przyjaciółka nie mogłaby się już wykręcić. Wtedy miałabym pełne prawo żądać wyjaśnień, pomyślała Birgit z irytacją. Ale kto odważyłby się przyznać, że to od Mii usłyszał rewelacje o podpaleniach? Zresztą ludzie kochają plotki i są bardzo ostrożni, by nie zdradzić ich autora w obawie przed śmiesznością. Poza tym z plotkami zwykle tak bywa, że nikt nie wie na pewno, skąd pochodzą, ale Wszyscy je słyszeli.

Birgit westchnęła i zagrała nową melodię. Poszczególne fragmenty zlewały się w jedną całość, Birgit nie robiła między nimi przerw, nie musiała się też zastanawiać nad wyborem. Dzisiaj grała ze złości i irytacji i nie dbała o to, że w jej grę czasem wkradły się fałszywe tony. Ogólnie rzecz biorąc, nieźle dawała sobie radę bez nut.

Lensman nie był osobą, którą chciałaby zaangażować w tę sprawę, tego była pewna. Pograżyła się w rozmyślaniach, nie zwróciła uwagi, że opiekunka do dziecka wyszła z Johanem do ogrodu. Synek miał dobrą opiekę, dziewczyna nieźle się wywiązywała ze swej pracy, dlatego ona sama znajdowała trochę wolnego czasu, by zająć się czymś innym niż pilnowanie dziecka. Teraz bardzo jej to odpowiadało, ponieważ naprawdę musiała się skupić. Od kogo we wsi mogłaby się czegoś dowiedzieć? I gdzie Mia w pierwszej kolejności rozsiewała owe oszczerstwa? Prawdopodobnie tam, gdzie najszybciej się rozchodziły. Na pewno u krawcowej lub u kupca obwoźnego. Oboje znani byli ze swej gadatliwości i w krótkim czasie spotykali się z wieloma ludźmi. Jednak jak by to odebrali, gdyby ona, dziedziczka Sørholm, zaczęła węszyć i rozpytywać o pogłoski dotyczące jej samej? Zapewne nikt jej nigdy szczerze nie odpowie, ale... A gdyby tak wykorzystać służące zatrudnione w majątku? Największe plotkarki można znaleźć właśnie wśród służby. Skoro po wsi krążyły takie plotki, o których wspomniała Anja, to na pewno dotarły do uszu jej służby. Jeśli tak, to którą z dziewcząt powinna podpytać?

Birgit skończyła grać melodię, położyła palce na klawiszach i trzymała je jeszcze długą chwilę po tym, kiedy umilkły dźwięki instrumentu. W salonie zapadła cisza. Birgit Sørholm nie zamierzała siedzieć dłużej z założonymi rękami.

## Rozdział 2

- Tino, poświęciłaś dla tego majątku wiele lat dobrej pracy. Sporo widziałaś i przeżyłaś, i w ciągu długiego czasu służyłaś wiernie kolejnym właścicielom. - Birgit wezwała do siebie gospodynię, kobietę, która zawsze zajmowała szczególne miejsce wśród służby i którą matka tak bardzo ceniła. Tina może mieć ponad sześćdziesiąt lat, pomyślała Birgit i spojrzała na jej pomarszczoną twarz. Włosy pod czepkiem były prawie całkiem białe, lecz oczy błyszczały żywe i czujne. Służba okazywała respekt tej starej, niezmordowanej kobiecie i Birgit nie dopuszczała do siebie myśli o dniu, kiedy gospodyni nie będzie w stanie dłużej pracować. Nikt jej nie zastąpi i będzie bardzo trudno znaleźć kogoś, kto mógłby zająć jej miejsce. - Nie wiem, kogo innego mogłabym spytać, nie wywołując całego tego gadania, dlatego mam nadzieję, że będziesz wobec mnie szczerą.

- Zawsze jestem szczerą, pani Birgit. - Tina popatrzyła poważnie na młodą dziedziczkę. Nie wspomniała, że zdarzyło jej się kilka razy udawać, że niczego nie wie, kiedy ją wypytywano. Jednak wiedziała także, że czasem lepiej milczeć.

Birgit ścisnęła w rękach chusteczkę, a jej szczęki były zaciśnięte. Nieznaczne drganie w kąciку oka i lekkie drżenie głosu sprawiały, że Tina domyśliła się powagi sytuacji. Birgit zasługiwała na uczciwą odpowiedź bez względu na to, co chciała wiedzieć.

- Do moich uszu dotarły pewne plotki - zaczęła Birgit. - Plotki, którym muszę zaprzeczyć.

- O, pewnie pani wie, że plotki wśród służby takiego dużego majątku jak Sørholm roznoszą się jak ogień po suchej trawie.

- To prawda. Przywykłam do takiego paplania - potwierdziła Birgit. - Lecz teraz podobno rozprowadzają o mnie w miasteczku. Chłopi pewnie też. Nie wiem. I dlatego poprosiłam cię, żebyś tu przyszła.

Obie kobiety siedziały w bibliotece. Birgit uprzedziła, żeby im nie przeszkadzano. Właścicielka majątku i gospodyni patrzyły na siebie z wzajemnym szacunkiem i żadna z nich nie czuła się poddana. Tina dobrze wiedziała, że nie ma powodu spuszczać wzroku. Birgit ze swej strony zdawała sobie sprawę, że Tina zawsze była godna zaufania i pełna poświęcenia dla rodziny Sørholmów, i nie było powodu, żeby traktować ją z wyższością.

- Krążą słuchy, że to ja jestem winna pożarów w gospodarstwach chłopskich. Że wynajęłam kogoś, kto podpalał zagrody, ponieważ chcę się pozbyć chłopów z okolicy. - Birgit pochyliła się nieco do przodu na krześle. - Czy słyszałaś coś o tym? Nie poczuję się urażona, jeżeli potwierdzisz to, co już wiem - dodała pośpiesznie.

Tina nie wyglądała na zaskoczoną i Birgit odczytała to jako potwierdzenie, że do gospodyni również dotarły podobne plotki. W napięciu czekała na odpowiedź, jednak upłynęło jeszcze trochę czasu, zanim Tina odpowiedziała. A kiedy wreszcie się odezwała, w jej głosie brzmiał żal.

- Chyba coś mi się obilo o uszy. Ostatnio. Ale jak wiesz, nie daję wiary plotkom, które przelatują obok w porę i nie w porę.

- Tak, naturalnie wiem o tym, i wiem również, że nie przekazujesz ich dalej. Dlatego mam odwagę cię spytać, ponieważ możesz mi uczciwie odpowiedzieć, nie poczuwając się do winy.

Tina skinęła głową. Nie wyglądała na zakłopotaną i zachowywała się spokojnie.

- Czy potrafisz sobie przypomnieć, od kogo po raz pierwszy o tym usłyszałaś? To ważne.

- Teraz zadała pani trudne pytanie. - Tina zmarszczyła czoło i zagryzła wargę. Czy to było w majątku, czy podczas któregoś z dni wolnych? - Być może powiedziała mi o tym siostrzenica, ta, która mieszka za kuźnią. - Tina nie była całkiem pewna. - Albo mówili o tym u mojego brata, tego, który hoduje gęsi.

- Może słyszałaś o tym u obojga - podpowiedziała Birgit. Dobrze, że Tina nie marnuje czasu na pogawędki ze wszystkimi młodymi służącymi w majątku, które paplają, gdy tylko się nadarzy ku temu okazja. Nie o takie kumoszki Birgit pytała. Dziewczęta przekazywały tylko dalej to, co wyłowiły w biegu z niedokończonych zdań i fragmentów podsłuchanych rozmów.

- Tak, to możliwe, ale wydaje mi się... wydaje mi się, że to było u Małej Tiny, dla której jestem ciotką.

- Ile ona ma lat?

- Jesienią skończy trzydzieści trzy. Wyszła za mąż za bednarza i mają czworo dzieci.

- Posłuchaj, Tino. Czy mogłabyś wziąć parę godzin wolnego i dowiedzieć się, skąd twoja siostrzenica ma takie wiadomości? - Birgit patrzyła na gospodynię z uporem. Dałaby jej tyle wolnego, ile zażąda, byleby pomogła jej znaleźć źródło fałszywych oskarżeń.

- Całkiem możliwe, że dziewczyna tego nie pamięta.

- Jeżeli tak, to trudno, jednak chciałabym, żebyś chociaż spróbowała ją wypytać.

Tina siedziała w milczeniu i obserwowała Birgit. Zadarty nos dziedziczki nie zmienił się od dzieciństwa, ale piegi zniknęły. Jasne włosy różniły tę kobietę od jej matki, lecz rysy twarzy miała równie zdecydowane. Nawet nie kryła, że złości ją to, co się wokół niej dzieje.

- Zrobię, co w mojej mocy, ale nie mogę niczego obiecać.

- Dziękuję, Tino. Nie proszę cię o więcej. Miej tylko oczy i uszy otwarte, a wtedy może zauważysz coś ważnego.

- Chodzi chyba o to, żebyś spróbowała się czegoś dowiedzieć o córce naczelnika poczty, tak?

- Właśnie. Moje podejrzenia zmierzają w tym kierunku, jednak nie mam żadnej pewności, czy się nie mylę. Dlatego potrzebuję jakiegoś tropu. Ale... - Birgit popatrzyła z ciekawością na Tinę. - Skąd możesz wiedzieć, o czym myślę?

- Wcale tego nie wiem, ale od tego dnia, kiedy Mia pojawiła się w majątku... Czy to nie było w dniu chrztu Johana? Od tego czasu mam dziwne przeczucie, że nie jest uczciwa. Jakiś nieokreślony błysk w jej oku i udawana skromność dają mi do myślenia. Jednak to nie moja sprawa oceniać gości przyjeżdżających do majątku.

Birgit nie odpowiedziała, tylko wolno pokiwała głową. Tina nazwała słowami ów niepokój, który sama odczuwała. Naturalnie. Tina zna przecież Mię tak długo jak i ona. Gospodyni pocieszała je obie i karmiła, gdy zabawa stawała się zbyt gwałtowna; dobrze poznała Mię w ciągu tych lat, kiedy przyjaciółka przychodziła na lekcje do Sørholm. Birgit cofnęła się myślą w dzieciństwo, przypomniawszy sobie, jak razem z Mią próbowały uciekać nauczycielowi. Dobrze się bawiły, ale najwięcej czasu spędzały razem w majątku. Tylko z rzadka chodziły do domu Mii.

- Mimo wszystko jestem ci wdzięczna, że mówisz to, co myślisz - wyznała Birgit, otrząsając się ze wspomnień. - Moje zdanie jest w każdym razie podobne. - Wstała, a Tina zaraz uczyniła to samo. - Jesteś zadowolona ze swoich pokoi czy może ci czegoś brakuje? - Birgit nie znalazła innego sposobu, żeby Tinie podziękować.

- O, nie mogę się skarżyć, proszę pani. Mieszkam lepiej niż większość ludzi na moim stanowisku i dostaję wszystko, czego potrzebuję.

- Jednak zawsze jest coś, co moglibyśmy zrobić lepiej - uśmiechnęła się Birgit i ujęła dłonie Tiny. - Któregoś dnia przyjdę obejrzeć twój pokój. Może przydałaby ci się nowa szafa albo toaletka, albo...

- Proszę się tym nie kłopotać. Na pewno powiem, gdyby mi czegoś brakowało. - Tinę niemal rozśmieszył zapach Birgit, żeby jej dogodzić. Ale pani domu może spać spokojnie, pomyślała. Zrobi wszystko, żeby jej pomóc, bez względu na to, czy dostanie toaletkę, czy nie.

Tego wieczoru Birgit siedziała w gabinecie i pisała długi list do Stena. Opowiadała o maleńkim Johanie, o życiu w majątku, o nowym koniu. Nadeszły najcieplejsze dni lata i cudownie było spacerować wzdłuż jeziora w lekkim ubraniu. W Kopenhadze zapewne jest potwornie gorąco, pomyślała, lecz wiedziała, że mąż musi dopilnować biura; poza tym sprawę Lundeby należało załatwić w jak najlepszy sposób - i w tajemnicy. Lecz najdłuższą część listu poświęciła fali plotek i swoim domysłom na temat Mii. Opowiedziała o swojej niepewności i zagubieniu. Jednak ton listu nie pozostawiał wątpliwości: Birgit Sørholm Madsen nie pozwoli się oczernić zazdrosnej, złej kobiecie!

Kiedy Birgit postawiła ostatnią kropkę, było jeszcze za wcześnie, żeby iść spać. Uznała, że zdąży się wybrać na krótki spacer wokół sadzawki dla kaczek i drogą obok krzewów róż. Zapach różnobarwnych kwiatów miał na nią dobry wpływ; zawsze wypełniał ją przyjemny spokój, kiedy się pochylała, żeby powąchać róże. Ogrodnik wiedział, że ma słabość do tych kwiatów, i zadawał sobie sporo trudu przy wyborze gatunków; dzięki niemu zapach róż niczym miękki dywan otulał majątek.

Kiedy Birgit powiedziała Johanowi dobranoc i dobrze okryła synka do snu, zarzuciła na ramiona cienki szal i wyszła na dwór. Wybrała drogę przez salon i skierowała się ku żwirowej alejce przy ogrodzie z tyłu domu. Małe grupki żelaznych stolików i krzeseł stały pośród żywopłotów i krzewów, a gdzieś wyłaniały się wysokie marmurowe misy z wodą dla ptaków. Birgit nie pamiętała już, czy to Flemming zdecydował, czy matka, żeby umieścić tu te niewielkie baseny, które zdobiły ogród i w których energicznie pluskały się małe ptaki, gdy tylko uznały, że nikt ich nie widzi. Jeśli dobrze pamiętała, znalazły się tu na długo przedtem, zanim Flemming umieścił rzeźby na wzgórzu od strony lasu. Birgit jeszcze się nie przyzwyczała do tych obcych rzeźb, a po zdarzeniu z Wilhelmem Røbe kojarzyły się jej tylko źle i wiązały z nieprzyzwoitością. Mimo że ojciec uważał, że ów nieduży plac z posągami przypomina mu o Hannah, Birgit nie czuła bliskości matki, kiedy siadała na ławce pośród nich. Próbowala wiele razy, lecz kończyło się zawsze na tym, że siedziała spięta, nie doświadczając spokoju, o którym mówił ojciec. O wiele silniej czuła obecność Hannah, kiedy przechadzała się między wysokimi bukami rosnącymi wzdłuż brzegu jeziora. Matka sama wiele razy tędy spacerowała i Birgit odnosiła wrażenie, że odczuwa dokładnie to samo, co ona kiedyś.

- Tak, są piękne. I fantastycznie pachną...

Birgit odwróciła się w stronę, skąd dochodził głos. Wypuściła z rąk gałązkę krzewu róży, którą właśnie przysunęła do twarzy, niezadowolona, że jej ktoś przeszkodził.

- Nasz ogrodnik doskonale się spisuje - odpowiedziała jednak uprzejmie i zaraz spytała: - Co takiego sprowadza pastora do Sørholm o tej porze dnia?

- Przychodzę z prośbą od Birthe Jensen. - Pastor od razu przystąpił do rzeczy. Zrozumiał, że niepokoi panią domu w czasie, kiedy szukała samotności. - Pozwoliłem sobie przejść pomiędzy budynkami, nie zgłaszając nikomu swej wizyty. Miałem nadzieję, że panią tu spotkam.

- Cóż, udało się pastorowi. - Birgit uśmiechnęła się, żeby złagodzić trochę swą nieco cierpką odpowiedź. Nie miała nic przeciwko duchownemu, ale zaskoczył ją, kiedy tak znienacka stanął za jej plecami. - Birthe jaka, powiedział pastor? - spytała.

- Jensen. Siostra Benjamina.

Jakaś historia wyloniła się w jej świadomości. Birgit przypomniała sobie, że słyszała o Benjaminie, ale w jakim kontekście? Czy to Ole coś o nim mówił, czy matka...

- Benjamin i Birthe wiele lat temu stracili młodszego brata, który ciężko zachorował, i kiedy Benjamin pojechał konno, żeby sprowadzić doktora, miał groźny wypadek - wyjaśnił pastor. - Ale Birthe wytłumaczy pani wszystko sama. To rozmowna kobieta, tylko bardzo nieśmiała i dlatego nie odważyła się zwrócić do pani osobiście.

Birgit niewiele mówiły słowa pastora, ale zaciekało ją, czego Birthe Jensen mogła od niej chcieć.

- Czego dotyczy prośba? - spytała wprost. Przecież chyba potrafi powiedzieć, o co chodzi.

- Myślę, że ma to coś wspólnego z krążącymi plotkami. Och, przepraszam, ale wyszedłem z założenia, że pani o nich wie. O plotkach.

- Nie, nie jestem pewna. - Birgit zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem na jej temat nie wymyślono nowych kłamstw. Jeśli tak, to chciała je usłyszeć jasno i wyraźnie.

- Musi pastor mi to wyjaśnić.

- Dobrze. Mówi się, że pani ma coś wspólnego z pożarami. Cóż, to wszystko jest naturalnie tylko wymysłem, ale pani wie, jak to jest z plotkami i ludzkim gadaniem.

- Tak, wiem. Słyszałam coś nieoś o tych pożarach - przerwała Birgit. To w każdym razie nic nowego, jednak nadal pozostawało zagadką, co ta kobieta może mieć do powiedzenia. - Proszę jej przekazać, że może przyjść o każdej porze i że porozmawiamy w pomieszczeniu, gdzie nikt nas nie usłyszy, jeżeli czegoś się obawia.

- A czy zechciałaby pani pomówić z nią teraz?

Birgit zerknęła w stronę narożnika domu, żeby się przekonać, czy nie przyszedł ktoś jeszcze, ale ścieżki w ogrodzie były puste.

- Czy ona tu jest?

- Czeka w wozie przed domem. - Pastor skinął w stronę dziedzińca. - Ale może przyjechać znowu innego dnia, jeżeli dziś pani nie pasuje.

Pastor trochę się denerwował, czy humor pani Birgit sprzyja rozmowie z ostrożną Birthe. Może byłoby lepiej odczekać parę dni?

- Świetnie! - odparła szybko Birgit. - Doskonale mi teraz pasuje. Czy mógłby pastor odprowadzić ją do drzwi?

- Birgit uniosła pytająco brwi. Nie zaproponowała, żeby sam wszedł do środka, gdyż chciała porozmawiać z Birthe na osobności. - Może pastor tymczasem poczekać w pokoju śniadaniowym.

- Jeżeli pani pozwoli, wolałbym się raczej przejść po ogrodzie.



- Zrobi pastor, jak uważa - uznała Birgit i ruszyła w stronę schodów do salonu, skąd przed chwilą przyszła. Chciała być w domu, kiedy służąca wprowadzi gościa.

Birgit szybko przejrzała się w lustrze i przypięła grzebieniem kosmyk włosów. Potem zajrzała do szafy z bielizną w najdalszej części jadalni. Gdyby tylko Ole tu był, pomyślała zrezygnowana i uświadomiła sobie, jak bardzo tęskni za starszym bratem. Oprócz tego, że posiadał niezwykle zdolności, dobrze było z nim porozmawiać. Ole nawet w kamień potrafiłby tchnąć odwagę. Jednak brat znajdował się teraz o wiele mil stąd i musiała sobie radzić sama. Ciekawa była, co leżało Birthe na sercu, i kiedy służąca weszła i zapowiedziała wizytę, Birgit w pośpiechu zamknęła drzwi do szafy.

- Zaprowadź panią do pokoju śniadaniowego... Nie... wskaż jej drogę do biblioteki. Powiedz, że niedługo przyjdę.

Jedynym miejscem, co do którego mogła być pewna, że nikt nie podsłucha rozmowy, była biblioteka. Pomieszczenie sąsiadowało z gabinetem, a tam żadnej ze służących nie wolno było wchodzić bez specjalnego pozwolenia. Po drugiej stronie biblioteki znajdował się zamknięty pokój gościnny, lecz półki zastawione książkami pod ścianą tłumiły dźwięki i uniemożliwiały podsłuchiwanie. Wszystkie drzwi na pierwszym piętrze były grube i solidne i nawet gdyby ktoś za nimi stanął, niewiele by zrozumiał z toczącej się wewnątrz rozmowy. Poważne dyskusje lub rozprawy, które Birgit chciała zachować w tajemnicy przed służbą, zawsze toczyły się w bibliotece lub w gabinecie. Birthe nie musiała się obawiać, że jej słowa trafią do niepowołanych uszu.

Kiedy Birgit się upewniła, że Birthe dotarła na miejsce, zebrała w dłoń spódnice i ruszyła na górę. Poręcz schodów, wypolerowana do połysku, lśniła pięknie w wieczornym świetle. Słabe promienie słońca wpadały do środka przez liczne okienka w holu. Tutaj można było wyraźnie zobaczyć, jak grube są ściany domu, ponieważ szyby tkwiły głęboko w murze. Schody znajdowały się w niewielkim występie, w którym umieszczono dwa rzędy okien wychodzących na dziedziniec, również w bocznych ścianach. Dzięki temu hol był jasny i przytulny, nawet gdy nie paliły się lampy.

Birgit przeciągnęła dłonią po gładkiej, okrągłej poręczy i zastanowiła się, ile osób przed nią uczyniło to samo. Gdyby drewno mogło mówić, miałoby pewnie co nieco do opowiadania. Tak, tak, w każdym razie nie nosiło tłustych odcisków palców. To z pewnością zasługa Tiny, która przyuczyła młode służące. Czysto i ładnie było również w korytarzu prowadzącym do biblioteki. Wszystkie głęboko umieszczone okna lśniły czystością, a szkła lamp były przejrzyste jak woda. Niczego nie można służbie zarzucić, pomyślała Birgit, zanim nacisnęła klamkę i weszła do biblioteki.

- Dzień dobry. - Birgit wyciągnęła rękę i mocno uściśnęła dłoń Birthe. - Chciałaś ze mną mówić?

- Tak, chyba tak.

Birthe Jensen była dojrzałą kobietą o władczym wyrazie twarzy, choć nie sprawiała wrażenia surowej. Na głowie miała chustkę w kwiaty zawiązaną z tyłu na karku, ubrana była w zwykłą spódnicę i kubrak robiony na drutach. Mimo że nie wyróżniała się szczególnie spośród mieszkańców wsi, chodziła w taki sposób, że sprawiała wrażenie dumnej i mądrej.

- Usiądźmy. - Birgit uczyniła zapraszający ruch ręką i rozejrzała się dokoła. - Tutaj możemy całkiem spokojnie porozmawiać.

Spojrzała z ciekawością na Birthe. Chociaż kobieta nie była już młoda, wyglądała zdrowo i miała niezwykle gładką i żywą twarz. Odwróciła nieśmiało wzrok, kiedy zauważyła, że Birgit jej się przygląda, ale zaraz się zreflektowała.

- Zapewne pani nie wie, kim jestem, więc szybko wyjaśnię. - Birthe nie zwlekała z przystąpieniem do rzeczy i Birgit wywnioskowała z tego, że kobieta przywykła do sprawnego załatwiania spraw. - Jestem siostrą Benjamina Jensena, który wiele lat temu wpadł do wykopanego rowu i poważnie się zranił. Jechał do majątku, żeby sprowadzić lekarza do naszego młodszego brata, maleńkiego Todda, który zagorączkował. Benjamin tak szybko galopował pośród ciemności, że nie zauważył rowu biegnącego w poprzek drogi i koń wpadł do dołu.

Teraz Birgit sobie przypominała. Ole opowiadał jej historię o chłopcu, który umarł, i o jego starszym bracie, który w wyniku wypadku został kaleką. Jak słyszała, nie przez przypadek rów pozostawiono odkryty.

- Życia Todda nie udało się uratować, chociaż doktor Vilbo zrobił wszystko, co było w jego mocy.

- A więc doktor jednak przyjechał? - zdziwiła się Birgit. Skoro chłopak wpadł do rowu, nie udało mu się chyba dotrzeć na miejsce i wezwać pomocy.

- Tak, doktor przyjechał wtedy do wsi, choć o tym nie wiedzieliśmy. - Birthe potrząsnęła niecierpliwie głową. - Gdyby nie on, prawdopodobnie odprowadziłabym wtedy do grobu dwóch braci. Doktor tuż po tym, jak stwierdził, że mały Todd nie żyje, pospieszył na pomoc Benjaminowi. I muszę powiedzieć, proszę pani, że widok był straszny. Benjamin miał wiele złamań, zranił się w głowę i ledwo oddychał. Nie widziałam go w tym stanie, ale matka i ojciec o tym później opowiadali.

- I co się z nim stało? - spytała Birgit. Dalszy los chłopca ciekawił ją w równym stopniu jak powód, dla którego właściwie Birthe przyszła.

- Cóż, po wypadku nie mógł pracować fizycznie, ponieważ kości krzywo się zrosły, a jedna noga do dziś pozostała bezwładna. Ale i tak jesteśmy wdzięczni, że Benjamin żyje. Okazało się, że to zdolny i sprytny chłopak i, żeby skrócić tę długą historię, dodam tylko, że żyje z handlu końmi. Jednocześnie pomaga ludziom w rachunkach, tych drobnych, jak i związanych z poważnymi sprawami, wymagającymi planowania.

- Zatem dobrze sobie radzi; bardzo mnie to cieszy.

- Tak, i zawdzięczamy to panu Sørholmowi.

- Ojciec zrobił tylko to, co uczyniłby dla każdego innego - wtrąciła Birgit. Birthe nie powinna czuć, że zaciągnęła wobec nich dług wdzięczności, ponieważ Flemming pomógł jej w czasie choroby brata.

- Z pewnością - odparła Birthe poważnie. - Lecz dzięki wsparciu pani Hannah Benjamin po wypadku otrzymał własnego nauczyciela i mógł się dalej uczyć. Bez tej pomocy prawdopodobnie zostałby zepchnięty na margines i nikt by się z nim nie liczył.

O tym Birgit nie wiedziała, ale nie była zaskoczona. Matka zawsze miała dobre serce i próbowała pomagać tym, którzy byli w potrzebie. I często robiła to ukradkiem. Nigdy nie chciała, żeby wspomiano o jej szczodrości.

- Miło mi to słyszeć. - Birgit zauważyła, że Birthe ciepło wyrażała się o swoim bracie i o Hannah. Domyśliła się, że ta historia pozostawiła w niej głęboki ślad. Ale jaki to ma związek z tą wizytą?

- Minęło już wiele lat od czasu, kiedy to się stało, lecz nikt z nas nie zapomniał, ile dla nas zrobili właściciele majątku. Nigdy nie mieliśmy możliwości się odwdziżyć, jak nam się zdawało. Uważaliśmy, że co byśmy nie zrobili, to za mało.

- Moja droga, nie wolno ci myśleć w ten sposób. Mama naprawdę pragnęła wam pomóc, jestem tego pewna. Miała dobre serce i troszczyła się o wszystkich wokół siebie. Byłoby jej przykro, gdybyście jej odmówili. Przyjmując pomoc, tylko sprawiliście jej radość.

Birgit nie wspomniała, że matka miała pewne wyrzuty sumienia, ponieważ wypadek zdarzył się w drodze do majątku. Ścisłej biorąc, ktoś mający jakieś powiązania z Sørholmami przyczynił się do tego wszystkiego, lecz Birgit nie mogła sobie przypomnieć szczegółów. Będzie musiała pamiętać, żeby spytać Olego o ten wypadek, kiedy się następnym razem spotkają.

- W każdym razie jesteśmy bardzo wdzięczni, no i pomyślałam sobie, że może by panią zainteresowało, kto rozpowiada o pani plotki.

Serce Birgit podskoczyło w piersi. Czy to prawda? Czy Birthe wiedziała? Czyżby miała jej teraz wszystko wprost powiedzieć? Zwilżyła usta czubkiem języka i starała się sprawiać wrażenie spokojnej, ale oczy zdradzały jej ciekawość.

- Masz na myśli plotki o moim udziale w podpaleniach?

- Tak, roznoszą się po okolicy gorzej niż pożary, muszę przyznać. - Birthe przyszło nagle do głowy, że może Birgit wcale nie chce słuchać krążących we wsi pogłosek, i spojrzała pytająco na właścicielkę majątku. - Nie wiem tylko, czy to panią interesuje. Sama nie wierzę we wszystko, co ludzie gadają, lecz uważam, że źle by się stało, gdyby te plotki się tu zadomowiły.

- Doceniam to, że jesteś ze mną szczerą, Birthe. Prawdę mówiąc, nie wiem, jak powstrzymać te bujdy, a skoro nie znam źródła, wydaje się to niemożliwe. Wiele o tym myślałam, odkąd plotki dotarły aż tutaj.

- A więc mam powiedzieć?

- Tak, spokojnie możesz mówić, co wiesz. Nie powołam się na ciebie, żebyś nie miała potem kłopotów.

- Phi, nie dbam o to. Zawsze występuję w pani obronie, kiedy ktoś przy mnie mówi o tej sprawie. Nikt mnie za to nie wyklina.

- Jesteś odważna i mądra - przyznała Birgit. Wiedziała, że za wystąpienie przeciwko opinii większości płaci się wysoką cenę.

- Oskarżenia przeciwko pani i podejrzenia o podkładanie ognia rozpuszcza przede wszystkim Hanne Jebsen. Sama słyszałam przy różnych okazjach. Ta kobieta jest tak przekonująca, że ludzie po prostu muszą się zacząć zastanawiać, czy przypadkiem w jej słowach nie tkwi ziarno prawdy.

- Matka Mii? - spytała Birgit całkiem zaskoczona. Zawsze odnosiła wrażenie, że żona naczelnika poczty darzy ją sympatią, i chociaż minęło trochę czasu od ich wspólnych długich rozmów, nie mogła zrozumieć, jak pani Jebsen mogła rozpowiadać takie rzeczy. Zresztą może nie uświadamiała sobie nawet, co robi. Skoro Mia na okrągło opowiadała rodzicom różne brednie, to w końcu we wszystkie kłamstwa uwierzyli. - Co na przykład mówi? Że widziała, jak podkładałam ogień?

- Nie. Tylko sieje w ludziach wątpliwości. Sugeruje, że Mia widziała różne rzeczy, które świadczą przeciwko pani. Nie przytacza żadnych konkretów, ale daje innym do myślenia i tak to się zaczyna. A mieszkańcy wsi mają bujną fantazję.

Birgit musiała się niemal uśmiechnąć z powodu tej jawnej szczerości. Birthe trafiła w sedno. Plotki często opierają się na niejasnych aluzjach, a potem wszystko zależy od inwencji tych, którzy je powtarzają.

- Zrobiłaś mi wielką przysługę, przychodząc tutaj - podziękowała Birgit. - Moje podejrzenia wskazywały na Mię, lecz niczego nie mogłam być pewna. Teraz wiem, że się nie myliłam, i łatwiej mi będzie ustalić, co dalej robić.

- Mam nadzieję, że pani nie ma mi za złe, że przyszedłam.

- Wprost przeciwnie. Bardzo się cieszę. Proszę mi wierzyć. - Birgit zniżyła głos, żeby nadać słowom wagę. - Zatem, jak rozumiem, plotki już nabrały prędkości? Niedługo chyba dotrą do Roskilde.

- Nie wiem. - Birthe najwidoczniej powiedziała już wszystko.

- Tak, trudno to przewidzieć. - Birgit pomyślała przede wszystkim o chłopach. Pogłoski dotarły pewnie do tych najbardziej poszkodowanych, ale czy w nie uwierzyli? Sama zjawiała się wprawdzie na miejscu ostatnich pożarów, lecz tylko po to, żeby zobaczyć, czy ktoś nie potrzebuje pomocy. Teraz zrozumiała, że jej obecność mogli tłumaczyć na wiele sposobów. - Czy pastor mówił coś na temat tego gadania? - zastanowiła się Birgit, kiedy wstała. - Też musiał przecież słyszeć, co ludzie opowiadają.

- Nic innego poza tym, że parafianie za mało biorą sobie do serca słowo Boże.

- Łagodnie powiedziane. - Birgit odprowadziła Birthe do wyjścia i w momencie, kiedy otwierały drzwi, zobaczyły pastora wchodzącego niespiesznie na dziedziniec. Pewnie czekając, obserwował dom. - Jeszcze raz dziękuję. - Birgit uściśniła dłoń Birthe mocniej niż na powitanie. - Jeżeli mogłabym coś...

- Nie, tym razem to ja chciałam się jakoś odwdzińczyć - przerwała Birthe. - Nie wiem, czy moje informacje na coś się w ogóle przydadzą, ale pragnęłam się nimi z panią podzielić.

- Bardzo mi pomogłaś. Wszystkiego dobrego.

Jednak potwierdzenie podejrzeń przez jedną osobę to za mało, uzmysłowiła sobie Birgit. Długimi ruchami rozczesywała włosy przed lustrem. Jej koszula nocna opadała falami wokół stołka i Birgit wyglądała w półmroku jak postać z baśni. Z pokoju obok dochodził równy oddech Johana. Zostawiła drzwi otwarte, żeby usłyszeć, jeśli synek się obudzi.

Gdyby Tina również mogła potwierdzić słowa Birthe, miałabym dość dowodów, myślała dalej. Ale co wtedy? Czy iść do lensmana, powiedzieć, czego się dowiedziałam, i zażądać, żeby położył kres plotkom? A może należy złożyć wizytę Mii i poprosić o wyjaśnienia? To ostatnie wydawało się kuszące, ale skoro obie wiedziały, która jest winna, będzie to tylko gra słów. Mia zaprzeczy i spyta o dowody. Nawet jeśli znajdzie się tłum ludzi, którzy potwierdzą, że słyszeli, jak Mia rozповідаła, że to Birgit Sørholm zleca podpalenia, to jeszcze nie powód, żeby aresztować córkę naczelnika. Birgit zdawała sobie sprawę, że Mia to twardy orzech do zgryzienia. Dziewczyna prawdopodobnie stwierdzi, że każdemu wolno myśleć, co mu się podoba.

- Ciekawe, co sądzą chłopcy? - mruknęła Birgit do siebie i wskoczyła pod pierzynę. W Sørholm przez cały rok używali pierzyn z gęsiego puchu. W zimie porządnie grzały, a latem nie

przepuszczały gorąca, jednak na lipcowe upały okazały się za ciepłe. Birgit wysunęła jedną nogę i położyła na pierzynie.

Być może powinna jutro odwiedzić kilka gospodarstw, zastanawiała się. Na pewno ten i ów gospodarz okaże się rozmowny. Jeżeli chłopci odwrócą się od niej, ona i majątek znajdą się w bardzo złej sytuacji. Birgit nie chciała o tym nawet myśleć. Chłopi zawsze byli matce bardzo bliscy, i to nie tylko dlatego, że ich gospodarstwa należały do majątku i Sørholm czerpało korzyści ze sprzedaży młodych zwierząt i nadwyżek żywności. Nie, Hannah z prawdziwą troską traktowała ludzi wokół siebie i byłoby naprawdę przykro, gdyby zaufanie i dobre stosunki popsuły się z powodu jakichś bzdurnych plotek. Wielu z pewnością myślało, że nie ma dymu bez ognia, i dlatego Birgit liczyła się z tym, że będą ją podejrzewać. Nie miała wiele czasu, żeby temu zapobiec.

Rzucała się z boku na bok i myślała o Tinie. Oby tylko gospodyni potwierdziła, że to Mia rozpuszcza kłamliwe plotki! Ale nie można mieć zbyt wielkich nadziei; tak czy owak nie wolno jej siedzieć cicho i czekać na cud. Jutro osiodła konia i pojedzie przez łąki do gospodarstw zniszczonych przez pożary. Dowie się, jak się udały zbiory i czy ludzie nadal żyją w strachu. Ziewnęła i poczuła, że jej głowa więcej nie zniesie. Gdyby tylko można się odgrodzić od wszystkich trudnych myśli, pomyślała Birgit sennie. Odgrodzić się od wszelkiego niepokoju...

### Rozdział 3

Następnego dnia było pochmurno, ale nie padało i nadal panował upał. Przy śniadaniu Birgit poleciła osiodłać konia. Nie bardzo wiedziała, czego się po tej wyprawie spodziewa, uznała jednak, że dobrze jej zrobi szybki galop przez łąki.

Zanim włożyła spodnie do jazdy konnej, spędziła trochę czasu z Johanem. Z każdym dniem potrafił przejść coraz dalej bez upadku. Miał swój własny specyficzny styl: zorientował się, że łatwiej mu utrzymać równowagę z uniesionymi rękami, i idąc, wyglądał, jakby miał zamiar rzucić się przed siebie. W ten sposób przemieszczał się do przodu, wszędzie tam, gdzie chciał. Birgit klaskała w ręce i chwaliła synka za każdym razem, kiedy udało mu się przejść przez pokój, a uśmiech, którym się malec odwzajemniał, rozczulał ją bardziej niż cokolwiek innego.

Birgit na szczęście była razem z opiekunką w chwili, kiedy Johan postawił dwa pierwsze kroki całkiem sam, nie trzymając się nikogo. Wiedziała, że zapamięta ten dzień.

- Możesz wyjść z nim na dwór, kiedy wyjadę - rzekła do opiekunki. - Mały może spać również na dworze, jeśli nie będzie padać, jednak uważaj na pszczoły.

Sørholmowie mieli kilka uli w okolicy i choć zwykle pszczoły latały w stronę łąk, to jednak czasami cały rój pojawiał się w pobliżu majątku i wtedy lepiej było zostać w domu.

Birgit pomachała dziecku na pożegnanie i ruszyła do stajni, gdzie czekała na nią świeżo wyszczotkowana klacz. Właścicielka majątku dbała o to, żeby konie zawsze były oporządzone, a stajnia wysprzątana. Nowy stajenny jak dotąd świetnie się spisywał.

Lekko wskoczyła na koński grzbiet i spokojnie ruszyła w stronę ogrodu za domem. Jednak po krótkiej chwili przyspieszyła. Gdy tylko przejechała przez niewielki zagajnik i znalazła się na otwartej przestrzeni, popędziła klacz. Dawno już nie galopowała swobodnie, a dziś całkiem zapomniała o danej Stenowi obietnicy, że nie będzie ryzykować, dopóki mąż nie wróci z Kopenhagi. Ze względu na Johana. Birgit potrafiła bez trudu zapanować nad koniem. Czuła przyjemne łaskotanie w brzuchu, kiedy pochylała się nad rozwianą grzywą. Powiew wiatru na twarzy wyciskał z oczu łzy, które zostawiały smugi na policzkach, ale Birgit rozkoszowała się szybką jazdą i ogromną siłą konia pod sobą.

Nigdy nie pozwoli, by Mia niszczyła jej życie! Do diabła z oskarżeniami i pokątnym szemraniem. Trzeba raz na zawsze z tym skończyć. Jeśli lensman nie potrafi znaleźć przeciw Mii dowodów, sama sobie poradzi.

Nie wiadomo, czy to szybkość, czy mocne uderzenia końskich kopyt ją rozpałiły, lecz galop przez łąki dodał Birgit sił i odwagi. Jeśli to konieczne, będzie walczyć o swoją reputację i o zwycięstwo prawdy.

Koń zbliżał się do ogrodzenia na skraju łąki i Birgit zwolniła. Zasapała się, lecz była pełna radości i energii. Nic nie może się równać z taką jazdą. Daleko po lewej stronie Birgit ujrzała krowy należące do majątku. Duże, ciężkie zwierzęta, które nie poradziłyby sobie w górach Norwegii, pomyślała. W Rudningen bydło miało lżejszą budowę i mogło się wspinać wysoko na górskie pastwiska w poszukiwaniu pożywienia. Uznała także, że krowy z Telemarku są o wiele ładniej umaszczone: jasnobrązowe i białe, często z brązowymi cętkami na pysku, co nadawało im wesoły wygląd. Sama rzadko zaglądała do obory w Sørholm, ponieważ budynek znajdował się stosunkowo daleko od domu. Dopóki zwierzęta miały dobrą opiekę i dawały dużo mleka, nie musiała się wtrącać do pracy służby. Zresztą nikt nie oczekiwał od pani domu, żeby regularnie doglądała zwierząt. Wybrała się kilka razy do obory i chlewu, ale zapach bydła i świń potem długo utrzymywał się w jej sukniach, więc wolała się trzymać z dala. Co innego Hemsedal. Tam, w starej oborze, mogła zdrzeć spódnice, usiąść na stołku i zabrać się do dojenia, i tam nikt nie wywracał oczami ani nie szeptał za jej plecami.

Birgit pokierowała klacz w stronę ogrodzenia, stopniowo odzyskując oddech. Poprawiła nieco włosy, dobrze zapięła spinki i sprawdziła, czy kurtka dobrze leży. Jeździła w spodniach, bo tak najbardziej lubiła. Chłopi przywykli już do widoku kobiet z Sørholm w męskim stroju i żaden z nich się temu zbytnio nie dziwił. Hannah również wkładała spodnie, gdy wybierała się na konną przejażdżkę.

Klacz szła teraz spokojnie w stronę najbliższych położonych gospodarstw. Droga była sucha i ładna, i mimo że w niektórych miejscach utworzyły się wgłębienia po deszczu i koleiny, przyjemnie się jechało.

Na wysokości pierwszych zabudowań okolica wydawała się cicha i wymarła. Nie było widać ludzi ani bawiących się dzieci. Możliwe, że gospodarze pojechali załatwić jakieś sprawy. Przy drodze leżało tylko jedno gospodarstwo. Mieszkał w nim Tofte. Kiedy Birgit podjechała bliżej, dostrzegła cienie dzieci, czmychających do domu. Jakiś pies szczekał na podwórzu i wybiegł w stronę konia, ale bardziej zajęły go zapachy na ziemi niż niespodziewani goście, i pobiegł dalej.

- Dzień dobry. - Birgit przestraszyła się i podniosła wzrok. Stary Tofte siedział na kłocu drewna tuż za stodołą i pykał fajeczkę. - Wybrała się pani na przejażdżkę?

- Tak, przyjechałam, żeby się dowiedzieć, jak zbiory i jak przebiega warta. - Birgit uznała, że może po prostu od razu przystąpić do rzeczy. - Czy wiadomo coś nowego?

- Nie, o ile wiem. - Tofte pyknął fajeczkę i rozejrzał się dokoła. - Pełnimy straż co noc, ale i tak nie czujemy się całkiem bezpieczni.

- To zrozumiałe. - Birgit pomyślała, że staruszek może mieć grubo po siedemdziesiątce, ale wyglądał zdrowo. - Słyszałam, że lensman wpadł na nowy ślad, więc możemy mieć nadzieję, że



podpalacz wkrótce zostanie ujęty. - Obserwowała twarz starego, lecz nie znalazła śladu niedowierzania lub wątpliwości.

- Phi, lensman potrafi tylko gadać. Do niczego się nie nadaje.

Birgit uśmiechnęła się lekko. Tylko starzy ludzie pozwalali sobie mówić o władzy to, co myślą.

- Może jednak tym razem do czegoś się nada. Nie da się tak długo żyć w ciągłym strachu przed nowym pożarem.

- Tak, tak. Nic tu nie poradzimy.

Birgit zgadzała się ze staruszką. Zanim ruszyła dalej, poprosiła go, żeby pozdrowił rodzinę. Rozmowa niczego nie wyjaśniła, ale może w Skals, następnym gospodarstwie, pójdzie lepiej? Mieszkańcy pewnie słyszeli to i owo, a jeśli nadarzy się okazja, Birgit wypyta Lenę. Malarka korzystała wczesnym latem ze wschodniego skrzydła Sørholm, jednak ostatnio prawie nie zaglądała do majątku. Nie musi to naturalnie o niczym świadczyć, ponieważ Lena tak pracowała. Czasem często i długo, to znowu rzadko i przez krótką chwilę.

Jednak kiedy Birgit dotarła do Skals, tam również panowała cisza. Dziedziczka zatrzymała konia na drodze i zastanowiła się, czy powinna zapukać. Nie wypadało przychodzić do ludzi bez zaproszenia, żeby wypytywać ich o plotki i ludzkie gadanie. Preben zwykle nie odchodził daleko od domu, pomyślała i rozejrzała się dokoła. Zobaczyła, że nadpalona ściana została rozebrana i już przygotowano wszystko, żeby postawić nową. Na podwórzu leżały materiały i wyglądało niemal na to, jakby ktoś po prostu przerwał pracę w połowie i sobie poszedł. Ale tak się pewnie dzieje, kiedy w odbudowie pomagają życzliwi sąsiedzi, że wykorzystuje się tylko chwile, gdy wszyscy mogą zostawić własne gospodarstwa.

Pod wpływem nagłego impulsu Birgit skierowała konia na podwórze i w stronę zniszczonej części domu. Ogień nie zniszczył niczego w środku, pomyślała, pozostało więc tylko wznieść nowe ściany przed nastaniem słoty.

- Przyjechała tu Pani szpiegować?

Birgit odwróciła się w siodle. Tuż przy ścianie stodoły siedział Preben i naprawiał stare grabie. Siedział w milczeniu i, nie przerywając pracy, tylko zerkał na Birgit.

- Wpadłam, żeby zobaczyć, jak wam idzie odbudowa - odparła Birgit łagodnie. Zwróciła uwagę, że jej nie przywitał. -No i jestem ciekawa, czy wiadomo coś nowego o podpalaczu.

- Sam chciałbym o to spytać.

Obwiniął ją, w każdym razie na ile mu wypadało.

- Wierzę, że lensmanowi uda się wkrótce znaleźć podpalacza - wyrzuciła jednym tchem. Odwróciła konia, żeby lepiej widzieć Prebena. - Zebrał już wystarczająco dużo śladów, żeby zacząć działać.

Preben wydawał się zaskoczony.

- Ach tak. Tak pani sądzi?

- Tak, wiem to na pewno. Lecz jeśli uwierzy plotkom roznoszonym przez złe języki, może się zdarzyć, że będzie zbyt długo zwlekał.

Napięta skóra na twarzy Prebena drgnęła, a wzrok umknął w bok. Birgit widziała wyraźnie, że trafiła celnie. Zatem plotki dotarły i tutaj, a tego właśnie chciała się dowiedzieć.

- Cóż, ten człowiek nie zajmuje się bez przerwy naszą sprawą, więc właściwie nie wiem - Preben był mężczyzną małym, lecz uważnie wpatrywał się w Birgit i zapewne przychodziło mu do głowy wiele mądrych myśli.

- W każdym razie lensman ma w końcu możliwość udowodnić, że się do czegoś nadaje - stwierdziła Birgit. Już nie musiała brać funkcjonariusza w obronę. Teraz mogła sobie pozwolić na szczerość. - Czy sąsiedzi pomagają ci w odbudowie domu?

- Tak Poszli tylko na chwilę do swoich zagród, ale zaraz wrócą, a wtedy skończymy późnym wieczorem. Wszystko w porządku.

- Przykro mi, że aż dwa razy podkładano wam ogień. Jednak nikt nie był w stanie temu zapobiec.

- Wygląda na to, że pani wie, kim jest podpalacz? - Preben zebrał się na odwagę i zadał pytanie, nie spuszczać wzroku. Ten stary człowiek potrafił być uparty i nieustępliwy.

- Mam dość poszlak, żeby stwierdzić, kto podkładał ogień. Lensman również je zna. Jednak brakuje ostatecznego, decydującego dowodu, a podpalacz nie jest człowiekiem, który przyznałby się do czegokolwiek dobrowolnie. - Birgit, mówiąc, uważnie obserwowała Prebena. Wydawało jej się, że w okolicy oczu starego dostrzegła wyraz wątpliwości. Preben odłożył pracę na kolana. Może będzie się miał nad czym teraz zastanawiać?

- Poczekam, aż podpalacz zostanie zatrzymany. Krąży tak wiele plotek.

- Tak? - Birgit poprawiła się w siodle. - A co takiego ludzie gadają?

- Proszę mnie o to nie pytać. - Preben tak energicznie potrząsnął głową, że omal mu czapka nie spadła.

- W takim razie te plotki pewnie dotyczą również mnie, co? - wreszcie pojawiła się okazja, na którą Birgit czekała.

- Ludzie gadają i gadają - Preben najchętniej zakończyłby tę rozmowę, ale Birgit nie zamierzała poddawać się tak łatwo.

- Wiem, że mówią to i owo, jednak chciałabym się dowiedzieć, kto za tym stoi. Czy może kogoś podejrzewasz?

- Nie. Chłopi szemrają między sobą, trudno powiedzieć, kto zaczął.

- Tak, chyba masz rację, lecz sądziłam, że wszystkim zależy na tym, żeby nie wybuchł już więcej ani jeden pożar - rzekła Birgit po prostu. - Jeżeli uda nam się wytropić tego, kto rozpowiada takie kłamstwa, jeżeli chłopi zdołają sobie przypomnieć, od kogo po raz pierwszy je usłyszeli, i jeżeli się okaże, że to ta sama osoba, którą obserwuje lensman, to może właśnie tego szukamy. - Birgit pilnowała się, żeby nie sugerować, że podpalaczem może być kobieta, bo to z pewnością wywołałoby nowe plotki. Chciała przekazać Prebenowi coś innego. - Ważne, żeby ludzie mieli odwagę ze sobą rozmawiać i nie taili niczego, co wiąże się z tą sprawą. Zbyt wiele mamy do stracenia, żeby ukrywać informacje o podpalaczu ze względu na źle pojętą dyskrecję.

Preben nie odpowiedział, tylko bawił się zębem grabi, nie podnosząc wzroku. Wyglądał, jakby się zastanawiał. Birgit zrozumiała, że niczego więcej się od niego nie dowie, lecz miała nadzieję, że będzie wiedział, co ma myśleć, kiedy następnym razem dotrą do niego jakieś plotki.

- Dawno nie widziałam Leny. Nie ma jej w domu? - W tej samej chwili Birgit uprzytomniła sobie, że Skals nie jest teraz przytulnym mieszkaniem, skoro w połowie domu brakuje ścian.

- Nie, wyjechała do Kopenhagi w sprawie związanej z jej malowaniem. Dobrze, że jej nie ma teraz, kiedy jest tyle do naprawienia.

- Czy pomaga ci ktoś przy dojeniu? - Birgit zauważyła, że Preben trochę szorstko wspominał o wyjeździe żony. Ale przynajmniej przeszło mu przez gardło, czym się Lena zajmuje. To już dużo w porównaniu z tym, jak się do jej malowania odnosił na początku.

- Tak, mamy dobrych sąsiadów.

Zanim Preben zdążył powiedzieć coś więcej, od drogi dobiegły do nich odgłosy końskich kopyt i stukot kół wozu, który po chwili, kołysząc się, wtoczył się na podwórze. Siedziało w nim trzech mężczyzn. Wrócili do pracy, a sądząc po wyrazie twarzy Prebena, zjawili się szybciej, niż się spodziewał.

- Zaraz naprawimy te ściany, co ty na to? - Rasmus Fjeld pierwszy zeskoczył z wozu i przywitał się z Birgit, po czym spojrział na Prebena. - Musimy uszczelnić dom, zanim nadciągną deszczowe chmury.

- W takim razie nie będę dłużej przeszkadzać. Dziękuję za rozmowę. - Birgit zawróciła konia i skinęła głową na pożegnanie. Chłopi odpowiedzieli skinieniem, lecz ponieważ żaden z nich nie miał ochoty się odezwać, Birgit wyprowadziła konia z podwórza i zamierzała jechać dalej. Nagle usłyszała, że ktoś za nią woła.

- A jak tam poszukiwania podpalacza? Czy już zakończone?

To Bisserup. Rozpoznała ochryply głos, przypominający nienaoliwione zawiasy drzwi.

- Nie, dlaczego tak sądzisz? - Birgit zatrzymała się i uniosła brwi. - Czy ktoś ci o tym wspominał?

- Nie, pomyślałem tylko, że czas leci, a nic się nie dzieje, więc może pościg jest daremny? A nawet jeśli winny zostanie ujęty, to nic pewnego, czy kara będzie surowa.

- Skąd taki pomysł? - Birgit starała się sprawiać wrażenie otwartej i szczerze zainteresowanej, ale bała się, że oczy ją zdradzą. Jej czujny wzrok jeszcze bardziej się wyostriżył, kiedy przyglądała się Bisserupowi. - Czyżbyś uwierzył plotkom?

Chłop zaczerwienił się jak burak, a Birgit ogarnęła złość na samą siebie. Że też nie umie trzymać języka za zębami! Teraz nikt nie odważy się nic powiedzieć.

- Plotkom? - Bisserup skubał kosmyki brody, udając, że się zastanawia. Tak naprawdę chciał zyskać na czasie, by znaleźć jakąś rozsądną odpowiedź.

- Tak, nie jest chyba tajemnicą, że ktoś stara się zasiać niezgodę między majątkiem a chłopami. - Birgit uznała, że może powiedzieć, jak jest w istocie. - A nie ma lepszego sposobu niż rozprowadanie różnych oszczerstw. Mam nadzieję, że ktoś sobie przypomni, od kogo po raz pierwszy je usłyszał, to może uda nam się dojść po nitce do kłębka i ująć podpalacza. - Trzej chłopci jednocześnie odwrócili się w stronę Birgit. - Tak, jeśli zdołamy odnaleźć tego, kto rozpusza plotki, to mamy tego, kto podkłada ogień - dokończyła.

- Jest pani pewna? - spytał Rasmus, przeciągając słowa, i zerknął na Prebena.

- Tak, całkiem pewna, i uważam, że nie powinniście ukrywać, od kogo pochodzą plotki. Mogę powiedzieć wam jedno: żaden z chłopów nie jest już podejrzany i nic nikomu nie grozi, jeśli zdradzi, skąd o wszystkim wie, nawet jeśli słyszał to u sąsiada. Pójdziemy tym śladem i dowiemy się, skąd sąsiad wie i tak dalej. Prędzej czy później musimy dotrzeć do kogoś, kto zna plotki skądinąd. A wtedy to może być interesujące.

Birgit zamilkła. Starła się zobaczyć, czy jej słowa zrobiły na mężczyznach jakieś wrażenie, czy też może uznali je za bezsensowne. Zdawała sobie sprawę, że jeżeli zaczną się cofać w poszukiwaniu źródła plotek, mogą tylko zatoczyć koło. Ale warto spróbować. Poza tym dała do zrozumienia, że sama padła ofiarą zмовy. Tak sądziła.

- Jeśli to takie proste, to powinno nam się udać znaleźć kilka źródeł - Bisserup zdjął czapkę, przeciągnął palcami po włosach i na powrót ją włożył.

- Nie twierdę, że będzie łatwo - odparła Birgit. - Pamiętajcie, że podpalacz już od dłuższego czasu wyprowadza nas w pole, lecz teraz zaczniemy zacieśniać sieć. Potrzebujemy tylko tego jednego, ostatniego dowodu, a skończy się to szaleństwo.

- Pani sędzi, że wie, kto to jest - wtrącił Preben. - To dlaczego lensman nie robi tego, co do niego należy?

- Pewnie chce sprawdzić dokładnie poszlaki - mruknęła Birgit. Całkiem się zgadzała z mężem Leny. Lensman już dawno powinien zacząć działać. Przecież podała mu gotowe rozwiązanie! - Miejmy nadzieję, coś się wkrótce wydarzy. Tymczasem musimy się starać jakoś pomóc. - Birgit uśmiechnęła się i pożegnała. Mężczyźni będą mieli o czym rozprawiać. I dobrze się składa, że jest ich kilku.

Jednak gdy tylko ruszyła w stronę następnego gospodarstwa, usłyszała od strony podwórza zniżony głos:

- Chce tylko ratować własną skórę...

Chyba nie mogła się spodziewać niczego innego. Walczyła z rozczarowaniem, które ciążyło jej w żołądku. Czy zaufanie było aż tak kruche? Zagryzła zęby i z trudem powstrzymała łzy. Plotki i pomówienia zagnieździły się głęboko w umysłach ludzi, którzy tak łatwo wierzyli w każdą bzdurę.

Birgit skierowała konia w stronę gospodarstwa Skovdal. Miała nadzieję, że jego mieszkańcy już się uporali ze zniszczeniami po pożarze. Kiedy się zbliżyła, usłyszała podniesione głosy za oborą i, chcąc nie chcąc, stała się świadkiem ostrej wymiany słów. To dwaj synowie gospodarza nie mogli pewnie dojść do porozumienia.

- Ty ją pierwszy zauważyłeś! Dlatego ty ją musisz przyjąć! Mama tak kazała.

- Tchórz! Boisz się baby?

- Nie, to ty się jej boisz! Kulisz ogon pod siebie jak pies.

- Jeździ po okolicy tylko po to, żeby zobaczyć, które gospodarstwo poświęcić następnym razem. Nigdy nie wezmę w tym udziału!

- Czy to o mnie tak ładnie rozmawiacie? - Birgit cicho objechała budynek dookoła i nagle pojawiła się przed chłopcami. Całkiem ich zaskoczyła i żaden nie mógł uciec. Spuścili zawstydzeni głowy i pozdrowili ją, czerwoni na twarzach; ich uszy płonęły jak ogień. Chłopcy mogli mieć czternaście-piętnaście lat i naturalnie nie uważali, by witanie właścicielki majątku należało do najprzyjemniejszych rzeczy na świecie.

- Nnnie. - Żaden z nich nie podniósł wzroku. Obaj mieli tak samo ciemne czupryny i duże nosy, ale poza tym całkiem się od siebie różnili. Mogło być między nimi kilka lat różnicy, uznała Birgit.

- No tak, jeśli się nie mylę, rozmawialiście o podpaleniach. Słyszę, że i tutaj dotarła złośliwa plotka, którą o mnie rozpowiadają. Ale ci, którzy wierzą w takie bzdury, popełniają wielki błąd. - Birgit zastanowiła się, czy powinna wyjaśnić chłopcom, po co przyjechała, i poprosić, żeby znaleźli

tego, kto rozpuszcza fałszywe pogłoski. Młodzieńcy z pewnością rozniosą jej słowa po wsi, nawet jeśli nie powie wiele.

Chłopcy poruszyli się niespokojnie, czekając, aż Birgit będzie mówić dalej.

- Nikt chyba nie chce, żeby kolejne gospodarstwa stały w płomieniach?

- Nie. - Chłopcy spojrzeli na nią przestraszeni. Czy to groźba? Czy właścicielka majątku zamierza podłożyć ogień w innych miejscach?

- Nie, nie to miałam na myśli - odpowiedziała Birgit łagodnie, odgadując ich obawy. - I dlatego to takie ważne, żeby się dowiedzieć, skąd pochodzą plotki. Najwidoczniej rozpowiada je ktoś, kto...

- Dzień dobry, moi synowie są dziś nadzwyczaj gościnni. - Tom Skovdal wyszedł zza węgła i przywitał się z Birgit, po czym posłał chłopcom złowrogie spojrzenie. - Dlaczego stoicie tu za oborą tuż obok gnojówki? Kto to widział? - Wyraźnie zawstydzony poprosił Birgit, by przeszli w stronę frontu domu.

- Nie jestem pewna, czy są w nastroju podejmować dziś obcych - rzekła Birgit lekko. - Poza tym wydaje mi się, że mają sporo do omówienia. Już się przywitaliśmy.

Obaj chłopcy z ulgą pobiegli do stodoły, a Birgit i Tom zostali sami. Dopiero teraz Birgit zauważyła, że dom został rozbudowany, a ściany odnowione. A więc niektórym udało się jednak coś naprawić po pożarze.

- Korzystasz z okazji, żeby powiększyć dom?

- Tak, uległem pokusie. Kiedy się ma dwóch takich zuchów, szybko zaczyna brakować miejsca. - Tom mrugnął porozumiewawczo i pogładził klacz po chrapach. - Pozostaje mieć tylko nadzieję, że już nikt nie podłoży tu ognia.

-Tak, wreszcie pojawiła się taka możliwość. Jeśli nam się uda osaczyć tego, kto rozpowiada o mnie różne kłamstwa, to złapiemy podpalacza.

Birgit opowiedziała w krótkich słowach to samo, co przekazała w Skals, a na koniec poprosiła, by wszyscy dobrze się zastanowili, kto im zasugerował, że to ona jest winna.

Potem, patrząc Tomowi w oczy, wyraziła nadzieję, że chłopcy mają dość rozumu, by się zorientować, że plotki na jej temat są czystym wymysłem. Tom uśmiechał się i przytakiwał, i przez cały czas był uprzejmy, choć nie ukrywał, że doszły go pewne słuchy. Kiedy Birgit odjeżdżała dalej, obiecał na wiarę i honor, że przypilnuje wszystkich krewnych, by się zastanowili, od kogo po raz pierwszy usłyszeli owe rewelacje.

- Jeżeli się okaże, że to ktoś spoza kręgu okolicznych chłopów, chciałabym, żebyś mi o tym powiedział. Musimy zebrać jak najwięcej dowodów.

Tom skinął głową i podniósł rękę na pożegnanie. Właścicielka majątku sprawia wrażenie wiarygodnej i uczciwej, pomyślał. Jeżeli rzeczywiście ktoś jej spletał brzydkiego figla lub chciał poważnie zaszkodzić, Birgit zasługuje na pomoc. I jeśli to prawda, że podpalaczem jest ten, kto rozpowiada owe plotki, no to muszą poszukać w pamięci, od kogo je słyszeli. A jeśli to Birgit nie mówi prawdy, to też w końcu wyjdzie na jaw. Tak czy owak, nie zamierzał nikogo osądzać, zanim nie dowie się czegoś więcej. Żona pewnie wierzyła w to, co dokoła opowiadają, i dlatego nie chciała wyjść się przywitać z dziedziczką. Kiedy zobaczyli Birgit Sørholm na drodze, mruknęła pod nosem, że nie ma zamiaru rozmawiać z przestępcami i podpalaczami. Oby tylko się nie okazało, że chłopcy powiedzieli coś głupiego lub wygadali się przypadkiem, kiedy ich Birgit zagadnęła. Tom wsunął ręce w kieszenie i ruszył do synów do stodoły. Chciał wiedzieć, o czym rozmawiali, zanim przyszedł.

Kiedy Birgit wjechała na podwórze, Susanne natychmiast wyszła jej na spotkanie. Po raz pierwszy dziś czuła, że jest mile widziana, ponieważ na jej widok twarz gospodyni rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Przyjechała pani aż tutaj? Czy wiadomo coś nowego?

- Nikogo jeszcze nie ujęto, ale to tylko kwestia czasu. O ile lensman dobrze wykona swą robotę - dodała.

- O, to świetnie. Okropna jest ta niepewność. - Susanne oparła się o pusty kosz na bieliznę, który postawiła na sztorc. Birgit dostrzegła za domem sznur na bieliznę ze świeżo rozwieszonym praniem, a na schodach jeszcze jeden pełen kosz. - Mogę podać coś do picia?

- Nie, dziękuję, wybrałam się tylko na krótką przejażdżkę, żeby koń się trochę przewietrzył. Czekają na mnie w Sørholm.

- Trudno. Rzadko ludziom jest do nas po drodze, więc bardzo się cieszymy, kiedy ktoś tu zagląda. - Susanne roześmiała się. - W majątku jest pewnie dużo pracy.

Birgit poczuła ukłucie wyrzutów sumienia, że nie przyjęła zaproszenia, ale spieszyła się do domu, żeby usłyszeć, czego Tina się dowiedziała w czasie swej wyprawy.

- Czy dawno rozmawialiście z kimś ze wsi?

- Hm, Peter załatwiał chyba ostatnio jakieś sprawy, więc wiemy, co się dzieje.

- No to słyszeliście pewnie krążące plotki? - Birgit pomyślała, że powinna o tym wspomnieć. Jeżeli Jørgensenowie jeszcze o niczym nie wiedzieli, to pewnie za jakiś czas oszczerstwa na jej temat dotrą i tutaj. Dlatego opowiedziała o wszystkim dokładnie tak, jak było.

- Wymysły i brednie! - prychnęła Susanne. - Peter mówił mi coś, ale nawet go nie słuchałam. Myślałam, że to tylko jakieś żarty, jak to między mężczyznami, ale teraz widzę, że plotki ogarnęły już całą okolicę.

- Na to wygląda - przyznała Birgit i wyjaśniła, jak bardzo zależy jej na tym, żeby ustalić, kto ją oczernia.

- Mąż właśnie poszedł do lasu, ale wypytam go zaraz, jak wróci do domu - obiecała Susanne.

- Mam nadzieję, że jeżeli komuś się coś przypomni, zawiadomicie mnie o tym. A teraz nie chciałabym ci dłużej przeszkadzać w wielkim praniu. - Birgit skinęła w stronę kosza z bielizną i uśmiechnęła się. - Przy takiej pogodzie powinno szybko wyschnąć.

Kiedy po chwili Birgit ruszyła w drogę powrotną do domu, pognęła konia, który lekkim kłusem mijał kolejne gospodarstwa. Nie miała ochoty na więcej rozmów. Nie rozglądając się na boki, zbliżała się do niezamieszkanego terenu, gdzie mogła swobodnie pogalopować i zapomnieć o rozczarowaniu. Ten dzień nie przyniósł jej wiele nadziei.

Kiedy już miała minąć ostatnie zagrody, zauważyła jeźdźca, który z dużą szybkością zbliżał się w jej stronę. Skręcił z głównej drogi, nieco dalej na wschód, i wyglądało na to, że zamierza Birgit zatrzymać.

Birgit nie zwolniła, lecz mężczyzna nagle zaczął do niej machać, więc ściągnęła cugle. Dopiero kiedy nieco się zbliżył, poznała, że to lensman. Ogarnął ją drżący niepokój. Czy przywozi dobre wieści? Czy pojmano Mię? Musiało to być coś ważnego, skoro tak za nią pędził. Czy wreszcie mieli położyć kres całej niepewności? Jednak kiedy lensman podjechał całkiem blisko i zasalutował, na jego twarzy nie było cienia uśmiechu.

- Szukałem pani w majątku, lecz dowiedziałem się, że osiodłała pani konia i pojechała w tym kierunku. Ruszyłem za panią w nadziei, że uda mi się panią zatrzymać...

- W takim razie przynosi pan zapewne ważne wiadomości? - Birgit przestraszyły słowa lensmana. Po co miałby ją zatrzymywać?

- Mam do przekazania raczej niedobre nowiny.

W tej samej chwili Birgit pomyślała o Johanie i zbladła. Chyba synkowi nie stało się nic złego?

- Czego dotyczą? Podpalacza?

- Tak, można chyba tak powiedzieć. Ale to nie takie wieści, jakie by pani pragnęła usłyszeć.

- Proszę mi wyjaśnić, o co chodzi.

- Jeżeli to pani nie przeszkadza, to wolałbym porozmawiać, towarzysząc pani w drodze przez łąkę, bo chyba w tym kierunku pani zmierza?

- Jak pań chce. - Birgit od razu spięła konia. Uważała, że lensman niepotrzebnie jest taki uroczy i tajemniczy. Lecz skoro zajechał najpierw do majątku, żeby ją odnaleźć, to na pewno nic złego Johanowi się nie stało, wywnioskowała. Pewnie funkcjonariusz popełnił jakiś błąd i z tego



powodu Mia zdołała się wymknąć. Nagle wydało jej się nie do pomyślenia, by lensmanowi kiedykolwiek udało się samodzielnie ująć podpalacza.

- We wsi krąży wiele plotek - zaczął, kiedy wyjechali na łąkę i mogli jechać obok siebie. - Plotek, które potwierdza i podtrzymuje... - zamilkł i zerknął na Birgit. Nie zdradziła się żadnym gestem. Jechała, patrząc przed siebie, a jej ciało kołysało się w rytm konia, jakby ona i zwierzę stanowili jedno.

- Mia Jebsen, jak się domyślam - dokończyła Birgit. Uświadomiła sobie, że lensman bardziej wierzy plotkom i Mii niż jej samej. Jak mogła temu zaradzić?

- Tak, zgadza się. Przeprowadziłem z nią długą rozmowę i opowiedziała, chociaż niechętnie, jak pani dała wyraz temu, że chciałyby się pozbyć chłopów z Sørholm. Miało to jakoby miejsce wtedy, gdy gościła pani z wizytą w Roskilde.

Birgit zacisnęła usta i zagryzła zęby. Niesłychane, do czego Mia jest zdolna! To szczyt zuchwałości. A ten dureń lensman dał się tak oszukać.

- To zaskakujące. - Birgit nadal wpatrywała się w jakiś punkt w oddali.

- Chce pani powiedzieć, że nie wiedziała o tych plotkach?

- Wiedziałam, ale zaskakuje mnie, że lensman tak łatwo dał się przekonać. Naturalnie Mia próbuje ukazać mnie w jak najgorszym świetle i udało jej się osiągnąć, co chciała. Ale zadziwia mnie, że znalazła poparcie u samego stróża prawa.

- No, no. Nie powiedziałem, że ją we wszystkim popieram.

- Niech mi będzie wolno spytać - mówiła dalej Birgit, nie słuchając jego odpowiedzi. - Czy wytłumaczyła się z tych wycieczek konnych, brudnych butów i częstych nieobecności w domu?

- Tak, wychodziła do lasu o świcie, ponieważ nie mogła spać.

- Zatem teraz podejrzenie padło na mnie?

- Tak, na to wygląda.

Birgit nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Jeżeli ona sama będzie pod nadzorem, Mia naturalnie powstrzyma się od wzniecenia nowych pożarów. I co wtedy ludzie pomyślą? Oczywiście, że to właścicielka majątku podkładała ogień. A tymczasem prawdziwa winowajczyni będzie chodzić wolno. Lensman poszedł prosto do Mii i wyłożył wszystko, co wiedział, a przez to ją ostrzegł, że powinna przez jakiś czas siedzieć cicho. Teraz Mia już wiedziała, że ją mają na oku, i nie zrobi nic, co mogłoby ją zdemaskować.

- Rozczarowałam się. Bardzo się rozczarowałam. Teraz, kiedy mogliśmy ująć prawdziwego podpalacza, lensman wszystko zepsuł.

- Wykonuję swoje zadania najlepiej, jak umiem, za to pani, jak się zdaje, nie wie, na czym polega praca policji. Ściganie przestępców nie jest prostą sprawą.

W Birgit gotowało się ze złości. Tak bardzo zirytował ją ów pouczający, wyniosły ton, że miała ochotę pognać konia galopem. Czy ten człowiek nic nie rozumie? Jak to się stało, że został lensmanem? Jak sobie do tej pory radził?

- Co pan teraz zamierza zrobić? - Jeżeli on poważnie wierzy, że to ona jest winna, nie powinien z nią w ogóle rozmawiać, chyba że chciał dać jej szansę, żeby się opanowała. Jeżeli tak, powinna spojrzeć na niego trochę łagodniejszym okiem, mimo że dziwił ją jego sposób postępowania.

- Wiele rozmyślałem o tej sprawie i uważam, że najwłaściwiej będzie obserwować przez jakiś czas panią i pani dom. Niestety.

- Aha. I co pan przez to osiągnie?

- Jeżeli nie wybuchną kolejne pożary, będzie to pewnym sygnałem. Nie uważa pani?

- Jeśli lensman słyszał te same plotki co ja, to mówi się, że za tym stoję, a nie że jestem sprawcą. To znaczy, że muszę mieć współnika, który skrada się nocą po okolicy. I - Birgit kazała koniowi zwolnić - w takim razie śledzenie mnie mija się z celem. Jednocześnie Mia powstrzyma się od działania, dopóki będzie wiedziała, że podejrzenia przeciwko mnie przybierają na sile. - Birgit potrząsnęła głową zrezygnowana. Czyżby Mia rzeczywiście miała wygrać?

- Skoro plotki tak się rozprzestrzeniły, będę zmuszony podjąć jakieś kroki. Inaczej ludzie przestaną wierzyć w moją skuteczność.

Birgit miała ochotę prychnąć, ale się opanowała. Ludzie i tak nie wierzą, że lensman jest w stanie cokolwiek zrobić. Zatrzymała konia i przez chwilę stali oboje obok siebie. Siwy koń obok brązowego, oba wyszczotkowane i lśniące, lecz jeden w uprzęży połyskującej srebrem.

- A co pan sam o tym myśli? Czy to ludzkie gadanie skłoniło pana, żeby mnie oskarżyć, czy też własne przekonanie?

Lensman poruszył się niespokojnie w siodle i wpatrywał się w konia. Wargi mu drżały i kilka razy zamierzał coś powiedzieć, ale powstrzymał słowa, zanim przeszły mu przez usta. Czuł się nieswojo i był zakłopotany, lecz próbował znaleźć właściwą odpowiedź. Właścicielka majątku miała wielką władzę i zdawał sobie sprawę, że jego pozycja będzie zagrożona, jeżeli niesłusznie Birgit oskarży. Jeśli miał być szczery, to obrzydła mu już ta cała sprawa.

- Nie wiem, co o tym myśleć. To dla mnie trudne.

- Proszę mi zatem powiedzieć, jakie dowody lub poszlaki ma pan przeciwko mnie poza plotkami?

- Nie tak wiele. - Niechętnie musiał przyznać, że ślady wskazują raczej na Mię niż na Birgit.

- W takim razie proponuję, by wszystkie siły skierować na zdemaskowanie Mii. Ona naturalnie będzie chciała nastawić wszystkich przeciwko mnie, jednak musi pan zrozumieć, że to na

niej się wszystko opiera. Może pan wykorzystać swoich ludzi, żeby mnie śledzili, ale mogę pana zapewnić, że to bezcelowe. Należy zatrzymać Mię, zanim dopuści się kolejnego szaleństwa.

- Pozwoli pani, że ja o tym zdecyduję. Muszę się trzymać prawa.

- W takim razie zakładam, że prawo nie kieruje się plotkami. - Birgit uniosła brwi i spojrzała surowo na lensmana. - Czy zechce pan mi towarzyszyć do majątku i wypić filiżankę herbaty?

- Nie, dziękuję. Spiesz mi się. - Lensmana najwyraźniej zaskoczyło to zaproszenie. - Ale odezwę się do pani.

- Dobrze, i mam nadzieję, że będzie mi pan mógł wtedy zakomunikować o aresztowaniu podpalacza. Powodzenia.

Lensman pożegnał się i zawrócił konia. Najchętniej towarzyszyłby Birgit do majątku, ale rozmowa przyjęła taki obrót, że wolał pojechać w inną stronę. Birgit stała nieruchomo dłuższą chwilę, odprowadzając wzrokiem konia i jeźdźca, aż zniknęli w oddali. Dlaczego zawsze ona jest narażona na plotki i ludzką zmowę? Dobrze jeszcze pamiętała sprawę z szefem banku, Thomassenem. Przygnębiona zgarbiła się w siodle. Lecz nagle przypomniała sobie matkę. Obraz Hannah u szczytu schodów do piwnicy stanął jej wyraźnie przed oczami i dodał otuchy. Wkrótce skończą się kłopoty, na pewno. A ona nie powinna osądzać zbyt surowo...

Birgit straciła ochotę na szybką jazdę i pozwoliła klaczy swobodnym kłusem wracać do domu. Jeśli dobrze zrozumiała, Mia przyznała się przed lensmanem, że to ona rozpowiadała plotki, i w takim razie na nic się nie zda, jeśli Tina potwierdzi to samo. A niech to! Mia okazała się sprytniejsza, niż Birgit mogła podejrzewać. Co by tu teraz wymyślić, żeby ją zdemaskować?

Kiedy Birgit zbliżała się do majątku, od strony wsi nadjeżdżał wóz. Tinie wycieczka sprawiła wielką przyjemność. Gospodyni pragnęła nawet, żeby wyprawa trwała jak najdłużej, ponieważ rzadko się zdarzało, że mogła tak wygodnie podróżować. Dziś wóz należący do majątku oddano do jej dyspozycji i mogła poprosić stajennego, by ją zawiózł wszędzie, gdzie chciała. Jednak w tej chwili pragnęła jak najszybciej wrócić do Birgit i opowiedzieć, co udało jej się wywęszyć. Była pewna, że zdobyte informacje okażą się bardzo przydatne...

## Rozdział 4

Knut siedział na dużym kamieniu na polanie i czyścił trzonek noża. Od czasu do czasu podnosił wzrok, żeby zobaczyć, kto następny przybywa z wizytą. Dziś zrobiło się tłoczno na Rudningstølen. Wszyscy jak jeden w pośpiechu zjeżdżali na polanę. Gospodynie ze strachem spoglądały ukradkiem na niebo, które coraz bardziej ciemniało. Niektórzy również zerkali oburzeni w stronę kamienia, na którym siedział młody dziedzic, ale Knut tylko pozdrawiał gości skinieniem głowy i spokojnie kontynuował swą pracę.

- To niepojęte, że chłopak po prostu tak spokojnie sobie siedzi - szepnęła stara Lina. - Jak gdyby sobie z nas drwił. Ale tylko poczekaj, jeszcze pożałuje tej zuchwałości.

- Cii. Chyba mu rozum odebrało. - Marie przysunęła się bliżej Liny, od czasu do czasu umykając wzrokiem tam, 0gdzie wcześniej tego dnia ukazało się słońce, po czym skuliła ramiona i pospieszyła dalej.

- Patrz, gaśnie. Myślę, że koniec z nami. - Lina złapała Marie za rękę i razem pobiegły w stronę zagrody. Obie uznały, że najbezpieczniej będzie szukać schronienia u Olego, kiedy w samym środku dnia nad górami kładła się ciemność. Jeśli ktokolwiek umiałby coś zaradzić, to tylko on.

- Uff! Ale nieprzyjemnie. Nawet ptaki przestały śpiewać, zauważyłaś? Słysząc tylko szum rzeki...

W tej samej chwili Åshild otworzyła drzwi i poprosiła je do środka.

- O, kolejni goście. Wejdźcie i znajdźcie sobie miejsce, jeśli wam się uda. - Åshild miała wyjątkowo dużo pracy tego dnia, ponieważ izba w zagrodzie powoli wypełniała się ludźmi; przychodziły zarówno dojarki, jak i mężczyźni. W miarę jak na dworze się ściemniało, pojawiała się ich coraz więcej, i tylko najodważniejsi mieli odwagę wyjść na schody, żeby popatrzeć w niebo. Wielki cień zasłaniał słońce i światło. Cień stawał się coraz większy i większy, a słońce stopniowo zniknęło. Od samego rana panowała piękna słoneczna pogoda, co sprawiło, że zaćmienie było wyjątkowo wyraźne i przerażyło wielu ludzi.

- To na pewno kara boska - mruknęła Kari. Pracowała jako dojarka na Vårstølen i pierwsza się tu zjawiała. - Jak sądzisz, Ole?

Ole, który siedział na skrzyni drewna i próbował rozmawiać o codziennych sprawach, potrząsnął głową. Mimo że za każdym razem zapewniał, że zaćmienie nie jest niczym groźnym, nie wszyscy potrafili się uspokoić. To straszne uczucie, kiedy nagle w ciągu dnia znika światło i na dworze zapada przerażająca cisza. Nie powiewał nawet najłżejszy wietrzyk, nie zakrakał kruk ani nie brzęczały owady. Zwierzęta również zamilkły, a pojedynczy dzwonek, który zadzwieczał na

szyi krowy, brzmiał żałośnie. Jednak Ole twierdził, że pomimo tego wszystkiego nie ma się czego obawiać.

- Tak, może się zdarzyć, że Bóg chce nami trochę potrząsnąć - rzekł. - Ale to nie kara. Słońce zaraz wróci, tak jak zawsze. Zdarzyło nam się przecież już kiedyś, że nagle zapadły takie ciemności.

Rozmowy w zagrodzie ucichły. Åshild częstowała przekąskami, ale ludzie nie mieli teraz ochoty na jedzenie. Przez niskie okna widzieli, jak czarny cień wdzierał się na polanę i jak nagle na dworze zrobiło się ciemno jak wieczorem. Wśród zebranych przeszedł jęk, a wielu składało ręce.

- Może powinniśmy zawołać Knuta? - spytała cicho Åshild. - Chyba byłoby lepiej, gdyby się schował pod dachem?

- Myślę, że chłopak sam najlepiej wie - Ole nie wyglądał na zmartwionego, ale był poważny. - Jeżeli poczuje strach lub niepokój, na pewno przyjdzie.

- Jednak dzieci nie powinny chyba teraz być na dworze? - Åshild nie czuła się całkiem bezpieczna, ponieważ udzieliła jej się napięta atmosfera panująca w zagrodzie. Może trzeba zapalić światło?

- Kiedy słońce zgaśnie, trawa zamarznie. Czym będziemy karmić bydło?

- A jeśli trolle uprowadzą nasze zwierzęta?

- Złe moce zwyciężyły.

Tak szeptały między sobą dojarki, lecz ani Ole, ani Åshild nie odpowiadali. Kiedy gospodyni z Bakko zaintonowała psalm, większość zebranych przyłączyła się do niej, czując, że śpiewanie dobrze znanych słów podziało niemal jak wybawienie. Śpiewali zarówno mężczyźni, jak i kobiety, jednak nie pełnym głosem, tylko cicho i z zaangażowaniem. Śpiewanie psalmów zawsze pomagało, gdy ogarniał ich niepokój.

Kiedy umilkły ostatnie tony, Åshild spytała o włóczęgów. Pastwiska leżące wzdłuż drogi odwiedzali czasem wędrowcy, którzy prosili o nocleg i trochę jedzenia, i zawsze można było od nich usłyszeć nowiny z innych stron kraju. Przybysze z okolic Bergen opowiadali często o wielkich statkach, handlu i marynarzach z innych krajów. Dla dojarek opowieści te brzmiały jak bajka i stanowiły miłą odmianę. Dla podróżnych zaś odpoczynek w zagrodzie był wielkim przeżyciem, a jeśli w dodatku poczęstowano ich gęstą śmietaną, czuli się jak w krainie z baśni.

Lecz tego lata widocznie nie zawitało w te strony wielu wędrowców, ponieważ tylko dziewczęta ze Sjàstadstølen mogły coś powiedzieć o obcych przybyszach. Mimo to w zagrodzie zaczęły się toczyć ciche rozmowy i dzięki temu ciemność na zewnątrz nie wydawała się już taka straszna.

- Wyjrzymy na chwilę na dwór? - zaproponował niespodziewanie Håkon i zerknął na gospodarza. - Myślę, że chyba już nie może być ciemniej.

Ole skinął głową, a dwóch innych mężczyzn również wstało z miejsc. Knut nadal siedział na kamieniu, a gdy czterej mężczyźni wyszli z zagrody, podniósł rękę i pomachał ojcu. Ciemność nie przerażała go, ponieważ wiedział, że zaraz znów będzie jasno.

- Widziałeś coś takiego? Słońce całkiem zniknęło. -Håkon nie wyglądał na przestraszonego, ale zdziwiło go niezwykle zjawisko. Góry i jezioro wyglądały niczym ponure, bezludne szkice krajobrazu, a niebo nad niedużymi zagrodami przybrało barwę szaroczną. Czuł, jakby się znalazł w opuszczonej, dzikiej okolicy, gdzie całe ciepło i życzliwość odpłynęły z wodami rzeki.

- Słońce zaraz wyjdzie! - zawołał Knut spokojnie. -Przed wieczornym dojeniem znowu będzie jasno.

Mężczyźni przytaknęli.

- Dobrze o tym wiedzieć, bo inaczej strach byłoby pracować w lesie. - Chłop z Lien zerknął w stronę brzoźowego lasu, który wspinał się ku szczytom gór i wczepiał mocno w zbocza. Nie sposób było dostrzec cokolwiek innego poza szarymi liśćmi, które zlewały się w potężne kosmate kłębowisko, i na sam widok przechodził człowieka zimny, nieprzyjemny dreszcz. Czyżby to miała być kara za te buteleczki, które kupił od Karoline Sletten tej zimy? Ostrożnie spojrzął na trzech pozostałych mężczyzn, ale wszyscy zatopili się we własnych myślach. Chłop z Lien wiedział, że nie on jeden odwiedzał Sletten w nadziei, że znajdzie tam pomoc, więc może ciemności to kara dla całej wsi? Dla wszystkich, którzy pokładali ufność w Karoline i jej kulcie księżycy?

Ta obawa tak mocno utkwiała w umyśle Sondrego Liena, że nie mógł się jej wyzbyć. Czy powinien wspomnieć coś Olemu i innym? Być może oni też czasami sięgali po buteleczki Karoline?

- A więc uważasz, że to nie jest kara... ? Że to nie gniew Boga na tych wszystkich, którzy zaufali innym, nieznanym siłom? - Mówiąc, Sondre zwrócił się do Olego, chociaż patrzył na Håkona. Wierzył, że chłop noszący królewskie imię wie, o czym mówi.

- Czy masz na myśli coś szczególnego? - spytał Ole.

- Nie, tylko... Wielu z nas odwiedzało tej zimy Karoline Sletten, a ona, o ile wiem, nie jest zbyt bogobojna. -Sondre wiedział, że się zdradza, ale trudno. Gdyby mógł żałować za grzechy i prosić o wybaczenie i gdyby dzięki temu na powrót rozbłysło światło, to było warto.

- Och, nie sądzę, żeby wizyta w Sletten komuś zaszkodziła - odparł Ole. Powstrzymał uśmiech, ponieważ czuł, jak bardzo Sondre żałuje tego, co zrobił. - Jedyna strata polega na tym, że szylingi zmieniają właściciela, ale Karoline też potrzebuje dodatkowych pieniędzy.

- Pomyślałem tylko... ta nagła ciemność... i... - Sondre zaciął się i nie dokończył.

- Nie zapadła wcale tak nagle - przypomniał Ole. - Chwilę to trwało, zanim chmury nadciągnęły nad dolinę i nad wszystkie szczyty, i tak samo się przejaśni. Pomału, pomału, aż znów ukaże się słońce.

- Ale to prawda, co mówi Sondre - przyznał czwarty z mężczyzn. - Karoline zajmuje się w Sletten dziwnymi rzeczami. I wielu ludzi pośród nocy znajdowało drogę do jej domu.

- Pewnie sam też tam zaglądałeś - zauważył Håkon z krzywym uśmiechem.

- Może. - Tamten zaczerwienił się lekko. - Ale napój wzmacniający, który przyrządza, pomógł mojej żonie, kiedy zapadła tej zimy na zapalenie płuc. Jednak pewnie Karoline zajmuje się czymś więcej niż tylko przyrządzaniem uzdrawiających kropli.

- Wszyscy wiedzą, że matka i córka tańczą na podwórzu podczas pełni księżyca i oddają cześć jego promieniom.

Kiedy Håkon wyraził się w ten sposób o praktykach Karoline, mężczyznom wydało się to śmieszne i musieli się uśmiechnąć.

- To kobiety przede wszystkim szepczą między sobą o tym, co dzieje się tam na górze - mruknął Sondre zamyślony. - Jednak nikt nie powinien prowokować sił, których nie znamy. Z tego nie wynika nigdy nic dobrego.

- Słońce wychodzi - wtrącił się Knut do rozmowy ze swego kamienia. - Już je trochę widać.

Na niebie ukazała się niewielka biała plamka, która powoli robiła się coraz większa. Cień zasłaniający słońce zaczął się odsuwać i uwalniać światło. Chociaż dzień nadal przypominał wieczór, na górskim pastwisku zapanował nieco swobodniejszy nastrój, a mężczyźni odprężyli się.

- Musimy powiedzieć o tym kobietom, żeby je uspokoić - zaproponował Sondre. - Na pewno porządnie się przestraszyły - dodał jeszcze i zniknął w pomieszczeniach górskiej zagrody.

Powietrze w izbie górskiej zagrody było gęste od ludzkich oddechów. Kilka osób rozmawiało cicho w kącie, ale większość zebranych siedziała w milczeniu i wpatrywała się w ziemię. Czekali. Sondre musiał przyznać, że on sam czuł się trochę nieswojo i niepewnie, patrząc na niezwykle zjawisko, jednak pamiętał podobne zdarzenie sprzed kilku lat i wtedy też ciemność ustąpiła i nic szczególnego się nie stało. Opowiadał nawet, że kiedyś pewien człowiek z miasta mu to wytłumaczył, ale teraz już nic z tego nie pamiętał. Twierdził, że bez względu na to, co tamten mówił, to na pewno nie żarty, skoro samo słońce zostało schwyte.

- No, już po wszystkim - rzekł z ulgą. Podobało mu się, że kobiety patrzą na niego z wdzięcznością. - Słońce znów pokaże się na niebie i zaraz zobaczycie, że będzie jasno.

- Skąd możemy wiedzieć, że to się nie powtórzy? - spytała Marie. Jej oczy wyglądały jak maleńkie oczka wodne pomiędzy pofałdowanymi górami. Wokół jej ust czaił się zawsze wyraz

przebiegłości, co Sondremu przywodziło na myśl lisa, lecz teraz Marie była całkiem poważna. - Czy możemy bezpiecznie ruszyć w drogę do domu?

- Ole i Knut mówią, że nie ma się czego obawiać, a im możemy zaufać.

Zebrani odprężyli się, po długim siedzeniu w napięciu rozprostowali zeszywniałe ciała. Zagrodę wypełnił gwar i swobodne rozmowy, i chociaż na dworze nadal panowały ciemności, wewnątrz nagle jakby zrobiło się jaśniej. Tylko kobieta siedząca w najdalszym kącie, tuż obok niedużej sypialni, nie poruszyła się. Kaja była zadowolona, że zostawiono ją w spokoju, ponieważ myśli kłębiły się w jej głowie, a poza tym czuła się nieswojo w towarzystwie tylu energicznych dojarzek. Wszystkie miały jakieś codzienne sprawy, o których mogły opowiadać, ona zaś czuła się w Åsmundrud samotna i opuszczona. Znalazła się dziś wśród nich przez czysty przypadek. Już od dawna, odkąd tylko pognali bydło na letnie pastwisko nieco dalej na północ, zamierzała się wybrać do Åshild, żeby z nią porozmawiać, jednak dopiero dzisiaj nadarzyła się okazja, że ktoś ją podwiózł w dół Mørkedalen. Nie miała na pastwisku własnego konia, ponieważ Åsmund wyruszył w góry i nie wiedziała, kiedy mogła się go spodziewać z powrotem. Dlatego bardzo jej pasowało przyjechać właśnie teraz, pod jego nieobecność. Ale potem zapadły te okrutne ciemności i nie udało jej się zamienić słowa z Åshild. Miała nadzieję, że niedługo inni pojedą do domów, żeby przynajmniej chwilę mogły porozmawiać przed wieczornym dojeniem.

- Musicie chociaż spróbować kawałeczek lefse, zanim wyjedziecie - nalegała Åshild. Posłała wśród gości półmisek i zauważyła, że tym razem częstowali się chętniej niż na początku. Gościnną gospodyni nie powinna pozwolić, by ktokolwiek wyszedł głodny.

- Nie bałaś się? - jedna z kobiet spojrzała przyjaźnie na Hannah-Kari, która zaopiekowała się Sebjørg. Dziewczynka wydawała się spokojna i nie okazywała strachu.

- Nie. Skoro Knut się nie boi, to ja też nie. - Odpowiedź padła szybko i zabrzmiała niemal jak drwina ze starych, którzy porządnie się przestraszyli.

- To się nazywa niezłomna wiara - wymamrotała kobieta i otrzepała spódnice. - Jednak zaufanie komuś takiemu może się okazać na dłuższą metę niebezpieczne.

- Komuś takiemu? - Hannah-Kari, która miała dobry słuch, spojrzała pytająco na dojarkę. Åshild słyszała ich rozmowę i wstrzymała oddech. Pytanie córki mogło się wydać niemal zuchwałe, lecz jednocześnie było jak najbardziej na miejscu. Hannah-Kari nie znosiła, gdy ktoś źle się wyrażał o jej bracie. Åshild zastanawiała się, czy nie powinna się wtrącić i nieco załagodzić sytuację, ale widząc wyraz twarzy córki, nie zdobyła się na to. Hannah-Kari była tak bardzo podobna do teściowej, że Åshild aż przebiegł dreszcz. Inni też pewnie pomyśleli o tym samym, ponieważ w zagrodzie zrobiło się zupełnie cicho.



- Jesteś teraz bardzo podobna do matki swego ojca. Może trochę zbyt podobna - mówiła dalej kobieta. - Nie miałam nic złego na myśli, tylko że ludzie, którzy widzą to, czego my nie widzimy, mogą się czasem mylić.

- Knut się nie myli - odparła Hannah-Kari stanowczo, a potem pobiegła za Sebjørg do wnęki sypialnej. Nie chciała dłużej rozmawiać z dojarką, wołała raczej pilnować młodszej siostry.

W zaciszu sypialni siedziała Kaja i rozmyślała. Jeżeli Knut i Ole potrafią zobaczyć przyszłość, powinni chyba umieć jej powiedzieć, co robić. Jakie będzie jej życie u boku Åsmunda i czy on kiedykolwiek zechce ją poślubić? W zamyśleniu powiodła wzrokiem dookoła. Wszędzie siedziały pulchne kobiety w długich spódnicach i bawełnianych koszulach. Niektóre miały na sobie krótkie kubraki robione na drutach, inne narzuciły szale na ramiona, jednak wszystkie jak jedna nosiły nakrycie głowy. Ich ręce były mocne, a skóra dłoni miękka od porannego i wieczornego dojenia. Kaja pomyślała, że większość z kobiet wybiegła pewnie w wielkim pośpiechu, ponieważ prawie żadna nie miała ze sobą robótki; wydawało się dziwne widzieć tyle rąk kobiecych bez zajęcia.

- No, chyba wraca już dzień. - Tuva Bakko pochylił się i wyjrzał przez szybę. - Rozjaśnia się.

- W takim razie możemy iść z powrotem do domu. - Lina wstała jako pierwsza. Strach, który czuła jeszcze przed chwilą, kiedy w pośpiechu przybiegła do zagrody, zniknął. Jednak cieszyła się, że tu przyszła. W towarzystwie sąsiadów już się tak bardzo nie bała, a i obecność Olego Rudningena dawała jej poczucie bezpieczeństwa. Nie bez powodu ludzie ściągali właśnie tu... Zakrzywionymi palcami zaciągnęła węzeł na szalu i puściła oczko do Åshild.

- Dziękuję za gościnę. Miło było posiedzieć z wami na Rudningstølen.

Jej słowa wyraziły to, co wszyscy czuli. Åshild przyjęła je z wdzięcznością. Nieczęsto zdarzało jej się zbierać pochwały w obecności innych.

- W ten sposób udało nam się spotkać na początku tygodnia - uśmiechnęła się w odpowiedzi. - Skoro poniedziałek przynosi nam takie niespodzianki, musimy wierzyć, że pozostałe dni będą dobre.

Åshild wiedziała, że data dwudziestego ósmego lipca 1851 roku okaże się szczególna, ponieważ odniosła wrażenie, że gospodynie wreszcie puściły w niepamięć wszystkie bolesne zdarzenia, które kiedyś miały miejsce w Rudningen.

Wstała i zegnała się z wszystkimi po kolei. Na koniec wyszła na polanę, gdzie goście zatrzymali się z twarzami zwróconymi ku niebu. Mogli wyraźnie zobaczyć, że tarcza słońca staje się coraz większa i większa, a cień, który ją zasłonił, powoli znika. Knut, który obserwował zebranych ze swojego miejsca, stwierdził, że najbardziej przypominają stado piskląt pardw,

wyciągających szyje do jedzenia, i nieznacznie pokręcił głową. Przecież nie ma się czym przejmować...

Kiedy mężczyźni podziękowali gospodarzom, machali ręką na pożegnanie w stronę kamienia, na którym siedział Knut, a następnie dołączali do kobiet, by wrócić na własne górskie pastwiska. Chłopiec przerażał ich i zadziwiał, ponieważ trzeba nie lada odwagi, żeby zostać samemu na dworze, gdy wszyscy inni szukali schronienia pod dachem. Jednak on posiadał osobliwą moc i własne spojrzenie i widocznie zwykł chadzać własnymi drogami. Niektórzy we wsi już go porównywali ze zmarłym Psiarzem, bo kiedy tak siedział jak teraz, całkiem sam, to przypominał właśnie tamtego.

Åshild i Ole postali jeszcze chwilę na polanie i odprowadzali wzrokiem ludzi, którzy znikali nad rzeką; niektórzy przeprawiali się na drugi brzeg, a inni wybierali drogę po tej stronie. Oboje uważali, że zaćmienie było ponurym przeżyciem, lecz cieszyli się, że sąsiedzi darzą ich takim zaufaniem.

- To spotkanie stało się prawdziwym przyjęciem - westchnął Ole zdumiony.

- Chociaż bez wystawnych potraw - dodała szybko Åshild. Nie zapomniała, że ktoś jeszcze został w zagrodzie. - Wydaje mi się, że Kaja chce ze mną porozmawiać, więc wrócę na moment do środka. - Uścisnęła ostrożnie dłoń Olego. Knut dostrzegł ów nieznaczny ruch. Przywykł, że matka i ojciec obdarzali się nawzajem drobnymi czułościami, przechodząc obok siebie, i za każdym razem, gdy zauważał coś, co właściwie nie było przeznaczone dla jego oczu, odwracał wzrok. Lecz wszystkie te nieme pieszczoty zbierały się w nim w coś dobrego i czuł, że jest szczęśliwy, że rodzice się kochają.

- Idź - odpowiedział Ole zniżonym głosem, choć Kaja i tak nie mogła ich słyszeć. - Będę w pobliżu, gdybyś mnie potrzebowała.

- Przyślę jeszcze Hannah-Kari i Sebjørg. - Åshild poszła do zagrody i wyprosiła dziewczynki na dwór. Nie sprzeciwiały się, skoro wiedziały, że wszyscy już poszli i Knut na nie czeka.

Åshild została z Kają sama.

- Pewnie nie tego się spodziewałaś - uśmiechnęła się, kiedy dzieci wyszły. - Ale masz chyba chwilę czasu, żeby jeszcze trochę zostać?

- Muszę tylko zdążyć na wieczorne dojenie - Kaja wyjrzała przez okno, żeby się przekonać, czy naprawdę jest coraz jaśniej.

- Zdążysz. Poprosimy Jona, żeby cię odwiózł z powrotem. A co słyhać w Åsmundrud? - Åshild musiała się przemóc, żeby jej przeszła przez usta nowa nazwa gospodarstwa ojca. Wiedziała, że biedna Kaja nie ponosiła winy za okoliczności, w których się znalazła. Poza tym

dziewczyna i tak wyglądała żałośnie i Åshild nie chciała dodatkowo jej przygnębiać, traktując ją zbyt szorstko. Prawdę mówiąc, Åshild nie rozmawiała ani z bratem, ani z Kają, odkąd brat przejął gospodarstwo. Zdawała sobie sprawę, że wkrótce nadejdzie termin, w którym Åsmund miał spełnić warunki: zobowiązał się, że wypłaci Åshild pieniądze, które kiedyś otrzymał jako rozliczenie spadku, ale ona nie chciała o tym myśleć. Pewnie nigdy nie zobaczy z tej sumy ani grosza. Nagle przyszło jej do głowy, że Åsmund może przysłał Kaję, żeby poprosiła o coś w jego imieniu, to byłoby do niego podobne. Ta blada dziewczyna siedząca na stołku pod oknem wyzwalała w człowieku troskę i współczucie, a nie twarde upór i nieczułość.

- Staram się, jak mogę - odpowiedziała Kaja cicho. -Doglądam zwierząt, sprzątam dom, utrzymuję rzeczy w czystości, ale nigdy nie jest wystarczająco dobrze.

- Czy nie jest dla ciebie miły?

- Miły? - Kaja jakby smakowała to słowo i spojrzała zdziwiona na Åshild. - Jako przeciwieństwo „złego”?

- Jeśli chcesz.

- Gdy wszystko układa się po jego myśli, dni z grubsza biorąc upływają znośnie. Ale jeśli zabraknie wódki, staje się okropny. Wtedy wszystko mu przeszkadza, a to, co robię, jest do niczego.

- Bije cię? - Åshild nie widziała u Kai siniaków ani zadrapań, ale większość ciała zasłaniało przecież ubranie.

- Nie tak często. Najbardziej lubi ciągnąć mnie za włosy. - Kaja złożyła ręce i oddychała ciężko. - Myślisz, że kiedykolwiek zechce się ze mną ożenić?

Pytanie całkowicie zaskoczyło Åshild. Chcąc ukryć zmieszanie, sięgnęła po coś do picia. Czy dziewczyna naprawdę chce wyjść za mąż za tego pijaka? Czy też może jest...

- Dlaczego o to pytasz? - Åshild usiadła z powrotem i położyła ręce spokojnie na kolanach.

- Obiecał mi małżeństwo. W każdym razie obiecał tacie, że weźmie mnie za żonę.

- I zastanawiasz się, czy dotrzyma obietnicy?

- Tak. - Kaja wzruszyła ramionami, lecz w jej głosie brzmiały niewypowiedziane zmęczenie i smutek.

Åshild miała największą ochotę objąć ją i zapewnić, że mogłaby od razu odejść od Åsmunda.

- Wydaje mi się, że jestem w ciąży.

A więc jednak tak się sprawy mają, pomyślała Åshild przytłoczona. Teraz, kiedy postanowiła, że Åsmund musi uporządkować własne życie, i kiedy w pewnym stopniu udało jej się o nim zapomnieć, pojawiły się nowe kłopoty, na które nie mogła przymknąć oczu. Poczuła, że

ogarnął ją niebezpieczny gniew, jednak nie na Åsmunda, lecz na ojca Kai, który okazał się takim głupcem. Jak mógł oddać swą córkę pijakowi i w dodatku zaufać wszystkim obietnicom!

- Powiedziałaś o tym Åsmundowi?

- Nie, boję się, że się wścieknie. I boję się o dziecko, i przyszłość, i... o wszystko. - Kaja nawet się nie rozplakała. W jej słowach nie było uczuć, ale najwyraźniej przerażało ją dalsze życie w Åsmundrud.

- Co wiesz o Åsmundzie? - Åshild nie miała pojęcia, ile brat opowiedział jej o sobie. Prawdopodobnie naopowiadał jej tych samych kłamstw, którymi próbował oszukiwać w Rudningen, pomyślała ze złością.

- Był zamożnym gospodarzem i wiodło mu się nie najgorzej, jak się domyślam. Prowadził wielkie gospodarstwo w Agdenes i wychowywał dzieci. Widać, że przywykł do lepszych warunków niż te, które ma tu we wsi. - Kaja bawiła się kosmykiem włosów. Ponieważ nie była zamężną, nie nosiła na głowie chustki, a dziś zebrała włosy na karku i przewiązała wstążką. Tak jest lepiej, uznała Åshild, ponieważ mysie włosy Kai były cienkie i gładkie i nie wyglądały ładnie, gdy nosiła je rozpuszczone.

Åshild słuchała uważnie. Zamożny gospodarz, jasne! Mogła sobie wyobrazić, jak wyglądała praca brata. Że też on nie ma za grosz wstydu!

- Dlaczego w takim razie opuścił to gospodarstwo? Mówił coś o tym?

- Opowiadał, że jego żona wpadła w szał i wygnała go z domu, ponieważ sama chciała zarządzać swym dziedzictwem. To się stało pewnie tuż przedtem, zanim została zamknięta w zakładzie dla obłąkanych, jak sędzę. - Kaja spojrzała pytająco na Åshild, lecz ona nie mogła potwierdzić żadnego z kłamstw i dlatego siedziała w milczeniu, czekając na dalszy ciąg. - A potem tak się złożyło, że brat żony i jej rodzina upomnieli się o prawa do całego gospodarstwa, i żona Åsmunda bez sprzeciwu się zgodziła. Åsmund oczywiście nie zamierzał zostać jako dzierżawca na własnej ziemi i dlatego uznał, że musi wyjechać. Jednak czeka na sporą sumę spłaty, która pomoże mu poprawić stan Åsmundrud.

Kaja zamilkła i zamknęła na chwilę oczy. Na dworze słońce świeciło prawie tak jak zwykle i jeden z promyków padł ukośnie na stół, na którym stał półmisek z kawałkami lefse. Ciepło i zapach drewnianych bali wprawiły obie kobiety w miły, spokojny nastrój, lecz zaledwie na chwilę. Gdy tylko Kaja będzie musiała wstać i wyjść, i wrócić do Åsmundrud, spokój pryśnie, a wróci gorzka codzienność. O wszystkim tym Åshild pomyślała, kiedy zastanawiała się, czy powinna być szczerą wobec tej dziewczyny. Co to da, jeżeli powie Kai, że brat nadal jest żonaty i kłamie jak z nut?

- Czy Åsmundrud bardzo podupadło? Czy dużo jest do zrobienia? - spytała zamiast tego.

- Nie wiem. Nie, właściwie chyba nie. Gospodarstwo jest dość duże i... Być może Åsmund będzie chciał zatrudnić służącą?

Åshild zadrżała. Wszystkie marzenia i nadzieje, które na pewno ma ta młoda dziewczyna, natychmiast się rozwieją, jeżeli się dowie całej prawdy o Åsmundzie. Ale skoro Kaja jest w ciąży, to trzeba się postarać znaleźć jak najlepsze rozwiązanie.

- Nie znam wprawdzie planów Åsmunda... - odpowiedziała wreszcie Åshild - jednak dopóki pije, uważam, że nie powinnaś mieć zbyt wielkich oczekiwań. Obawiam się, że nie będzie w stanie ani dotrzymać obietnic, ani zrealizować dobrych chęci, dopóki nie uwolni się od nałogu.

- Ale kiedy urodzi się dziecko, to może się opamięta? -Kaja nie wydawała się przekonana, lecz musiała się uchwycić jakiejś nadziei.

- Obyś miała rację.

Pomieszczenie na powrót wypełniało się powoli cudownym światłem słońca. Obie kobiety siedziały zatopione we własnych myślach. Żadna nie zwróciła uwagi na mysz, która wyjrzała zza skrzyni na drewno, ale kiedy Åshild poruszyła się na krześle, zwierzątko czmychnęło z powrotem i zniknęło. Półka na talerze obok ławy nosiła z godnością duńską porcelanę, która należała kiedyś do Hannah i która mimo wielu pęknięć i wyszczerbień nadal dobrze służyła. Wzór na letnim szalu Åshild był trochę podobny do wzoru kłosów na porcelanie, lecz miał odwrotne kolory: białe rysunki na niebieskim tle. Åshild dostała ten szal od teściowej kiedyś dawno temu i niezmiennie towarzyszył jej każdego lata na letnim pastwisku.

Nagle głośne tupanie na schodach wyrwało kobiety z zamyślenia. Po chwili rozległo się pukanie do drzwi i do środka, nie czekając na odpowiedź, weszli Knut i Ole. Skinęli głowami na powitanie Kai i Åshild.

- Porozmawiałyście sobie? - Ole stanął z czapką w dłoni, gotów w każdej chwili wyjść. Åshild od razu się zorientowała, że coś mu leży na sercu, tylko mąż nie chce się z tym zdradzić.

- O tak, my kobiety, jak wiesz, zawsze mamy o czym mówić. Ale wy wyglądacie, jakby się wam spieszyło.

- Tak, całkiem możliwe, że to pilna sprawa. - Ole zerknął na Knuta, a syn mówił dalej.

- Zbliży się tu jakiś wędrowiec - wyjaśnił Knut i wskazał głową w stronę okna. - Mija teraz ścieżkę i chyba zmierza w tę stronę. Za chwilę pewnie będziemy mogli go zobaczyć z polany.

- Kto to taki? - Åshild nie odrywała wzroku od syna.

- To... Åsmund. - Knut zawahał się trochę. Po tym, jak

Hannah-Kari zamknięto w Åsmundrud, Knut przestał nazywać go wujkiem. Cóż, najchętniej wolałby o Åsmundzie wcale nie wspominać.

Kaja zasłoniła usta ręką i gwałtownie się poderwała.

- On nie może mnie tu znaleźć. - Dziewczyna chwyciła swój szal i miała ochotę od razu wybiec za drzwi, lecz Ole ją powstrzymał.

- Spokojnie, pomożemy ci wrócić do domu. Biegnij do drewni, schowaj się tam i nie wychodź, aż cię nie zawołam. Jon odwiezie cię na pastwisko, a my przez jakiś czas zatrzymamy tu Åsmunda. Na pewno się uda.

Kaja przytaknęła w milczeniu, jednak i Ole, i Åshild dostrzegli strach w twarzy dziewczyny. Zakłuło ich w piersi. Kaja była za dobra dla Åsmunda.

- Jaką sprawę może mieć tym razem? - mruknęła Åshild, sprzątając ze stołu i wkładając filiżanki do balii. Hannah-Kari na pewno pomoże jej później pozmywać, ale mogą się tym zająć po wieczornym dojeniu. - Zabierz siostry i idźcie zaganiać stado - poprosiła Åshild Knuta. - Zajmie wam to dużo czasu, gdy Sebjørg będzie z wami.

Knut zacisnął usta, ale nic nie powiedział. Właściwie nie lubił z dziewczynami paść zwierząt, ale skoro miał uniknąć spotkania z Åsmundem, wolał się na to zgodzić. Poza tym matka chciała pewnie ochronić Hannah-Kari, więc potraktował to zadanie jako dowód zaufania. On w każdym razie będzie po męsku pilnował swych sióstr.

## Rozdział 5

- Poprosiłem Jona, żeby osiodłał konia i odwiózł Kaję na pastwisko, gdy tylko Åsmund tu wejdzie. - Ole pogładził Åshild po policzku i uśmiechnął się zamyślony. - Czy ci się to podoba, czy nie, będziemy zmuszeni zaprosić go do środka. To jedyny sposób, żeby Kaja mogła się stąd niepostrzeżenie wydostać.

- Tak, tak. Rozumiem - Åshild była bardziej zrezygnowana niż przestraszona. Irytacja z powodu brata rosła w niej na długo przedtem, zanim pojawił się na pastwisku. Teraz, kiedy gospodarował na własnej ziemi, powinien trzymać się z dala od Rudningen i tej polany i nie niepokoić ich już więcej. - Jak sądzisz, czego on może chcieć? - Åshild próbowała odczytać cokolwiek z twarzy Olego, ale nie znalazła w niej nic, co mogłoby świadczyć o napięciu lub zdenerwowaniu.

- Pewnie dziś też ma nam coś do powiedzenia i obawiam się, że sprawi mu to wielką radość. - Ole pochylił się i wyjrzał przez okno. - No i jest...

Åshild nie zdążyła zapytać, co Ole miał na myśli, ale przestraszyła się tych słów. Jaką to sprawę mógł mieć Åsmund? Jeśli chodzi o nią i rodzinę, osiągnął już wszystko, czego mógł chcieć, nie zostało tu już nic więcej do zabrania. Nie mieli już nic, czego Åsmund mógł sobie życzyć lub czego mógł żądać.

Åshild została w zagrodzie, kiedy Ole pochylił się i wyszedł na dwór. Słyszała, jak gospodarz przywitał się, i dostrzegła cień Åsmunda, gdy brat zsiadał z konia. Jedyłą jej pociechą było to, że nie musiała słuchać jego głosu. O ile wiedziała, nie mógł jeszcze zbyt wiele mówić i musiał wszystko pisać. Åshild podeszła prędko do półki nad pryczą i zdjęła z niej przybory do pisania. Jeżeli brat chciał im coś przekazać, to lepiej trzymać je w pogotowiu i mieć nadzieję, że wizyta nie potrwa długo.

- Wygląda na to, że nie oszczędzałeś dziś konia? - Ole spojrzał na mokre i zdyszane zwierzę. - Pędziłeś na złamanie karku?

Åsmund potrząsnął głową i otworzył usta, lecz zaraz uśmiechnął się krzywo, kiedy ujrzał siostrę w drzwiach. Z nieco uniesioną brodą, pewnym siebie ruchem ręki zaprosił Åshild, by podeszła bliżej. A więc nadal był niemy; Åshild nagle poczuła, że to jeszcze gorsze, niż gdyby mógł mówić. Teraz musiała śledzić wyraz jego twarzy i gesty bardziej uważnie niż dotychczas.

- Nie wystraszyłeś się ciemności, które przed chwilą zapadły nad doliną? - spytała Åshild, wychodząc bratu na spotkanie. - Jeżeli przybywasz z południa, musiałeś pewnie długo jechać?

Åsmund zerknął w niebo i wciągnął głowę między ramiona, żeby pokazać, że nie czuł się bezpiecznie. Lecz teraz widzieli już całą tarczę słoneczną, a groźne cienie zniknęły. Codzienny

zmrok podpełzał już pod ściany domu, a to oznaczało dojenie i oporządzanie zwierząt na noc. Åshild pomyślała o Kai siedzącej w ukryciu i o stadzie na jej pastwisku. Trzeba coś wymyślić, żeby jak najszybciej zwabić brata do środka, tak by Jon, nie zwracając niczyjej uwagi, mógł wyruszyć z dziewczyną w drogę.

- Dawno się nie widzieliśmy - zaczęła. Jednak umykała wzrokiem, a jej głos nie brzmiał serdecznie. - Nie chciałbyś wejść i napić się czegoś?

Twarz Åsmunda rozjaśniła się, gdy Åshild wspomniała o piciu, lecz niemal w tej samej chwili brat pokręcił głową i wyprostował się.

- Muszę jechać dalej. - Wyraźnie formował słowa ustami, by mimo gęstej brody łatwo było z nich coś odczytać, i zarówno Ole, jak i Åshild pomyśleli, że szybko się tej sztuki nauczył. Åshild w każdym razie pamiętała, że brat zawsze mówił przez nos.

- Ale masz chyba trochę czasu, poza tym koń potrzebuje odpoczynku - próbował go przekonać Ole. Zauważył, że Åshild zerknęła szybko w stronę drewnitni. - Chyba nie przyjechałeś tu tylko po to, żeby zaraz zawrócić do siebie?

Ruda broda Åsmunda była jeszcze dłuższa i bardziej potargana niż ostatnio. Przeciągnął po niej brudną dłoń, po czym zaczął czegoś szukać po wewnętrznej stronie kurtki. Jego oczy zwęziły się w grymasie przypominającym uśmiech, jak się Åshild zdawało, lecz równie dobrze mogły wyrażać nienawiść i gorycz. Jednak skoro brat poruszał się spokojnie, uznała, że mimo wszystko się uśmiechnął, i zastanowiła się, czego brat szuka za pazuchą. Butelki?

- Åsmundzie, myślę, że powinniśmy wejść do środka -

Ole odwrócił się bokiem do zagrody. - Jeśli masz nam coś do powiedzenia, to łatwiej będzie to napisać na papierze.

Jednak Åsmund stał na szeroko rozstawionych nogach obok konia i wyraźnie nie zamierzał skorzystać z zaproszenia. Åshild była zrozpaczona. Jeśli nie uda im się brata stąd odciągnąć, Kaja będzie musiała czekać do jego wyjazdu, a to oznaczało, że dotrze na pastwisko później od niego. Åsmund wpadnie w szal, jeśli się zorientuje, dokąd się wybrała, i odpowiednio się z nią rozprawi. Jednak chyba się nie odważy zbyt mocno jej pobić, bo wie, jak bardzo potrzebuje pomocy Kai w gospodarstwie, ale może jej wyrządzić wielką krzywdę... zwłaszcza teraz. Zresztą czy byłaby to wielka szkoda, gdyby dziewczyna straciła przez niego to dziecko? Åshild jęknęła przerażona swą brzydką myślą, lecz Ole i Åsmund uznali, że to z powodu złotej koperty, którą Åsmund wyciągnął w jej stronę. Czy pomyśleli, że zgadła, co jest w środku?



Åshild wzięła list i ważyła go w dłoni. Koperta była gruba, a na wierzchu widniało nazwisko Åshild. Czyżby Åsmund odebrał pocztę w miasteczku? Czy dlatego przybył tu w takim pośpiechu?

- Otwórz - zaproponował, odpowiednio układając wargi, i wskazał najpierw na kopertę, a potem na Åshild.

Nie знаła tego pisma. Zawahała się. Czy czekały ją kolejne nieprzyjemności? Grube listy zazwyczaj nie sprowadzały ze sobą nic dobrego, lecz kiedy spojrzała na Olego, wolno skinął głową. Chyba musiała...

Powolnymi ruchami wzięła nóż, który podał jej Ole, i rozcięła pieczęć. Przyjemny zapach karłowatych brzoź i zarośli jałowca roztaczał się nad górskim pastwiskiem, kiedy Åshild wyjęła plik banknotów. Zobaczyła, że zaciska palce na dużej sumie pieniędzy, i natychmiast zastanowiła się, skąd brat zdobył taką kwotę. I dlaczego przyszedł z tym tutaj?

Åsmund ponownie wskazał na kopertę i dopiero teraz Åshild spostrzegła, że wewnątrz leżał jeszcze list. Włożyła pieniądze z powrotem do środka i rozłożyła zapisaną kartkę.

*Siostrze,*

*od tego dnia Åsmundrud jest w pełni i całkowicie moją prawną własnością. To dokładnie taka suma pieniędzy, jakiej zażądałaś, i teraz wszystkie sprawy między nami zostały uregulowane.*

*Åsmund Åsmundrud*

Åshild musiała kilka razy przeczytać te dwie linijki tekstu, zanim zrozumiała, że bratu udało się spłacić gospodarstwo ojca. Jak zdobył pieniądze, nie wiedziała, lecz jeśli nie pochodziły z rabunku lub oszustwa, musiała przyjąć zapłatę. Chociaż już nie rościła sobie żadnych praw do Åsmundrud, ów moment wydał się tak ostateczny, że doznała bolesnego ukłucia w piersi. Kiedy podniosła wzrok, spojrzała prosto na górski szczyt. Wyciągał się kilkoma niedużymi występami ku niebu, tworząc miejsce na orle gniazdo. Nagle poczuła się dziwnie mała. Nie bogata i opływająca w dostatki. Nie szczęśliwa ani nie zmartwiona. Odniosła wrażenie, jakby coś w niej osiadło i uspokoiło się, niczym kamień w żołądku. Spoczęło nieruchomo, jak w orlim gnieździe. Tak jak orły muszą sobie radzić w chudych latach, tak i ona będzie musiała sobie poradzić bez nadziei. Nadziei, że kiedyś odzyska gospodarstwo ojca.

Åsmund starał się podchwycić spojrzenie siostry, żeby się pożegnać, ponieważ musiał jechać dalej. Triumfujący uśmiech na jego ustach zadawał ból zarówno Åshild, jak i Olemu. Jednak bardziej Olemu, ponieważ on wiedział, skąd pochodziły pieniądze...

- Nie, nie! - Åshild ocknęła się gwałtownie z zamyślenia, gdy brat wsunął nogę w strzemień.  
- Nie możesz tak po prostu odjechać. Musimy chyba przynajmniej wypić kufel piwa, jeśli nie za coś innego, to chociaż za udane stosunki sąsiedzkie. - Åshild nie wiedziała, co wymyślić, żeby zatrzymać Åsmunda. Irytowało ją trochę, że Ole ani trochę jej nie pomógł. Nie mogli przecież zawieść Kai.

Kaja skuliła się i przywarła do ściany drewnutni. Słyszała urywki rozmowy. Nie udało jej się zrozumieć, z jaką sprawą Åsmund przyjechał, ale domyśliła się, że Ole i Åshild nie mogą go zatrzymać. Kaja złożyła ręce, aż zbieleły jej kostki, i wstrzymała oddech. Potrzebowała jednej krótkiej chwili, żeby wsiąść na konia, ponieważ była pewna, że Jon czeka przygotowany za oborą. Jednak przedtem Åsmund musiał zniknąć z polany.

Kaja przełknęła ślinę. Zachciało jej się pić przez to siedzenie w składzie drewna i ścisła ją w gardle. Drobne trociny i drzewny pył dostały się przez usta do przetyku i łaskotały. Musiała odkaszląć. Ale nie mogła! Åsmund stał tuż za ścianą drewnutni i chociaż nie mógł mówić, słyszał doskonale.

Kaja ostrożnie rozwiązała szal, uformowała z niego kulę i przycisnęła do ust. Próbowła odchrząknąć bezgłośnie, żeby pozbyć się drapania w gardle, lecz było tylko gorzej. Zamarła, kiedy się zorientowała, że Åsmund zamierza z powrotem wsiąść na konia. Nie wolno mu odjechać przed nią! Dlaczego Ole albo Åshild nie mogą czegoś wymyślić?

Z oddali dobiegł ją dźwięk dzwonka na szyi krowy i Kaja pomyślała, że to dzieci wracają ze stadem. To przypomniało jej, że powinna już wrócić na swoje pastwisko, żeby wpuścić zwierzęta do obory. Mogą dostać zapalenia wymion, jeżeli ich się w porę nie wydoi. Nie mogła dłużej powstrzymać kaszlu. Albo zwymiotuje, albo musi odkrztusić.

Zatykając szczelnie usta szalem, zakaszła mocno dwa razy. Miała nadzieję, że nikt na polanie tego nie usłyszał. Szybko oddychała, ale na szczęście zdołała się powstrzymać, żeby nie dyszeć. Co oni tam robią? Piszą na kartce wiadomości czy też może Åsmund już pojechał? Albo może wpatrują się w drewnutnię i zastanawiają, co to za dźwięk ich stamtąd doszedł.

Kaja zadrżała ze strachu i ujrzała w wyobraźni brutalne ręce Åsmunda, jak chwytają ją za włosy i odginają głowę do tyłu. Czasami bił ją otwartą dłonią, kiedy indziej zdzierał z niej spódnicę i brał siłą. Jedno i drugie było równie bolesne. Bardzo rzadko zdarzało się, że pieścił jej ciało i sprawiał jej rozkosz. Owe nieliczne chwile zachowywała w pamięci i przywoływała za każdym razem, gdy zachowywał się grubiańsko. Mogłoby być pięknie, myślała. Czasami bywało dobrze.

Na dworze wszyscy usłyszeli, że ktoś zakaszłał za ścianą. Åsmund gwałtownie się odwrócił, przebiegł uważnie wzrokiem po zniszczonych balach, potem przeniósł spojrzenie na karłowaty górski las za domem, ale nikogo nie zobaczył.

Åshild poruszyła się niespokojnie, kiedy brat uniósł się w siodle i rozglądał na wszystkie strony. Czy podejrzewał, że ktoś go obserwuje? Popatrzyła przerażona na Olego i pomyślała o Kai. Musieli pomóc dziewczynie! Ale niewiele mogli zrobić. Wykorzystali wszystkie wybiegi, żeby zwabić Åsmunda do środka.

Stanąła nieporadnie z rękoma opuszczonymi wzdłuż tułowia, z żółtą kopertą w jednej dłoni, i mogła tylko biernie się przyglądać, jak Åsmund poprawia się w siodle i chwyta za cugle. Jego oczy stały się czujne, lecz zwycięski uśmiech nadal widniał na jego twarzy, niczym przyklejony. A więc to ostateczny triumf brata...

- Åsmundzie - odezwał się nagle Ole, tak zdecydowanie i spokojnie, że tamten musiał usłuchać. - Myślałem, że lepiej potrafisz załatwiać interesy.

Åsmund zamrugał i odgarnął z czoła rudą grzywkę. Nauczył się, że kiedy Ole mówi takim głosem, lepiej się mieć na baczności. Chłop z Rudningen stał pewny siebie na polanie u boku swojej żony. Rękawy jego roboczej koszuli były podwinięte do łokci, a na ramionach zwisała luźno szara kamizelka. Åsmund nie mógł nie zwrócić uwagi na łańcuszek od zegarka, opadający łagodnym łukiem od guzika kamizelki do kieszeni spodni. A więc Ole również na co dzień chodzi z zegarkiem kieszonkowym. To na pewno prawdziwe srebro, pomyślał Åsmund z zazdrością.

- Nie odjedziesz chyba bez pokwitowania, że przyjęliśmy pieniądze? A może wolisz zaryzykować, licząc na naszą uczciwość, że nie zażądamy ich od ciebie jeszcze raz?

Åsmund opuścił ramiona i stęknął, a jego głos wydobył się jakby z samego dna żołądka. W swoim rozgorączkowaniu, żeby się pokazać jako możny gospodarz, zapomniał o najważniejszym. Jeśli chciał, żeby lensman wykreślił zapisane warunki i postawił ostateczną pieczęć na akcie własności, musiał mieć dowód, że Åshild naprawdę przyjęła odpowiednią sumę pieniędzy. Postąpił prawie jak lekkomyślny młokos, a Ole nie omieszkał zwrócić się do niego tak, jak na to zasłużył. A jednak Ole będzie miał ostatnie słowo.

- Musisz wejść do środka, czy tego chcesz, czy nie, bo będzie nam potrzebny papier i atrament. Poza tym zazwyczaj wszystkie strony muszą być świadkami tak ważnej czynności. - Ole nie wspomniał, że najlepiej sporządzić oświadczenie w obecności osoby postronnej, ponieważ się bał, że Åsmund zaproponuje Jona. Przemilczał to.

Ze złością w oczach Åsmund zeskoczył z konia i ruszył za gospodarzami do środka. Teraz już bardziej przypominał siebie, a jego obłudny uśmiech zniknął bez śladu. To prawda, Åsmund nie potrafił załatwiać interesów, ale też nie na co dzień sprzedawał i kupował gospodarstwa. Co za wstyd. Nigdy nie opuści Rudningen z wysoko podniesioną głową...

Gdy tylko drzwi zamknęły się za Olem, Jon wyprowadził konia na polanę. Bez słowa pomógł Kai usadowić się w siodle i poprowadził zwierzę wzdłuż tylnej ściany drewnutni, a potem na

ukos w stronę rzeki. O tak późnej porze lato rzeka była płytka, więc mogli z powodzeniem przeciąć wpływ jej nurt i nie musieli korzystać z drogi prowadzącej do mostu. W ten sposób zaoszczędzili czasu i nie musieli się obawiać, że Åsmund zauważy ich przez okno.

- Podnieś nogi do góry - zakomenderował Jon i wskoczył na koński grzbiet w chwili, kiedy Borka weszła do rzeki. - Tu nie jest zbyt głęboko i bez trudu przejdziemy.

Brązowa klacz przecinała wodę, która z pluskiem dzieliła się na dwoje, a potem zamykała za nimi i spokojnie płynęła dalej. Zwierzę wyczuło pewne oparcie na dnie i po chwili Jon z Kają znaleźli się na drugim brzegu i mogli przyspieszyć. Kaja kilka razy obejrzała się za siebie, trzymając parobka mocno wokół pasa, ale Åsmunda na szczęście nie było widać. To znaczyło, że zyskali dużą przewagę. Jednak nie większą, niż potrzebowali, ponieważ jadąc we dwoje na jednym koniu, posuwali się wolniej niż samotny jeździec.

- No to jazda. Trzymaj się mocno! - krzyknął Jon do tyłu i popędził Borkę. Droga była teraz sucha i dobra do jazdy i nie minęło wiele czasu, gdy dotarli na pastwiska Bakkestølen. Wkrótce znaleźli się na wprost Bjøbergo i Torsetstølen - nie, poprawił się Jon w duchu, Åsmundrudstølen. Wrzosowiska, karłowate wierzby i kamieniste, poszarpane grzbiety gór przesuwwały się obok. Stado samców pardw zagdakało przestraszone ze swego kamienia, a kilka reniferów czmychnęło w górę zbocza, lecz Jon i Kaja nie zwrócili na nie uwagi. Jon w skupieniu prowadził konia, a Kaja trzymała się mocno, żeby nie spaść. Dziewczynę wypełniła radosna ulga, kiedy się zorientowała, że zdążą i gdy Åsmund pojawi się na polanie, ona już będzie w domu, jak gdyby nic się nie stało. Dzięki Jonowi. Kaja mocniej ścisnęła w pasie parobka z Rudningen i przyłożyła policzek do jego pleców. Ciała obojga poruszały się w jednym rytmie z koniem, na którym mknęli w górę doliny.

Jon na krótko przymykał oczy, czując, że to bardzo przyjemne, gdy obejmują go kobiece ręce. Jego myśli powędrowały do Marit, do tańców w Lykkja i zaręczyn. Jeszcze nikt nie wiedział o obietnicy, którą Marit mu dała. Jednak zanim rozgłosi tę nowinę wśród przyjaciół, chciał najpierw powiedzieć Olemu o swojej decyzji. Rzecz tylko w tym, że bardzo się bał opuszczenia Rudningen. Służba u Olego i Åshild była pouczająca, spokojna i dobra pod każdym względem. Gospodarz traktował go należycie, a on nigdy nie czuł się poddanym, raczej cenionym pomocnikiem. I teraz miałby to wszystko dobrowolnie zostawić?

Jon jeszcze bardziej popędził konia. Ujrzał w wyobraźni twarz Marit między pniami brzoź i na wrzosowisku Lykkja. Przypomniał sobie chwile wypełnione przyjemnością i szczęściem, dziewczyna przyjęła go z ochotą. Zanim minie lato i zanim zgonią bydło w dół doliny, obiecał ogłosić zaręczyny. Dni mijały okropnie szybko i koniecznie musiał jak najszybciej porozmawiać z Olem. Jutro.

- Jedzie za nami! - krzyknęła nagle Kaja i mocniej złapała Jona za kurtkę. - Dogoni nas!

Jon obejrzał się za siebie i daleko w dole między pniami brzóz niewyraźnie dostrzegł konia. Powinni zdążyć przed Åsmundem.

- Wszystko będzie dobrze. Uda się nam i jeszcze starczy ci czasu, żeby spędzić zwierzęta, zanim tutaj dotrze. - Jon może trochę za ostro pognął Borkę, ale uznał, że musi bezpiecznie odwieźć dziewczynę do górskiej zagrody, a sam być już daleko w górach, kiedy Åsmund postawi swoją nogę na polanie przed domem.

- Jeżeli twoje stado trzyma się w pobliżu zagrody, zdążysz zacząć dojenie, zanim będziesz miała towarzystwo.

Kaja uspokoiła się. Zaraz będą na miejscu, wystarczy tylko migiem chwycić wiadro i sięść do dojenia. Krowy zwykle pod wieczór same wracały do domu, ponieważ wyżej w górach nie było jeszcze zbyt wiele grzybów, które by je skusiły. Powinno się udać. Zamknęła oczy, rozkoszując się poczuciem bezpieczeństwa, które dawał jej Jon. Był miły. Rozmawiał z nią jak z dorosłą, dodawał jej odwagi i podtrzymywał na duchu. Chociaż nie powiedział złego słowa o Åsmundzie, wiedziała, że zdawał sobie sprawę, jakim człowiekiem jest gospodarz, i rozumiał jej położenie. Jednak nie przyszło jej do głowy, że Jon w głębi ducha przeklinał jej ojca i uważał, że to stary ponosi winę za zmarnowanie córce życia.

- No, jesteśmy na miejscu. - Jon zatrzymał konia tuż przy zagrodzie i z ulgą stwierdził, że zwierzęta już czekają. - Siadaj do dojenia, a ja muszę zniknąć. - Uśmiechnął się i uchylił czapki, po czym zawrócił i pogalopował pomiędzy karłowatymi brzożami w górę zbocza na płaskowyż.

Kaja stała przez chwilę i patrzyła za koniem, ale zaraz otrząsnęła się i zajęła zwierzętami. Jon to naprawdę porządny człowiek...

Na dworze ściemniało się i na Rudningstølen było już po dojeniu, kiedy Åshild wspinała się skrajem urwiska. Była sama. Musiała dziś wieczorem znaleźć trochę czasu dla siebie. Powolnymi, lecz zdecydowanymi krokami szła coraz wyżej, aż znalazła występ pokryty mchem i porostami. Stąd roztaczał się dobry widok na jezioro i górskie pastwiska. Mogła zajrzeć na płaskowyż po przeciwnej stronie i podążyć wzrokiem wzdłuż strumienia aż do miejsca, gdzie zniknął w przełęczy między dwoma szczytami, mogła zatrzymać spojrzenie na pasie górskich brzóz, który wił się w górę doliny. Jednak zapadający zmierzch ograniczał jej widok i Åshild zadowolona się obserwowaniem nieba nad górami na północy. Ciekawe, czy teściowa siedziała kiedyś właśnie w tym miejscu? Åshild wiedziała, że Hannah lubiła wymknąć się na chwilę z zagrody i wybrać na wędrowkę po tej lub drugiej stronie rzeki. Jeszcze dziś starzy ludzie opowiadali o gospodyni z Rudningen, która chodziła po górach, zamiast pilnować garnka z kozim serem. Mówiono, że szukała sobie spraw do załatwienia, żeby tylko wymknąć się z pastwiska. Jednak Åshild wydawało się, że rozumiała radość teściowej, że mogła przez chwilę pobyć sama i poczuć, jak widok gór,

zapachy, wiatr i spokój działają na jej ciało. Bez grymaszących dzieci. Bez pochylania się nad balią. Bez doglądania garnka z kaszą. Tu znajdowała czas na własne myśli i własną przyjemność, tak właśnie musiała to czuć Hannah. Åshild nie widziała w tym nic złego. Uważała, że dobrze jest choć ten jeden raz tak posiedzieć bez Olego u swego boku, ponieważ myśli jakoś łatwiej się wtedy układały.

Åsmund. Torset. Åsmundrud. A więc postanowione... Kontury gór na północnym zachodzie stopniowo się zamazywały, w miarę jak słońce zniknęło za szczytami, i wkrótce niebo i ziemia złąły się w jedno. Nigdy więcej nie będzie mogła się pocieszyć myślą, że gospodarstwo ojca właściwie należy do niej, a bratu wolno tylko tam mieszkać. Teraz posiadłość stała się jego własnością. Ból z tego powodu nie byłby tak silny, gdyby Åshild wiedziała, że Åsmund będzie dobrze gospodarzył. Gdyby chciał rozbudowywać gospodarstwo i odpowiednio dbać o to, co zostało już zrobione, mogłaby spokojnie żyć z myślą, że je przejął na zawsze. Jednak wiedziała, że jeśli brat się nie zmieni, to wszystko zaprzepaści.

Spróbowała zedrzeć trochę porostów pokrywających skałę, na której siedziała. Połamała paznokcie, bo rośliny były suche i cierniste, a ich cienka warstwa zaskakująco dobrze trzymała się podłoża - przyczepiła się mocno do skały i nie chciała ustąpić. Takie jest życie w górach, przebiegło Åshild przez myśl, kiedy przez moment ujrzała w wyobraźni salony w Sørholm i służące w białych fartuszkach. Tutaj we wsi trzeba być silnym i upartym, jeśli się chce przeżyć. Mignęła jej twarz Kai. Kai Teigen, którą niemal oddano Åsmundowi niczym rzecz. A jeśli on nie dotrzyma obietnicy, że się z Kają ożeni i zapewni jej byt? Co wtedy zrobi stary Teigen?

Åshild przetarła oczy i jęknęła. Åsmund oczywiście zostawi u siebie dziewczynę, gdy urodzi jego dziecko, a jej ojciec nie odważy się wtrącać do tego związku, skoro sprawy zaszły tak daleko.

- Dobry Boże, chroń tę dziewczynę - Åshild złożyła ręce i spojrzała w niebo. Za górami drżało jeszcze słabe światło, co uznała za znak, że dla Kai istnieje jakaś nadzieja. Nadzieja na dobre życie. Skąd Åsmund zdobył tyle pieniędzy? Myśli przeskakiwały to tu, to tam i nagle Åshild ogarnął niepokój. Brat nie mógł chyba popełnić przestępstwa? Nie napadł na podróżnego albo... - Sio! - Åshild próbowała przegonić okrutne myśli.

W lesie, poniżej skalnej półki, jakaś sarna odskoczyła przestraszona i błyskawicznie zniknęła między pniami brzoź; nieznanym dźwiękiem wróżył jej niebezpieczeństwo. Lecz Åshild nie słyszała lekkich kroków zwierzęcia i rozmyślała dalej. Brat przyniósł dużą sumę pieniędzy, a przecież sam nie posiadał tak wiele. Była tego pewna. Ktoś musiał mu pożyczyć taką kwotę pod zastaw gospodarstwa. Może się tak zdarzyć, że któregoś pięknego dnia ktoś obcy zostanie właś-

cicielem jej rodzinnego domu, pomyślała ze smutkiem. Jeżeli Åsmund nie będzie w stanie spłacić tego, co jest winien, kto inny przejmie gospodarstwo.

- Tak, tak - mruknęła półgłosem w ciemność. – Teraz przynajmniej jestem wolna od jakichkolwiek problemów, które mogą dotknąć Åsmundrud. Od tej pory muszę tylko próbować zapomnieć...

Co to był za dzień. Najpierw górską zagrodą wypełniła się mnóstwem ludzi szukających schronienia przed gniewem Bożym, kiedy w samym środku dnia nad okolicą zapadły ciemności. To naturalne, że przybiegli do Olego, ponieważ mu ufali. Zarówno Ole, jak i ona starali się zachować spokój. Zresztą dopóki Ole i Knut nie okazywali zdenerwowania, ona sama czuła się bezpieczna, a kiedy syn w dodatku wolał pozostać na dworze, zrozumiała, że ciemności nie są niczym groźnym. Mimo wszystko lepiej, że zebrali się wszyscy razem, ponieważ, gdy słońce zniknęło, zrobiło się jednak trochę nieprzyjemnie.

A potem Kaja i zmartwienie z powodu dziecka i Åsmunda. Wreszcie pojawił się sam Åsmund. Åshild szczelniej otuliła się szalem, ale nie wstała. Czuła, jak wieczór wypełnia ją spokojem, kiedy zniknęły ostatnie resztki światła, a góry wyglądały jak czarne garby. Nie bała się. Wraz z zachodem słońca wypełniło ją stanowcze pragnienie, żeby zapomnieć. Zapomnieć o wszystkim, co zaszło między nią i bratem, i przyznać przed sobą, że chciałaby pomóc Åsmundowi wrócić na właściwą drogę. Spłacił swoją część, a ona przyjęła zapłatę i odtąd powinni żyć każdy swoim życiem.

Nagle nad doliną rozległo się przeraźliwe wycie i Åshild poderwała się ze strachu. Przez moment stała całkiem nieruchomo i nasłuchiwała kolejnego wycia. Nie musiała długo czekać, bo zaraz odezwało się znowu. Wilk! Chociaż głos dochodził z daleka, nigdy nie wiadomo, czy w okolicy nie ma więcej wilków. Åshild zebrała spódnice i zbiegła truchtem w stronę zagrody. Dobrze знаła drogę i bez trudu omijała w ciemności pnie brzoź, lecz zimny dreszcz przebiegał jej po plecach za każdym razem, kiedy od gór dobiegało ją głośnie i żalosne wycie. Zdawało jej się, że głos coraz bardziej się zbliża, i przyspieszyła kroku. Żeby tylko dziś w nocy wilki nie zaatakowały stada.

- Åshild, to ty? - zawołał Ole od progu i wyszedł jej na spotkanie. - Nie musisz chyba o tej porze uciekać w góry?

Åshild zdenerwowała się, że mąż ją beszta, jakby była dzieckiem, lecz kiedy poznała po jego głosie, że się o nią bał, jej irytacja w jednej chwili stopniała.

- Nie, zmrok zapadł szybciej, niż się spodziewałam. -Pozwoliła, by ją przytulił parą swych silnych ramion, i odwzajemniła gorący pocałunek. - Myślisz, że dziś w nocy nawiedzą nas wilki?

- Miejmy nadzieję, że dadzą nam spokój. - Ole podniósł głowę i nasłuchiwał. - Wydaje się, że posuwają się jednak w naszym kierunku. - Wziął Åshild za rękę i podprowadził w stronę obory. - Zobaczmy, czy drzwi są dobrze zamknięte na haczyk. - Weisnął w oczko przytrzymujące haczyk niewielką gałązkę, żeby nie dało się go wysunąć. - Na wszelki wypadek - mruknął Ole pod nosem, a na koniec położył pod drzwi obory duży kamień.

- Na szczęście możemy zamknąć zwierzęta w oborze - rzekła Åshild i mocniej ścisnęła Olego za rękę. Nie wszyscy na letnich pastwiskach zbudowali osobne pomieszczenia dla stada. Większość po prostu zganiała bydło na noc do zagrody, tak by chociaż zebrać je w jednym miejscu. Jednak wielu gospodarzy opowiadało, że ożywienie i niepokój w zagrodzie często budziły ich kilka razy w ciągu nocy, kiedy w pobliżu grasowały stada drapieżników.

- Tak, ale wolałbym, żeby wilki przeszły obok - odpowiedział Ole. - W górach powinny znaleźć jeszcze dość reniferów.

- Czy Jon wrócił? - spytała Åshild i pomyślała, że to nic przyjemnego jechać konno przez dolinę, gdy wokół krążą wilki.

- Tak, jest już w domu. Zdążyli z Kają dotrzeć przed Åsmundem, więc udało się.

Åshild odetchnęła z ulgą, kiedy weszli do izby i mocno zaryglowali drzwi. W chwili, gdy opuszczali skobel, nad pastwiskami rozległo się nowe, przeciągłe wycie. Tym razem dochodziło z bliska...



## Rozdział 6

Przez resztę lata Hannah-Kari i Knut musieli pilnować stada w ciągu dnia. W okolicy widziano wilki i niedźwiedzie i nikt nie miał odwagi spuścić zwierząt z oka. Czasami zdarzało się, że dzieci spotykały dziewczęta i chłopców z innych zagród, lecz najczęściej przebywały same ze zwierzętami. Często dochodziło do walk między samcami, kiedy dwa stada się spotkały, i wtedy trzeba się było nieźle natrudzić, żeby je rozdzielić. Jednak stado z Fekjan zwykle zgodnie się pasło z trzodą z Rudningen i wtedy bliźnięta wesoło spędzały czas z trójką dzieci sąsiadów. Kiedy zwierzęta skubały trawę, zmierzając w górę pastwiska, chłopcy strugali miecze i inną broń i bawili się, że idą na polowanie, a dziewczęta plotły warkocze i plecionki ze wstążek. Chłopcom sprawiało szczególną przyjemność, gdy skradali się w pobliże dziewczynek, a potem z krzykiem wyskakowali zza kamienia i wymachiwali mieczami. Dzieci nie zauważyły śladów wilków, ale zachowywały się tak głośno, że nic dziwnego, że drapieżniki wołały się trzymać z dala.

Jednego z ostatnich dni Hannah-Kari i Knut znowu spotkali gromadkę z Fekjan. Stada pasły się tuż ponad granicą lasu i zmierzały w tym samym kierunku. Kiedy dotarły na polanę powyżej Flåmyratn, słońce stało w zenicie, a zwierzęta przemieszały się,

- Cześć, zjemy razem kanapki? - zawołał starszy z braci Fekjan. Zwykle na pastwiska przychodzili dwaj chłopcy i dziewczynka, ale dzisiaj, jak Hannah-Kari zauważyła, był z nimi jeszcze ktoś. Dorosły mężczyzna. Hannah-Kari przyglądała mu się z ciekawością.

Bliźnięta podeszły do przyjaciół i usiadły na mchu.

Słońce stało wysoko na niebie, lecz powietrze nie było już tak ciepłe jak wcześniej tego lata. Mężczyzna z kolorowym szalikiem na szyi uniósł elegancko kapelusz i przywitał się uroczyście z Knutem i Hannah-Kari.

- Wykonujecie bardzo niebezpieczne zadanie i podziwiam was za waszą pracę.

Knut spojrzał na nieznanego zaskoczony i zakłopotany, ale odpowiedział uprzejmie.

- Tylko pilnujemy stada.

- Właśnie. Na wypadek, gdyby wilk albo niedźwiedź podeszły za blisko, prawda? - Mężczyzna miał bardzo żywą twarz, która poruszała się z każdym najdrobniejszym wydawanym dźwiękiem. Wyglądało to trochę sztucznie, ale Hannah-Kari szybko się zorientowała, że ten dorosły po prostu taki jest. Jak miękkie ciasto.

- Ech, wystarczy, że dzikie zwierzęta wyczują ludzi, to od razu uciekają - odparł Knut dojrzałe. - Za dnia nie są tak odważne jak po ciemku.

- Ale kim ty jesteś? - Hannah-Kari nie zdołała się powstrzymać, żeby nie zadać pytania, ponieważ była pewna, że mężczyzna nie pochodzi z tych stron. Co w takim razie robi tu, wysoko w

górach? Tędy nie prowadzi żadna droga. Knut szturchnął siostrę w bok i posłał jej gniewne spojrzenie. Istnieją pewne granice zuchwałości, pomyślał. Jednak kiedy obcy zaczął opowiadać, chłopak nastawił uszu i zapomniał o swej złości.

- Tak, dobre pytanie - odparł mężczyzna dobrotliwie. - Wędruję przez góry do Al ze skrzypcami pod pachą - wyjaśnił. - Odprowadziłem kawałek tych troje, ponieważ obiecali mi pokazać najłatwiejszą drogę. - Skinął głową na pastuszków z Fekjan i dopiero wtedy Knut zauważył, że nieznajomy trzyma futerał na skrzypce. Chłopiec zaczerwienił się i nie mógł oderwać wzroku od futerału. - Rozumiem, że powinienem pójść w górę tą przełęczą wzdłuż strumienia, a potem na ukos przez płaskowyż - mówił dalej obcy. Najwyraźniej nie zamierzał wyjąć drugiego śniadania.

- Tak, na pewno nie zabłądzisz, kiedy już wyjdiesz na równinę - przytaknęła dziewczynka z Fekjan. - A nie boisz się wilków?

- Nie, nikt się nie połakomi na takie żyłaste mięso, więc na pewno ujdę cało - zachichotał grajek. Miał rację, mówiąc, że jest chudy, ponieważ spodnie wisiały na nim jak worek, a policzki były nieco zapadnięte. Lecz mimo to wyglądał czerstwo i zdrowo. - Chciałbyś obejrzeć moje skrzypce, zanim pójdę? - Domyślił się, że Knut aż się pali, żeby zajrzeć pod wieko. - Może będziesz chciał spróbować zagrać?

Knut już miał odmówić, bo przypomniał sobie, że ojciec nie lubi grajków. Ale teraz żadne z rodziców ich nie widziało... Chyba nic nie zaszkodzi spróbować ten jeden jedyny raz.

Skrzypek otworzył futerał i wyjął instrument - skrzypce z jasnego drewna z misternymi rzeźbieniami wzdłuż brzegu. Na kobyłce również wycięto wzory i chociaż skrzypce nosiły już ślady zużycia, Knut uznał, że to najpiękniejsza rzecz, jaką widział. Pochylił się bliżej, ponieważ chciał się dokładniej przyjrzeć, korzystając, że ojciec nie widzi.

- To mój najlepszy przyjaciel, rozumiesz. Wierny, pod warunkiem że o niego dbam. To ważne, by codziennie chociaż trochę grać, mimo że jestem w podróży.

Nieznajomy uniósł skrzypce i wziął do ręki smyczek. Przeciagnał po strunach na próbę, a po chwili zagrał melodię. Dzieci patrzyły z podziwem na mężczyznę, który z drewnianej skrzynki potrafił wyczarować takie dźwięki, a Knut całkiem zapomniał o jedzeniu. Tony niczym miękkie wstążki owijały się wokół głowy i wślizgiwały do środka ucha, żeby już tam pozostać. Pomyślał, że nie chciałby już nigdy ich wypuścić, zapragnął zachować je na zawsze. Ależ on potrafi grać! Przypomniał sobie grajka, którego spotkali razem z ojcem w drodze do Hydalen. Wtedy muzyka brzmiała tak pięknie, że miał ochotę się rozpłakać, a teraz czuł tak samo.

Nieznajomy najwidoczniej to zauważył. Zobaczył, że Knut ma słuch i że gra całkiem go oczarowała. Dlatego zagrał następną piosenkę, gdy tylko skończył pierwszą.

- Może chcesz spróbować? - Grajek zdjął skrzypce z ramienia i podał je Knutowi. Dopiero wtedy chłopiec ocknął się z rozmarzenia.

- Och, nigdy przedtem nie trzymałem takiego instrumentu - odparł Knut i trochę się cofnął. Ale mężczyzna wsunął mu skrzypce do rąk i poprosił, by chłopiec je pogładził.

- Zobacz, jakie są gładkie. I jaki mają łagodny kształt. Knut dotknął skrzypiec. Nie dopuszczał do siebie, że czuje wzrok Hannah-Kari, który palił go w plecy. Niech no tylko siostra spróbuje wypaplać coś ojcu! Dziwne, że grajek mówi o skrzypcach jak o kimś bardzo drogim, pomyślał i pogładził skrzynię. Instrument okazał się lżejszy, niż przypuszczał.

- Podnieś je do brody - podpowiedział nieznajomy i podszedł do Knuta. Szybkimi ruchami pokazał chłopcu, jak trzymać smyczek i jak wydobywać dźwięki ze strun. Mimo że Knut nie przycisnął żadnej ze strun, rozległ się pełny dźwięk, a wibracje rozeszły się przez szyję po całym ciele. Knut zamknął oczy i poczuł radość, jakiej nie zaznał nigdy przedtem. Grał. Układał tony. Tony, które przemawiały do niego.

Grajek i Knut żywo rozmawiali o skrzypcach, a pozostałe dzieci zjadły w tym czasie drugie śniadanie i zostawiły ich samych. Krowy położyły się, więc ze spokojnym sumieniem można się było pobawić. Grajek nie był już ciekawy, a Knut myślał teraz tylko o grze na skrzypcach. Hannah-Kari długo patrzyła za bratem, kiedy biegła z przyjaciółmi z Fekjan w stronę kilku dużych kamieni. Dobrze wiedziała, że ojcu nie spodoba się spotkanie Knuta z nieznajomym. Rozumiała, że wędrownemu grajkowi nie można ufać, a tym bardziej mu ulegać. Ale brat zazwyczaj był rozsądny, więc liczyła na to, że zaraz przyjdzie się z nimi bawić. Grajek musi przecież iść dalej.

- Widzę, że masz ochotę nauczyć się grać. - Mężczyzna nie mógł odejść od chłopca, którego tak zauroczyły skrzypce. - Czy tu w dolinie nie ma nikogo, kto mógłby cię uczyć?

- Chybaby się znalazł - Knut przeciągał odpowiedź. - Ale mój ojciec uważa, że to nie jest dobry pomysł.

- Ach, więc to tego pokroju człowiek. - Nieznajomy potarł brodę i domyślił się, że Knut znalazł się w trudnym położeniu. - Pozdrów swojego ojca i powiedz mu, że nie wszyscy grajkowie piją mocne trunki i wiedzą hulaszczkę życie. Poza tym możesz grać tylko dla siebie, jeżeli sprawi ci to przyjemność. Muzyka wnosi do domu radość i życie, mogę cię zapewnić.

- Ale ty dużo podróżujesz. - Knut po raz pierwszy podniósł wzrok na skrzypka i dokładnie mu się przyjrzał. Od razu zrozumiał, że ten człowiek nie bywa często w domu.

- Hm, trochę. Ale lubię grać do tańca i widzieć wokół siebie szczęśliwych ludzi.

- Czy twoja żona też to lubi? Dawno chyba nie widziałeś swoich dzieci - stwierdził Knut.

- Nie jestem pewien, czy cokolwiek o tym wiesz - odrzekł nieznajomy, który w jednej chwili poczuł się obnażony. Niebieskie oczy tego obcego chłopca paliły go i odzierały ze wszystkich wymówek, za pomocą których zwykle się usprawiedliwiał.

- W każdym razie wiem, że ktoś na ciebie czeka. I że nie zawsze dotrzymujesz obietnic, że wrócisz. W tej chwili twoja córka siedzi na schodach i ssie kciuk. Siedzi tak od kilku tygodni i wypatruje swego taty.

Grajek wyprostował plecy i odsunął się. Wyrzuty sumienia zapiekły go w piersi. Jednak czy chłopak mógł wiedzieć, jak naprawdę jest?

- Ale przecież uprzedziłem, że nie będzie mnie kilka tygodni. - Jego głos nie brzmiał już tak przekonująco jak wtedy, gdy opowiadał o skrzypcach i grze. - Nie spodziewają się mnie przed nadejściem mrozów.

- Czy nie obiecałeś, że tym razem nie wyjeżdżasz na długo? Że wrócisz, zanim na niebie pojawi się połówka księżycy?

Mężczyzna zamrugał i spojrzał na Knuta zaskoczony. Chłopak miał rację. Dokładnie to obiecał. Skąd...

- Tego właśnie obawia się mój ojciec. Że gra na skrzypcach stanie się ważniejsza niż rodzina i gospodarstwo. - Knut myślał jak dorosły, ale też wiele razy się nad tym zastanawiał wieczorami, kiedy nie mógł od razu zasnąć.

- Twój ojciec jest mądrym człowiekiem - odparł szybko skrzypek. - A ty też masz bystry umysł.

Knuta nie odpowiedział na ostatnią uwagę, ale znów spojrzał na skrzypce.

- Czy mógłbyś zagrać jakąś krótką melodię, zanim pójdziesz?

- Tak, zagram ci na pożegnanie springar. Zagram ci springar - powtórzył nieznajomy. - Springar, którego nauczyłem się tutaj we wsi wiele lat temu od Fauskego... Znasz chyba to nazwisko.

Knuta skinął głową. Wiedział, kogo ten mężczyzna ma na myśli, ale teraz chciał jeszcze raz posłuchać skrzypiec, a nie rozmawiać o starych znajomych. Następnie grajek nastroił instrument i zagrał, a piękne tony popłynęły nad górami i brzoźowym lasem.

Niosły się daleko. Pewnie słyhać je aż w Rudningen, pomyślał Knut. Zamknął oczy i poczuł, jak struny przemawiają do niego i dają ukojenie. To chyba tak, jakby wpaść do wodospadu, gdy ze wszystkich stron otacza cię woda, oddzielając od całego świata, a szum rozlega się tak blisko i jest tak głośny, że wszystko inne wydaje się nierzeczywiste. Knut uśmiechnął się. Czuł, jak kąciki ust unoszą się ku górze i jak rozpiera go radość, gdy słucha płynących dźwięków. Udało mu

się rozróżnić niskie tony, współbrzmiające z melodią, jak opowiadał grajek. Może wcale nie jest tak trudno nauczyć się grać, jak do tej pory sądził. Trzeba tylko umieć odpowiednio słuchać.

W końcu skrzypce umilkły i Knut powoli otworzył oczy. Grajek obserwował go z uśmiechem.

- Naprawdę powinieneś sprawić sobie instrument. Nauczyć się grać. Jestem pewien, że czujesz muzykę i że z czasem możesz być dobrym grajkiem. - Mężczyzna przyniósł futerał i ostrożnie ułożył w nim instrument. Knut zobaczył jeszcze różę na dolnej płycie, która się z nim pożegnała na zawsze, zanim wieko się zatrzasnęło.

- Myślę, że powinieneś udać się szlakiem na zachód od Gyrinos - rzekł Knut na koniec. Muzyka zrobiła na nim takie wrażenie, że nie mógł myśleć o niczym innym.

- Czy nie nadłożę drogi? Jechałem tędy wcześniej i...

- Tym razem będziesz pewien, że idziesz na zachód. - Knut nie musiał mówić nic więcej, ponieważ jego spojrzenie przekonało nieznanego. Nie tylko przekonało, ale też trochę przeraziło. Tego chłopca otaczało coś niezwykłego. Mężczyzna nie mógł się powstrzymać, by nie spuścić wzroku na stopy Knuta, ale oczywiście nie zobaczył tam końskich kopyt, tylko parę zniszczonych skórzanych butów. Nie miał powodu, żeby nie usłuchać rady, by trzymał się strony zachodniej. Chłopiec uważał pewnie, że droga na wschód od rzeki jest niebezpieczna. Nieważne, czy z powodu wilków, niedźwiedzi, czy rabusiów. Ważne, że to, co powiedział, wydawało się słuszne. A wzrok Knuta nappełniał starego grajka odwagą i spokojem.

- Zrobię, jak radzisz. Pójdę zachodnim brzegiem. - Mężczyzna wziął kapelusz i skrzypce i uniósł rękę na pożegnanie. - Być może jeszcze się kiedyś spotkamy. I mam nadzieję, że wtedy będziemy mogli zagrać razem.

Knut uśmiechnął się i pomachał w odpowiedzi. Wiedział, że grajek skróci swą podróż, żeby szybciej wrócić do rodziny na zachodzie. Wędrował bez konia i podróż zabierała mu dużo czasu, lecz tym razem ktoś go podwiezie. Dzięki temu uda mu się wrócić do domu przed nastaniem mrozów.

Futerał na skrzypce kołysał się tam i z powrotem na plecach wędrowca, który zmierzał w stronę górskiego grzbietu i wkrótce zniknął z pola widzenia. Ach, jakże Knut pragnął nauczyć się grać. Ciągłe jeszcze wypełniała go muzyka i wiedział, że tym razem tak łatwo nie zapomni. Ponieważ po każdym spotkaniu z grajkiem coraz mocniej zapadały w niego dźwięki, aż w końcu... tak, aż w końcu będzie musiał sprawić sobie własne skrzypce. Bez względu na to, co o tym sądzi ojciec, on nauczy się grać. Nawet jeśli będzie musiał to zrobić w tajemnicy.

Myśl o skrzypcach jakby całkiem go opętała i przez resztę dnia nic mądrego nie można było od niego usłyszeć. Chodził razem z Hannah-Kari i pilnował bydła, ale nawet nie zauważył, kiedy rozstali się z gromadką z Fekjan.

Dopiero gdy zbliżyli się do brzozonego zagajnika, dotarły do niego słowa siostry.

- Te skrzypce całkiem odjęły ci mowę. Czy ty mnie słuchasz?

- Słucham, ale czy nie uważasz, że pięknie brzmiały? -Knut przeskoczył przez korzeń jałowca i syknął na Rosalind, która chciała zawrócić. - Pomyśl, że z drewnianej skrzynki z kilkoma strunami może wydobywać się taki dźwięk!

- Ale tato nie będzie zadowolony, kiedy się dowie, że spędziłeś dzień z wędrownym grajkiem.

- Tato nie musi się o tym dowiedzieć. - Knut utkwiał wzrok w siostrze, aż przestraszona zaczęła uciekać w dół lasu. Pnie brzoź były tu grube i powykręcane i Hannah-Kari chwyciła się ich mocno, gdy je mijała. Naturalnie nie powie nic ojcu. Knut jest głupi, skoro mógł tak pomyśleć.

- Nie zamierzam nic mówić, więc możesz być spokojny! - krzyknęła przez ramię. - Czy nie możesz po prostu poprosić o pozwolenie na naukę gry?

- Myślisz, że tato się zgodzi? - Knut wywrócił oczami i podbiegł do siostry. Kostur do poganiania bydła zwisał mu swobodnie z dłoni i szorował o ziemię. Tam gdzie podłoże było luźne, tworzył ciemny pasek, który wyglądał jak ślad po toczącej się kuli śnieżnej. - Będzie mnie ciągle pilnował, żebym przypadkiem nie wymykał się grać.

- Jeżeli będziesz marudził wystarczająco długo, w końcu ulegnie. - Hannah-Kari przystanęła. Krowie dzwonki brzęczały energicznie przed nimi, ponieważ droga była nierówna, wznosiła się, to opadała, zanim doszli do skraju lasu. Nagle Hannah-Kari zrozumiała, że dźwięki skrzypiec miały dla brata szczególne znaczenie. Znaczyły coś, z czego nie wolno jej żartować, lecz co powinna potraktować poważnie. Głos Knuta zdradzał, że bratu jest smutno, ponieważ nie widzi nadziei na naukę gry na skrzypcach. - Nie mógłbyś spytać Skoczego Dalo, czy chciałby cię uczyć? - Hannah-Kari starała się znaleźć dla brata jakieś rozwiązanie. - Mógłbyś grać w te dni, gdy chodzimy do szkoły, wtedy po prostu zostawilibyśmy dłużej po lekcjach.

- Sama chyba rozumiesz, że to się nie uda - westchnął Knut zrezygnowany. - Myślisz, że ktoś zechce uczyć gry na skrzypcach, nie dostając nic w zamian? A poza tym nie mam skrzypiec, na których mógłbym ćwiczyć.

- Mógłbyś chyba pożyczyć skrzypce od Dalo?

- Niemożliwe. Nigdy mi się nie uda utrzymać czegokolwiek w tajemnicy przed ojcem, więc muszę zapomnieć o wszystkim, co ma coś wspólnego ze skrzypcami. - Knut z irytacją oderwał kawałek kory z pnia brzozy. Dlaczego ojciec musi być taki uparty, jeśli chodzi o grę na skrzypcach?

Hannah-Kari przyznała bratu rację. Nie da się oszukać ojca. Ale przecież na pewno uda się z nim pogadać.

- Myślisz, że nie da się przekonać ojca, że chcesz grać tylko tutaj, w domu? - spytała Hannah-Kari. Rozpromieniła się, gdy zaświtała jej pewna myśl. - Moim zdaniem najbardziej obawia się tego, że będziesz chodził od wsi do wsi, żeby przygrywać do tańca. Jeżeli obiecasz, że będziesz grał tylko w Rudningen, to może ci pozwoli?

Knut zamyślił się i zagryzł dolną wargę. Słowa siostry dały mu odrobinę nadziei. Jeżeli obieca, że będzie trzymał skrzypce w gospodarstwie i że nigdy nie zagra do tańca, to może...

- Wierzysz, że się zgodzi? - Knut uderzał lekko kosturem o pnie drzew, gdy przechodzili przez ostatni fragment lasu ku otwartej przestrzeni. Kilka drozdów poderwało się hałaśliwie z dna lasu, trzepocząc skrzydłami. Jedna z rocznych jałówek zaryczała żałośnie daleko za nimi. Zawsze wlokła się w tyle za innymi, ale przychodziła. Nigdy nie szukała własnych dróg ani nie gubiła się na soczystych polanach. Mogli więc iść dalej, nie czekając na nią.

Knut rozmyślał tak intensywnie, że w głowie czuł gorąco i paliły go uszy. Czyżby mimo wszystko miał szansę grać? Gdyby się zaoferował, że do zimy dodatkowo popracuje w lesie i zadba, żeby skrzynia na drewno zawsze była pełna, że będzie odgarniał śnieg ze schodów i codziennie omiatał drogi do obory i stajni ze świeżego puchu i... Mógłby w ten sposób na siebie zapracować. Liczył się z tym, że ojciec będzie musiał wyłożyć pieniądze na nauczyciela. To chyba pewne.

- Jeżeli będziemy go nieustannie zamęczać, to może w końcu się podda. - Hannah-Kari z zapalem odpowiedziała na pytanie brata. - Na pewno nie powie „tak” za pierwszym razem, ale wtedy będziemy pytać znowu, i jeszcze raz, do skutku.

- Nie możemy się zachowywać jak rozkapryszone dzieciaki - westchnął Knut. Nie podobał mu się pomysł z grymaszeniem. - Tak jak Sebjørg. - Zauważył, że zrobiło mu się miło, gdy mógł powiedzieć „my”. Oboje trzymali się razem i mimo że chodziło o jego marzenie, Hannah-Kari pokazała, że zależy jej na tym co najmniej tak samo jak jemu. Czasami uważał, że siostra zbyt wtrąca się w jego sprawy, sprawy, które chciałby sam załatwić, lecz tym razem jej zaangażowanie sprawiło mu przyjemność.

- To chyba nie zaszkodzi. - W głosie Hannah-Kari zabrzmiało nagle wyraźne zdecydowanie, co Knutowi się spodobało. - Jeżeli jest coś, czego naprawdę mocno chcesz, nie możesz myśleć w ten sposób. Poza tym...

Hannah-Kari zamilkła. Czy brat nie mógł wykorzystać swych zdolności, żeby wszystko układało się po jego myśli? Na pewno był zdolny dokonać czegoś więcej niż tylko przewidywać

rzeczy, które się mają zdarzyć. Wywnioskowała to któregoś wieczoru z rozmowy między rodzicami, kiedy myśleli, że śpi.

- Nie, nie mogę - odpowiedział Knut, choć siostra nie spytała na głos. - Jestem tylko zwykłym chłopcem.

- Bzdura. - Hannah-Kari nie zaskoczyło, że brat odpowiedział na jej myśli. - Nie jesteś zwykłym chłopcem, a jedynie zwykłym bratem dla mnie. A to oznacza, że mogę ci pomóc. Na pewno nam się uda przekonać ojca. Chodź!

Hannah-Kari ruszyła biegiem w dół ostatniego wzniesienia, gdzie drzewa rosły rzadko i skąd widać już było jezioro połyskujące na powitanie. Za lasem zrobiło się wyraźnie cieplej. Hannah-Kari zamknęła oczy i poczuła, że promienie słoneczne jeszcze przyjemnie grzały, mimo że zbliżał się wrzesień. Krowy zmierzały już w stronę górskiej zagrody, która leżała nieco na południe od jeziora, gdzie rzeka skręcała w stronę wsi, ale bliźnięta zaraz zagoniły zwierzęta z powrotem. Kiedy dzieci wiedziały, że już je widać z Rudningstølen, szły spokojnie za stadem i pilnowały, żeby trzymało się razem, jak to zawsze robiły, gdy znalazły się w zasięgu wzroku rodziców. Wkrótce usłyszały jasny i silny głos dochodzący z polany i po chwili dostrzegły matkę, która stała z rękoma przyłożonymi do ust i nawoływała. Krowy zatrzymały się na moment i nasłuchiwały, a potem ruszyły zdecydowanie w stronę obory. Śpiew i nawoływanie Åshild stanowiły wyraźny sygnał, że na nie czekają i że wkrótce ich wymiona zostaną opróżnione z mleka. Każde z białobrazowych zwierząt wiedziało, że zaraz znajdzie się w oborze, gdzie odpocznie i gdzie nie musi się obawiać drapieżników.

Dobiegła je ostatnia strofa pieśni Åshild, a potem gospodyni przyniosła swą chustkę na głowę i przygotowała się do dojenia.

W brzozy zagajniku na wzgórzu powyżej górskiego pastwiska Jon rozprostował plecy. Zsunął czapkę z głowy i otarł pot, podążając wzrokiem za stadem. Krowy wlokły się jedna za drugą w stronę polany, a Åshild krzątała się sprawnie i wystawiała wiadra i bańki. Najmłodsza pociecha wybiegła dwojgu pastuszkom na spotkanie i Jon zobaczył, jak Hannah-Kari i Knut chwycili Sebjørg między siebie i huśtają ją w przód i w tył. Musiał się uśmiechnąć, kiedy usłyszał radosny pisk, który dochodził aż tutaj, gdzie stał, lecz zaraz twarz parobka spoważniała. Niedługo będzie musiał opuścić tę rodzinę, którą tak dobrze znał i z którą przez tyle lat dzielił radości i smutki. Nie mógł już dłużej odkładać planowanej rozmowy. Wystarczająco długo to odwlekał. Musi to zrobić dzisiaj...

Wrócił do zbierania powalonych drzew, które przygotowywał do zwiezienia na dół. Właściwie to tylko kilka chudych brzozy pni, które oczyścił z gałęzi, ale nadadzą się na opał, gdy już wyschną. Jon miał nadzieję, że Ole przyjdzie tu do niego na górę do lasu, żeby mogli



swobodnie porozmawiać, ale gospodarz naprawia pewnie w górskiej zagrodzie włącz do piwnicy. Tego lata od podłogi nieprzyjemnie ciągnęło i Ole postanowił uszczelnić włącz, zanim wróca do Rudningen. Wtedy przynajmniej włącz będzie naprawiony, gdy przyjdą na górskie pastwisko za rok.

Za rok. Jon westchnął. Gdzie on w tym czasie będzie? Jeszcze się nie zdecydował, czy powinien się odważyć i spytać Marit, czy pojedzie z nim do Ameryki. W taki czy inny sposób musieliby przecież zdobyć pieniądze na podróż. A jeśli uda im się bezpiecznie dopłynąć na miejsce, to, jak sądził, na pewno znajdą możliwości dobrego zarobku. Jednak nie wiadomo, czy Karoline zgodzi się na ślub, jeśli się dowie o jego planach podróży do Ameryki, więc chyba najbezpieczniej będzie nic na ten temat nie wspominać, dopóki Marit mu nie obieca, że za niego wyjdzie. Ale czy nie oszukuje dziewczyny w ten sposób?

Jon usiadł ciężko na pieńku. Ślub... to, co powinno być radością i szczęściem, stało się niemal bagnem niejasnych myśli i marzeń. Tak wielu rzeczy się obawiał. Najpierw musiał powiedzieć Olemu o zaręczynach, potem ustalić, gdzie on i Marit mają mieszkać, a następnie znaleźć sobie nową pracę. Nie mógł dalej zarabiać u Olego i Åshild. Ole na pewno poczuje się zdradzony, kiedy się dowie, że jego parobek związał się z córką Slettenów. Gospodarzy, którzy od zawsze nienawidzili mieszkańców Rudningen.

Twarz Marit zatańczyła Jonowi przed oczami i zrobiło mu się gorąco na samą myśl o dziewczynie. Zbyt długo jej nie widział, od tańców w Lykkja na początku tego lata. Jednak nie miał odwagi jej odwiedzić, zanim nie porozmawia z Olem, ponieważ obiecał, że następnym razem, kiedy się spotkają, wszystko już będzie wiedział. Niedługo opuszczą letnie pastwiska, więc nie mógł dłużej zwlekać.

Z nową stanowczością Jon zniósł ostatnie pnie. Jeżeli Ole tu nie przyszedł, to poprosi o rozmowę na dole, trudno. Wieczór był ciepły i mogli jeszcze długo siedzieć na dworze. Jon cmoknął na konia. Po drodze pilnował, żeby ładunek nie zaczepiał się o korzenie i kamienie. Klacz wiele razy wcześniej ciągnęła tędy drewno, więc ślady na ziemi były równe i wyraźne, a dzisiejsze pieńki były lekkie w porównaniu z poprzednimi.

Kiedy zatrzymali się przed stodołą, Ole właśnie przechodził przez polanę. Skończył naprawiać włącz i podszedł do Jona, żeby mu pomóc z ładunkiem. Jednak wydawał się dziwnie milczący. Całe popołudnie chodził poirytowany z powodu Knuta i jego spotkania z grajkiem. Chłopak dopiero wrócił do domu, więc jeszcze nie rozmawiali, ale w czasie posiłku Ole przez mgnienie oka miał wizję, w której ujrzał syna z grajkiem. Od tamtej pory chodził zachmurzony. Nie podobało mu się, że chłopiec dał się oczarować dźwiękom skrzypiec, ponieważ uważał, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Jednak podejrzewał, że jeżeli będzie próbował mu przemówić do

rozsądku, syn zamknie się w sobie i stanie się krnąbrny i wrogi. Uznał, że jeśli Knut sam nie wspomni o dzisiejszym spotkaniu, on uda, że o niczym nie wie.

- To ostatni raz w tym roku. Starczy tego do rozpalenia w piecu chlebowym, ale na nic innego. - Jon odczepił łądunek i dobrotliwie poklepał Borkę po szyi. - Dobrze się sprawiłaś - mruknął i poklepał zwierzę jeszcze raz.

- O ile wiem, drewnutnia jest już pełna. - Ole wyjął piłę, żeby od razu pociąć kłocce. - Przyda się na dobry początek w przyszłym roku.

- Tak. Chyba przyszłego lata nie będzie już trzeba rąbać drewna na opał - przyznał Jon. Wytarł dłonie w brązową kurtkę i spojrzał badawczo na gospodarza. Ole wyglądał, jakby tego dnia miał nie najlepszy humor. - Skończyłeś naprawiać włącz?

- Tak, już jest szczelny. Przy okazji zamocowałem trochę półek na murowanej ścianie pod podłogą. Myślę, że bańki i pojemniki z masłem wygodniej będzie trzymać na nich niż na ziemi.

Jon odchrząknął i przygotował się. Lepiej to mieć za sobą.

## Rozdział 7

- Tata! Chcę pojeździć na koniu! - przerwał im nagle głos Sebjørg, która w podskokach biegła w ich stronę. Dziewczynka uśmiechała się od ucha do ucha, a jej warkoczyki tańczyły wokół policzków. Była śmiałym i pogodnym dzieckiem, najmłodszym w gospodarstwie.

- Nie pomagasz mamie przy dojeniu? - Ole podniósł dwa brzozowe pnie i położył na koźle. Były tak cienkie, że mógł przeciąć oba naraz.

- Niehe. Knut i Hannah-Kari już pomagają.

Jon przełknął ślinę i pomyślał, że właśnie stracił szansę, żeby poprosić o rozmowę. Zastanowiło go, że Knut pomaga przy dojeniu; to coś nowego. Chłopak przecież unikał zwykle roboty w oborze razem z kobietami.

Ole zmarszczył czoło i pomyślał dokładnie to samo co parobek, jednak nic nie powiedział. Knut bał się chyba rozmowy o dzisiejszym pasieniu bydła i nieznanym.

- Sebjørg, musisz trochę poczekać z jazdą konną, aż skończymy - wyjaśnił Ole. - Jest już późno, a musimy pociąć drewno, zanim zrobi się całkiem ciemno. Pojeździmy jutro. Obiecuję.

Dolna warga Sebjørg zaczęła nagle drżeć. Małej zwykle wolno było pojeździć na końskim grzbiecie zaraz potem, gdy konia wyprzęgnięto z sań lub rozładowano drewno, więc teraz nie rozumiała, dlaczego tym razem miało być inaczej.

- Chodź, możesz wsiąść na Borkę, gdy będę ją prowadził do zagrody - zaproponował Jon. To niezbyt długa przejażdżka, ale wystarczy, by dziewczynka mogła powiedzieć, że jeździła konno. Ole rzucił szybkie spojrzenie na parobka i mruknął, że chłopak nie powinien rozpieszczać dzieci, ale Jon puścił tę uwagę mimo uszu i podsadził Sebjørg. Miał nadzieję, że jeżeli małą to zadowoli, chętniej potem zostanie z bliźniętami.

Nie pomylił się. Oprowadził ją na koniu dwa razy dookoła zagrody i to Sebjørg wystarczyło. Uszczęśliwiona od razu pobiegła do obory i zniknęła, a on w pośpiechu wrócił do Olego. Gospodarz energicznie piłował brzozowe kłocce, obok na ziemi leżał już niewielki stos szczap. Ole był szybki w pracy, kiedy już zaczął.

- Chciałbym z tobą zamienić kilka słów w wolnej chwili. - Jon nie zwlekał dłużej. Musiał wreszcie spytać, zanim zbiegną się dzieci i odwrócą ich uwagę. - W cztery oczy - dodał.

- Czy to coś szczególnego? - Ole podniósł wzrok, ale nie przestawał piłować. Czyżby kolejne nieprzyjemności?

- Tak, chyba tak. - Jon zastanowił się przez moment, czy powinien opowiedzieć o swoich planach małżeńskich tu i teraz, kiedy gospodarz jest zajęty cięciem drewna. Wtedy cisza, kiedy Ole

przeżyje wstrząs, nie będzie taka straszna. Jednak nie chciał, żeby im ktoś przerwał w środku rozmowy. - Zamierzam się ożenić.

Ole skończył piłować, potem odłożył piłę i wyciągnął rękę.

- Gratuluję. Co za niespodzianka. - Gospodarz uśmiechnął się, ale wzrokiem był dziś jakby nieobecny. Wydawał się zmęczony i zniechęcony, stwierdził Jon i pożałował, że zaczął tę rozmowę, ale teraz nie widział już odwrotu. - A kto jest tą wybranką? - Ole spojrzał z zaciekawiony na parobka, sam nie był w stanie zgadnąć. Jon pewnie zachowywał to w ścisłej tajemnicy.

- O tym właśnie chciałbym z tobą porozmawiać. - Jon zerknął w stronę obory i Ole natychmiast się domyślił, że muszą znaleźć spokojniejsze miejsce.

- Może powinniśmy obejrzeć ogrodzenie w dole polany? - zaproponował. - Obawiam się, że kamienny płot niedługo się rozsypie.

Jon skinął głową, zadowolony z propozycji. Stary murek z kamieni od dawna się rozpadał i chociaż obaj wiedzieli, że tego lata nie da się z nim nic zrobić, to przynajmniej w dole mogli spokojnie usiąść.

Kiedy schodzili na polanę, rozmawiali o zastawieniu sieci w jeziorze następnego dnia. Jon miał niewielką beczkę, gotową do zapełnienia.

- Jeżeli połów się uda, możemy zrobić fermentowanego pstrąga.

- Fermentowanego pstrąga? To odpowiednia pora. Będzie gotowy akurat w grudniu. - Ole doliczył trzy miesiące. Gdyby poczekali jeszcze parę tygodni, rybę można by wyjąć tuż przed Bożym Narodzeniem, ale o każdej porze dobrze mieć pstrąga z beczki na przekąskę. Mogą nastawić dodatkową beczkę tuż przed powrotem z pastwisk, to i na święta coś będzie. Byleby tylko połów się udał.

Mężczyźni rozmawiali o codziennych sprawach, choć obaj właściwie myśleli o ślubie Jona. Ole zastanawiał się, która dziewczyna jest wybranką parobka. Skoro Jon wspomniał o tym tak nagle, to może oznaczać, że ona jest w ciąży. Jon jest już dojrzałym mężczyzną, a więc najwyższy czas, by znalazł sobie żonę, a jeśli dokonał odpowiedniego wyboru, to dobra wiadomość. Ale gdzie młodzi będą mieszkali? I czy to oznacza, że trzeba będzie znaleźć nowego parobka do Rudningen?

- O, tutaj. Widzisz? - Ole wskazał na dolną część ogrodzenia. - Trzeba będzie to ułożyć od nowa w przyszłym roku, ale na szczęście kamieni jest pod dostatkiem, więc nie będziemy musieli nosić z daleka.

- W każdym razie to praca nie dla jednego, lecz dla kilku dorosłych mężczyzn - zauważył Jon sceptycznie. Wiedział, że zebranie tylu kamieni to ciężka robota, a plecy potem bolą jeszcze przez kilka dni. Jednak tak czy owak już nie on będzie to robił.

- A więc upatrzyłeś sobie żonę. - Ole znalazł w rowie kawałki desek i położył je przed rzędem kamieni po zewnętrznej stronie ogrodzenia. Ziemia była sucha, a słońce świeciło ukośnie na miejsce, gdzie usiedli, a poza tym nikt ich tu nie mógł zobaczyć. - Macie wielkie plany?

- Nie, nie wiem. - Jon poczuł nagle niepewność. Co miał odpowiedzieć? - Nie wiem dokładnie, jak się urządzimy, ale uważam, że powinieneś wiedzieć o zaręczynach, zanim we wsi zaczną gadać. A potem pomału będziemy mogli planować.

- Ach tak. - Ole nie wiedział, co jeszcze mógłby dodać, ponieważ chłopak wyglądał na okropnie przestraszonego.

- To Marit Sletten. Zakochałem się w Marit. - Jon wpatrywał się w ziemię. Nie miał odwagi spojrzeć na gospodarza, a cisza, która zapadła, trwała wieczność, jak mu się zdawało.

Ole zamrugał kilka razy i zerknął zamyślony w stronę szczytu góry, lecz siedział równie spokojnie jak zawsze. Nic dziwnego, że chłopak bał się powiedzieć o swoim wyborze, ale też nie powinno nikogo zaskoczyć, że zwrócił uwagę na tę dziewczynę. Marit, jasnowłosa i śliczna, niejednego chłopca oczarowała swym uśmiechem. Żeby się tylko nie rozczarował. Oby tylko Jon nie dał się oszukać! To pierwsze przyszło Olemu do głowy. Nawet mu przez myśl nie przeszło, żeby zwolnić Jona ze służby tylko dlatego, że jego dziewczyna ma na imię Marit. Nie, przede wszystkim zależało mu na tym, żeby chłopak znalazł uczciwą i wyjątkową żonę, a jeśli chodzi o Marit, to Ole miał pewne wątpliwości.

- Tak, a więc złapałeś huldrę, której wielu będzie ci zazdrościć. - Ole przerwał milczenie i odwrócił się do Jona. Na twarzy parobka malowała się ulga i Ole musiał się uśmiechnąć. - A czy ta huldra także cię kocha?

- Tak, tak mi się wydaje. - Gdyby Ole wiedział, ile nocy zadreślał się tym pytaniem, pomyślał Jon. Czy dał się zauroczyć? Czy Marit użyła wobec niego jakiejś niezwyklej mocy? Może tylko chciała go wywabić z Rudningen? Ostatnie pytanie pojawiała się w jego myślach częściej, niżby chciał, lecz zawsze zdecydowanie je od siebie odsuwał. Marit była życzliwa i miła i tak zalotnie się wobec niego zachowywała na tańcach na polanie Lykkja, że nie miał powodów, by wątpić w jej uczucie. Być może za bardzo się przejmował gadaniem kolegów o czarach i środkach, którymi potrafiła uwodzić, i dlatego często musiał również przekonywać samego siebie. Miał nadzieję, że będzie lepiej, kiedy nowina rozejdzie się po wsi, a teraz właśnie zrobił duży krok naprzód.

- Jej matka się zgodziła i Marit też tego chce. Czego jeszcze mógłbym się spodziewać? - Jon skubnął kilka źdźbeł trawy i oparł się o kamienne ogrodzenie, aż poczuł przez kurtkę ostre krawędzie kamieni. - Dużo ze sobą rozmawialiśmy, ale jeszcze nie ustaliliśmy, gdzie i jak będziemy mieszkać po ślubie.

- Czy Karoline nie chce, żebyś się zajął gospodarstwem? - Ole pomyślał, że Jon wydaje się zbyt niezdecydowany i niepewny, lecz uznał, że to dlatego, że chłopak tak długo utrzymywał swoje plany w tajemnicy. - Będzie jej potrzebny zręczny mężczyzna do pracy, żeby doprowadzić gospodarstwo do porządku, a o ile wiem, starsi synowie nie chcą się tym zająć. Obaj mieszkają w Christianii, czy tak?

- Zgadza się. A najmłodszy chłopak, Lars, znalazł pracę poza naszą wsią.

- A więc zostały tylko Marit i Siri - stwierdził Ole. Pomyślał o Małym Olem, który utknął w jakimś gospodarstwie niedaleko stąd i który nigdy nie będzie czerpał radości z pracy na ziemi swych rodziców. To zresztą nawet dobrze, stwierdził, że chłopakowi nie będzie się przypominała do końca życia ta okropna piwnica.

- Tej jesieni porozmawiam z Karoline o tym, co trzeba załatwić, i mam nadzieję, że do lata przyszłego roku wszystko będzie przygotowane do ślubu. - Jon uśmiechnął się blado. Poczul ogromną ulgę, że Ole się nie rozgniewał ani nie odniósł się do jego decyzji z niechęcią. Przeciwnie, przyjął wiadomość ze zrozumieniem, okazał zainteresowanie i nawet się ucieszył. Ale co z pracą? - Jednak chyba teraz trudno mi będzie zachować pracę w Rudningen. Cóż, Rudningen i Sletten... nie są gospodarstwami, które... których mieszkańcy utrzymują ze sobą dobre kontakty. - Jon jękał się i trudno mu było znaleźć słowa. - Rozumiem, że będziesz chciał się rozejrzeć za nowym parobkiem. Jestem na to przygotowany.

- Wcale nie musisz stąd odchodzić, chyba że sam tego chcesz. - Ole zauważył, że cienie się wydłużyły, i to jakby nadawało rozmowie smutny charakter. Rozumiał, że zatrudnianie parobka, który jest mężem Marit Sletten, może stwarzać kłopoty, przede wszystkim ze względu na Karoline. Karoline Sletten nigdy nie wybacza i gdy tylko nadarzy się okazja, żeby dokuczyć im w Rudningen, wykorzysta ją. Jon pełnił ważną rolę w gospodarstwie i Karoline o tym wiedziała. Byłoby dziwne, gdyby nie starała się przeciągnąć parobka na swoją stronę, by przysporzyć Olemu kłopotów. To oczywiste. Prawdopodobnie w najgorszej sytuacji znajdzie się Jon, ponieważ będzie rozrywany przez obie rodziny niczym niedźwiedzia skóra. Ole nie wątpił, że chłopak darzył oddaniem i szacunkiem mieszkańców Rudningen, ale będzie też czuł się odpowiedzialny za rodzinę swojej żony i ten układ będzie dla niego trudny.

- Nie musisz podejmować żadnej decyzji, zanim się nie przekonasz, jak ci się życie ułoży. Jeżeli będziesz prowadził własną gospodarkę, to naturalnie będziesz miał dosyć roboty u siebie.

- Dobrze, skoro tak mówisz... - Jonowi wyraźnie ulżyło. Nigdy się nie spodziewał, że Ole zaproponuje mu pozostanie w Rudningen. Mimo że gospodarz wydawał się dziś bardziej zmęczony i poważny niż zazwyczaj, w jego głosie nie było cienia irytacji lub niechęci. - Jeżeli ty... wy nie

odnosicie wrażenia, że was zdradziłem... - Musiał po prostu to powiedzieć. Wyznać to, co myślał od pierwszego dnia, kiedy zrozumiał, na co się zanosi. Że zdradził wszystkich w Rudningen.

- Nie, nie wolno ci tak myśleć! Chyba sobie nie zaplanowałeś, że zakochasz się właśnie w Marit - roześmiał się Ole. Starał się, jak mógł, zachować dobry humor, lecz przygnębienie i coraz silniejszy ból głowy sprawiały, że musiał się silić na uśmiech. Oczywiście wolałby, żeby Jon znalazł sobie inną dziewczynę oraz żeby Knut nie spotkał dziś grajka... To dwie rzeczy, które musiał jakoś przelknąć, nie okazując niezadowolenia. Żeby tylko Jon nie został oszukany! Ole nie był wcale pewien, że tak się nie stanie, ale co mógł zrobić? Gdyby spróbował ostrzec parobka, mógłby zostać posądzony, że próbuje oczernić Slettenów i zniszczyć szczęście młodych, a w każdym razie szczęście Marit. Nie, musi milczeć i raczej podtrzymać Jona na duchu.

- Życie wybiera czasem krętą drogę, nie pytając nas o zdanie, i do nikogo nie można mieć o to pretensji. Obyś tylko ty dokonał właściwego wyboru, to będę szczęśliwy. - Ole poklepał Jona po ramieniu i wstał. - Nigdy nie wolno ci zwątpić, że Åshild i ja pragniemy twego dobra. Życzę ci wszelkiej pomyślności i szczęścia. - Ole wyciągnął do Jona rękę i uściśnął mocno jego dłoń. - Zróbmy najpierw jeden krok i zobaczmy, jak się wszystko ułoży. Póki co zostało jeszcze trochę czasu, zanim zadzwonią kościelne dzwony, i dobrze będzie zająć się do tej pory jakąś robotą.

- Dziękuję, Ole. - Jon przelknął ślinę i odwzajemnił uścisk dłoni. - Zawsze dobrze mi się pracowało w Rudningen, również w trudnych czasach.

- Miło mi to słyszeć, chociaż wydaje mi się, że wolałbyś, żeby sprawy ułożyły się trochę inaczej, kiedy Langehaug zarządzał gospodarstwem - Olemu udało się teraz nawet zażartować z tragedii, zwłaszcza że Tore Langehaug zaczął się rozliczać. Chociaż szło mu powoli, to jednak od czasu do czasu pojawiała się w gospodarstwie nowa owca lub krowa, zależnie od tego, czy Langehaugowi udało się uzbierać trochę pieniędzy. Po roku nieurodzaju, kiedy Ole dzielił się zbożem i mąką ze wszystkimi, Tore zaczął myśleć inaczej. Wiadomo, że chodziło mu o pozbycie się długu, jednak Ole nie wiedział dokładnie, czy dlatego, żeby uwolnić Langehaug spod zastawu, czy żeby okazać gospodarzowi szacunek. Być może po trosze jedno i drugie.

Ole przetarł twarz i przycisnął rękę do karku. Dawno już nie miał ataku bólu głowy, ale teraz czuł, że znowu się zaczyna. Wzmagający się ból z tyłu za okiem i z boku głowy niepokoił go, ale Ole nie mógł urwać rozmowy z Jonem tak nagle, bo chłopak by sobie pomyślał, że to z powodu jego ślubu. Dlatego zachowywał się jak gdyby nigdy nic i bez pośpiechu ruszył w stronę polany. Po drodze Jon opowiadał o polowaniach i potrzaskach i wydawało się niemal, jakby unosił się w powietrzu z powodu ogromnej ulgi, którą odczuł, kiedy wyjawił swoją tajemnicę. Ole rozumiał to, lecz nie potrafił w pełni dzielić jego radości, ponieważ obraz Marit, który mu się ukazał,

przesłaniała ciemna zasłona. Ta dziewczyna nie jest szczerą. Ale to nie czas, żeby roztrząsać myśli i analizować obrazy. Musiał wracać do domu. Zaszyc się i zagryźć zęby, żeby wytrzymać ból.

- Możesz chyba sam pociąć resztę drewna? - spytał Ole, kiedy wrócili. - To nic trudnego.

- Jasne. Skończę przed kolacją - uśmiechnął się Jon i poszedł w stronę kozła; nie zwrócił uwagi, że gospodarz stęknął cicho. Zrzucił dzisiaj z barków ciężkie brzemie. Gdy tylko wrócą z pastwisk do domu, pojedzie do Karoline i Marit porozmawiać o ślubie.

Ole wszedł do górskiej zagrody, z trudem trzymając się na nogach, i już miał zamiar zamknąć się w pokoiku, kiedy nagle Hannah-Kari wybiegła mu na spotkanie.

- Cześć, tato. - Trzymała w rękach dzbanek z tłuszczem z wymienia, który niosła matce. - Spotkaliśmy dzisiaj stado z Fekjan.

- No to było wesoło, co? - Ole starał się nad sobą panować i tylko czekał, żeby córka pobiegła z tłuszczem do obory.

- Tak. Bawiliśmy się, kiedy krowy odpoczywały. I jeszcze spotkaliśmy kogoś. - Hannah-Kari wyrzuciła z siebie słowa, zanim zdążyła się zastanowić. Ale chyba nic złego się nie stanie, jeśli opowie o grajku, pomyślała. A teraz, kiedy jest sam na sam z ojcem, łatwiej będzie z nim porozmawiać.

- Kogoś ze wsi? - Ole znał odpowiedź, ale chciał usłyszeć, co powie córka.

- Nie, wędrował z zachodu. Był grajkiem i miał ładne skrzypce. Zagrał nam.

- Ach tak. - Ostry ból niczym nóż przeszył głowę i Ole odwrócił się. Nie był teraz w stanie rozmawiać o włóczęgach.

- Knut mógł potrzywać skrzypce i nawet pociągnąć smyczkiem. - Hannah-Kari spojrzała na plecy ojca. Czy nie powinna mówić nic więcej? Ale przecież byli sami? - Wydaje mi się, że Knut chciałby się uczyć grać - mówiła dalej. - Czy mógłby?

- Nie! - Ole gwałtownie się odwrócił i spojrzał surowo na córkę. - Nie chcę nawet słyszeć o grze na skrzypcach w tym domu. Knut ma inne sprawy, którymi powinien się zająć, a nie marnować czas na jakieś niepotrzebne głupstwa. Będzie zarządzał Rudningen.

Hannah-Kari spojrzała na ojca przestraszona i od razu zrozumiała, że wybrała niewłaściwy moment. Jedno oko Olego było zaczerwienione, a powieka trochę opadała, napięte usta układały się w ukośną kreskę, a ojciec masował dłońią skroń.

- No, idź już z tym tłuszczem. Matka na ciebie czeka. - Sam słyszał, że odezwał się zbyt surowo, ale nic na to nie poradzi. Nie zniósłby ani jednego słowa więcej o grze na skrzypcach i nieznanym. Nie był w stanie słuchać o czymkolwiek. Jedyne, czego pragnął, to być sam.

Hannah-Kari nie odpowiedziała, tylko wyszła w pośpiechu i zamknęła za sobą drzwi. Przygotowała się na to, że ojciec odpowie jej ostro, ale nie miała pojęcia, że boli go głowa. Od razu,



gdy zobaczyła jego twarz, zrozumiała, że Ole źle się czuje, i przestraszyła się, że być może wszystko zepsuła. Powinna naturalnie poczekać z opowieścią o grajku i znaleźć taką chwilę, kiedy ojciec będzie w odpowiednim nastroju...

Ole zamknął za sobą drzwi pokoiku, a potem usiadł na brzegu łóżka i zacisnął ręce na głowie. Nie myśleć o Jonie, nie myśleć o Knucie, powtarzał w duchu. Pomyśl o czymś przyjemnym. Ale niełatwo było kierować myślami. Teraz dodatkowo dręczyły go wyrzuty sumienia, ponieważ krzyknął na Hannah-Kari. Przemknęła mu przed oczami jej przestraszona twarz. Jednak wiedział, że i ona się zorientowała, co się z nim dzieje.

Ole zerwał się z łóżka i przycisnął głowę do ściany. Mocno się oparł o drewniane bale i cisnął. Wyciskał ból. Pociemniało mu w oczach, a ból był tak potworny, że Ole z rozpaczą pomyślał o kroplach od Flemminga, które zostały w domu. Nawet nie przyszło mu na myśl, żeby je zabrać na pastwisko w górach; tak dawno ich nie potrzebował, że o nich zapomniał.

- Niech nie trwa długo! - mruknął przy ścianie. - Boże, niech szybko przejdzie. - Jednak miał wrażenie, że mówi do ściany, i nie widział nadziei, kiedy złapał go kolejny atak. - Do diabła z Åsmundem. - Nie wiedział, czy mówi na głos, czy tylko myśli. - Jon niech sam układa swoje sprawy. A Knut może zapomnieć o jakiegokolwiek grze na skrzypcach.

Ole uklęknął przed łóżkiem i ukrył głowę w pościeli. Nieraz już tak stał, ale dziś nic mu nie pomagało. Żadna pozycja ani sposób nie złagodziły bólu. Próbował sam się pocieszać, że atak w końcu przejdzie. Może zaraz. Może za kilka godzin.

Zapach pościeli wypełnił nozdrza i dał mu pewnego rodzaju poczucie bezpieczeństwa, ale niewiele pomagało zbijanie poduszki w kulkę ani ściskanie baranicy aż do utraty czucia w palcach. Bóle nie mijały i nie dawały chwili wytchnienia, nic nie przynosiło ulgi, ale w końcu Ole odkrył, że lepiej jest oddychać ustami niż przez nos. Leżał tak, niczym pstrąg wyrzucony na plażę, z twarzą zagrzebaną w pościeli i rękami niczym tarcza nad głową. I czekał. Czekał, aż ból ustąpi, zanim on odejdzie od zmysłów. Ponieważ tego obawiał się najbardziej: że dostanie pomieszania zmysłów i skończy jako półgłówek.

W oborze Hannah-Kari opowiedziała matce, co się przed chwilą zdarzyło, i spytała, czy ojciec nie powinien dostać jakiegoś lekarstwa.

- Nie jestem pewna, czy zabrał ze sobą krople - odparła Åshild i poczuła, że ogarnął ją strach. Chociaż Flemming powiedział jej, że ataki Olego powinny same przechodzić i że nie ma takiego niebezpieczeństwa, że mogłby z tego powodu umrzeć, to jednak bała się tych ataków. Nie mogła niemal pojąć, że tego silnego mężczyznę ból może zwalić z nóg, i za każdym razem myślała to samo: to musi być coś poważniejszego, niż twierdzi doktor. Jednak z powodu dzieci musiała zachować spokój i wiedziała także, że niewiele może zrobić, żeby mężowi pomóc.

- Ale ja wzięłam krople.

- Co powiedziałaś? - Åshild zatrzymała strumień mleka.

- Zaglądałaś do szafy i zabrałaś butelkę od Flemminga? - Åshild poczuła jednocześnie i złość, i ulgę, jednak ulga była chyba większa.

- Tak, pomyślałam, że o niej zapomnieliście i dobrze byłoby ją mieć przy sobie.

- Ale tobie nie wolno zaglądać do tej szafy, Hannah. - Åshild spojrzała na córkę szeroko otwartymi oczami. Hannah. Dlaczego zwróciła się do niej tym imieniem? Lecz zdawało się, że Hannah-Kari nic nie spostrzegła. Dziewczynka tylko pokręciła głową i już chciała biec z powrotem do Olego.

- Wiem o tym, ale chyba dobrze, że mimo wszystko do niej zajrzałam? Pobiegnę poszukać kropli. - Zatrzymała się w drzwiach obory i obejrzała za siebie. Åshild nadal siedziała nieruchomo ze wzrokiem utkwionym w córce. Hannah-Kari zaczynała dorastać. - Włać do kubka cztery krople?

- Czy nie lepiej będzie, jeśli ja to zrobię? - Åshild zdziwiła się jeszcze bardziej, że dziewczynka wie, jak zrobić miksturę. Zawsze to ona przyrządzała napój i podawała Olemu, ale teraz widocznie okazała się niepotrzebna.

- Ja się tym zajmę, mamó. Tato nie może czekać. - Nie patrząc na Knuta, który stał w głębi obory i coś naprawiał, wypadła za drzwi i pobiegła przez polanę. Jej mały plecak wisiał na haku w sieni i Hannah-Kari szybko znalazła lekarstwo, którego szukała. Przed wyjazdem zapakowała je w rękawiczkę, żeby butelka się nie zbiła, i w ten sposób bezpiecznie leżało na samym dnie plecaka. Poruszając się szybko jak gronostaj, zmieszała krople z wodą, lecz dodała pięć zamiast czterech. Nie wiedziała dlaczego, ale czuła, że dobrze robi. Przez mgnienie odniosła wrażenie, że widzi za oknem uśmiechniętą twarz matki ojca, kiedy niosła kubek do pokoiku.

Hannah-Kari bezgłośnie otworzyła jedną ręką drzwi. Ojciec na wpół leżał, na wpół klęczał przed łóżkiem z twarzą ukrytą w skotłowanych kocach i skórach. Jego mocne plecy lekko drżały, lecz nie dobiegł jej żaden dźwięk, kiedy stanęła obok.

- Tato.

- Cii. Nic nie mów - usłyszała spomiędzy koców.

- Mam dla ciebie lekarstwo. Twoje krople.

Powoli ciało ojca nabierało życia. Wolno, bardzo wolno wysunął twarz z pościeli, zasłaniając wielką dłonią jedno oko. Drugim, zmrużonym, spojrzał na córkę.

- Wzięłam ją z domu. Butelkę z kroplami.

Ole miałby ochotę rozplakać się z radości, bo córka zjawiała się jak odpowiedź z nieba, ale nie był w stanie uczynić nic więcej, tylko wyciągnął rękę po kubek. Nie pojmował, że Hannah-Kari mogła zabrać z domu lekarstwo. Nikt jej przecież o to nie prosił.

Popatrzył na chudą dziewczęcą postać przy łóżku. Na warkoczyki zwisające po obu stronach szyi, sukienkę w czerwone paski i niebieską bluzkę pod spodem. W obu rękach córka trzymała kubek, który mu podała, i nie puściła, dopóki nie była pewna, że ojciec pewnie go chwycił. Na jej twarzy malowała się troska, a jasne oczy patrzyły pytająco. Jak mógł to dziecko potraktować tak surowo? Poczucie winy dodatkowo spotęgowało ból głowy i Ole jęknął cicho.

- Zaraz zaśniesz. - Hannah-Kari użyła słów Åshild, a jej dziecięcy głos zabrzmiał tak dorośle, że Ole się przestraszył. Mógłby przysiąc, że to jego matka, Hannah, do niego przemówiła.

- Dziękuję. - Ole czuł, jak cierpki napój, drażniący gardło niczym igły, spływa w dół przełyku, lecz wiedział, że przyniesie mu ulgę, i na samą myśl o tym uspokoił się.

- Szybkiej poprawy, tato. - Tym razem głos Hannah-Kari brzmiał jak zwykle. - Dziś wieczorem będziemy się zachowywać bardzo cicho.

Równie bezszelestnie, jak przyszła, Hannah-Kari wymknęła się z pokoiku. Ole dostrzegł jeszcze jej szczupłe ciało, zanim drzwi się za nią zamknęły, i ogarnął go żal. Nie powinien zareagować tak gwałtownie, kiedy wspomniła o skrzypcach. Zrobiła to przecież dla Knuta. Rozczarowany i rozgoryczony z powodu własnego zachowania ponownie położył głowę na pościeli i pozwolił płynąć łzom. Co z niego za ojciec?

Ostatnią siłą woli wspiął się na łóżko. Kiedy krople zadziałają, zapadnie w drzemkę, więc powinien leżeć. Musi koniecznie porozmawiać z Hannah-Kari, kiedy ból głowy mu przejdzie. Wyjaśnić, że właściwie nie był zły. Że grajkowie prowadzą niepewne życie. Że pragnie tylko dobra Knuta. Że Marit i Jon zamierzają się pobrać i że...

Myśli mknęły jak szalone, ale tym razem, jak się Olemu zdawało, krople zaczęły działać szybciej niż poprzednio, więc nic dziwnego, że w głowie miał mętlik. Zauważył z ulgą, że ataki stały się mniej gwałtowne, a bóle nie tak dokuczliwe. Ciało powoli się odprężyło, a cudowna senność sprawiła, że ramiona i nogi stały się ciężkie. Nigdy przedtem leki nie działały tak szybko i tak skutecznie. Ole zapadał w sen. Tylko lekkie drgnienie twarzy od czasu do czasu świadczyło o tym, że nadal chwycił go atak bólu, lecz nie trwał długo, a gospodarz z Rudningen oddychał równo i głęboko.

## Rozdział 8

Hannah-Kari nie przyznała się Knutowi, że wspomniała ojcu o grajku. Następnego dnia Ole zabrał dzieci nad jezioro, żeby zastawić sieci. Ból głowy ustąpił i nic nie świadczyło o tym, że miałyby się powtórzyć. Wprawdzie Ole budził się parę razy w ciągu nocy z bólu, ale wtedy Åshild pojawiała się szybko z lekarstwem i znowu zapadał w sen.

- A więc stado z Fekjan i nasze pasą się w zgodzie? - zagadnął Ole, rozkładając sieć. Knut za pomocą wiosła utrzymywał łódź w miejscu, a Hannah-Kari przesuwała sieć bliżej burty łodzi, w miarę jak sieć z cichym pluskiem zanurzała się w wodzie.

- Tak, zawsze jest spokój - odparła Hannah-Kari, unikając wzroku Knuta.

- Ciekawie było wczoraj na pastwisku?

- Trochę.

- Czy przypadkiem nie spotkaliście wędrownego grajka? - Ole zerknął na Knuta, ale syn patrzył w inną stronę.

- Tak. Szedł do Al. Zamierzał przeprowić się przez góry i chłopcy z Fekjan pokazali mu, którądy powinien iść.

- Ach tak. Zagrał wam coś? - Ole starał się, by jego głos brzmiał całkiem naturalnie.

Hannah-Kari zawahała się, ale kiedy brat nie miał zamiaru odpowiedzieć, mówiła dalej.

- Tak, trochę nam grał. Pokazał skrzypce i wytłumaczył, jak są nastrojone struny.

- A potem poszedł dalej przez góry. - Ole spuścił ostatnią część sieci przez burtę i odwrócił się do Knuta.

- W każdym razie szedł wzdłuż strumienia, dopóki nie zniknął nam z oczu. - Knut spojrzał w stronę gór, gdzie byli poprzedniego dnia. Z jeziora mogli zobaczyć teren powyżej brzoźowego lasu i zachodni stok góry. Rzeczywiście, najłatwiej było iść wzdłuż strumienia; teraz, kiedy znaleźli się w pewnej odległości, widać to było wyraźnie.

- Podobała ci się jego gra? - spytał Ole. Czuł, że między nim a synem jest wiele niewypowiedzianych słów, że częściej powinni rozmawiać.

- Tak. To dziwne, że kilka strun może wydać tak piękny dźwięk. - Knut mówił na pozór niedbale i wydawało się, że go to wcale nie interesuje, ale Ole wiedział lepiej. Chłopak starał się panować nad sobą, żeby się nie zdradzić.

- Ten, kto zna tę sztukę, potrafi wokół siebie wzbudzać życie i ruch, na pewno. Skrzypce towarzyszą przecież każdej zabawie i uroczystości, to prawda.

Knut podniósł wzrok. Co się stało, że ojciec tak dobrze się wyraża o tańcu i grze? Czy chce się tylko dowiedzieć, jak głęboko poruszyły go dźwięki skrzypiec, pomyślał Knut, czy też chodzi o coś więcej? Jednak zanim otrzymał odpowiedź, znowu wtrąciła się Hannah-Kari.

- Chyba nie jest tak trudno nauczyć się trzymać skrzypce - zauważyła ostrożnie. - Ale z pewnością trzeba wiele czasu, żeby zostać dobrym skrzypkiem.

- O, na to trzeba czasem poświęcić całe życie - westchnął Ole i pozwolił Knutowi wiosłować do brzegu. - Całe życie w ciągłych podróżach, picie i hulanki. Z miejsca na miejsce na okrągło przez cały rok.

- Ale nie wszyscy, którzy potrafią grać, wiele podróżują - nie zgodził się Knut. Nie mógł pozwolić siostrze, by zabierała głos w jego imieniu.

- Tak, jednak większość włóczy się po świecie. Jeżeli się przyznasz, że potrafisz grać, wysyłają cię i zapraszają na różne okazje. A takie tułaczce życie jest nic niewarte.

- Jednak są chyba tacy, którzy mają skrzypce i grają tylko w domu? - Knut zbliżył się do pytania, które koniecznie chciał zadać.

- Hm, w okolicy jest parę skrzypiec, ale chyba niewielu potrafi na nich grać.

- Chciałbym się uczyć grać - wyznał cicho Knut i przyciągnął wiosła ku sobie. Wreszcie to powiedział.

- A do czego chcesz to wykorzystać? - Ole spodziewał się tych słów i udało mu się zachować spokój.

- Pragnę grać dla siebie. Bawić się dźwiękami i rozweselać wszystkich w naszym domu.

- We wsi mieszka kilku grajków, którzy by mogli Knuta uczyć - wtrąciła się Hannah-Kari. - Pomyśl, jak by to było miło, gdyby Knut umiał grać.

- Nauka gry zabiera zbyt wiele czasu. - Ole zamierzał wyraźnie powiedzieć, co na ten temat myśli. Bliźnięta wcześniej czy później będą musiały zrezygnować. - Knut, kiedy obejmiesz gospodarstwo, jego rozbudowa pochłonie mnóstwo pracy. Wiele się musisz nauczyć, a z dobrego rzemiosła będziesz miał więcej pożytku niż z brzdąkania na strunach skrzypiec. Bez względu na to, co o tym myślisz, gra na skrzypcach oznacza hulanki i kłopoty.

- A jeśli będę grał tylko w domu? Mogę pilnować pracy i nauki w szkole, a jednocześnie uczyć się czegoś nowego.

- Więc może powinieneś znaleźć sobie coś innego, czego mógłbyś się nauczyć, a z czego miałbyś większy pożytek. Nigdy w naszej rodzinie nie było żadnego grajka, więc nie widzę powodu, żeby to się zmieniło.

Knut zamilkł, kiedy się zorientował, że Ole jest nieugięty. Ojciec nie pozwoli mu grać na skrzypcach, bez względu na to, co powie, więc lepiej nic nie mówić.

- Tak, ale... tato... - Hannah-Kari nie mogła patrzeć na przygarbione plecy i rozczarowany wzrok brata. - Dlaczego musisz być tak surowy? Bardziej surowy niż nauczyciel w szkole?

Ole zaniemówił. Nie podobało mu się to porównanie. Wiedział, że dzieci nie lubią nauczyciela i teraz jego wsadziły do tego samego worka.

- Pragnę tylko waszego dobra - westchnął Ole. - Wierzcie mi, Knut nie będzie szczęśliwszy, jeśli w domu pojawiają się skrzypce, wręcz przeciwnie.

- Ale bez nich będzie bardzo nieszczęśliwy.

Hannah-Kari była dziś taka stanowcza i nieprzejednana i na wszystko miała gotową odpowiedź. Jej zachowanie graniczy prawie z bezczelnością, pomyślał Ole.

- Chyba nic się nie stanie, jeśli Knut chociaż spróbuje. Tylko trochę. Żeby tylko zobaczył, czy to takie przyjemne, jak mu się wydaje.

- Nie. Nie ma nawet mowy. - Ole odniósł dziwne wrażenie, że bliźnięta zyskały nad nim przewagę, i bał się ustąpić, dlatego uznał, że najlepiej skończyć z tym grymaszeniem.

- Knut nie będzie grał, kiedy będzie cię bolała głowa. Może to obiecać. Prawda, Knut? - Hannah-Kari nie poddawała się łatwo i spostrzegła, że ojciec się zawahał.

Ole poczuł, że słowa córki wkradły się do jego piersi i nabrzmiewały. Potrafiła trafić w jego najbardziej czułe punkty i to odbierało mu pewność siebie. Naturalnie nie chciał, by Knut cierpiał. I musiał pochwalić Hannah-Kari, że zabrała z domu krople, dzięki którym uniknął dzisiejszej nocy najgorszego bólu. Ale czy to wystarczający powód, żeby ustąpił synowi? Nie. Oboje byli jeszcze dziećmi i nie wiedzieli, ile nieszczęścia mogą sprowadzić takie skrzypce. A jego obowiązkiem jako ojca jest chronić je od kłopotów i popełniania głupstw i w tej sprawie nie ma innego wyboru jak trwać przy swoim.

- Myślę, że nie ma o czym mówić. Dopóki ja decyduję w Rudningen, w tym domu nie będzie skrzypiec.

- Może Knut mógłby pożyczyć skrzypce i grać tylko u nauczyciela. Wtedy nie musimy mieć ich w domu.

Ole zwrócił uwagę, że zaczyna go ogarniać irytacja. Nawet Knut spojrział na Hannah-Kari karcąco. Powinna już przestać. Jednak Ole czuł nie tylko złość, w głębi ducha podziwiał córkę za wytrwałość i upór. Tak naprawdę nie była „małą” Hannah. Dokładnie w ten sposób zachowywały się jego matka, gdyby jej na coś zależało. I z reguły rzeczywiście wszystko było tak, jak chciała. Dlatego Ole nie odpowiedział od razu.

Hannah-Kari postanowiła pomóc Knutowi i przygotowała się na to, że ojciec będzie zły i niezadowolony. Ale dziś to on sam zaczął mówić o grajku, więc uznała, że to dobra okazja, żeby spróbować wszystkich sposobów, które sobie wcześniej obmyśliła. Wyciągnęła rękę za burtę i pal-

cami rozdzierała powierzchnię wody, gdy Knut mocnymi ruchami wiosł kierował łódź do brzegu. Z pewnością nie był zadowolony, że tak ostro naciskała na ojca, ale trudno. Jeśli chce jeszcze mieć jakąś nadzieję, że ojciec kiedykolwiek ustąpi, to musi próbować.

- A co ty na to, Knucie? - Ole odchrząknął i spojrzał na syna. Knut był dziś wyjątkowo milczący, ale miał przecież siostrę, która mówiła za niego.

- Chciałbym się uczyć grać - odrzekł Knut z przekonaniem.

- I uważasz, że uda ci się pogodzić grę, szkołę i pracę w gospodarstwie?

- Tak, tak sędzę. - Czyżby dostrzegł cień nadziei? Spojrzał na ojca, zatrzymał wiosła, pozwalając, by spoczęły na powierzchni jeziora, a łódź sunęła cicho do przodu. Może siostra dobrze zrobiła, że nie od razu się poddała?

- Lecz jeśli nie będziesz mógł ćwiczyć w domu, to myślisz, że czegoś się nauczysz? Czy żeby być dobrym grajkiem, nie trzeba poświęcać mnóstwo czasu na ćwiczenia?

- Nie muszę być dobry. - Knut potężnie zamachnął się dwa razy wiosłami. Woda lśniła między skałami, a wzdłuż brzegu na północy szły, pasąc się, cieleta i stado ze Skjåstad. Nad wzgórzem na wschodzie krążył na niebie raróg, wypatrując ofiary, a niewielkie stadko reniferów przecięło przełęcz przy Steinbunøse i zniknęło na płaskowyżu. W górach było cicho i spokojnie, nikt więcej nie widział ani nie słyszał wilków, których wycie rozlegało się którejs nocy.

Dzisiaj Åshild postanowiła, że krowy będą się pasły na polanie koło górskiej zagrody, gdzie trawa już odrosła, więc bliźnięta nie musiały pilnować stada. Sebjørg była wystarczająco duża, by powiedzieć matce, jeśli któreś ze zwierząt zbyt oddaliło się od zabudowań. Dlatego Knut i Hannah-Kari mieli dziś trochę wolnego.

- Nie zamierzam grać dla innych, tylko dla siebie - mówił dalej Knut, skoro ani ojciec, ani siostra się nie odezwali. - Chciałbym tylko przeciągać smyczkiem po strunach i czuć dźwięki.

Olego poważnie zaniepokoił sposób, w jaki syn wypowiedział ostatnie słowa. To by oznaczało, że syn już nosił w sobie muzykę i pieścił ją. Może się zdarzyć, że szybko zapomni o całej pracy i będzie poświęcał czas tylko na granie, pomyślał ze strachem. Wiadomo, że skrzypce potrafiły kusić ludzi do tego i owego, i nierzadko zdarzało się, że niektórzy tracili rozum i panowanie nad sobą, gdy muzyka była dzika i gorąca. Nie, absolutnie nie chciał w tym domu żadnej gry na skrzypcach.

- Myślę, że wystarczy, jeśli czasami posłuchasz, jak ktoś inny gra - odparł łagodnie. - Nie ma sensu uczyć się tylko połowicznie.

Łódź zaszorowała o piasek na dnie, gdzie zwykle wyciągali ją na ląd, i Hannah-Kari pierwsza wyskoczyła na brzeg. Rozczarowana pociągnęła za linę, żeby jak najdalej wyciągnąć łódź, i ukradkiem otarła szybko oczy rękawem bluzki. A już myślała, że ojciec ustąpi! Dlaczego był taki

uparty? Zwykle nie musieli aż tyle marudzić. Tak, nawet sobie nie przypomina, kiedy ostatnio go o coś prosili albo życzyli sobie czegoś szczególnego.

- Hej! Nie musisz nas wciągać aż na pastwisko! – krzyknął Ole, wrywając Hannah-Kari z zamyślenia. - Teraz już bez trudu wyjdziemy na ląd.

Knut ukrył wiosła w gęstych zaroślach, lecz łódź mogli zostawić odkrytą. Dziś wieczorem popłyną znowu, żeby wyciągnąć sieci i zarzucić nowe na noc, ale wtedy będzie im towarzyszył Jon. Jeżeli ryb będzie dużo, zasolą je w beczkach, pomyślał Knut. Szedł w stronę pastwiska ze spuszczoną głową i wpatrywał się w ziemię. Od czasu do czasu kopnął jakiś kamyk, to znowu podniósł któryś i z całej siły wrzucił do rzeki.

Hannah-Kari szła obok w milczeniu. Utkwiła wzrok w plecach ojca, ponieważ ścieżka, którą wracali, nie była szeroka i musieli iść gęsiego. Na troje było za wąsko.

Ole czuł na sobie wzrok córki, który palił w plecy niczym ogień; nie podobał mu się ponury nastrój, który zapanował między nim a dziećmi. Rozumiał, że bliźnięta czuły gorycz i złość z powodu jego niechęci do gry na skrzypcach, ale wierzył, że niedługo im przejdzie. To ładnie ze strony Hannah-Kari, że broniła sprawy brata. Pomyślał z nadzieją, że bliska więź i porozumienie między rodzeństwem będą trwałe całe życie i bez względu na to, jakimi pójdą drogami, zawsze będą szczęśliwe, że mają siebie.

Bliźnięta z pewnością będą musiały przełknąć rozczarowanie z powodu jego odmowy, stwierdził w duchu, lecz gdzieś w żołądku dręczyły go wyrzuty sumienia i wątpliwości, że może jednak postąpił zbyt surowo. Gdyby jego matka, Hannah, znalazła się na jego miejscu, na pewno pozwoliłaby Knutowi grać. Uważała, że jeśli ktoś chce się uczyć czegoś nowego, to tylko się wzbogaca, i sama również była wszystkiego ciekawa. Gdyby dziś żyła, Olego nie zdziwiłoby, jeśli by zażądała, że chce uczestniczyć w lekcjach gry.

Ole westchnął i odwrócił się w stronę dzieci. Szły tak milczące i zamknięte w sobie, że aż przykro.

- Może byście chcieli dziś postrzelać z broni? Zbliża się czas polowań i mały trening przydałby się nam wszystkim. - Spojrzał pytająco na Hannah-Kari, a potem na Knuta, ale bliźnięta tylko mruknęły coś w odpowiedzi. Wiedział, że oboje bardzo lubili trzymać strzelbę i wypalać z niej, ale w tej chwili nie udało mu się sprawić, żeby się uśmiechnęli. - Możecie pomóc Jonowi układać drewno, a ja w tym czasie przygotowuję broń - rzekł wesoło, gdy dotarli na polanę. - Powiem wam, kiedy będzie gotowa.

Ojciec zniknął w górskiej zagrodzie, a Hannah-Kari i Knut popatrzyli na siebie z rezygnacją. Oboje mieli chmurne spojrzenia, a ich oczy wydawały się bardziej błyszczące niż zwykle.



- Wiedziałem, że tak będzie! - westchnął Knut. - Nie było nawet sensu pytać.

- Tak, ale nie możemy się tak łatwo poddawać. - Głos Hannah-Kari płonął z zawziętości.

- Oszalałaś? Jeśli będziesz dalej nalegać, tylko bardziej go rozzłościś - rzekł Knut zirytowany. - Nie widziałaś, jak zacisnął szczęki i uniosł jedno ramię, gdy płynęliśmy łodzią? Chyba wiesz, co to oznacza.

- Tak, ale nie rozgniewał się tak bardzo, jak myślałam. - Hannah-Kari nie zamierzała się poddać. Ciągle miała nadzieję, że ojciec zmieni zdanie.

- Całkiem zwariowałaś. Kiedy tato coś postanowi, to tak będzie. Nigdy nie nauczę się grać.

- Tak, ale...

- Pobawimy się? - Sebjørg podbiegła do nich w podskokach zza węgła i wyciągnęła figurkę krowy zrobioną z szyszki. - Będziemy się bawili, że sowa porwała cielątko i zrobiła „u-hu”, i wszyscy się przestraszyli. - Sebjørg ostatnio bardzo interesowała się sowami, odkąd Knut jej opowiedział o sowie śnieżnej, która polowała na myszkę na płaskowyżu.

- Sowy nie porywają cieląt - wyjaśnił Knut i pokręcił głową. - Sowy polują tylko na myszy, lemury i tym podobne.

Jasna twarz Sebjørg była jak słońce. Chociaż siostrzyczka czuła się trochę zawiedziona, że sowy nie porywają cieląt, i tak była zadowolona, że brat poświęcił jej uwagę. Hannah-Kari i Knut nie mogli się oprzeć jej uśmiechowi.

- Pobawimy się później - obiecał Knut. - Najpierw musimy poukładać drewno.

- Idźcie się pobawić. - Nagle obok stosu drewna pojawił się Jon. - Sam sobie z tym poradzę.

- Uśmiechnął się i pomachał dzieciom na pożegnanie. - I zyskam czas, żeby trochę pomyśleć.

- Masz wiele do przemyślenia. - Knut nie ruszył się z miejsca, choć dziewczęta pobiegły w stronę dużego kamienia, gdzie się zwykle bawili.

Jon zorientował się nagle, że Knut uważnie mu się przygląda i długo nie spuszcza z niego wzroku. W jednej chwili ogarnęło go dziwne przygnębienie i zdał sobie sprawę, że jego piersi nie wypełniała ani kipiąca radość, ani nadzieja, tylko przytłaczający smutek.

- Tak, to możliwe - odparł Jon i zaczął układać szczapy drewna. - Czasem nabiera się więcej niż zwykle.

- Czy to o Marit najwięcej myślisz? - Knut obserwował ruchy Jona, lecz sam nawet nie drgnął. Jak wiele razy przedtem cisnęły mu się do głowy różne słowa i myśli, kiedy mówił, choć tej rozmowy wcale nie zaplanował. Jednak gdy tak stał przed parobkiem, pojawiały mu się przed oczami zarówno stare, jak i nowe wizje.

- Tak, chyba tak. - Jon nie był zaskoczony, ponieważ wiedział o zdolnościach Knuta. Właściwie dziwiło go raczej, że dziedzic do tej pory nie zdradził jego tajemnicy. -Zamierzamy się pobrać na wiosnę, wiesz, i wiele trzeba przygotować.

- Jesteś pewien, że tego chcesz? - Głos Knuta zmusił Jona, żeby podniósł wzrok. Co ten chłopak wiedział?

- Tak, jestem pewien. Marit i ja zaręczyliśmy się, więc chyba weźmiemy ślub.

- Znasz Marit? - Knut ruszył, żeby dołączyć do sióstr, ale czekał na odpowiedź, zanim przyspieszył kroku.

- Tak, znam ją... trochę. Spędziliśmy ze sobą jakiś czas, kiedy ostatnio byliśmy na tańcach w Lykkja.

Dlaczego stoi tu i rozmawia z małym chłopcem o swoich prywatnych sprawach? - zastanowił się Jon. Knut nie powinien wypytywać go o takie rzeczy. Lecz jednocześnie zdawał sobie sprawę, że chłopiec może wiedzieć coś ważnego o przyszłości.

- Możesz się rozmyślić. Marit nie spodziewa się dziecka, prawda?

Jon drgnął, słysząc tak bezczelne pytanie. Co ten szczeniak sobie wyobraża?

- Skoro potrafisz prawie wszystko zobaczyć, to powinieneś chyba wiedzieć - odparł uszczypliwie.

- Widzę w każdym razie, że będziesz... żałował. - Knut odwrócił się szybko i poszedł do dziewczynek. Domyślił się, że Jon zaczął się złościć i, prawdę mówiąc, sam też nie był w najlepszym humorze. Jednak nie mógł milczeć, jeśli wiedział, że Jon będzie miał kłopoty. Jon, który zawsze był z nimi i który stał się częścią Rudningen. Knut naturalnie chciał spróbować mu pomóc.

- Sam uporządkuję swoje sprawy! - zawołał Jon za Knutem, a chłopiec postanowił, że nie piśnie więcej ani słowa. Chyba że go wprost ktoś o to spyta. Wtedy odpowie.

Åshild przez okienko w górskiej zagrodzie obserwowała zabawę dzieci. Teraz, pod koniec lata, znajdowała chwile, żeby czasem usiąść z robótką, i gdy igliczki nieprzerwanie pracowały, ona mogła śledzić, co się dzieje na dworze. Hannah-Kari dzielnie opiekowała się Sebjørg i dobrze dbała o dom, ale czy powinni poprzestać na tym, żeby w przyszłości dobrze wyszła za mąż i miała własne gospodarstwo, którym będzie się mogła zajmować? Åshild pomyślała, że owszem, powinni się o to postarać, ale zanim wydadzą Hannah-Kari za mąż, dziewczyna musi otrzymać odpowiednie wykształcenie. Za kilka lat bliźnięta pójdą do konfirmacji, a potem będą traktowane jak dorośli. Tak, Knut naturalnie przejmie gospodarkę, zatem miał zapewnioną przyszłość. Chłopak nauczył się wszystkiego, co trzeba, od Olego. Lecz jeśli chodzi o Hannah-Kari, Åshild uważała, że córka powinna umieć prowadzić duży dom. Może dobrze by jej zrobił rok służby w Christianii? Ole na

pewno zna kogoś, kto mógłby im pomóc znaleźć odpowiedni dom, w którym panowałyby określone porządki i gdzie wydawano by wystawne przyjęcia. Naturalnie Hannah-Kari mogłaby spędzić jakiś czas w Sørholm, ale z tym się nie spieszy. Po krótkiej nauce w mieście przydałoby się, żeby zdobyła trochę doświadczenia w majątku.

Åshild zatopiła się głęboko we własnych myślach, kiedy do izby wszedł Ole. Gospodarz zsunął czapkę, a potem, nie patrząc na żonę, wypił czerpak wody i ciężko opadł na pryczę.

- Dobrze wam poszło przy sieciach? - spytała, nie przerywając robótki.

- Tak, zastawiliśmy je tam, gdzie zwykle.

- Możemy więc mieć nadzieję na dobry połów.

-Tak.

Oboje zamilkli i tylko brzęk igliczek rozlegał się pośród drewnianych ścian. Rzadko się zdarzało, że siedzieli tak w domu w środku dnia, ponieważ Ole z reguły ciągle gdzieś biegał i czymś się zajmował. Åshild zauważyła, że męża coś gnębi, i miała nadzieję, że to nie ponowny atak bólu głowy.

- Pospałeś trochę dziś w nocy, o ile wiem? - spytała, żeby tylko coś powiedzieć.

- Tak, udało mi się dzięki kroplom. To szczęście, że dziewczyna zabrała z domu tę butelkę.

- Mhm. - Åshild nadal zastanawiała, że Hannah-Kari zrobiła coś wbrew zakazom i nawet się do tego nie przyznała. Jednak trudno jej było gniewać się na córkę, ponieważ dzięki temu nieposłuszeństwu Olemu udało się uniknąć bezsennej nocy.

- Hannah-Kari zaczyna być krnąbrna. - Ole zdjął grube wełniane skarpety i po pokoju rozszedł się zapach spoconych stóp. Jednak Åshild nie zwróciła na to uwagi, ponieważ zastanowiły ją słowa męża.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Czy zachowała się niegrzecznie?

- Hm. Była niemal bezczelna. - Ole uśmiechnął się i leniwie oparł o ścianę. - Zaciekle wstawiła się za bratem, żeby mógł się uczyć gry na skrzypcach.

- Na skrzypcach? - Åshild uniosła brwi i wyjrzała przez okno na Sebjørg, która biegła dookoła dużego kamienia. Bliźnięta biegły za nią i aż tutaj w zagrodzie słychać było ich śmiech. - Skąd mu to przyszło do głowy?

I Ole musiał opowiedzieć o tym, jak dzieci pasły wczoraj stado i o czym rozmawiali w łodzi. W miarę jak opowiadał, Åshild powoli opuszczała ręce, aż w końcu położyła robótkę na kolanach. Miała dziś na sobie rdzawoczerwony fartuch, a pod spodem bluzkę i spódnicę z jasnoszarej bawełny. Zawsze starała się ubierać kolorowo. Nigdy nie wkładała jednolitych strojów, brązowych lub czarnych, jak większość innych gospodyń. Olemu podobało się to i uważał, że na tle innych kobiet Åshild jest najpiękniejsza. Nagle zmartwił się, co Åshild powie na to, że tak surowo

potraktował dzieci. Nie lubił, kiedy żona się z nim nie zgadzała, ponieważ była mądrą kobietą i potrafiła rozsądnie myśleć.

- A więc stanowczo uciąłeś dyskusję? - spytała, kiedy skończył opowiadać.

- Nie jestem taki pewien - Ole położył ręce za głowę i spojrzał w sufit. Z drewnianych belek nad kominkiem zwisały garnki i chochle, a trochę dalej kołysały się dwa dziecięce swetry, każdy na swoim haku. - Nie będę zaskoczony, jeśli Hannah-Kari znowu spróbuje mnie przekonywać. Najwyraźniej postanowiła, że Knut powinien dostać to, czego chce.

- To ładnie z jej strony - mruknęła Åshild. Jej pierwsza myśl była dokładnie taka sama jak Olego: nigdy nie pozwoli, by ich syn został grajkiem. Lecz po chwili zaczęła się dziwić, dlaczego podjęła tak szybką decyzję. Dlaczego od razu pomyśleli, że Knut będzie biegał ze skrzypcami jak wieś długa, jeśli nauczy się grać? - Czy naprawdę sądzisz, że Knut będzie krążył ze skrzypcami po wsi, jeżeli je dostanie? - Åshild podniosła robótkę i wróciła do robienia na drutach, zerkając na Olego.

Gospodarz jeszcze przez chwilę wpatrywał się w sufit, po czym spuścił wzrok.

- Trudno powiedzieć. Jeżeli muzyka potrafi mu zawrócić w głowie tak jak teraz, to ze skrzypcami będzie tak samo.

- Ale chyba nie dopuści do tego, gdy będzie musiał pilnować gospodarstwa. - Im lepiej Åshild wyobrażała sobie Knuta ze skrzypcami, tym mniej groźny wydawał jej się ten pomysł. Chyba nic nie zaszkodzi, jeśli pozwolą chłopakowi spróbować.

- Nie, zabraniam. - Ole wyprostował się i zauważył, że stał się bardziej nieprzejednany, gdy zrozumiał, że Åshild nie całkiem się z nim zgadza.

- Jak wiesz, są pewne sprawy, z którymi Knut musi sobie jakoś radzić. - Åshild miała na myśli niezwykle zdolności syna i Ole od razu zrozumiał, o czym mówiła. - Być może potrzebuje czegoś, co może mu pomóc odzyskać spokój i radość. Zagłuszyć ból, biorący się z obrazów, które widzi, i z tego, co przeżywa. Takiej niewielkiej ucieczki od siebie. - Åshild mówiła cicho, lecz wiedziała, że jej słowa zapadają w Olego głęboko. Jeżeli coś dobrze znał, to właśnie ów ciężar towarzyszący zdolnościom jasnowidzenia. A Knut pewnie dźwiga więcej niż inni.

- Musi się nauczyć z tym żyć - odparł Ole szorstko, lecz Åshild poznała po jego głosie, że mąż nie jest pewny. Być może przyzna jej rację. Za jakiś czas. A na razie powinna się dowiedzieć, jak silne jest pragnienie syna. Dzieci w tym wieku potrafią zmieniać zdanie tak szybko, jak zbiegają z mostku prowadzącego do stodoły, więc może pomysł, żeby grać, do jutra odejdzie w niepamięć. - Jon chce się żenić. - Ole położył się na pryczy i wyciągnął wygodnie. Mógł sobie chyba pozwolić na krótki odpoczynek, zanim pójdzie przygotować broń.

- O, to miło. Kim jest dziewczyna?

- Marit Sletten.

- Co za niespodzianka. Nie miałam pojęcia, że się znają. - Myśli Åshild powędrowały od razu do owej nocy, kiedy Marit i jej matka tańczyły przed zagrodą na cześć księżyca. Gdy Jørn i Åsmund próbowali podpalić zagrodę albo w każdym razie utworzyć ognistą drogę od rzeki w górę. Åshild odwróciła się i spojrzała przez okno po przeciwnej stronie izby. Prosto na rzekę. Jak bardzo się bała tej nocy, kiedy zobaczyła ogień pełną wzdłuż zbocza i ciemne postaci, wyciągające ręce do księżyca i oddające cześć jego blaskowi. Nie wiedziała, kto to jest; dopiero Jon podkraść się bliżej i wrócił z wiadomością. Nagle sobie przypomniała, że mówił wtedy coś o huldrze i jasnych jak len włosach Marit. Jego oczy błyszczały w ciemności i Åshild nie zdziwiłoby, że właśnie wtedy się zakochał. -Gdzie będą mieszkać? - spytała po długiej przerwie.

- Jeszcze nie zdecydowali. Jon chciał najpierw nam o tym powiedzieć, bo, jak zrozumiałem, bał się, że zostanie wyrzucony ze służby.

- Nikogo nie wyrzucimy, ale... - Åshild podejrzewała, że taki układ może rodzić trudności, zwłaszcza jeśli Karoline zażąda, by Jon wziął się do roboty w Sletten, skoro nie było tam teraz mężczyzny.

- Jon sam będzie musiał ułożyć swoje sprawy - uznał Ole. - Jednak mam nadzieję, że nie zrobi niczego pochopnie. W Sletten dzieją się bardzo dziwne rzeczy.

Åshild słyszała troskę w jego głosie i westchnęła, a potem odłożyła robótkę na stół i podeszła do pryczy.

- Masz chyba dzisiaj dużo zmartwień. - Miękką dłonią pogładziła Olego po włosach i pochyliła się nad nim. - Mój gospodarz nie powinien się tak zadrećcać. - Ostrożnie pocałowała męża w czoło, po czym usiadła na skraju posłania. Gładząc go nadal po włosach, opowiedziała o gronostaju, który trącił w piwnicy cebryk z mlekiem i wszystko wylał, i o myszy, która próbowała podgryzać ziemniaki. - A więc każde z nas ma trochę zmartwień - uśmiechnęła się. - Ale wszystko w końcu się ułoży...

I tak siedziała, opowiadając Olemu o drobiazgach, aż ukoła go i zasnął. A potem wstała cicho i usiadła przy oknie. Oby tylko Jon dokonał właściwego wyboru, pomyślała. Ten chłopak zasłużył na niezwykłą żonę, a Åshild nie była przekonana, czy Marit jest tą właściwą. Jednak naturalnie nie mogła się wtrącać w decyzje młodych.

Myśląc jeszcze o parobku, dostrzegła niewielki klucz gęsi, lecących na południe, i ze smutkiem stwierdziła, że lato się skończyło. Jak by to było przyjemnie, gdyby mogli zimą rozgrzać się wesołą muzyką, przyszło jej nagle do głowy. O tej ciemnej porze roku mogą rzeczywiście potrzebować czegoś na poprawę humoru. A zwłaszcza Jon zatęskniłby pewnie za ciepłymi tonami...

## Rozdział 9

Październikowy dzień drżał zimny i mglisty, kiedy lensman uniósł kołatkę drzwi domu w Sørholm. Płaszcz funkcjonariusza nie był odpowiedni na taki ziąb, ale lensman uważał, że jeszcze na jakiś czas się nada. Jednak w tej chwili myślał raczej o spotkaniu z Birgit Sørholm niż o pogodzie, i chociaż przynosił dobrą wiadomość, przygotował się na wymówki.

Właścicielka majątku potrafiła przygadać i najczęściej miała ku temu powody. Ze wstydem musiał przyznać, że nie wykonał dobrej roboty, jeżeli chodzi o znalezienie sprawcy pożarów wokół Sørholm, a teraz, kiedy wydawało mu się, że rozwiązał sprawę, nie był pewien, czy dostanie pochwałę. Jednak musiał przynajmniej porozmawiać z Birgit w cztery oczy, niech sobie mówi, co chce.

- Lensman? Chwileczkę, zapowiem pana. - Jedna z najstarszych służących wzięła od niego kapelusz i płaszcz i poprosiła, żeby usiadł w saloniku. - Czy pani oczekuje pana?

- Nie, nie sędzę. Nie w tej chwili. - Pomyślał, że Birgit z pewnością czeka na niego już od paru tygodni, więc ogólnie biorąc, będzie chyba mile widziany.

Kiedy służąca zamknęła za sobą drzwi, myśli lensmana pomknęły do wydarzeń, do których doszło od momentu, kiedy stara gospodyni przybyła z dwoma pisemnymi oświadczeniami, że Mia Jepsen zniesławiła Birgit Sørholm. Poza tym autorzy oświadczeń mogli przysiąc, że widzieli, jak Mia przyjechała na swym masywnym koniu do nowych mieszkańców, którzy osiedlili się w głębi lasu. Ich informacje wskazywałyby, że to Mia jest winna, gdyby nie nowy świadek. Ale...

- Pani oczekuje pana w bibliotece. - Służąca tak szybko wróciła, że lensman podejrzewał, że Birgit widziała, jak przybył. Ale dobrze, że nie kazała mu czekać zbyt długo i nie musiał już snuć domysłów. Zaraz będzie mógł wyłożyć, po co przyszedł.

- Dzień dobry - przywitała go Birgit i mocno uściśnęła dłoń. - Spodziewam się, że przynosi pan dobre wieści.

- Tak, powiedzmy, że tak. Ostatni czas był pracowity dla nas wszystkich.

- Czy możemy od razu przejść do rzeczy? - Birgit nie miała ochoty gawędzić z lensmanem i nie chciała słuchać potoku bzdurnych przeprosin za wszystko, co w tej sprawie zrobił źle.

- Tak, z ochotą. Chodzi o podpalacza. Został ujęty. -W kącikach ust lensmana drgnął uśmiech triumfu i stróż prawa już przygotował się na podziękowania, gdy zamiast tego usłyszał pytanie, w którym kryło się niedowierzanie.

- On?

- Tak, chyba pani nie sądziła, że kobieta mogłaby w pojedynkę dokonać tych wszystkich podpałek?

- A jednak właśnie tak myślałam. I uważam, że wszystko dość wyraźnie wskazuje na... pewną konkretną kobietę.

- Nie zawsze pierwsze możliwe rozwiązanie, które nam się nasuwa, jest tym właściwym.

- Proszę mi w takim razie to wyjaśnić. - Birgit była przekonana, że lensman się pomylił, i zgasała w niej nadzieja. Kto zdołał go tak omamić?

- To prawda, że Mia Jebsen często podróżowała między Roskilde a domem swoich rodziców w budynku poczty, lecz ów fakt sam w sobie nie jest powodem, by założyć, że to ona podkładała ogień. - Lensman miał jasną bliznę w okolicy jednego kącika ust, której Birgit wcześniej nie zauważyła. Teraz blizna podskakiwała w górę i opadała w miarę, jak poruszał ustami. Birgit musiała siłą przesunąć wzrok z tego tańczącego ruchu w stronę oczu mężczyzny. - Mia nie była w najmniejszym stopniu zaskoczona ani zdenerwowana z powodu podejrzenia, które na nią padło. Wprost przeciwnie, rozumiała, że tylko wykonuję swoje obowiązki, i bardzo chętnie współpracowała.

Tak, z pewnością wykazała dobrą wolę, pomyślała Birgit wstrząśnięta. Czyżby ten początkujący stróż prawa zmarnował możliwość aresztowania sprawcy, przedstawiając Mii wszystkie dowody, a następnie wysłuchując jej kłamliwych wyjaśnień? I nawet trochę jej nie przycisnął?

- Mia wytłumaczyła, że kilka razy pożyczyła ogiera sąsiadów, tych, którzy mieszkają w głębi lasu, i było jej to bardzo na rękę, ponieważ o wiele szybciej dostała się w ten sposób na miejsce, niż gdyby jechała w obie strony wozem konnym - mówił dalej lensman.

- Ale dlaczego właściciel konia tak uparcie zaprzeczał, kiedy pytaliśmy go, czy ktoś obcy jeździł na jego koniu? To chyba oznacza, że chciał kogoś kryć, prawda?

- Nie wiem, ponieważ z nim nie rozmawiałem. To nie było konieczne.

Birgit miała na końcu języka kąśliwą odpowiedź, ale pomyślała, że najlepiej pozwolić lensmanowi dokończyć. Dlatego oparła się wygodnie na krześle i przygotowała na słuchanie.

- Nie ma potrzeby tracić czasu na dalsze poszukiwania, skoro ujeliśmy sprawcę. - Lensman uniósł brwi i spojrzał łagodnie na dziedziczkę. No, wreszcie powinna być zadowolona! - To Mia naprowadziła mnie na ślad, ale prawdę mówiąc, sam na to wpadłem. - Lensman roześmiał się sztucznie i nieznacznie wysunął pierś do przodu. - Podpalaczem musiał być ktoś, komu brakuje rozumu. Żaden człowiek przy zdrowych zmysłach nie dokonałby tylu podpaleń, ryzykując, że w końcu może zostać ujęty, dlatego zacząłem się zastanawiać, czy w pobliżu nie mieszka ktoś chory na umyśle. Kiedy Mia wspomniała o Małym Kimie, od razu postanowiłem złożyć mu wizytę.

Mały Kim, pomyślała Birgit. Kto to, u licha, jest? Czy kiedykolwiek słyszała o upośledzonym Małym Kimie?

- To jeden z chłopaków murarza z Tolstrup. Ten, który zawsze pluje i pędzi jak huragan. Właściwie ma na imię Joakim.

- Ach, ten mały chłopiec - wtrąciła Birgit i szeroko otworzyła oczy. - Ale on chyba nie byłby w stanie spowodować pożaru? Jest tylko dzieckiem.

- Ma szesnaście lat i prześcignąłby pewnie każdego. Nikt nie biega szybciej niż ten mały szaleniec, a poza tym nie jest taki głupi, jak o nim myślą.

- I przyznał się do wszystkiego?

- Tak. Nie pamięta, pod ile gospodarstw podłożył ogień, ale fascynują go płomienie. Kiedy z nim rozmawiałem, powiedział, że może podpalić wszystko i że w pobliżu Sørholm spaliło się dużo gospodarstw.

Birgit poczuła w piersi ogromny ciężar, ponieważ Mii kolejny raz udało się wykpić. To potworne zrzucić winę na dzieciaka niespełna rozumu, ale co zrobić? Dopóki lensman w to wierzy, a Mały Kim sam się przyznaje, to chłopaka trzeba osądzić.

- A czy to możliwe, że syn murarza fantazjuje? Że mówi to, co lensman chciałby usłyszeć? A może jest to panu na rękę, że właśnie teraz znalazł pan kozła ofiarnego?

- Sugeruje pani, że opieram się na kłamstwach? - Blizna w okolicy ust zwinęła się w wygiętą poczwarkę. - Nareszcie możemy być spokojni, że podpalacz został ujęty, a pani podważa moją decyzję?

- Przykro mi z tego powodu, ale nie sądzę, by ten chłopak był sprawcą. Proszę mi wybaczyć, lensmanie, ale muszę powiedzieć, co myślę. Nie sądzę też, by w najbliższych dniach doszło do kolejnych podpaleń, kiedy właściwemu winowajcy udało się uniknąć poważnego oskarżenia. Mia zrozumiała pewnie, że o mało co nie została aresztowana.

- Zatem pani nadal uważa, że to ona jest winna? Jeśli wierzyć plotkom...

- Bzdury! Oczywiście nigdy nie podpaliłam żadnego gospodarstwa, wie pan o tym równie dobrze jak ja. To niedorzeczność.

Birgit ogarnął gniew i miałaby ochotę mocno potrząsnąć lensmanem, by wrócił mu rozsądek.

- Uważam po prostu, że dał się pan omamić Mii. Po co rozpuszcza plotki, że to ja krążę po nocach i podkładam ogień? Żeby mnie oczernić i być może wpędzić do aresztu?

- Właśnie, po co? Nie widzę w tym sensu. Pani Jebesen także. Odpowiedziała całkiem prosto na to pytanie i było jej przykro, że spowodowała całe to gadanie, ale stwierdziła, że wszyscy teraz próbują znaleźć kozła ofiarnego. Wszyscy podejrzewają wszystkich, a ona nie chciała swoimi słowami dać do zrozumienia nic więcej niż pani swoimi.



- O! - Birgit zamknęła oczy i przełknęła ślinę. Teraz wrócili do punktu wyjścia, z tą różnicą, że przyznał się niewinny, umysłowo chory chłopak.

- Sądziłem, że panią ucieszą nowe wiadomości - mruknął lensman, kiedy zrozumiał, że Birgit nie zamierza mu podziękować za aresztowanie winnego. - Ale ludzka niewdzięczność i niezadowolenie są przypisane do mojej pracy, więc nic nie szkodzi. Kiedy pani ochłonie, to mam nadzieję, że odzyska pani spokój i odetchnie z ulgą, że sprawa wreszcie została rozwiązana.

- Co się stanie z chłopcem?

- O, nie można mu postawić zarzutów, ponieważ nie w pełni rozumie swoje postępowanie. Prawdopodobnie zostanie zamknięty w zakładzie z innymi upośledzonymi umysłowo, więc nie ma obawy, że popełni jeszcze jakieś przestępstwo. - Lensman wstał i skłonił się lekko. - Nie zamierzam zajmować pani dłużej czasu, uznałem tylko, że powinienem osobiście panią powiadomić.

- Dziękuję. - Birgit również wstała i uściśniła dłoń, którą jej podał. Żył w przeświadczeniu, że się nie myli. Naprawdę wierzył, że rozwiązał sprawę, i nie da się przekonać, że jest inaczej. Nie chciał po prostu uwierzyć, że Mia jest tak wyrachowaną kobietą, i niczego więcej nie można od niego oczekiwać. - Służąca wskaże panu drogę.

Birgit opadła na fotel i spojrzała niepokieszona na rząd grzbietów książek. Pokój był wypełniony po brzegi książkami i niedługo nie będzie wiedziała, co zrobić z nowymi, które pojawią się w domu. Tutaj znajdowały się stare wydania, jeszcze sprzed czasów matki, a zapach starej skóry mieszał się z wonią politur. Stół stojący między fotelami, wszystkie poręcze i nogi mebli lśniły, dokładnie tak, jak Hannah lubiła. Biblioteka była ulubionym pomieszczeniem mamy. Birgit wiedziała o tym i dlatego postanowiła, że wszystko zostanie po staremu. Lecz może się zdarzyć, że będą musieli urządzić jeszcze jeden pokój na książki. Nowsze książki. Birgit zerknęła na zachodnią ścianę i pomyślała, że sąsiednie pomieszczenie mogłoby się nadać. Jednak jeśli wstawią drzwi między pokojami, biblioteka mamy nie będzie już taka jak kiedyś.

Birgit świadomie pokierowała myśli daleko od rozmowy z lensmanem i zajęła się książkami. Nie, naturalnie nie może tu wybić dziury w ścianie, bo wtedy wszystko się zmieni. Ale nowe i stare książki nie muszą stać obok siebie. Mogłoby na przykład urządzić nową bibliotekę w jednym z pokoi na dole. Niewielki pokoik tuż obok salonów po wschodniej stronie jest spokojny i cichy. Teraz wykorzystują go tylko do przechowywania bielizny i zastawy stołowej, ale można to wszystko z powodzeniem przenieść do części kuchennej...

- Mamo! - Birgit podskoczyła, gdy nagle zobaczyła postać Hannah na fotelu naprzeciw siebie. - Mamo, dlaczego wszystko jest takie trudne? - Tym razem przezwyciężyła pokusę, żeby wstać i dotknąć matki, ponieważ wiedziała, że wizja zniknie, jeżeli to zrobi.

- Bądź cierpliwa, Birgit. Wszystko się ułoży. Ale nie osądzaj zbyt surowo - brzmiały jej słowa. Jednak Birgit nie rozumiała, dlaczego powinna oszczędzić Mię i dlatego to takie ważne. Dziewczyna wyrzuciła przecież tyle złego.

- To takie niesprawiedliwe - westchnęła Birgit, wpatrując się w twarz matki. Dokładnie tak matka wyglądała po całym dniu spędzonym na słońcu, opalona złościście i czerstwa. Suknia Hannah miała kolor białej skorupki jajka, lecz Birgit nie zdołała dostrzec szczegółów, ponieważ w postaci matki było coś niewyraźnego, jakby ciało spowijał tiul.

- Wszystko dobrze się skończy. Wszystko...

Jakiś głos szeptał Birgit, że to tylko sen. Matka przecież nie żyła, a zmarli nie mogą mówić. Lecz inny głos podpowiadał, by zachowała obraz Hannah, żeby czerpać z niego wsparcie i pociechę.

Birgit zamrugała i chciała powiedzieć coś jeszcze, lecz wizja zniknęła tak nagle, jak się pojawiła. Jedyne, co zostało, to pusty fotel na wprost z wypolerowanymi do połysku nogami. Birgit westchnęła i zamknęła oczy. To przynajmniej jakaś pociecha, że matka jest przy niej...

- Dobrze. Zatem winny w końcu zostanie ukarany - mruknęła pod nosem. Była zmęczona i rozczarowana wizytą lensmana, ale wiedziała, że na razie niewiele może zrobić. Wkrótce wiadomość o aresztowaniu obiegnie całą okolicę, a ludzie odetchną z ulgą. Tylko Birgit i może kilku innych domyślą się, że coś tu jest nie tak. Pokręciła głową i wstała. Chciała resztę dnia spędzić z Johanem, a w przyszłym tygodniu może spotka się ze Stenem. Powiedział, że być może będzie mógł zostawić biuro banku na kilka dni, ponieważ nowy pracownik okazał się bardzo zdolny: przekazuje bezbłędnie wszelkie informacje i potrafi samodzielnie załatwiać proste sprawy. Zatem prawdopodobnie Sten będzie mógł czasem wyjechać z Kopenhagi.

Birgit tęskniła za mężem. Chciałaby usłyszeć, co Sten sądzi na temat wyniku dochodzenia w sprawie podpaleń, ponieważ sama nie wiedziała, co robić, żeby prawda wyszła na jaw. Nagle pod wpływem impulsu zarzuciła na ramiona szal i przebiegła przez dziedziniec do skrzydła, gdzie Anja Ebbesen urządziła warsztat tkacki. Kobieta w końcu zdecydowała się wstawić do Sørholm swoje krosna i Birgit miała nadzieję, że jest zadowolona. Dziedziczka cieszyła się, że wschodnie skrzydło zatętniło życiem i że Lena Skals zaczęła w tym roku bywać tu częściej niż dotychczas. Mimo że pożary przysporzyły chłopom kłopotów i dużo dodatkowej pracy, Lena najwyraźniej znajdowała jednak czas na malowanie. Pewnie z dużo większą przyjemnością przychodziła teraz do skrzydła malarskiego, odkąd Anja się tam pojawiła, gdyż na pewno znajdowała z nią sporo wspólnych tematów. To Sten zaczął nazywać wschodnie skrzydło skrzydłem malarskim i Birgit uznała, że to odpowiednia nazwa. Chociaż czasami odruchowo myślała o Wilhelmie Røbe, używając tego określenia, to jednak Lena nadawała charakter tej części domu. I stopniowo również Anja.

- Chciałabym tylko usłyszeć, jak się czuje, zanim zajmę się Johanem - mruknęła do siebie. Często rozmawiała ze sobą, zwłaszcza w chwilach przygnębienia i zmęczenia. -Czy w tkalni ktoś jest? - zastanowiła się. Zawiesiła głos, gdy tylko znalazła się za drzwiami. Usłyszała równe uderzenia i już знаła odpowiedź. Znajomy i ukochany odgłos z czasów spędzonych w Rudningen. Hannah dużo tkala, gdy Birgit była dzieckiem, Åshild również pilnie się uczyła tej sztuki, przypomniawszy sobie. Mignęło jej przed oczami wspomnienie dobrego dzieciństwa, kiedy zbliżała się do największego pomieszczenia i zajrzała do środka. Lena zaproponowała, żeby Anja zajęła pokój, z którego korzystał Wilhelm, by zatrzeć wspomnienia o malarzu portretów.

- Dzień dobry. Siedzisz prawie po ciemku. - Birgit dostrzegła tylko szary zarys postaci tkaczki, która wstała, żeby się przywitać. Dni o tej porze roku stawały się coraz krótsze i w pomieszczeniu nie było wystarczająco dużo światła.

- Przywykłam do tego, kiedy tkalam u siebie - uśmiechnęła się Anja; stanęła obok krosien i czekała. - Tutaj jest tak przytulnie i ciepło, że niemal boję się wracać do domu.

- Siadaj i pracuj dalej. Jeśli nie miałabyś nic przeciwko temu, chciałabym czasem tutaj przyjść i popatrzeć na twoje prace. To bardzo poprawia mi samopoczucie. - Birgit przyniosła dwie lampy i obie zapaliła. - Nie obawiaj się, że zabraknie nafty. Powiem służącym, żeby zadbały, byś miała dosyć światła. To, że tu jesteś, sprawia mi naprawdę wielką radość. Jeszcze tego by brakowało, żeby żałować na ogrzewanie. Nikt nie może dobrze tkać zeszywniałymi palcami i kiedy marzną mu plecy.

Anja zaczerwieniła się i poczuła się niezręcznie. Czy dziedziczka zrozumiała jej słowa w ten sposób, że przymawia się o światło i ciepło? Dostaje tu zbyt wiele i nigdy nie zdoła spłacić długu wobec Birgit Sørholm. Może postąpiła niemądrze, przenosząc do majątku swe krosna? Birgit jak gdyby czytała w jej myślach; podeszła do krosien i ostrożnie przesunęła palcami po osnowie. Nitki były naprężone i bez łączy.

- Tak się cieszę, że ten budynek znowu odżył, i wierz mi, kiedy mówię, że miło jest widzieć, jak w oknach pali się światło. Przywykłam do tego, że dostaję to, czego chcę, i w związku z tym postanawiam, że ty, Anja Ebbesen, nigdy więcej nie masz czuć zakłopotania z powodu ognia w piecu i zapalonych lamp.

Głos Birgit brzmiał surowo, lecz na ustach pojawił się wesoły uśmiech. Anja roześmiała się zadowolona.

- Nie mówmy więcej o tym. Co zaczęłaś robić?

Anja wyjaśniła, że tka obrus na ołtarz do niedużej kaplicy w Fyn, którego tło będzie w kolorze niebieskim. To droga farba, ale Anja dostała zaliczkę.

- Więc nie będzie na nim żadnych obrazów, skoro ma trafić do świątyni? - dopytywała się Birgit. Przypomniała sobie przepiękne obrusy na ołtarz z symbolami biblijnymi, na które patrzyła latami.

- Nie, jeśli dobrze zrozumiałam, wisi już tam na ścianie duży gobelin ze sceną historyczną, więc tym razem chodzi o zwykły wzór.

- Przyjdę tu za parę dni, żeby zobaczyć obrus, kiedy trochę urosnie. - Birgit przeszła do pomieszczenia, gdzie Lena miała swoje przybory malarskie. - Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała.

Gdy tylko weszła do środka, uderzył ją zapach farb, lecz nie zwróciła na to zbytnej uwagi, kiedy rozmawiała z Anją. Gdyby drzwi były cały czas zamknięte, charakterystyczna woń nie byłaby może tak dokuczliwa, pomyślała.

Leny nie było tego dnia i Birgit nie zapaliła lampy, tylko ostrożnie ominęła sztalugę i podeszła do okna. Uwielbiała chodzić po pokoju, w którym powstawały piękne rzeczy. Wypełniał ją niezwykły spokój, kiedy patrzyła na pędzle i tuby z farbami. Podobnie się czuła, kiedy farbowała włóczkę, a wokoło leżały czółenka i igliczki.

Serce biło jej równo, a myśli powędrowały do Hemsedal i do brata. Może Åshild też siedzi teraz przy krosnach. Tam na północy wcześniej zapadają ciemności i niewykluczone, że śnieg zabarwił już dolinę na biało. Dawno już nie przyszedł stamtąd list, ale pewnie dlatego, że mają teraz mnóstwo roboty po powrocie z górskich pastwisk. A poza tym wkrótce nadejdzie czas uboju i polowań na renifery.

Tak, Birgit wiedziała, ile w Rudningen może być roboty. Wzdrygnęła się na wspomnienie wyrobu kielbasy, którą na koniec rozwieszano w spiżarni, tworząc wielkie łuki...

Birgit podskoczyła przestraszona, gdy jakiś ptak zatrzepotał skrzydłami tuż przy oknie, i w jednej chwili wróciła myślami do Sørholm. Jezioro połyskiwało w chłodnym powietrzu, a zapach ciepłej krwi i parującego mięsa zastąpiła woń tub z farbami i oleju lnianego. Obrazy marzeń na jawie były tak żywe, że Birgit musiała się rozejrzeć po pokoju, żeby się upewnić, gdzie jest.

Jeśli nie będzie dziś wieczorem zbyt zmęczona, usiądzie i napisze list do Olego. Może najwyższy czas, by otwarcie mu opowiedzieć o podpaleniach i związanych z nimi podejrzeniach? Wcześniej ledwie wspomniała coś o niewielkich pożarach, które szybko ugaszono, lecz teraz czuła, że najwyższy czas opisać wszystko bardziej szczegółowo.

Zebrała spódnice i odwróciła się od okna. Wzdłuż ścian stały płótna i ramy, niektóre z motywami, inne zupełnie czyste. Było zbyt ciemno, żeby mogła zobaczyć, jakie budynki Lena teraz maluje, ale wyglądało na to, że malarka ma sporo pracy. Birgit przesuwała się ostrożnie w stronę

drzwi prowadzących do niewielkiego holu. Nie musiała przechodzić przez pokój, w którym Anja tknęła; to dobre rozwiązanie. Kobiety mogły pracować osobno, nie przeszkadzając jedna drugiej.

Kiedy Birgit mijiała sztalugę, odwróciła się i ujrzała coś znajomego. Tak jej się zdawało. Ten budynek widziała już wcześniej...

Podeszła bliżej i pochyliła się nad niedokończonym obrazem. Dom nie był podobny do wspaniałych budowli, które Lena zazwyczaj malowała. Pomarańczowoczerwony kolor na jednym z brzegów płótna wsysał jej wzrok niczym bibuła i Birgit zmrużyła oczy. Co Lena chciała tu pokazać?

W ciemności trudno było obejrzeć obraz i kiedy indziej Birgit poszłaby dalej, więcej o tym nie myśląc. Natomiast tym razem odniosła niezwykle silne wrażenie, że obraz przemawia do niej, i nie mogła odejść, dopóki mu się dokładniej nie przyjrzała.

Znalazła zapalki i zapaliła lampę. Czekając, aż płomień się uspokoi, zbliżyła się do sztalugi, przeciskając się pomiędzy pustymi ramami i czystymi płótnami. Następnie uniosła lampę i spojrzęła zaskoczona na obraz.

Na płótnie nie znalazła wspaniałego domu arystokracji lub szlacheckiego dworku, lecz coś o wiele bardziej zwyczajnego, za to wypełnionego życiem. Birgit pochyliła się całkiem blisko i poczuła, jak zapach farby drażni jej nos. Co to takiego? Serce podskoczyło jej w piersi i niecierpliwymi rękami zapaliła jeszcze jedną lampę. Musiała to zobaczyć w pełnym świetle.

Teraz nie było już wątpliwości, co takiego Lena malowała. Po prawej stronie płótna widniało gospodarstwo Skals. Wszystko się zgadzało, nawet zniszczona furka do chlewu została wiernie przedstawiona, a ślady kół w błocie lśniły jakby dopiero pozostawione. Jednak to nie podobieństwo do rzeczywistości zaparło Birgit dech w piersiach, lecz płomień na ścianie domu. Lena malowała pożar.

Birgit cofnęła się trochę; jej wzrok prześlizgiwał się po pełzających płomieniach, ścianach domu, dachu i ciemnym niebie, po czym zatrzymał się na skraju lasu po drugiej stronie gospodarstwa. Po drugiej stronie ziemi. Ponieważ tam kryło się coś, co Birgit jednocześnie przeraziło i ucieszyło. Czyżby Lena próbowała powiedzieć coś, co wielu już wiedziało i o czym myślało? Czy też tylko ona знаła prawdę, której nikomu nie zdradziła? Czy wiedziała o tym przez cały czas?

Birgit znowu podeszła bliżej i przyjrzała się dokładnie temu, co kryło się między drzewami. Twarz. Postać. Dobrze schowana, lecz mimo wszystko w pełni widoczna, kiedy się ją już zauważyło. Nie ulegało wątpliwości, czyja to twarz. To była Mia.

Przez dłuższą chwilę Birgit stała nieporuszona. To nie przypadek, pomyślała. Lena musiała coś widzieć. Jednak dlaczego trzymała to w tajemnicy? Dlaczego nic nie wspomniała lensmanowi

albo jej? Może nie była całkiem pewna? A potem zdecydowała się jednak o tym powiedzieć, na swój sposób. Ta kobieta naprawdę potrafi malować twarze, pomyślała Birgit rzeczowo. Nie tylko domy umie przedstawiać z dużą dokładnością.

Zatem wiedzą przynajmniej we dwie. Ale co z tego? Jeżeli Lena nie widziała na własne oczy, jak Mia podkładała ogień, to niczego nie wskórają. Mia przyznała przecież, że przejeżdżała do rodziców drogą koło gospodarstw, i naturalnie mogła zeznać, że zatrzymała się, żeby popatrzeć na jeden z pożarów. Lena malowała pewnie ten obraz dla siebie, bo chyba nikt nie mógł zamówić czegoś takiego? Ale czy to miłe wspomnienie do powieszenia na ścianie? -zdziwiła się Birgit. Pożar i podpalacz. Może Lena miała całkiem inny zamiar?

Birgit rzuciła ostatnie spojrzenie na płótno, zanim zgasła lampy. O ile się zorientowała, obraz był prawie skończony, został jeszcze tylko fragment nieba nad bukowym lasem. Czy właśnie tym zajmowała się Lena tej jesieni i zależało jej na tym, by jak najszybciej skończyć malowanie? Ale po co jej to? Myśli kotłowały się w głowie Birgit, kiedy opuszczała skrzydło malarskie, żeby pójść do Johana. Czy powinna porozmawiać z Leną o tym, co zobaczyła? A jeśli tak, to czy powinna się przyznać, że zajrzała do pracowni pod jej nieobecność? Oczywiście miała do tego pełne prawo, lecz bała się, że malarka potraktuje to jako wtrącanie się do jej prywatnych spraw.

Najlepiej złożyć Lenie wizytę następnym razem, gdy tu przyjdzie. Birgit uznała, że niby przypadkiem spojrzy na obraz i wtedy dopiero zapyta. Tak, tak właśnie robi. Żeby tylko sama była w domu, kiedy Lena się zjawi. Postanowiła obserwować wejście do bocznego skrzydła przez kilka najbliższych dni.

Przez resztę dnia Birgit pokazywała Johanowi książki i grała razem z nim na szpinecie. Albo biegali po wielkich pokojach i chowali się sobie nawzajem. Johan szczęśliwy stawał za grubymi, ciężkimi kotarami w oknach wychodzących na ogród i wołał: „Nie ma Johana”. I Birgit musiała szukać. Jednak chłopczyk był jeszcze tak mały, że nie potrafił długo wytrzymać bez ruchu i natychmiast odsuwał kotarę na bok i śmiał się w głos. Często wychodził, zanim Birgit zaczęła go szukać za krzesłami i stołami, więc nigdy nie musiała się zbytnio trudzić.

Staje się coraz bardziej podobny do Poula, uderzyło ją w pewnym momencie, kiedy synek spoważniał, zastanawiając się, gdzie by tu się schować następnym razem. Silna broda coraz mocniej się zaznaczała, a brązowe oczy były takie same jak Poula. Birgit zadrżała i stanowczo odsunęła tę myśl. Nie chciała pamiętać o tym, co się stało. On jest mój, pomyślała z uporem, i Stena. Nikt nigdy nie powie, że jest inaczej...

Tego wieczoru Birgit długo siedziała w gabinecie i pisała list do Olego. Opowiedziała wszystko o pożarach, o plotkach i lensmanie. Wspomniała o tym, co zobaczyła w skrzydle malarskim, i dodała, że napisze, jak to wszystko się ze sobą wiąże, kiedy sama się dowie. Potem

nadmieniła, że bank ma się nieźle i że Sten dobrze sobie radzi z jego prowadzeniem; dodała kilka słów o małym Johanie. Na zakończenie wyraziła nadzieję, że może uda jej się zabrać Stena i Johana i przyjechać do Hemsedal, może już w najbliższe lato. Gorąco pragnęła, żeby udało jej się doprowadzić do skutku ten wyjazd, ale to zależało od Stena, czy będzie mógł opuścić biuro w Kopenhadze na tak długo. Wreszcie zaprosiła Olego z rodziną do Sørholm, kiedy tylko będą mogli, choć nie musiała o tym wspominać. Ole wiedział, że za nimi tęskni.

A zupełnie na samym dole pod pozdrowieniami i podpisem dodała: „Brakuje mi szczerych rozmów z moim bratem i nie mogę się doczekać, kiedy się spotkamy”.

## Rozdział 10

Trzy dni później Birgit zauważyła skrawek niebieskiej spódnicy znikającej w skrzydle malarskim dokładnie wtedy, kiedy sama w pośpiechu przechodziła przez dziedziniec. Mróz na dobre wdarł się do Danii i nawet na przejście krótkiej drogi między stacją a głównym budynkiem trzeba było wkładać ciepły płaszcz i nakrycie głowy. Birgit surowo nakazała służącym zadbać o to, by w skrzydle malarskim było ciepło, i pewnie dlatego Lena często przychodziła tu w ostatnim czasie malować. Poza tym wschodnie skrzydło było w zimie prawie nieużywane.

W pierwszym odruchu Birgit zamierzała od razu pobiec za Leną, ale po chwili opanowała się. Kobieta potrzebuje przecież trochę czasu, żeby się rozebrać i usiąść do pracy, zanim będzie można do niej wejść. Jednak Birgit czuła rosnące napięcie i drżała z niecierpliwości, żeby zerwać się z miejsca, ponieważ im więcej myślała o obrazie, tym bardziej wydawał się niezrozumiały. Teraz być może wreszcie dostanie odpowiedź.

W końcu uznała, że już wystarczająco długo odczekała, i pobiegła truchtem przez dziedziniec, już po raz drugi tego dnia. Kiedy weszła do wschodniego skrzydła, pachniało farbami i wełną, lecz mieszanina zapachów była przyjemna i domowa. Birgit zapukała dziś najpierw do Leny. Weszła do pokoju i zobaczyła, że malarka stoi przy stole i miesza farby.

- To miło, że korzystasz z tej części domu również zimą - zaczęła Birgit. - Zadowolona jesteś, że Anja zajmuje pomieszczenie obok?

- Tak - Lena uśmiechnęła się i skinęła głową. - Czasem robimy sobie przerwy i rozmawiamy o tym i owym. Jest bardzo przyjemnie. O wiele przyjemniej niż...

- Och, nie myśl o Wilhelmie - prychnęła Birgit. - Wykopał sobie własny grób. - Dziedziczka zbliżyła się do sztalugi i niby przypadkiem spojrzała z ciekawością na płótno. - Co teraz malujesz? Czy to coś pilnego?

- Większość prac jest pilna - westchnęła Lena, lecz w jej głosie nie wyczuwało się rezygnacji. Raczej radość, że ma dużo pracy.

Birgit przystanąła przed sztalugą. Jakież było jej rozczarowanie, kiedy zobaczyła inny obraz, niż się spodziewała. Ujrzała zarys wielkiego domu z mnóstwem symetrycznie rozmieszczonych okien i brakowaną miejską ulicę. Obraz był ledwie rozpoczęty. Odwróciła się i popatrzyła na ściany w poszukiwaniu obrazu z pożarem. Lena z pewnością już go skończyła i odstawiła na bok, żeby wysechł, jednak nigdzie nie było go widać. W pomieszczeniu stało kilka obrazów odwróconych motywem do ściany, ale Birgit nie mogła przecież zacząć odwracać ich wszystkich bez powodu.



- Maluję dom holenderskiego kupca. Mieszka na zmianę w Danii i Holandii tylko dlatego, żeby nie zapomnieć, jaka Dania jest piękna, jak twierdzi. - Lena roześmiała się i wybrała jeden z pędzli, żeby namalować żółte tło. - Ci, którzy mają pieniądze, mogą sobie na coś takiego pozwolić.

Lenie dopisywał dobry humor i Birgit cieszył jej lekki ton. Prawdopodobnie i Preben był w dobrym nastroju, ponieważ jego samopoczucie miało wpływ na Lenę. Oboje nie byli już młodzi, pomyślała Birgit, i wszystko zabierało im więcej czasu, więc nic dziwnego, że nieraz popadali w przygnębienie.

- Lubisz te zamówienia czy też może już ci się sprzykrzyło malowanie jednego domu za drugim? - Birgit zagadywała Lenę, żeby zyskać na czasie i trochę się rozejrzeć.

- O nie. Nie jest tak, jak myślisz. Żaden dom nie jest taki sam i każdy obraz ma dla mnie swój charakter, szczególny wyraz. Możesz je niemal nazywać moimi dziećmi. -Lena zamrugała trochę zakłopotana, lecz bez wątplenia darzyła swoje obrazy uczuciem.

- Rozumiem to - Birgit starała się czym prędzej zatrzeć popełnioną gafę. - Nikt nie mógłby namalować tylu ciepłych i wspaniałych obrazów, gdyby nie sprawiała mu radości każda rozpoczynana praca. Cieszę się, że lubisz malować.

- Tak, to dla mnie prawdziwa przyjemność. - Lena opuściła pędzel i odwróciła się do Birgit. Kobieta miała okrągłą twarz, lecz jej ciało było szczuplejsze niż wtedy, gdy Birgit była małą. Ubierała się kolorowo, jak zawsze, a dziś na bluzkę narzuciła szeroką, jaskrawozieloną kurtkę. Kurtka zwisała na spódnicę, miała mnóstwo plam od farby i służyła jako fartuch do pracy. Usta Leny uniosły się w poważnym uśmiechu, lecz oczy błyszczały, kiedy z wdzięcznością spojrzała na Birgit. - To wszystko zawdzięczam twojej matce. Gdyby mnie nie zachęcała, nie kusila i nie przechytrzyła Prebena, gdyby mnie nie wspierała i nie podtrzymywała na duchu, nigdy bym nie zaczęła malować. Gdybyś wiedziała, ile razy błogosławiłam Hannah w moich modlitwach i jak bardzo mi jej brakuje.

Birgit przypomniała sobie, jak ostatnio matka ukazała się jej w bibliotece, i pomyślała, że pewnie właśnie taką zapamiętała ją Lena. Przekonującą, pewną siebie i nieustraszoną.

- Wiem, że Hannah musiała znosić wiele uszczypliwości i wymówek, ponieważ dawała w majątku schronienie malarzom bez ogłady, a szczególnie z powodu pewnej prostej chłopki. - Lena uśmiechnęła się szerzej. - Ale twoja matka była silna i waleczna i wielu ludzi spotkało z jej strony dużo dobrego. Hannah Sørholm była sprawiedliwą i szczerą kobietą.

- Masz absolutną rację - przyznała Birgit. - Mama nie dała się przestraszyć, gdy chodziło o coś, w co wierzyła. I nie poddała się, dopóki sprawiedliwość nie zwyciężyła. Czasem dostawała też coś w zamian. Mam na myśli najpiękniejszy obraz, jaki namalowałaś, przedstawiający nasz majątek. Twoje dzieło nadal wisi w holu.

- Tak, to mój pierwszy obraz. - Lena zamyśliła się, jak zawsze, kiedy przypominała sobie obraz majątku Sørholm. Tyle myśli i zdarzeń wiązało się z tym obrazem.

- Nie przyszło ci nigdy do głowy, żeby namalować Skals? Twoje własne gospodarstwo?

- Tak, zastanawiałam się nad tym. - Lena odpowiedziała szybko i bez wahania. - Ale ciągle brakuje mi czasu. Kiedy tyle osób czeka w kolejce, nie mam sumienia poświęcać go dla siebie. Ale poczekaj tylko, prędzej czy później powstanie płótno, na którym będzie nasz dom, może jako prezent dla Prebena.

- A więc Preben pogodził się z tym, że malujesz?

- Tak, chyba mogę tak powiedzieć. Zobaczył, że dzieci się kształcą, że nie cierpimy biedy, no i musi przyznać, że jest z tego trochę pieniędzy. A w dodatku ma jeszcze zadowoloną żonę. - Ostatnie zdanie dodała, śmiejąc się, i Birgit roześmiała się razem z nią.

- Słyszałaś pewnie, że lensman aresztował kogoś, kto według niego jest podpalaczem? - spytała Birgit, przechadzając się wzdłuż pomieszczenia i przyglądając obrazom odwróconym do ściany.

- Tak, słyszałam, że ujęli Małego Kima - odparła Lena krótko. - Ale nie jestem wcale pewna, czy to on.

- Dlaczego? Czy lensman nie ma dowodów? - Birgit udała, że nic nie wie, żeby usłyszeć, czy Lena dowiedziała się czegoś więcej.

- Z pewnością nie przeciw chłopakowi. Myślę po prostu, że ten biedak niespełna rozumu nie jest wystarczająco cwany, żeby mógł się tak długo ukrywać.

- To byłoby nie w porządku, gdyby ukarano niewłaściwego człowieka. Nie wolno do tego dopuścić. - Birgit skrzywiła się przy oknie i ruszyła wzdłuż drugiej ściany. Nie widziała motywu, którego szukała, ani też nie mogła o niego spytać. Zorientowała się, że Lena nie chce wspomnieć o obrazie palącego się domu, i Birgit mogła się jedynie domyślać powodu.

- Obecny lensman do niczego się nie nadaje. Potrafi łapać tylko drobnych oszustów i rabusiów, a nie chce słuchać zwykłych ludzi. - Lena pociągnęła płótno żółtą farbą i skrzywiła się. - W każdym razie nam niewiele pomógł.

- Miejmy nadzieję, że prawdziwy winowajca prędzej czy później zostanie ujęty - mruknęła Birgit.

Lena nie odpowiedziała, zmieniła temat i spytała o Johana. Birgit odparła, że malec z dnia na dzień coraz pewniej chodzi i wyrasta z ubrań szybciej, niż się spodziewała. Porozmawiały jeszcze chwilę, a potem Birgit zostawiła Lenę samą i poszła do gabinetu. Dlaczego Lena nie chciała powiedzieć o obrazie? - zastanowiła się. Czy nie była z niego zadowolona, czy też może miała inny powód? Birgit zsunęła buty i wyciągnęła nogi pod stołem. W każdym razie nie tylko ona sądziła, że

upośledzony chłopak murarza nie mógł być podpalaczem, jednak ani trochę nie była bliższa rozwiązania. Nie miała pojęcia, co zrobić, żeby Mia się zdradziła, zwłaszcza teraz, kiedy wyglądało na to, że się wywinęła. Byłaby naprawdę nierozsądna, gdyby jeszcze raz spróbowała podłożyć ogień pod któreś gospodarstwo. Tak, nie była taka głupia, dlatego nie należało mieć wielkiej nadziei, że uda się ją złapać.

Birgit rozmyślała, marszcząc czoło. Po chwili usiadła nad rachunkami Sørholm i planami. Nad tym przynajmniej panowała i sprawiało jej wielką radość, gdy widziała, że wszystko się dobrze układa. Zauważyła, że zarządca w Lundebym miał całkiem rozsądne plany względem majątku. Nie zamierzał inwestować wielkich pieniędzy w przebudowę i nowe narzędzia, zanim nie postawi gospodarstwa na nogi, i zamówił tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Birgit jeszcze go nie poznała, lecz Sten zapewniał, że to człowiek dyskretny i można na nim polegać. „Mimo że czasem miewa zabawne pomysły, rzadko zagrażają stabilności finansowej”, śmiał się kiedyś Sten. Birgit była bardzo ciekawa tych pomysłów, ale Sten tylko pokręcił głową i powiedział, że trudno mu na poczekaniu przypomnieć sobie jakąś historię. Jednak Birgit uznała, że to tylko wymówka. Mimo wszystko nie nalegała, ponieważ wiedziała, że kiedyś w końcu pozna zarządcę, a wtedy sama się przekona o jego pomysłowości. Jej przypuszczenia miały się niebawem sprawdzić. Kiedy siedziała przy biurku pochłonięta pracą, służąca przyniosła pocztę.

Przyszedł plik gazet z Kopenhagi, kilka rachunków od kowala, książki i list ze szpitala Flemminga. Na ostatniej kopercie widniał obcy charakter pisma. Birgit poznała, że papier był dobrej jakości, i zdziwiła się, widząc, że list został zaadresowany do niej. Ostrożnie wsunęła w zagięcie nóż do listów i rozcięła kopertę, robiąc równiutki otwór. W środku znalazła żółtą złożoną kartkę z wyraźnym pismem, pokrywającym całą stronę.

Birgit spojrzała najpierw na podpis i omal się nie roześmiała, kiedy zobaczyła, że to od zarządcy Lundebym. Zaledwie kilka minut temu jeszcze raz przeglądała jego plany i budżet, a teraz znowu ma z nim do czynienia. List był skierowany do niej, lecz Birgit od razu się zorientowała, że podobne listy zarządca rozesłał do wielu innych osób. Czytając treść po raz pierwszy, zagryzła dolną wargę i zamyśliła się. Co to za pomysł?

W okolicy nikt nie znalazł tego człowieka ani jego rodziny, byli tu nowi, lecz mimo to już na początku chcieli coś zorganizować. Hm, co takiego? Birgit musiała ponownie odszukać ten wiersz. Chcieli urządzić kiermasz w samym centrum majątku, w niedzielę po mszy i wyrażali nadzieję, że przyjdzie jak najwięcej osób. Na kiermaszu mieli sprzedawać jakieś drobiazgi, a zarobione pieniądze przeznaczyć na sieroty i biedne dzieci, które zostały oddane do szpitala.

Birgit absolutnie nie chciała, żeby majątek zyskał sławę jako targowisko, na którym sprzedaje się towary ze straganów i gdzie przekupki przekrzykują się nawzajem. Poza tym dawali

już datki na biednych. Jednak przeczytała list jeszcze raz i pomyślała, że to oryginalny pomysł i że w tych stronach jeszcze czegoś takiego nie było. To, że niektóre stowarzyszenia i organizacje dobroczynne zbierały w okolicach Kopenhagi środki na biednych i potrzebujących, nie było niczym niezwykłym, ale to, co zarządca, Otto Ramskov, zapoczątkował tutaj, było czymś całkiem nowym. Dlaczego nie? Po mszy ludzie zwykle mieli trochę wolnego czasu i taki kiermasz mógł być okazją do całkiem miłego spotkania, gdyby większość zaproszonych zechciała przyjść.

W tym samym liście Ramskov pytał, czy posiada jakieś przedmioty, które mogłaby wystawić na sprzedaż, i Birgit domyśliła się, że do pozostałych właścicieli większych gospodarstw również się o to zwrócił. Informacja obiegnie całą wieś i dotrze do wszystkich, a więc nie będzie chyba nikogo, kto by nie wiedział o kiermaszu. Aha, pomyślała Birgit. Czyżby to był jeden z tych sprytnych pomysłów Ramskova?

W miarę jak oswajała się z propozycją, była do niej coraz życzliwiej nastawiona, a kiedy się zastanowiła, co by na to mama powiedziała, uznała, że pomysł jest dobry. Hannah na pewno poparłaby tę ideę, byleby sama nie musiała występować w roli dobrej wróżki. Sprzyjała wszelkim formom pomocy potrzebującym, lecz najczęściej robiła swoje, nie szukając rozgłosu.

Birgit zaczęła się gorączkowo zastanawiać, co by się nadało do sprzedania. W Sørholm na pewno znalazłoby się coś cennego na sprzedaż, ale trzeba by wystawić również jakieś drobiazgi, żeby każdego było stać na kupno. Zamknęła księgi rachunkowe i zeszła na dół. Równie dobrze mogła się do tego wziąć od razu.

W bieliźniarce znalazła długie obrusy i usztywniane serwetki, natomiast kredens uginał się od porcelany i srebrnej zastawy. Ci, których było stać na kupno takich rzeczy, z pewnością mają dosyć swoich, pomyślała i poszła dalej. Wysoka szafa w bufecie koło jadalni stanowiła następny przystanek i tam Birgit wyjęła kilka wyszywanych niedużych obrusów, bieżnik i jakieś niewielkie tace. Następnie spytała Tinę, czy nie mają może dzbanków i waz, bez których mogliby się obyć, a na koniec postanowiła oddać świecznik.

W szufladach Johana znalazła nowe dziecięce skarpetki i spodenki i pomyślała, że Sten może kupić nowe w Kopenhadze w powrotnej drodze do domu, a na pewno ktoś będzie potrzebował rzeczy dla dziecka. Wreszcie zdecydowała się oddać trzy kozie skóry, bo nie wiedziała, do czego właściwie ich używać. Johan miał już dwie, a poza tym w kufrze z Hemsedal leżało ich więcej.

- Dobrze. Tyle chyba starczy, jak sądzisz?

Tina, stara gospodyni, skinęła głową i uznała, że jest tego raczej za dużo niż za mało, mimo to zaproponowała, żeby wziąć jeszcze parę grubych szali i rękawic, na wypadek gdyby się komuś przydały.

Następnego dnia, zanim Birgit wysłała koniuszego z przesyłką, kupiła od Anji piękny tkany dywanik i dołożyła do reszty rzeczy.

- A więc radość będzie podwójna - mruknęła, kiedy wóz potoczył się w dół aleją. Po pierwsze, Anja bardzo się ucieszyła i wzruszyła, że mogła sprzedać jedną ze swych prac, a po drugie, kiedy ktoś kupi dywanik na kiermaszu, skorzystają biedne dzieci. Poza tym, pomyślała Birgit chytrze, może się zdarzyć, że więcej osób zauważy, jakie piękne rzeczy potrafi robić ta tkaczka.

Kiedy Sten i Birgit przybyli na kiermasz, na dziedzińcu Lundeby wozy stały ciasno jeden przy drugim. Stajenny musiał ich wysadzić i pojechać gdzie indziej, żeby znaleźć miejsce dla konia i wozu, tak było tłoczno. Birgit rozglądała się wokół zdumiona i stwierdziła, że pomysł tego spryciarza Ramskova może wcale nie był taki głupi.

- Ile ludzi - szepnęła do Stena. - To świetnie!

- Pewnie. - Sten wziął żonę pod rękę i ruszył do wejścia. Zdawał sobie sprawę, że to pierwsza wizyta Birgit w Lundeby, odkąd kupili gospodarstwo, i niewątpliwie musiało to być trochę dziwne przyjść jako gość do własnego domu. Zastanawiał się, jak Birgit się czuje, znalazłszy się tak blisko domu Poula. Ucisnął ją mocniej za rękę i, nie patrząc na żonę, powiedział: - Możesz w pełni zaufać Ottonowi Ramskovowi, potrafi trzymać język za zębami.

- Wierzę ci, na pewno będzie dobrze. - Birgit czuła, że trochę drżą jej nogi, kiedy przechodziła przez podwójne drzwi, ale gdy tylko weszła do środka, nieprzyjemne wrażenie całkiem zniknęło. Hol, salony, palarnia - wszystkie pomieszczenia zmieniły się w lokale targowe i nic nie było tak, jak zapamiętała. Meble rodzina Lundebych zabrała oczywiście ze sobą, kiedy się wyprowadzała, i tylko część zastąpiono nowymi, dlatego znalazło się dużo miejsca do wystawienia towarów.

- A to sąsiedzi z Sørholm, jak się domyślam! - Wesoly, krępy mężczyzna o krótkich, kręconych włosach wyszedł im na spotkanie. Brwi miał wielkie i krzaczaste, lecz włosy ułożył gładko, używając pomady, tak że niemal błyszczały.

- Witamy. - Ramskov ucałował Birgit w rękę. - Poznajcie moją żonę, Elbę. To ona to wszystko dzisiaj urządziła. - Tuż za zarządcą zjawiała się szczupła, drobna istota, postury siedemnastolatki. Podała Stenowi i Birgit swą wątlą dłoń. Jednak ostrożny uśmiech i krucha postać nie mogłyby zwieść nikogo, gdyż Elbę zdradzały oczy: długo by trzeba szukać bardziej przenikliwego i władczego spojrzenia.

- Jak to miło spotkać mieszkańców z sąsiedztwa - szczebiotała Elsa i dała gestem znak służącej, żeby wzięła płaszcze. - W ten sposób poznamy wiele osób naraz i potem łatwiej nam będzie nawiązać rozmowę.

- A przy okazji możemy wesprzeć potrzebujących - dodała Birgit. - I to chyba najważniejsze?

- Tak, naturalnie. - Elsa zmierzyła Birgit wzrokiem, zastanawiając się, czy w jej słowach przypadkiem nie kryła się wymówka. - Chyba nie zaszkodzi spróbować załatwić kilka spraw przy tej samej okazji - mówiła dalej. - To zaoszczędzi nam wydatków.

Birgit domyśliła się, że ta kobieta chciała jej dać do zrozumienia, że może być spokojna o zarządzanie Lundeby. Otto i Elsa Ramskov dołożą starań, by odpowiednio zadbać o gospodarstwo.

- Przejdźcie się i zobaczcie, ile wspaniałych rzeczy przywieziono - zaproponował Otto. - Pokoje aż pękają od towarów, a sporo już sprzedano.

- Bardzo mnie zaskoczyło, gdy zobaczyłam tyle wozów na dziedzińcu. - Birgit szła obok Ottona w stronę salonów.

- Skąd są ci wszyscy ludzie?

- Rozesłaliśmy wiadomość po całej okolicy, do Roskilde i jeszcze dalej - roześmiał się Otto.

- Nie należy być skromnym, jeśli cel jest szczytny.

Birgit musiała się uśmiechnąć. Oczarowała ją pewność siebie tego człowieka i wiara we własne przedsięwzięcia. Ton jego głosu był wolny od zarozumialstwa i pychy; Ramskov po prosu promieniał radością ze swego pomysłu, i Birgit poczuła, że nietrudno jest dzielić jego szczęście. Sten rzeczywiście znalazł odpowiedniego mężczyznę na zarządcę, pomyślała. Takiego, który nie pozwala zmartwieniom wyprzedzać nadziei i determinacji.

- Ach, pani Sørholm. Jakże dawno się nie widziałyśmy! Jak się czuje mały Johan?

Birgit witała się i odpowiadała na pozdrowienia bliskich i dalekich znajomych. Większość pytała o syna, niektórzy wspominali o Olem. Wielu pamiętało brata z powodu jego niezwykłych zdolności i odwagi i naturalnie sporo osób składało jej wyrazy współczucia z powodu nagłej śmierci Hannah. Birgit i Sten stali w ten sposób przez dłuższą chwilę i prowadzili uprzejmą konwersację. Wreszcie Sten wziął Birgit pod rękę i uśmiechnął się przepaszająco.

- Proszę nam wybaczyć, ale moja żona i ja chcielibyśmy się trochę rozejrzeć. Jeszcze nie zdążyliśmy niczego zobaczyć.

Birgit była wdzięczna Stenowi, że ją pociągnął za sobą i że nie musiała po raz kolejny powtarzać tego samego. Jednak lubiła spotykać nowych ludzi. Szybko się zorientowała, że przyjechało wiele osób z Roskilde. Może rozmawiano o kiermaszu w Lundeby na placu przed katedrą, pomyślała. W takim razie przyjechali tu również ci, którzy nie zaplanowali wcześniej tej podróży.

- A więc pan jest tu zarządcą, jak zrozumiałem. - Birgit przypadkiem usłyszała, jak pewien zaciekawiony kupiec z Roskilde zwrócił się do Ottona Ramskova, i wyteńczyła słuch, żeby poznać odpowiedź.

- Tak, to prawda. Cieszę się na tę pracę, to dobrze utrzymane gospodarstwo.

- Tak, nie można mu nic zarzucić. Ale czy może mi pan powiedzieć, kto jest właścicielem? Czy nie zamierza sam się tu przeprowadzić?

Birgit wiedziała, że to pytanie wielu intryguje, i nie wykluczała, że przyjechali tu dziś również w nadziei, że dowiedzą się czegoś więcej o tajemniczym nabywcy Lundeby.

- Nie, właściciel nie chce tak od razu tu się przenieść. O ile wiem, jest bardzo zajęty i prowadzi interesy w Kopenhadze. Ja zostałem zatrudniony z polecenia pewnego zaufanego znajomego z banku.

Birgit uśmiechnęła się. Ramskov przygotował się na takie pytanie i swą odpowiedzią dawał ciekawskim do zrozumienia, że sam niewiele wie, a jego zadaniem jest zajmowanie się gospodarstwem. Robi to, po co go tu przyjęto, i na tym kończy się jego wtajemniczenie.

- Nie przeszkadzaj sobie - szepnął Sten i stanął przy zegarze ściennym. - Czy nie przydałby się nam taki w najmniejszym pokoju?

- Ale on już jest sprzedany. - Birgit widziała karteczkę przyklepioną z boku zegara i stwierdziła, że nie ma się nad czym zastanawiać. To wspaniały przedmiot ofiarowany na szczytny cel, pomyślała, kiedy przeszli dalej. Rozejrzała się szybko dookoła i zorientowała się, że ofiarodawcy to ludzie zamożni, których stać na to, żeby kupić jakiś cenny przedmiot.

Na kiermaszu znalazło się sporo gobelinów, makatek, poduszek i wachlarzy. Dalej stały stoły z dzbankami, miskami najróżniejszych kształtów, woreczkami z pachnącymi ziołami, marmoladkami i kandyzowanymi owocami. Dywanik Anji wzbudzał duże zainteresowanie, lecz on także został już sprzedany i czekał, żeby właściciel zabrał go do domu. Tak, Ramskov i jego żona świetnie to zorganizowali.

- Nie znalazłaś niczego, co chciałabyś kupić? - spytał Sten, kiedy obeszli dwa pomieszczenia. - Tyle tu najróżniejszych rzeczy.

- O, na pewno nie wrócimy z pustymi rękami - odparła Birgit. - Ale większość została już sprzedana.

- Patrz, tam jest prawdziwy zbiór zegarków kieszonkowych. - Sten miał już kilka, lecz dobre zegarki były jego pasją i kiedy znalazł jakiś łakomy kąsek, musiał go zdobyć do swojego zbioru.

- Idź, a ja sobie jeszcze pooglądam. - Birgit nie interesowała męskie zegarki i wolała raczej zobaczyć, co się znajduje w pokoju obok. Było to niewielkie narożne pomieszczenie z dużymi wbudowanymi szafami. W połowie każdej z długich ścian znajdowały się drzwi, prowadzące do

dość obszernych schowków z półkami, gdzie Oscar Lundebys w swoim czasie przechowywał sprzęt myśliwski. Birgit dowiedziała się o tym przy okazji wcześniejszych wizyt. W tym pokoju mężczyźni zasiadali niegdyś w głębokich fotelach pokrytych lśniąca skórą i przy fajce i szklaneczce rozmawiali o polowaniach, lecz dziś żadnego sprzętu już tu nie było. W jednym z rogów pokoju stał jedynie nieduży okrągły stolik, który służył jako lada, a jeden z synów Ramskova pilnował kasetki z pieniędzmi. Dziś ściany przykryto makatkami, kilimami, rapierami, ściennymi świecznikami i lustrami - darami ofiarowanymi na sprzedaż. Birgit ruszyła na lewo od drzwi i wolno przechodziła po pokoju. Pomyślała, że kilka kilimów mogłaby powiesić dla ozdoby w skrzydle malarskim albo w korytarzu przed kuchnią, ale szła dalej obejrzeć resztę, zanim się zdecyduje. Na krótkiej ścianie na prawo od drzwi wejściowych zwróciły jej uwagę dwie miniatury przedstawiające las bukowy. Na jednej za ciężkimi gałęziami można było dostrzec rodzinę jeleni, a na drugiej ptaki. Miniatury nadałyby się do przystrojenia skrzydła dla służby.

Birgit skrzyła wzdłuż ostatniej długiej ściany i powoli zmierzała do drzwi, przez które tu weszła, oglądając wiszące przedmioty. Pośrodku, obok drzwi do jednego ze schowków, stała grupa ludzi i cicho rozmawiała. Wszystkich zaintrygowało coś na ścianie, lecz Birgit nie mogła zobaczyć, co to takiego. Dopiero kiedy zebrani się rozstąpili i przepuścili ją bliżej, przekonała się, o czym dyskutowali.

Serce jej szybciej zabiło i na moment wstrzymała oddech, kiedy spojrzała na obraz. Obraz Leny. Obraz pożaru Skals. Wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętała. Tylko niebo miało odrobinę bardziej czerwony odcień, poza tym Lena nie zrobiła żadnych poprawek. Twarz Mii mogli zobaczyć ci, co chcieli widzieć, lecz ci, którzy nie znali córki naczelnika, specjalnie nie zwracali chyba uwagi na postać za drzewami. Birgit stała nieporuszona i patrzyła. Czy Lena w ten sposób chciała pokazać, co myśli? Czy wiedziała, że Ramskov planuje zorganizować kiermasz na długo wcześniej, niż wiadomość dotarła do Sørholm i innych? Pytania cisnęły się jej do głowy i coś Birgit mówiło, że Lena wiedziała o podpaleniach więcej niż ona sama. W zasadzie to bez znaczenia. Sørholm nie odpowiadało już za chłopów i ich gospodarstwa, a ściganie przestępców należało do zadań lensmana. Jednak Birgit uważała za naturalne, że powinna być informowana o wszystkim, co dotyczy śledztwa, zwłaszcza że zaangażowała w poszukiwania zarówno ludzi, jak i środki.

- Chcesz kupić obraz? - Sten stanął nagle tuż za nią i przyjrzał się pożarowi Skals. - Ja już wsparłem sprawę kupnem zegarka kieszonkowego.

- Lena go namalowała - odpowiedziała Birgit. To, że Sten kupił zegarek, wcale jej nie zaskoczyło.

- Niech zobaczą. - Sten podszedł bliżej i teraz rozpoznał dom. - Czy to nie Skals? Czy naprawdę namalowała pożar własnego domu? Rzeczywiście.



- Widzisz las? Tam między drzewami. - Birgit nie pokazała, ale Sten natychmiast się zorientował, o czym mówiła.

- A niech mnie! Co chciała przez to powiedzieć? - Zniżył głos i spojrzał zdumiony na Birgit.  
- Czyżby próbowała dać do zrozumienia...

- Nie wiem, ale ja też mam pewne podejrzenia. - Birgit również mówiła cicho, ponieważ do pomieszczenia wchodziło coraz więcej osób, które zbliżały się do ściany, gdzie wisiał obraz. - Tylko dlaczego dała go Ramskovowi? Czegoś chyba nie pojmuję...

- Chodź, musimy przepuścić innych. - Sten odciągnął Birgit od obrazu i spytał, czy jeszcze coś chce obejrzeć.

- Tak, zamierzam kupić jeden z tych dużych kilimów i może jeszcze dwie miniatury.

Głosy Birgit i Stena oddaliły się od obrazu Leny, a ten, kto siedział ukryty za drzwiami prowadzącymi do schowka, nie mógł nic więcej usłyszeć. Nic nowego nie wynikało z tej rozmowy, pomyślał, ale dzień się jeszcze nie skończył i wiele się mogło wydarzyć.

Ukrywający się w schowku usłyszał sporo komentarzy na temat obrazu Leny. Większość osób podziwiała jej technikę, ale nie podobało im się, że autorka namalowała własne gospodarstwo i języki ognia pochłaniające ściany jej domu. Niektórzy zauważyli twarz Mii, inni nie. Niektórzy ją rozpoznali i przerazili się. Bąknęli coś nieskładnie o podpalacze i kobiecej przebiegłości, inni zaś uważali, że tylko przypadkiem tędy przechodziła i stała się świadkiem tragedii. Tak, mężczyzna za ścianą usłyszał wiele, ale nie to, czego najbardziej się spodziewał.

Birgit i Sten przystanęli w drugim pokoju i długo rozmawiali z panią Tynning, ofiarodawczynią kilimu, który właśnie kupili. Powiedziała, że kilim został przywieziony z Francji wiele lat temu.

- Babcia ze strony mojej matki pochodziła z Bretanii i takie kilimy zamawiali Anglicy - opowiadała. - Kilim nigdy u nas nie wisiał, ponieważ mamy wiele podobnych, tym bardziej sprawi mi prawdziwą radość, jeżeli przyda się komuś innemu.

- Na pewno przyozdobi jedną z naszych ścian - zapewniła Birgit i pomyślała, że pani Tynning to miła kobieta. Może powinna ją zaprosić do Sørholm przy jakiejś okazji? Rodzina Tynningów prowadziła jedno z największych gospodarstw na zachód od Roskilde i naturalnie nie znajdowała się na liście stałych gości Sørholm. Birgit знаła tę rodzinę z opowieści i z tego, co mówiono, wiedziała, że doskonale zarządzają swym majątkiem.

- Bardzo mnie to cieszy. - Pani Tynning uśmiechnęła się i podeszła bliżej Birgit. - Nie uważa pani, że znalazło się tu wiele hojnych darów? Wydaje mi się nawet, że zabiorę do domu więcej, niż przywiozłam.

- Przynajmniej wsparłyśmy szczytny cel - uśmiechnęła się Birgit w odpowiedzi. - To bardzo dobry pomysł.

Kiedy Birgit i Sten wyszli z pomieszczenia, Birgit jeszcze raz powiodła wzrokiem po lokalu i po raz drugi na moment zaparło jej dech. Czy to nie Mia stała w głębi i przyglądała się miniaturom, na które ona sama przed chwilą zwróciła uwagę? Birgit chwyciła Stena za ramię i mocno ścisnęła.

- Chodź. Wyjdźmy stąd. Natychmiast.

- Ale przecież chciałaś kupić minia...

- Nie, już nie.

Sten podążył wzrokiem w stronę, w którą patrzyła Birgit, ale nie rozpoznał Mii od tyłu, dlatego nie rozumiał, dlaczego Birgit tak się spieszy. Dopiero kiedy wyszli z pokoju, spytał, co się stało.

- Mia. To ona tam stała. Jak śmiała tu przyjść!

- Dlaczego miałyby się nie odważyć? - zdziwił się Sten. - Uważa, że nie zrobiła nic złego.

Podpalacz został ujęty, a ona może chodzić, gdzie jej się podoba.

- Ale musiało jej przecież przyjść do głowy, że ja tutaj będę.

- Właśnie, droga Birgit. Pewnie marzy wprost o tym, żeby spojrzeć na ciebie z triumfem, nie rozumiesz? Wygrała, a ty nic nie możesz zrobić. Niczego bardziej nie pragnie niż spotkania z tobą.

Birgit nie podobało się to, co mówił, ale przyznała, że Sten zapewne ma rację. Musiała po prostu pogodzić się z porażką.

- Starajmy się jej unikać.

- Możemy się starać, ale raczej nam się nie uda. - Sten był dzisiaj brutalnie szczery, lecz na pewno i tym razem się nie mylił. Birgit musiała po prostu przygotować się na chłodne powitanie. Nagle Sten chwycił ją mocno za ramię i poprowadził przez salon w stronę palarni. Nie odezwał się ani słowem, tylko popychał ją przed sobą i nie zatrzymał, dopóki nie znaleźli się w zacisznym kącie.

- Co się stało? - spytała Birgit, kiedy usiedli. Poprawiła broszkę przy szyi i ułożyła obfite spódnice wokół krzesła.

- Przyniosę lemoniadę, a potem ci wszystko wytłumaczę. Ale proszę, nie odchodź nigdzie, kochanie.

Birgit została na miejscu, nie mogąc się otrząsnąć ze zdumienia. Co tu, u licha, się działo? Najpierw obraz Leny, potem Mia, a teraz ta nagła ucieczka. Birgit powiodła wzrokiem za Stenem, który zniknął w kuchni. Na pewno można tam kupić ciasta i napoje. Birgit siedziała wyprostowana i czekała. Jeżeli Mia przyjdzie się przywitać, to tym lepiej. Na pewno pierwsza nie spuści wzroku.

Niezlomny upór rozsadał jej piersi. Jednak czy coś dzięki temu osiągnie? - zastanowiła się po chwili. Może wystarczy poświęcić Mii ledwie chłodne spojrzenie? Nie musiała patrzeć jej w oczy dłużej, niż to konieczne; w ten sposób mogła jej pokazać, że dawna przyjaciółka nic już dla niej nie znaczy.

- Proszę, moja droga. - Sten wrócił ze szklaneczkami i usiadł na krześle tuż obok żony. - Pij.

Birgit poczuła, jak zimna lemoniada chłodzi gardło i przyjemnie orzeźwia. Przy takim tłumie osób zebranych w jednym pomieszczeniu szybko zrobiło się sucho i duszno. Naprawdę dobrze się napić, pomyślała.

- Dlaczego ci się tak spieszyło? Zobaczyłeś kogoś, kogo nie chciałeś spotkać?

- Można tak powiedzieć. Ale myślę, że ty też nie chciałaś się natknąć na tego człowieka.

- Kogo? - Birgit odniosła nieprzyjemne wrażenie, że wie, o kim Sten mówi.

- Poula Lundebry. Wszedł do salonu dokładnie w chwili, kiedy zmierzaliśmy do wyjścia.

- Poul? Dlaczego miałby się narażać na tyle przykrości, przychodząc tu? - spytała Birgit oszołomiona. - Do domu swego dzieciństwa? Z którego musiał się wyprowadzić w upokorzeniu i bólu.

- Cii! - Sten rozejrzał się wokół, żeby się przekonać, czy ktoś ich nie słyszy. Na szczęście w pokoju byli prawie sami, a gwar z pomieszczenia obok zagłuszał ich słowa.

- W każdym razie pojawił się tu i powinniśmy przygotować się na to, że w każdej chwili możemy stanąć z nim twarzą w twarz.

- Jakoś chyba uda się to znieść. - Birgit otrząsnęła się z resztki irytacji i przerażenia. - Nie może nam zrobić nic złego. - Birgit pomyślała, że większy wstrząs przeżyją raczej Mia i Poul, jeżeli oboje na siebie wpadną, ale to nie jej sprawa.

- Nie, i należy to uznać za nasz sukces. - Sten uniósł szklaneczkę i uśmiechnął się do swej uroczej żony. Czuł się bardzo dumny, że może się pokazać w towarzystwie u jej boku, i promieniał niczym słońce; nic nie mogło zepsuć jego radości. - Nie martwmy się niepotrzebnie - mruknął i wypił lemoniadę.

Mniej więcej w tym samym momencie, kiedy Birgit i Sten rozkoszowali się lemoniadą, w niedużym pomieszczeniu w drugim końcu domu, gdzie wisiał obraz Leny, rozegrał się drobny dramat, który nie zwrócił niczyjej uwagi. W chwili, kiedy Mia zatrzymała się przed obrazem płonącego Skals, w drzwiach pojawił się Poul. Jak wszyscy inni skierował się na lewo i zauważył Mię, zanim obszedł pokój dookoła. Kiedy stanął za jej plecami, Mia zorientowała się, że Poul tam jest, jednak nie zamierzała ruszyć dalej.

Stała nieruchomo i wpatrywała się w obraz olejny przed sobą. Wkrótce Poul również zobaczył to samo co ona. Obraz demaskował ją. Poul rozejrzał się wokół i zauważył, że na chwilę zostali sami, dlatego poczuł się zupełnie bezpieczny.

- Co o tym sądzisz? - rzekł cicho. - Czy ktoś cię widział?

Mia nie odwróciła się. Udawała, że uważnie ogląda obraz, kiedy odpowiadała.

- Sądzę, że to przypadek. Poza tym to żaden dowód.

- Nie, ale rzuca na ciebie cień.

- Ach, przeżyję odrobinę plotek - odparła Mia hardo. - Nikt nigdy nie widział, jak podkładałam ogień, a poza tym aresztowano już tego półgłówka. Muszę przyznać, że nieźle to wymyśliłeś.

- Jeśli chodzi o zemstę na Birgit, nie cofnę się przed niczym. Oboje chyba pragniemy tego samego, ty i ja. - Poul mówił zniżonym, przymilnym głosem, przysunąwszy usta do ucha Mii. Jednak mężczyzna ukryty za ścianą usłyszał każde słowo, ponieważ niemal przywarł do drzwi schowka. Nie miał prawie odwagi uwierzyć, że tak mu się poszczęściło. Rozumiał całą rozmowę, każde zdanie, a to więcej, niż się spodziewał.

- Nie chcę nawet słyszeć jej imienia - odpowiedziała Mia niespodziewanie. - Nie wymieniam go, kiedy ze mną rozmawiasz.

- Jak myślisz, kto zechce kupić ten obraz? - spytał Poul naturalnym głosem. Do pomieszczenia weszło kilka osób i nie mógł już z Mią swobodnie rozmawiać.

- Nie mam pojęcia. Ja w każdym razie nie wydam na niego grosza.

Nagle Mia i Poul gwałtownie odskoczyli do tyłu, kiedy drzwi do schowka otworzyły się na oścież i niespodziewanie wyrosła przed nimi wyprostowana postać. Oboje stanęli jak wryci, całkiem oniemiaли i zdezorientowani.

- Len... lensman? - wyjąkała w końcu Mia, czując, jak nogi się pod nią uginają. Jednocześnie syn Ramskova podszedł od tyłu i zagroził obojgu drogę. Wszystko rozegrało się w zupełnej ciszy i spokoju, tylko kilku zwiedzających przestraszyło się na widok niezwyklej grupy przed obrazem.

- Jesteście aresztowani za podpalenia - oznajmił lensman cicho. Obiecał Ramskovowi, że nie wzbudzi niepotrzebnego zamieszania. - Radzę wam pójść za mną dobrowolnie, gdyż w przeciwnym razie będę zmuszony was zakuć.

Poul rzucił szybkie spojrzenie za siebie, lecz zaraz się zorientował, że tuż za jego plecami stoi postawny mężczyzna. Poza tym nie mógł wiedzieć, czy na zewnątrz nie czeka więcej pomocników lensmana. Nie pozostało mu nic innego, jak spokojnie ruszyć za funkcjonariuszem i

postarać się wymyślić jakieś wiarygodne wytłumaczenie się z rozmowy, którą prowadził z Mią. Wiedział, że to nie będzie łatwe.

Mia zbladła, kiedy sobie uświadomiła, że zostali zdemaskowani, lecz zaraz ogarnęła ją wściekłość, którą skierowała przeciw Poulowi. Poulowi, który kolejny raz ją oszukał, omamił i zniszczył jej życie, zaprzepaścił wszelkie nadzieje. To Poul był wszystkiemu winien. Zawsze Poul. Ach, jakże go nienawdziła.

Mia i Poul ze spuszczoneymi głowami wyszli z pokoju jedno po drugim. Tuż za nimi podążyli lensman i syn Ramskova, którzy starali się, by całe zajście nie wyglądało zbyt dramatycznie. Lensman nawet pozdrowił z uśmiechem kilku znajomych, popychając winowajców przed sobą.

W tej samej chwili, kiedy niewielki orszak skradał się przez pokój przechodni i zmierzał do wyjścia, Birgit i Sten weszli do środka. Zatrzymali się przy ścianie i ze zdumieniem obserwowali dziwną czwórkę. Mia i Poul razem? Coś tu się nie zgadzało, pomyślała Birgit. Ale nagle dostrzegła lensmana i zdumienie przerodziło się w pełne nadziei oszołomienie. Czy zdarzyło się coś, co ukazało sprawę w innym świetle? Czy miało to coś wspólnego z obrazem Leny?

Ani Mia, ani Poul nie spojrzeli jej w oczy. Patrzyli tylko sztywno przed siebie, pragnąc jak najszybciej zniknąć z życia Birgit Sørholm.

## Rozdział 11

Jednego z ostatnich dni października w Sørholm panował ożywiony ruch. Świeczniki błyszczwały, meble pachniały politurą, a obrusy były wykrochmalone i lśniące białe. Birgit i Sten ubrali się odświętnie na uroczyste spotkanie, ale bez przesady. To przecież tylko zwykła środa, nie jakieś wystawne przyjęcie. Lecz mimo wszystko z niecierpliwością czekali na gości, a jedna ze służących dostała za zadanie nie spuszczać oka z alei i zameldować natychmiast, gdy tylko pokażą się wozy.

Mały Johan dreptał po pokoju, trzymając się opiekunki. On także miał na sobie ładne ubranko. Niania dwoiła się i troiła, pilnując, żeby nie ściągał różnych przedmiotów, i na szczęście zawsze udawało się jej w porę powstrzymać malca.

- Myślisz, że zaraz tu będą? - Birgit poprawiła kotary i zerknęła na męża. Sten siedział odprężony w fotelu i czytał stołeczną gazetę, a Birgit niespokojnie chodziła w kółko.

- Tak, już niedługo. Jeśli drogi są suche, jak tutaj, konie pomkną lekko.

W końcu Birgit usiadła obok Stena i złożyła ręce na kolanach. Tak bardzo pragnęła jak najlepiej podjąć wdowę Kohler, ponieważ dobrze pamiętała, jak serdecznie ją samą przyjęto w Bremie wiele lat temu, kiedy zatrzymała się u Kohlerów na cały rok. Jakiś czas temu napisał do nich Flemming i oświadczył, że przywiezie wdowę do Sørholm, żeby mogła spędzić święta Bożego Narodzenia razem z nimi, ponieważ kobieta po niespodziewanej śmierci męża bardzo potrzebowała odmiany.

Birgit ucieszyła się z tej wiadomości i chociaż wiedziała swoje o wspomnianych odwiedzinach, z wielkim zapałem przygotowała się na przyjęcie gości. Wdowa w każdym razie powinna się tu czuć mile widziana.

- Myślisz, że Flemming ma względem niej jakieś plany?

- Hm, to by mnie nie zdziwiło - odparł Sten, nie podnosząc wzroku znad gazety.

- Jeśli tak, to chyba zechcą zamieszkać razem w majątku - mruknęła Birgit zamyślona.

- Miejsca jest dosyć według mnie. Zachodnia strona głównego budynku przeważnie stoi pusta. - Wydawało się, że Sten ucieszyłby się, gdyby w majątku pojawili się nowi mieszkańcy. - Może pani Kohler stałaby się dla Johana kimś w rodzaju babci.

- Tak, na pewno małemu by się to spodobało. - Birgit uśmiechnęła się, słysząc śmiech syna dochodzący z pokoju obok. Johan był żywym dzieckiem, ciekawym świata i dokazującym, i naturalnie wszyscy go uwielbiali. Birgit westchnęła zadowolona. Wreszcie będzie mogła odpocząć i znowu zacząć cieszyć się życiem. Teraz, kiedy Mię w końcu zdemaskowano i ukarano, chłopci odetchnęli z ulgą. Birgit dowiedziała się, że nie tylko ona była przekonana o niewinności

niedorozwiniętego chłopaka murarza. Jednak lensman świetnie odegrał swoją rolę. Tak, rzeczywiście nieźle wszystkich przechytrył i tego dnia, kiedy Birgit poznała rozwiązanie, musiała cofnąć wszystkie złe słowa i myśli na jego temat. Ułożył bardzo przebiegły i ryzykowny plan, który na szczęście zakończył się sukcesem.

- Urządzimy w tym roku wyjątkowe przyjęcie z okazji Bożego Narodzenia? - Birgit odwróciła się do Stena i zajrzała przez krawędź gazety. - Teraz, kiedy uwolniliśmy się od strachu przed nowymi pożarami i kłamliwymi oskarżeniami, zasłużyliśmy, żeby trochę poświętować.

Sten opuścił gazetę i pocałował Birgit w nos. Przypomina małą dziewczynkę, która czeka na cukierki, pomyślał wesoło. I oczywiście zrobi, jak uważa, jeśli chodzi o przyjęcie. Nie potrzebowała wcale jego zgody.

- Dobrze, sądzę, że możemy sobie na to pozwolić - odparł. - Może powinniśmy także zaprosić lensmana?

- Tak, zasłużył na wyróżnienie. Sam pomysł urządzenia kiermaszu i namówienia Leny do namalowania obrazu... Po prostu brakuje mi słów - wyznała Birgit, gestykulując.

- No, nie wszystko wymyślił sam - nie zgodził się z nią Sten. - Właściwie to Ramskov podsunął mu pomysł zbiórki rzeczy i zorganizowania sprzedaży czy targu.

- Tak, ale namówił Lenę do namalowania pożaru i postarał się, żeby wieść o kiermaszu rozeszła się w całym Roskilde, zwłaszcza w kręgach Mii. Zaryzykował. A gdyby Mia nie przyszła? - Birgit pokręciła głową, jednak wyraźnie cieszyła się z sukcesu lensmana. - Tylko dlaczego zmylił również mnie? Kiedy przyjechał tutaj i opowiedział o aresztowaniu Małego Kima, miał już przecież gotowy plan i umówił się z Leną i Ottonem Ramskovem. - Birgit była niepokieszona, że jej nie wtajemniczono.

- Znalazłaś się w kręgu podejrzanych, nie rozumiesz? - Sten spojrzał poważnie na Birgit. - Krążyły o tobie nieprzyjemne plotki, a lensman nie był przekonany o twojej niewinności. Jeśli chciał, żeby jego plan się powiódł, musiał wszystkie wątpliwe osoby trzymać z dala od całej mistyfikacji.

- Wątpliwe osoby, dziękuję ci. - Birgit prychnęła i wywróciła oczami. - Jednak największy szok przeżyłam na widok Poula. Naprawdę sądziłam, że nawet się nie zbliży do Lundeby... i Mii.

- Ten człowiek jest nieobliczalny. Opętała go żądza zemsty i trudno mu zapomnieć o swoich porażkach. - Tym razem to Sten prychnął. - Lecz zupełnie mnie zaskoczyło, że Mia skrywała tak silną nienawiść do ciebie. - Sten odłożył gazetę na stół i przygarnął Birgit ku sobie. - Jesteś tak czarująca, że wiele osób lubi z tobą przebywać. Ale niektórzy nie potrafią się dzielić, tylko chcieliby posiadać innych na własność.

- Chcesz powiedzieć, że Mia pragnęła posiadać na własność moją przyjaźń i nie potrafiła się nią podzielić z Poulem?

- Coś w tym rodzaju. A Poulem zawładnęła obsesyjna myśl, żeby się z tobą ożenić. Chciał cię traktować jak ozdobę, z którą by mógł się obnosić.

- Oj, teraz chyba trochę przesadziłeś - stwierdziła Birgit i ostrożnie położyła głowę na ramieniu męża. Nie chciała popsuć sobie fryzury przed pojawieniem się gości.

- Tak czy owak mamy powód do szczęścia: lensmanowi udało się przyłapać Mię i Poula za jednym razem. Myślę, że sam również był niezłe zaskoczony i zadowolony. I trochę dumny. Właściwie nawet nie podejrzewał, co go czeka - zachichotał Sten. - Miał dobrego pomocnika w synu Ramskova. Gdyby Poul się nie pojawił, chłopak spróbowałby zagadnąć Mię na temat obrazu i jakoś zmusić, żeby się zdradziła.

- A więc taki był plan. - Birgit niemal przeraziła jego prostota. Uświadomiła sobie, że równie dobrze mógł się jednak skończyć porażką, a nie sukcesem. Co takiego mówiła matka... Birgit zamknęła oczy i przypomniała sobie jej słowa, że wszystko się ułoży. Naprawdę to Hannah nie miała racji...

- Jakiś wóz jedzie w górę alei, proszę pani. - Służąca dygnęła i szybko się wycofała.

Birgit i Sten zerwali się na równe nogi i rzuciwszy szybkie spojrzenie do lustra, byli gotowi na przyjęcie gości. Birgit drżała z niecierpliwości, że znowu spotka ojca i wdowę, i szykowała się na rozmowę po niemiecku. Dawno już nie używała tego języka, ale jeszcze chyba co nieco pamiętała; w ostatnich dniach w tajemnicy nawet trochę czytała po niemiecku.

Kiedy wóz zatrzymał się na dziedzińcu, Sten otworzył drzwi i oboje z Birgit zeszli na dół, żeby się przywitać. To było serdeczne spotkanie.

- Birgit, nic się nie zmieniłaś! - zawołała Sabina Kohler z radością. - Jesteś tak samo urocza i młodzieńcza, jaką cię zapamiętałam.

- Tak się cieszyliśmy na ten dzień. - Birgit uściśnęła najpierw ojca, a potem panią Kohler. - Mieliście udaną podróż?

- No nie, moja droga. Wejźmy do środka się ogrzać, zanim zaczniemy przesłuchanie - roześmiał się Sten. Z ich ust unosiły się obłoczki pary i gospodarz trząśnięty z zimna, stojąc w otwartych drzwiach. - Zrobiło się naprawdę mroźno. Chodźcie, służba wniesie wasze bagaże.

Sten przepuścił wszystkich przed sobą w górę po schodach i po chwili weszli do rozświetlonego holu. Tego dnia na niczym nie oszczędzano i dziś wieczorem miało się świecić i lśnić w całym domu. Sten cieszył się, że mogą gościć u siebie Flemminga i wdowę, przynajmniej ze względu na Birgit, która nie będzie musiała spędzać najbliższych dni w majątku zupełnie sama.



Birgit zwróciła uwagę, że Sabina miała na sobie drogi, ciepły płaszcz, a i Flemming kupił sobie nowy płaszcz i kapelusz. Ojciec wyglądał bardzo dobrze, jego policzki wydawały się pełniejsze, niż kiedy wyjeżdżał. Pobyt u wdowy w Bremie widocznie mu służył. To dla niego cudowna odmiana i jakże potrzebna rozrywka, pomyślała Birgit.

- Co powiecie na odrobinę gorącego ponczu w pokoju śniadaniowym, zanim pójdziecie na górę się przebrać? - Sten przytrzymał otwarte drzwi do małego pokoiku i lekko się skłonił. - Mojego specjalnego ponczu z Antwerpii?

Jednak nie zdążyli nawet dojść do wazy z ponczem, gdy przeciął im drogę rozbawiony mały brzdąc, który z pełną szybkością przebiegł korytarzem obok kuchni prosto w stronę pokoju śniadaniowego. Depcząc mu po piętach, pędziła opiekunka, czerwona na twarzy i roześmiana.

- Ach, tu jest dziadka wnusio! - Flemming uśmiechnął się szeroko, złapał Johana na rękę i podniósł go wysoko do sufitu. - Jaki duży! I jak szybko potrafi biegać!

Malec aż się zanosił od śmiechu, a Birgit odetchnęła z ulgą. Obawiała się, że synek będzie potrzebował trochę czasu, żeby na nowo oswoić się z Flemmingiem, i że będzie się trzymał z boku. Ale nie miała powodu do zmartwienia, ponieważ Johan śmiał się jak nigdy przedtem. A kiedy Flemming wyciągnął z kieszeni małego, pomalowanego na niebiesko drewnianego ptaszka, lody całkiem stopniały. Zabawka składała się z kilku części i gdy chłopczyk pociągał za sznurek, skrzydła poruszały się w górę i w dół.

- Powiesimy ptaszka przy suficie - zaproponował Flemming. - Nie, to za wysoko. Musimy go umieścić pod półką.

- Pokażemy go Tinie i kucharce? - spytała opiekunka i wywabiła malca z pokoju, żeby dorośli mogli w spokoju napić się ponczu.

- Rozbrajający! - stwierdziła Sabina. - Teraz rozumiem, dlaczego Flemmingowi tak się spieszyło do domu.

Wieczorem tego samego dnia zasiedli w piątkę do stołu w niewielkim pokoju śniadaniowym w Sørholm. Johan dostał własne miejsce z dodatkową warstwą białych serwetek pod talerzem i z poduszkami na krześle, żeby mógł dosięgnąć blatu. Chłopczyk siedział tak ładnie jak nigdy przedtem i w czasie posiłku starał się jeść samodzielnie. Birgit czasem mu pomagała, ale przeważnie pozwalała mu radzić sobie z łyżką samemu. Dzisiaj działo się w domu tyle ciekawych rzeczy i Johan długo siedział przy stole, obserwując Flemminga i Sabinę, którzy opowiadali o życiu w Bremie i o podróży. Potem przyglądał się szklankom, które raz po raz podnoszono i które połyskiwały w świetle świec, dużymi oczami wpatrywał się w nowe pasamony na obrzeżach zasłon i zerkał zaciekawiony na stolik na kółkach, którym służące przewoziły półmiski. Potem kusił go

nowy grzebień do włosów matki, ale malec nie mógł go dosięgnąć. Birgit zaś nie wzięła synka na kolana, więc musiał się zadowolić podziwianiem gładkiej kości słoniowej z dystansu.

Kiedy podano danie główne - bażanta i geś w truflach - Johan szybko się najadł i stopniowo życie przy stole zaczynało go nudzić. O wiele weselej było pod stołem, gdzie pozwolono mu się jeszcze trochę pobawić. Dorośli udawali przestraszonych, kiedy szczypał ich w nogi. W końcu musiał pójść z opiekunką, a jego talerze z dodatkowymi, poplamionymi obrusami sprzątnięto i dorośli mogli spokojnie porozmawiać.

- W tym roku zamierzamy urządzić duże przyjęcie na Boże Narodzenie - oznajmiła Birgit, kiedy skończyli rozmawiać o żałobie wdowy. - Życie płynie dalej, a tego roku mamy wiele powodów do radości. - Opowiedziała o pożarach, podejrzeniach, o pościgu za Mią i sprytnej pułapce lensmana. Sabina i Flemming słuchali z uwagą, a ojcu wyraźnie nie podobało się to, co słyszał. Ale kiedy poznał zakończenie, roześmiał się serdecznie i pochwalił tego walkonia lensmana, który wcześniej za bardzo się nie przemęczał.

- Dobrze, że ta historia już się skończyła, a Mia trafi do więzienia - mruknął zadowolony. - Nie trzeba nam w okolicy takich zawistnych bab.

- Ani zawistnych mężczyzn - dodała Birgit. Nie miała pewności, które z tych dwojga było gorsze: Mia czy Poul. Ale z radością stwierdziła, że może już swobodnie rozmawiać i myśleć o Poulu, nie czując ani niepokoju, ani rozgoryczenia. Teraz jego prawdziwa natura wyszła na jaw i ludzie we wsi poznali prawdę. Okazało się, że to on namawiał Mię do rozprowadzania plotek o Birgit i zrzucenia winy na tego biedaka niespełna rozumu. Nawet jeżeli Poul nie zostanie ukarany na równi z Mią, to przynajmniej na zawsze stracił dobre imię i nie ma już czego szukać w tych stronach.

- Wypijmy za miły powrót do domu. - Flemming podniósł szklaneczkę i wstał. Odchrząknął krótko i poprawił kamizelkę. - Ładnie to przygotowaliście i raduje się moje stare serce na takie ciepłe przyjęcie. Cieszę się, że będę mógł pokazać Sabinie majątek, i bardzo jestem szczęśliwy, że zechciała mi towarzyszyć w podróży do Danii.

Flemming popatrzył płomiennym wzrokiem na panią Kohler. Birgit i Sten powstrzymali się od porozumiewawczych spojrzeń, gdyż oboje dobrze rozumieli, co się święci. Doktor był zakochany i tego nie ukrywał. Birgit bawiło zachowanie ojca; nie było jej przykro, że okazywał zainteresowanie innym kobietom w jego wieku. Wprost przeciwnie, cieszyło ją jego dobre samopoczucie i gdyby mogła zabrać głos, życzyłaby jemu i wdowie szczęścia i powodzenia. Doktor utkwiał wzrok w Stenie, po czym mówił dalej.

- Teraz, kiedy wiem, że Birgit trafiła w dobre ręce, mogę swobodniej niż kiedyś rozejrzeć się wokół siebie. Muszę przyznać, że świadomość, że mam córkę na wydaniu, która nie chciała nawet słyszeć o kandydatach do jej ręki, bardzo mi ciążyła.

Zebrani przy stole zachichotali, więc Birgit musiała się uśmiechnąć. Wiedziała przecież, że ojciec się o nią martwi, lecz za jego słowami kryło się tyle niedopowiedzeń, spraw, które musiały pozostać między nimi i o których oboje próbowali zapomnieć.

- Jak się pewnie zorientowaliście, Sabina i ja lubimy nawzajem swoje towarzystwo i dlatego chcielibyśmy spędzić te święta razem. Na razie nie podjęliśmy żadnych decyzji co do przyszłości; czas pokaże, jak nam się ułoży.

Flemming przemawiał uroczystym głosem, wznosząc toast. Birgit nie mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek wcześniej słyszała u niego taki podniosły ton.

- Droga Sabino, drodzy Birgit i Stenie: kocham was wszystkich i w głębi duszy bardzo się cieszę, że mam was wokół siebie. Na zdrowie!

- Na zdrowie i dziękuję, że mogłam przyjechać z tobą do Sørholm - rzekła w odpowiedzi Sabina, a potem skinęła głową w stronę Birgit i Stena. - I mam nadzieję, że będę mogła się na coś przydać podczas przygotowań do świąt. Pragnę robić coś pożytecznego i na powrót chcę zacząć cieszyć się życiem. Muszę wam powiedzieć, że zamartwianie się bardzo wyczerpuje organizm. Ciało traci siły, a głowa nie może sobie poradzić ze wszystkimi smutnymi myślami.

Birgit wydawało się, że dobrze ją rozumie, ponieważ sama podobnie czuła po śmierci Hannah. Bardzo długo nosiła w sobie smutek i żalobę, aż w końcu nie była w stanie dłużej rozpaczać.

- Ja także bardzo się cieszę, że przyjechałaś - odparła serdecznie. - Wreszcie jakaś kobieta, z którą można rozsądnie porozmawiać.

Nagle Flemminga i Stena złapał niby atak kaszlu, a kiedy wniesiono deser, całe towarzystwo przy stole zaśmiewało się w głos. Służące starały się zachować powagę i dostojnie wykonywać swoje obowiązki, ale śmiech okazał się zaraźliwy i gdy tylko znalazły się za drzwiami, też chichotały. Tego wieczoru również w kuchni panowała beztraska atmosfera, ponieważ radosny nastrój w jadalni udzielał się całemu domowi.

- A więc Lena nadal maluje? - spytał Flemming między jednym kęsem a drugim. - Zwykle przecież o tej porze roku tyle nie pracuje?

- Tej zimy przychodziła nawet kilka razy w tygodniu - odpowiedziała Birgit zadowolona. - Pewnie dlatego, że ma teraz towarzystwo.

- Towarzystwo? - Flemming spojrzał na córkę, a Sabina odłożyła łyżeczkę.

- Tak, tkaczka Anja Ebbesen przeniosła swój warsztat do pokoju po Wilhelmie Røbe. Potrzebuje ciepłego miejsca do pracy, a w domu nie ma warunków do tkania, bo mieszka z gromadką dzieci, które samotnie wychowuje.

- Ach tak. A jak jej idzie sprzedaż? - W głosie Flemminga dało się wyczuć nieco ostry ton, lecz Birgit zdawała się nie zwracać na to uwagi.

- Myślę, że dobrze. Ale teraz pewnie dostanie więcej zamówień, ponieważ sporo osób zwróciło uwagę na jej śliczny chodnik, który zaniiosłam na kiermasz w Lundeby.

- Tkaczka w skrzydle malarskim to coś nowego. - Flemming cmoknął ustami, dłubiąc w deserze.

- Tak, w dodatku wydaje mi się, że Anja i Lena się lubią. Podoba mi się, że w tej części domu nadal coś się dzieje, chociaż lato się skończyło.

- Czy tu w okolicy wiele kobiet zajmuje się tkaniem? - spytała ostrożnie Sabina. Trudno było odczytać cokolwiek z jej głosu.

- O tak. Większość tka na swój własny użytek, a potem sprzedają to, co mają na zbyciu. Jednak za gałgankowe chodniki, obrusy i dywaniki niewiele się płaci. To ciężki kawałek chleba. - Birgit pomyślała o Hannah i Åshild. Obie potrafiły dobrze tkać, lecz żadna z nich nie musiała się z tkania utrzymywać. Mogły sobie pozwolić na zabawę z kolorami i wzorami i na każdą z prac poświęcać dużo czasu.

- Czy... Czy tkaczki nie pochodzą z chłopstwa? - Sabina nie miała mocnego głosu i dlatego jej pytanie wydało się niewinne, lecz Birgit odruchowo uniosła głowę, kiedy odpowiadała.

- Większość z nich owszem, wywodzi się z chłopskich rodzin. Tak jest też z malarką, Leną Skals. Być może dlatego obie kobiety tak dobrze się rozumieją.

Na chwilę przy stole zapadła cisza i w milczeniu kończyli deser śliwkowy. Czyżby Birgit dostrzegła w oczach Sabiny pogardę? A może ta Niemka była tylko zaskoczona i ciekawa?

- A więc jesteś zadowolona, przyjmując pod swój dach obie chłopki?

- A nie powinnam? - Birgit przybrała najbardziej niewinny wyraz twarzy i otwarcie spojrzała na Sabinę.

- Nie, myślałam tylko, że... to trochę dziwne. Tkaczki rzadko mają swoje pracownie w majątkach.

- Och, ale tutaj w Sørholm wiele z nas zajmuje się tkaniem. - Birgit uśmiechnęła się i popatrzyła łagodnie na Stena, po czym na powrót przeniosła wzrok na wdowę. - Ja również sama tkam. A moja matka była mistrzynią w doborze barw, rodzaju włóczki i w posługiwaniu się czółenkiem. Więc rozumiesz, potrafimy docenić pracę, kryjącą się za każdym pojedynczym utkanym dywanikiem czy obrusem. Małym i dużym.

Pani Kohler zarumieniła się lekko i skinęła głową. Zachowała się zbyt nieostrożnie, zdradzając swoje zdanie, i teraz rozumiała, co Flemming miał na myśli, kiedy mówił, że Birgit jest podobna do Hannah i że Hannah była niezwykłą kobietą. Kobieta, która chodziła własnymi drogami.

- To bardzo ciekawe. - Sabina w jednej chwili zreflektowała się. - Masz krosna i potrafisz tkąć?

- Nie, właściwie nigdy ich nie rozstawiłam tu w majątku - musiała przyznać Birgit. - Ale nie przestałam o tym myśleć i być może któregoś dnia zastaniecie mnie przy krosnach. To bardzo uspokaja myśli, kiedy człowiek przesuwa czółenka tam i z powrotem pomiędzy nitkami osnowy i z każdym ruchem widzi efekt.

- Czy potrafisz utkać motywy ludzi i zwierząt? - Wydawało się, że wdowę nagle zainteresował temat, i Birgit uprzejmie odpowiedziała.

- Nie jestem wystarczająco wprawna, ale wiem, jak to zrobić. Jednak za mało ćwiczę, żeby tworzyć jakieś imponujące prace.

Kiedy kobiety rozmawiały o tkaniu, Flemming spytał Stena, czy polował tej jesieni. Zięć musiał przyznać, że niewiele, gdyż miał sporo innych spraw, które pochłaniały jego czas. - W Kopenhadze można, ogólnie biorąc, polować tylko na bezpańskie psy i szczury, a na to nie mam ochoty.

- Tak, rozumiem. - Flemming wytarł usta i skończył jeść. - Myślałem raczej o polowaniu na kaczki tu w okolicy. Dobra pieczeń z kaczki jest nie do pogardzenia.

- Albo na przykład z gęsi - dodał Sten. - Tylko że Birgit hoduje w obejściu tyle gęsi, że przez wiele lat nie będziemy musieli polować.

Flemming uśmiechnął się na myśl o polowaniu na uciekające po podwórzu gęsi, ale zdecydował, że on w każdym razie będzie trzymał broń w pogotowiu.

- Dziękujemy za przepyszny posiłek. - Sabina wstała, a Flemming odsunął jej krzesło. - Macie bardzo zdolną kucharkę.

- Tak, to prawda - przyznał Sten. - Zawsze kiedy jestem w Sørholm, najadam się tak, że aż mi niedobrze. Potem w Kopenhadze prawie nie muszę już jeść.

- Żartowniś - mruknęła Birgit i spojrzała krytycznie na męża. - Odpocznijmy trochę, a potem możemy dokończyć rozmowę w bibliotece.

Następnego dnia Flemming długo oprowadzał Sabinę po posiadłości. Pojechali wozem wzdłuż granic majątku, obejrzeni stajnię, szopy na narzędzia i stodołę. Flemmingowi udało się nawet pomimo mrozu skusić wdowę na spacer na wzgórze z rzeźbami i Birgit miała nadzieję, że Sabina potrafiła sobie wyobrazić zбочe porośnięte zieloną trawą i rozświetlone promieniami

słońca. Sama nie bardzo lubiła zimne kamienne posągi, ale rozumiała, że ojciec pragnął mieć takie miejsce przypominające mu o Hannah.

- Może zechcesz oprowadzić Sabinę po skrzydle malarskim? - zaproponował Flemming Birgit, kiedy wrócili do domu. - Lepiej niż ja znasz kobiety, które urządziły tam pracownię.

- Z prawdziwą radością, jeżeli Sabina nie ma nic przeciwko temu.

Wdowa chciała obejrzeć wschodnie skrzydło. Pewnie głównie ze względu na Anję i Lenę, pomyślała Birgit, ale może zainteresują ją również ich prace.

- Czy obrus na ołtarz wkrótce będzie gotowy? - Birgit zauważyła, że od ostatniego razu obrusa znacznie przybyło, i domyśliła się, że Anja musiała ciężko pracować.

- O nie, ale sporo już zrobiłam. Pewnie dlatego, że siedzę w ciepłym, przytulnym pokoju, praca idzie tak szybko - odparła Anja, nie odrywając wzroku od krosien, i uśmiechnęła się ostrożnie. Obca kobieta ją peszyła.

- To jest Sabina Kohler z Bremy - przedstawiła Birgit wdowę, a Anja pospiesznie wstała i dygnęła głęboko. - Rozumie, co mówimy, ale sama mówi tylko po niemiecku.

A więc dlatego prawie się nie odzywa, pomyślała Anja z ulgą. Zawsze czuła się niepewnie, gdy ktoś bez słowa przysłuchiwał się jej i przyglądał temu, co robiła. Pani Birgit bez trudu wytłumaczyła nieznaną jej, do czego będzie służył tkany obrus. Po chwili zaszeleściły jedwabne spódnice i kobieta podeszła bliżej, żeby przyjrzeć się pracy. Z uznaniem pokiwała głową i pogładziła płaską dłońią gotową część obrusa. Biały i żółty wzór wyraźnie się odcinał na niebieskim tle, a wstawki były równe i ładne.

- Ona bardzo pewnie tka, prawda? - Sabina nie знаła się na samym tkaniu, ale znalazła odpowiednie słowo na określenie rzemiosła Anji: pewnie. Birgit smakowała to słowo i jak najbardziej się z wdową zgodziła. Anja Ebbesen miała pewną rękę.

Birgit i Sabina nie chciały dłużej tkaczce przeszkadzać i zapukały do Leny. Lena Skals zaczęła właśnie nowy obraz i wyjaśniła, jak powstaje motyw. Przywykła do wystawiania swych prac i potrafiła opowiadać o tym, czym się zajmuje, więc rozmowa toczyła się żywo, a Birgit tłumaczyła. Pani Kohler wyraźnie interesowała się bardziej malarstwem niż tkaniem i Birgit dostrzegła w jej oczach błysk uznania, kiedy słuchała głosu Leny.

- Może kiedyś Lena namaluje także twój dom - zażartowała Birgit i podziękowała za rozmowę.

- Hm. Nie wiadomo tylko, jak długo będzie mój.

- O, zamierzasz go sprzedać? - Birgit natychmiast przyszło do głowy, że może ojciec i wdowa już coś w tej sprawie uzgodnili.

- Cóż, jeszcze się waham. Jednak zbyt wiele rzeczy w tym domu przypomina mi Hermana, mojego męża, więc chyba muszę szybko podjąć jakąś decyzję.

- No to masz trudny wybór - stwierdziła Birgit. W powrotnej drodze wyjaśniła, że zamknięte drzwi w korytarzu wiodą do piwnicy. - Piwnica znajduje się pod całym budynkiem i można nią przejść do głównego skrzydła, nie wychodząc z domu.

- To tutaj Hannah tak nieszczęśliwie upadła? - spytała ostrożnie Sabina i Birgit domyśliła się, że Flemming opowiedział wdowie o tym strasznym wypadku.

- To się stało w drugim końcu korytarza. Mama wyszła z głównego budynku i szła po ciemku. - Birgit zadrżała na samą myśl i poczuła złość na samą siebie, że w ogóle wspomniała o piwnicy. To było zupełnie niepotrzebne. Ale na szczęście pani Kohler szybko zmieniła temat i Birgit nie musiała dalej opowiadać.

- Powiedz mi, czy naprawdę we wschodnim skrzydle pali się światło i ogrzewa pomieszczenia specjalnie dla tych dwóch kobiet? I w żaden sposób za to nie płacą?

- Tak, tak właśnie jest. - Birgit otworzyła drzwi i obie pospiesznie przeszły przez dziedziniec do głównego budynku. Jeżeli wdowa zacznie się wtrącać do jej decyzji, odpowie jej krótko i ostro.

- W takim razie w majątku nie narzekacie na brak pieniędzy. - Kiedy weszły do holu, Sabina zsunęła z ramion wełniany szal. Tutaj było jeszcze cieplej niż w skrzydle malarskim i nie potrzebowała dodatkowego okrycia.

- Dobrze sobie radzimy, a ja odczuwam osobistą satysfakcję, pomagając Lenie i Anji. Taki niewielki wydatek nikogo nie zrujnuje.

- Hm, tak, to prawda. - Sabina podążyła za Birgit przez duży salon w stronę okien. - Ale to może chyba stanowić niebezpieczny sygnał dla... chłopów?

- Co przez to rozumiesz? - Birgit nie domyślała się, do czego Sabina zmierza, i trzymając lekko rękę na klamce drzwi prowadzących na taras, odwróciła się i czekała na wyjaśnienie.

- Uważam, że taki gest szybko może zostać zrozumiany jako... hm, rozrzutność i stanowić powód do zazdrości. Fakt, że w majątku nie trzeba oszczędzać, nie jest chyba niczym nowym, ale jeżeli niektórzy ze „swoich” korzystają z dobrobytu, wśród innych rodzi się zawiść. Czy dzięki temu, że obie chłopki mogły urządzić tu swe pracownie, ludzie z większym szacunkiem traktują Sørholm?

Birgit musiała się zastanowić. Być może wdowa ma częściowo rację? Lecz powodem ludzkiej zazdrości, z którą zmagala się Lena, były raczej pieniądze i sława, a nie to, że korzysta z pomieszczeń majątku. A jeśli chodzi o Anję, to większość chłopów cieszy się razem z nią, pomyśla-

ła Birgit. Tkaczka doświadczyła tyle trosk, że nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby jej czegoś zazdrościć. Ani mówić źle o majątku.

- Nie, nie sądzę, żebyśmy się musieli obawiać o opinię Sørholm - odparła w końcu Birgit. - Co do tych dwóch kobiet, spokojnie mogą nadal pracować we wschodnim skrzydle.

- Tak, tak. Sama najlepiej wiesz. - Pani Kohler wydawała się trochę zdegustowana, ale uważnie patrzyła przez okno, kiedy Birgit opowiadała o sadzawce dla kaczek, kwiatkach i ścieżkach spacerowych w ogrodzie za domem.

Birgit wolała sprowadzić rozmowę na inny temat, ponieważ nie chciała zmieniać dobrego zdania o Sabinie, które wyrobiła sobie w tym czasie, kiedy mieszkała w Bremie. Sabina i Herman Kohler zajęli się nią jak najlepiej, a pobyt z dala od rodziców dzięki państwu Kohler okazał się jednocześnie ciekawy i bezpieczny. Wdowa wyraziła swoje uwagi pewnie w najlepszej wierze i nie ma powodu, żeby się denerwować.

- Głać?

Słyszając głos Johana, obie kobiety nagle się odwróciły; zapomniały o całej rozmowie o wschodnim skrzydle. Tuż za chłopcem szedł Sten i uśmiechał się dumny z ruchliwego brzdąca.

- Co, najbardziej podobają ci się damskie zajęcia, ty mały łobuziaku? - Sten podążył wzrokiem za synem i pokręcił głową, kiedy chłopiec usiłował się wdrapać na stołek przy szpince. - To jest miejsce mamy.

Birgit usiadła z Johanem na kolanach i pozwoliła malcowi zagrać kilka dźwięków. Co prawda знаła tylko niewielu mężczyzn, którzy potrafili dobrze grać na szpince, ale Sten przesadził trochę, nazywając to damskim zajęciem. O ile wiedziała, i Mozart, i Beethoven opanowali ów instrument.

- Zobaczysz, że kryje się w tobie mały Beethoven - zaśmiała się Birgit, kiedy zagrała krótką melodię przy energicznej pomocy syna.

- Czy trochę poznałeś dziś dom? - spytał Sten Sabinę i zaproponował jej, żeby usiadła. - Prawda, że w takim miejscu jest wiele pokoi, kątów i zakamarków?

- Miałam wspaniałych przewodników: najpierw oprowadzał mnie Flemming, a potem Birgit. - Sabina uśmiechnęła się swym najśłodszym uśmiechem. - Jednak minie trochę czasu, zanim wszystko dobrze poznam.

- Tak, teraz, zimą, możesz poznawać to, co kryje się wewnątrz naszych ścian, a resztę zostawić na wiosnę.

Birgit nastawiła uszu, żeby usłyszeć odpowiedź. Sten wyraził się tak, jakby uznał, że Sabina zostanie w Sørholm na dłużej. Naturalnie wdowa może zostać, jak długo zechce i jak sobie ojciec



zażyczy, pomyślała Birgit. Już się nastawiła, że ojciec i Sabina tak przypadli sobie do gustu, że razem zamieszkają.

- Bardzo chciałabym zobaczyć Sørholm w lecie, kiedy zakwitną kwiaty - odparła Sabina. - Ale mam także swój dom w Bremie i muszę tam wrócić, żeby go dopilnować.

- No cóż - rzekł lekko Sten. - Można przecież podróżować między Bremą i Danią tam i z powrotem, zwłaszcza latem, kiedy drogi są suche. A kto wie...

Pozwolił, żeby jego słowa zawisły w powietrzu, i udał, że nasłuchuje brzdąkania na szpincie. Sabina musiała przynajmniej odnieść wrażenie, że zawsze będzie w Sørholm mile widzianym gościem, pomyślała Birgit. Sten potrafił sprawiać, że ludzie czuli się tu dobrze.

Wdowa również zamilkła i zasłuchała się. A może zamyśliła. Albo jedno i drugie. W każdym razie przekrzywiła głowę i zadumana przyglądała się Birgit, która zakończyła grę krótką piosenką dla dzieci. A Johan postawił kropkę na koniec, uderzając w klawiaturę obiema rękami naraz.

- To się nazywa porządne zakończenie. - Sten zaklaskał w dłonie i wziął syna z kolan Birgit, lecz w tym samym momencie pojawił się Flemming i Johan wolał raczej pobawić się z dziadkiem, niż siedzieć u ojca na rękach.

Sten natychmiast skorzystał z okazji i poprosił Birgit, by zamieniła z nim kilka słów. Młodzi zostawili Flemminga i Sabinę z dzieckiem i wyszli. Opiekunka trzymała się dyskretnie w pobliżu Johana, gotowa zabrać malca, gdy starsi państwo się zmęczą, więc Birgit była spokojna, że synek jest pod dobrą opieką.

- Dostałem wiadomość o katastrofie morskiej u wybrzeży Belgii - zaczął Sten, kiedy zrobili parę kroków w górę po schodach. Zwykle kiedy rozmawiali o interesach, siadali w gabinecie. - Płynęło tam kilka szkunerów i trzy z nich zatonięły z powodu silnego sztormu.

- Czy któreś z tych, które wożą nasze towary? - Coś Birgit mówiło, że Monstrups poniesie pierwsze duże straty.

- Obawiam się, że tak. Frachtowiec „Amalie” zatonął z całym ładunkiem - odparł, podszedł szybko do okna i wyjrzał na nagi bukowy las. Sten wiedział, że o tej porze roku warunki na morzu mogą być trudne i należało się liczyć z tym, że Monstrups któregoś razu również ucierpi.

- Jaką umowę zawarłeś z szyprem? - Birgit oswajała się już z myślą, że podobna katastrofa mogła się zdarzyć wiele razy, zwłaszcza kiedy sprawy bankowe szły wyjątkowo dobrze, i teraz, gdy być może w grę wchodziły poważne straty, nie rozpacziała. Naturalnie lepiej, gdyby się nic złego nie stało, ale w takiej sytuacji należało myśleć o drobiazgach. Czy można coś uratować albo wziąć w zastaw? Nawet najmniejsza rzecz mogła zmniejszyć straty.

- Przypominam sobie, że mamy umowę o zastaw na inny statek - odparł Sten i odwrócił się.  
- Ale właśnie ten był jednym z dwóch, które zatoniły.

- W takim razie nie dotrzymano umowy. - Birgit nie była zdenerwowana, jak Sten się spodziewał. Wprost przeciwnie, mówiła spokojnym, opanowanym głosem. - Zawsze upewniamy się, że statek, który bierzemy w zastaw, stoi u nabrzeża, podczas gdy ten z towarem wypływa w morze.

- Tak, jeżeli będziemy zmuszeni dochodzić odszkodowania od ludzi, którzy już stracili cały sens życia, to powinniśmy wygrać. Ale to nie będzie nic przyjemnego. - Sten wydawał się przybity i Birgit podejrzewała, że bardziej martwi się o tych, którzy zostali z pustymi rękoma, niż o spadkobierców Monstrups.

- A co się stało z kapitanem i załogą? - spytała. - Czy ktoś ocalał?

- Nie wiem na pewno, ale niektórzy mówią, że kapitan „Amalie” wypadł za burtę i został wyłowiony przez inne szkunery. On i jeszcze dwóch członków załogi.

- To dobrze. Ale to nie właściciel stał za sterem tego frachtowca?

- Nie, właściciel siedzi sobie w suchym i bezpiecznym miejscu w Kopenhadze. Ale...

- Pomyślimy o tym po świętach - zaproponowała Birgit. - Może uda się znaleźć dobre rozwiązanie.

- Jednak jeśli się nie uda, to stracimy ogromne sumy. - Sten splótł ręce i zaczął chodzić wokół biurka. - Niedobrze. Niedobrze.

- Nie przetrzymalibyśmy kilku takich strat - mruknęła Birgit. - Ale chyba nie zbankrutujemy z powodu jednego zatopionego szkunera. Nie możesz się tym tak bardzo przejmować.

- Birgit, czy ty nie rozumiesz? - Sten przyciągnął ją nagle ku sobie i przycisnął do piersi. - To pieniądze Olego. Nigdy przedtem nie byliśmy zmuszeni powiedzieć mu o stracie.

- Nie, ale kiedyś musi być ten pierwszy raz. - Birgit odpowiedziała z twarzą zanurzoną do połowy w kamizelce męża i jej słowa zabrzmiały jak niewyraźny bełkot. - Zniesiemy to, nawet jeśli będzie tak źle, jak myślisz. Ale też może się zdarzyć, że straty nie będą zbyt wielkie.

- Ach, Birgit, mam nadzieję, że się nie mylisz. Ta wiadomość spadła na mnie jak grom z jasnego nieba i bałem się powiedzieć ci o tym. Jak to dobrze, że nie tracisz głowy. - Sten uniósł brodę żony i poszukał jej ust. - Jesteś wszystkim, czego pragnąłem, Birgit. Wszystkim.

W ogrodzie za domem ogrodnik podniósł głowę, żeby zobaczyć, jak gałęzie dzikiego wina pną się po ścianie. I kiedy dosięgnął spojrzeniem pierwszego piętra, zatrzymał wzrok przy jednym z okien. To pewnie gabinet, w którym zwykle pracuje pani Birgit, pomyślał. Ale teraz odbywa się tam praca innego rodzaju. Ogrodnik uśmiechnął się, kiedy rozpoznał dziedziczkę i jej męża. Ujrzał na szybie zarys ich sylwetek stojących bardzo blisko siebie. Sten pochylił się ku Birgit, a ona w tej

samej chwili podniosła twarz i powitała go długim pocałunkiem. Tak długim, że ogrodnik odwrócił po chwili wzrok i począł dalej, dobrze wiedząc, że widok w oknie nie był przeznaczony dla niego.

## Rozdział 12

Z okna pierwszego piętra Sabina i Flemming patrzyli, jak Birgit biegnie przez dziedziniec w stronę głównego wejścia. W biegu zerwała z siebie szal i strząsnęła go lekko, a przez ostatnie kilka metrów ciągnęła go po ziemi.

- Ależ twoja córka lekko biega. - Sabina uśmiechnęła się, z zazdrością przyglądając się młodej kobiecie. Tak lekko, jak sama kiedyś biegała, pomyślała. - Jest taka mądra i zaradna.

- Tak, świetnie sobie radzi bez mojej pomocy - odparł Flemming, lecz widział kogoś zupełnie innego. Przez mgnienie ujrzał na dziedzińcu Hannah. Hannah, którą poznał w niezwyklej sposób i którą kochał ponad wszystko. Matkę Birgit...

- Ale czy nie uważasz, że przychodzi jej do głowy trochę za dużo... dziwnych myśli i pomysłów?

- Co przez to rozumiesz? - Flemming zaprowadził Sabinę do prywatnego salonu i dał znak, żeby usiedli. Sabina zachowywała się w sposób ostrożny i kobiecy, ale była też bystrym obserwatorem i potrafiła wyrażać zdecydowane poglądy. Flemmingowi podobała się troska, którą mu okazała w Bremie, i bardziej czuła opieka niż ta, do której przywykł. Lecz z czasem może się okazać, że za dużo tego dobrego, pomyślał, kiedy przyjechali do Sørholm. Tutaj odruchowo porównywał ją z Hannah. Wiedział, że to niesprawiedliwe, ponieważ obie kobiety bardzo się od siebie różniły. Hannah była łagodna i czuła, ale też bardziej surowa niż Sabina, ponieważ żyła w trudniejszych warunkach i ciężiej pracowała. Dlatego miłość Hannah była bardziej otwarta i szczerą, pozbawioną zawilości i certowania się. Nigdy nie musiał wątpić, że Hannah myślała co innego, niż mówiła, czy była rozczarowana lub zła, czy szczęśliwa albo zadowolona.

- Choćby na przykład to, że udostępnia sporą część majątku chłopom, którzy za siebie nie płacą. To może wkrótce przysporzyć jej złej sławy.

Flemming zmarszczył czoło. Czy to coś niestosownego, że Anja i Lena korzystały ze skrzydła malarskiego? W jaki sposób mogłoby to zaszkodzić majątkowi?

- To jeszcze pomysł Hannah - rzekł zamyślony. - To ona jako pierwsza sprowadziła tutaj malarzy.

- Tak, rozumiem. Ale ta tkaczka to coś nowego, prawda?

- Hm. Birgit na pewno długo nosiła się z tym zamiarem, aż wreszcie dopięła swego. Po tym, co Lena przeszła, należy jej się trochę towarzystwa. - Flemming opowiedział krótko o zamieszaniu wokół Wilhelma Røbe i o ataku na Lenę. - Teraz wygląda chyba na to, że lepiej się tu czuje?

- Tryskała energią i żywo opowiadała, kiedy zajrzałyśmy do niej z Birgit, to prawda. - Sabina uśmiechnęła się słodko do doktora. Nadal był szczupłym i wysokim mężczyzną, który

podobał się kobietom. Włosy miał wprawdzie całkiem siwe i przerzedzone na czubku głowy, ale czoło pozostało gładkie, a drobne zmarszczki wokół oczu czyniły go tylko bardziej pociągającym. - To całkiem duże skrzydło stoi właściwie puste - zastanawiała się dalej. - Tak, pewnie na pierwszym piętrze pod dachem jest jeszcze kilka pokoi? Pomyślałam tylko, że skrzydło mogłoby być lepiej wykorzystane.

- Nie była nam potrzebna ta część majątku. - Flemming założył ręce za głowę i spojrzał w sufit. - Wystarczy nam pomieszczeń w budynku głównym i zachodnim skrzydle. Pomyślałaś o czymś szczególnym?

- Nie. Tak. - Wdowa zawahała się trochę. - Moglibyście na przykład wynajmować pokoje i zarabiać na tym, zamiast pozwalać, żeby stały puste.

- Cóż. Podejrzewam, że Hannah rozważała tę możliwość. Prawdopodobnie nie podobał jej się pomysł, żeby pozwolić obcym ludziom zamieszkać w majątku na nie wiadomo jak długo.

- Ale teraz to ty... i Birgit zarządzacie majątkiem. Chyba możecie wprowadzić jakieś zmiany.

Flemming zastanowił się, dlaczego Sabinę tak interesuje to boczne skrzydło, ale często się zdarza, że nowe oczy dostrzegają inne i nowe możliwości. Czy majątek można by lepiej wykorzystać? Birgit i Sten na pewno mieliby więcej miejsca, gdyby się przeprowadzili do wschodniego skrzydła i urządzili oba piętra według swojego smaku. A on sam...

Nie, dziedziczka musi mieszkać w głównym budynku. To oczywiste. Sten, Birgit i Johan nie mogą się przenieść do bocznego skrzydła, ale on by mógł. Jeżeli zostanie w Sørholm. Flemming otworzył oczy i napotkał wzrok Sabiny. Czułby się samotny, gdyby sam jeden zajmował całe skrzydło.

- To prawda, prawda - skinął głową i zadzwonił po służącą, żeby podała im herbatę. Wiedział, że Sabina lubi gorące napoje, a w majątku mogli zaproponować gościom najróżniejsze gatunki herbaty prosto z Anglii i Indii. - Ale najprzyjemniej jest pozostawić rzeczy takie, jakie były od zawsze, prawda? - Spojrzał przepraszająco na Sabinę. - A co poza tym myślisz o majątku? Czy wygląda tak, jak sobie wyobrażałaś?

Flemming dużo opowiadał o Sørholm, jednak nie wiedział, jak Sabina wyobrażała sobie to miejsce. Mieszkając w Bremie, przywykła do dużego miasta, gdzie ulice biegły tuż za drzwiami, a okna pokoi w głębi mieszkania wychodziły na podwórze. Nie miała na co dzień do czynienia z końmi i nie jeździła na konne przejażdżki, ale przed domem zawsze stał wóz konny, gotowy zabrać ją wszędzie, gdzie chciała, więc pod tym względem w Bremie było podobnie.

- Wokół majątku rozciąga się ogromna przestrzeń, o wiele większa, niż przypuszczałam - odparła Sabina z uznaniem. - Rozumiem, że potrzeba tu wielu zdolnych pracowników do zbioru

zboża, robót leśnych, sianokosów, oporządzania zwierząt i całej reszty. To wszystko jest jak jedna wielka fabryka.

Flemmingowi natychmiast przyszła na myśl przędzalnia, w której maszyny pracowały bez ustanku, a kobiety uwijały się przy nich do utraty sił. Czy to tak postrzegano majątek? Jak fabrykę, gdzie do granic wykorzystywało się pracowników, żeby Zapewnić sobie nadwyżki i dochody? Sam wybrał się kiedyś do przędzalni i widział dziewczęta przy maszynach, i na pierwszy rzut oka uderzyło go, że prządki są przeważnie wychudzone i niewyspane. Pewnie przez moment ujrzał tę fabrykę jako lekarz, zanim na powrót skoncentrował się na maszynierii.

- Nigdy nie myślałem o Sørholm w ten sposób - odparł z wahaniem. Może Sabina miała rację. Bo czyż nie ta sama siła napędowa co w fabryce kierowała również pracą w majątku? Pragnienie i cel, żeby jak najwięcej zarobić? Im większe zbiory, tym lepiej. Wyższe ceny drewna, mięsa, mleka - wszystko to kręci się wokół zysku. Flemming westchnął. - Może właśnie tym jest Sørholm. Fabryką.

- Ale naturalnie nie płacicie pracownikom na akord?

- Nie, to niemożliwe. - Flemming roześmiał się i pomyślał, że Sabina posuwa się w swoich porównaniach zbyt daleko. - Na roli jesteśmy zależni od pogody i pór roku, a praca nie jest nieprzerwanym ciągiem zadań jak przy maszynie.

- Nie, nie. Nie znam się tak dobrze na rolnictwie, ale jestem zdania, że często opłaca się oszczędzić sobie niepotrzebnych wydatków. - Sabina przyjrzała się służącej, która postawiła przed nimi filiżanki z herbatą. Dziewczyna była młoda, miała gładką skórę i poruszała się z pewnością siebie. Nie brzęczała porcelaną ani nie zawahała się, gdzie położyć sztućce. Wdowa zauważyła, że służące w Sørholm sprawiały wrażenie wyjątkowo zadbanych i zdrowych. Pracowały też szybko i sprawnie. Birgit wiedziała zapewne, na co zwracać uwagę, kiedy zatrudniała ludzi.

- Wydaje mi się, że nie płacimy ani więcej, ani mniej niż inni, a stała pensja daje służącym poczucie bezpieczeństwa i dzięki temu lepiej pracują. - Krytyczne pytania Sabiny zmusiły Flemminga, żeby pomyślał o tym, czym wcześniej nigdy nie zaprzętał sobie głowy. Nie wykluczał, że dzięki świeżemu spojrzeniu wdowy na Sørholm w majątku nie dojdzie do zmian. Nikt nie chce chyba płacić wyższej pensji, niż to konieczne.

- Och, sami na pewno wiecie, jak opłacalnie gospodarować. - Sabina zbyła całą rozmowę krótkim śmiechem. - Wygląda na to, że na niczym nie oszczędzacie.

- Byłabyś zaskoczona, gdybyś wiedziała, jak bardzo Birgit uważa z wydatkami. Lubi prowadzić rachunki i porównywać liczby, ma do tego smykałkę, dlatego spokojnie się przyglądam jej decyzjom i pozwalam jej robić, co chce.

Zanim Sabina zdążyła odpowiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi i ktoś zapytał o doktora. Wieść o tym, że Flemming wrócił do Sørholm, już się rozniosła i wzywano go, ponieważ jakiś mężczyzna postrzelił się w stopę. To zbląkana kula, ale rana wyglądała groźnie. Czy doktor mógłby przyjechać?

- Ciekaw jestem, co robili w tym czasie, kiedy wyjechałem do Bremy? - mruknął Flemming, wstając. Nigdy nie było nawet mowy, żeby odmówił, gdy ktoś prosił o pomoc, ale wolałby, żeby wypadki zdarzały się w bardziej odpowiednich momentach. Nie w chwili, kiedy siedzi w miłym towarzystwie i przyjemnie spędza czas.

- Na pewno czekali z wypadkami do twojego powrotu. - Sabina odważyła się zażartować. Dobrze znała pracę lekarza, ponieważ podobnie było z Hermanem, jej zmarłym mężem. Po doktora przysyłano i późnym wieczorem, i wczesnym rankiem, a on musiał jechać bez względu na pogodę.

- Żebyś wiedziała, na to wygląda. - Flemming pocałował ją w rękę, a potem przeprosił i pojechał.

Wdowa Kohler została sama. Upiła mały łyk herbaty i ugryzła kawałek herbatnika. Musiała przyznać, że to naprawdę cudowne miejsce. Mimo że przebywała w majątku od niedawna, zauważyła, że wypełnia ją spokój i poczucie godności. Mogła przechadzać się między salonami z wysoko podniesioną głową i rozkoszować się okazywanym jej szacunkiem. To, że jest szczególnym gościem, w dodatku związanym z Flemmingiem, dawało jej pozycję, która jej się bardzo podobała. Opuszczenie pustego mieszkania w Bremie i znalezienie się w domu, który tętni życiem, było dużą odmianą, ale dobrą. I jeżeli Flemming zapyta, czy zechce tu zostać, będzie wiedziała, co odpowiedzieć. Jednak nie miała pewności, czy doktor pragnął, by dzielili łożę i prywatne pokoje.

Doszła do wniosku, że odkąd Flemming wrócił do Sørholm, wydaje się spokojniejszy i czuje się bezpieczniej. Tutaj wszystko jest znajome i doktor sprawia wrażenie bardziej odprężonego niż w Bremie. Teraz śmieiej wypowiada swoje poglądy i bardziej zdecydowanie odnosi się do służących. Poza tym dużo radości sprawia mu zabawa z Johanem, czasem też dowcipkuje. Tak, doktor coraz bardziej jej się podobał, to pewne. Zrzuciła ciasne buty i położyła stopy na krześle, które właśnie zwolnił Flemming.

To czarujący mężczyzna, który w dodatku czuł się samotny. Oboje przeżywali smutek i tęsknotę po stracie współmałżonków i wiele wieczorów spędzili w Bremie na rozmowach o trudnym okresie po śmierci bliskich. Zarówno Hannah, jak Herman odeszli zbyt szybko i Sabina czuła, że z tego powodu ją i doktora łączy coś szczególnego. Flemming był pełen zrozumienia, a zarazem żądny nowych wrażeń. Chodzili razem na koncerty i do teatru i to pozwoliło jej spojrzeć w przyszłość. Gdyby nie on, wdowieństwo stałoby się jej więzieniem. Jej żałoba trwała zbyt długo, a Flemming pokazał jej inny świat. Jakież było jej zdumienie, kiedy pewnego wieczoru zauważyła, że

potrafi się cieszyć i że już dawno nie myślała o Hermanie. I w ten sposób odzyskała pogodę ducha i wróciła do życia. Flemming był niczym orzeźwiający wiatr, ale nigdy nie próbował się do niej zbliżyć.

Kilka razy przyłapała się na tym, że pragnie, by zapukał do drzwi jej sypialni albo pocałował ją gorąco na dobranoc, jednak szybki pocałunek w policzek był wszystkim, na co się zdobył. Potrafił też usiąść obok niej na kanapie i mocno objąć. Przytulał ją i czuła się tak dobrze, że kładła głowę na jego ramieniu i oddawała się marzeniom. Ale nigdy do niczego więcej nie doszło.

Odnosiła wrażenie, że doktor lubi ją bardziej niż zwykłą znajomą, lecz nigdy nie powiedział nic, co by to potwierdziło. A może... Kilka razy rzeczywiście zapytał ją, jak sobie wyobraża dalsze życie. Był ciekaw, czy bardzo jest związana z Bremą albo czy mogłaby się gdzieś przeprowadzić.

Sabinie zarumieniły się policzki, gdy o tym pomyślała, a jej szaroniebieskie oczy pod białą grzywką rozbłysły. Czy za tymi pytaniami kryło się coś więcej? Naturalnie nieraz bawiła się myślą, że ona i Flemming mogliby wspólnie spędzić resztę życia, jednak odrzucała wszystkie aluzje ze strony doktora, uznając, że to tylko jej pobożne życzenia. Nie wolno jej niczego sobie wyobrażać. Czy tak? Jeśli miała być szczerą, Flemming wiele razy wspominał o zmianie miejsca zamieszkania i korzystaniu z uroków życia. To tylko ona nie miała odwagi uwierzyć, że mówił również o niej.

Podkuiliła palce stóp, które trzymała na krześle, kiedy uświadomiła sobie, że Flemmingowi być może trudno odgadnąć jej pragnienia, ponieważ nie wysławiała się wystarczająco jasno. A jeśli on ciągle się zastanawiał? Zastanawiał się, czy powinien się odważyć i poprosić ją, żeby została w Sørholm? I nie miał śmiałości spytać, gdyż nie był pewien jej odpowiedzi? Nie, odpowiedziała sobie sama. Flemming był mężczyzną, który posiadał dość siły i odwagi, żeby spytać wprost. I byłby w stanie spokojnie przyjąć jej odmowę, była tego pewna. Jednak mimo wszystko chyba nie zaszkodzi, jeżeli ona zachowa się bardziej otwarcie i okaże mu swe uczucie. Flemming nie powinien w każdym razie mieć wątpliwości, dopóki ona ich nie ma...

Flemming musiał zrobić głębokie nacięcie, żeby wyjąć kulę. W czasie operacji mężczyzna obudził się i krzyknął z bólu, lecz doktor szybko na powrót go uspił. Zabieg nie był trudny, gdyż na szczęście kula utkwiała w mięśniach i nie roztrzaskała kości. Podczas operacji myśli Flemminga wędrowały ciągle z powrotem do Sabiny i to pomagało mu wytrzymać mdlący zapach krwi. Sabina Kohler to wspaniała kobieta. W jego wieku, potrafiła się dostosować do jego trybu życia lekarza, rozumiała jego język i miała łagodne i przyjazne usposobienie. Chociaż nie mówiła wszystkiego wprost, zdawało mu się, że ceni jego towarzystwo. Kiedy podpytywał ją, gdzie najchętniej chciałaby mieszkać, nie odniósł wrażenia, że jest nierozzerwalnie związana z Bremą, jednak może to tylko jego pobożne życzenia kazały mu tak to zrozumieć. Ale...



Flemming oczyścił ranę dookoła i poprosił brata rannego, żeby wyszedł. Mężczyzna był błądy jak prześcieradło i jeszcze by tego brakowało, żeby tu teraz zemdłał.

- Dziękuję za pomoc, bardzo się przydała, ale dalej sam sobie poradzę. Zostało tylko kilka szwów, żeby zamknąć ranę, i to już koniec.

Tamten skinął głową i chwiejnym krokiem wyszedł za drzwi. Żołądek pewnie podchodził mu już do gardła od zapachu krwi i widoku rozciętej nogi, pomyślał Flemming i przypomniał sobie swoje pierwsze dni w pracy jako świeżo upieczonego lekarza. Minęło sporo czasu, zanim się przyzwyczaił.

Kiedy Sabina wyjedzie do Bremy, w majątku zrobi się cicho i ponuro. Flemming zakładał ciasno szwy, żeby rana ładnie się zamknęła. Teraz, kiedy Birgit zajmowała się większością spraw w Sørholm, niewiele miał do roboty. Raczej wypadła mu jakaś wizyta u chorego to tu, to tam i może czasem wyjazd do lazaretu w Kopenhadze. Nadal miał pewną rękę i był wystarczająco sprawny, żeby leczyć pacjentów. Tego właśnie chciał, ale pragnął też czegoś więcej. Potrzebował kobiety u swego boku. Kobiety, która by o niego dbała i która wysłuchałaby tego, co miał do powiedzenia, która by z nim dzieliła radości i smutki i której sam mógłby ofiarować całe swe ciepło i troskliwość. Nie znał żadnej innej poza Sabiną...

Wprawdzie wdowa należała do zupełnie innego typu kobiet niż Hannah, ale może nie powinien brać tego pod uwagę. Gdyby obie były zbyt podobne, mogłoby się zdarzyć, że ciągle by je porównywał, i w ten sposób trwał uparcie przy zmarłej żonie. Może powinien spytać Sabinę wprost, czy dopuszcza taką myśl, żeby zamieszkać w Sørholm? Razem z nim. We wschodnim skrzydle.

Założył ostatni szew i związał mocno nić, zanim ją obciął. Potem odsunął płyny, usypiający i znieczulający, i położył zimny okład na czole mężczyzny, a następnie podsunął mu pod nos buteleczkę perfum. Wkrótce pacjent poruszył głowę, otworzył oczy i rozejrzał się wkoło oszołomiony.

- Noga jest jak nowa - oznajmił Flemming i schował instrumenty chirurgiczne do torby. - Ale od tej pory musisz się nauczyć zabezpieczać broń, zanim ją zabierzesz w drogę.

Mężczyzna, ciągle jeszcze zamroczony, wybełkotał coś niezrozumiale w odpowiedzi, lecz doktor nie zadał sobie trudu, żeby go wysłuchać. Zamiast tego klepnął chłopaka po ramieniu i poradził, żeby wypił sobie kieliszeczek, jeśli ból będzie zbyt silny.

Kiedy Flemming chwilę później siedział w wozie i wracał do majątku, powziął decyzję, że porozmawia z Sabiną. We wschodnim skrzydle byłoby im dobrze razem; dałby jej wolną rękę, żeby mogła tam urządzić i porządkować, jak jej się spodoba. Mogłaby też tam ustawić wszystkie swoje meble z Bremy, jeśli będzie chciała. Znajdzie się dość miejsca. Tylko jedna drobna wątpliwość

powstrzymywała go od zbytnej radości. Ściśle biorąc, nie mógł już w majątku o niczym decydować. Sørholm to własność Olego, a po śmierci Hannah Birgit była jego najbliższą krewną. Jednak Birgit była też prawowitym dzieckiem jego i Hannah, a to się chyba trochę liczyło.

Kiedy wóz zatrzymał się przed głównym budynkiem, Flemming odegnał wszelkie wątpliwości. Będzie tak, jak sobie wymyślił. On i Sabina zamieszkają we wschodnim skrzydle. To najlepsze rozwiązanie, w ten sposób starzy i młodzi nie będą sobie nawzajem wchodzić w drogę. Każde inne wydawało się trudne do zrealizowania. Jednak chyba należałoby najpierw porozmawiać z Birgit. Jeżeli córka mu odmówi, to i tak wiedział, kto tu wygra, i nie zamierzał włączać w ten spór wdowy Kohler.

Doktor poprosił o gorącą wodę i pobiegł na górę, żeby dokładnie się umyć. Torbę z narzędziami przekazał Tinie, która zwykle dobrze sobie radziła z ich wygotowaniem i czyszczeniem, a potem rozebrał się do pasa i wszedł za parawan. Zaczęło się już ściemniać i nie zostało wiele czasu do obiadu, ale może uda mu się spotkać z Birgit sam na sam, zanim usiądą do stołu.

Szybkimi ruchami włożył bieliznę i przeciągnął ręką po włosach. Co powie córka, gdy pozna jego plany? Czy obraz matki żył w niej jeszcze tak mocno, że zwróci się przeciwko wdowie? Nie zgodzi się, by ktoś zajął miejsce Hannah... Ale nie ma tu mowy o zajmowaniu czyjegoś miejsca, pomyślał. Hannah nadał będzie życie w ich wspomnieniach. Pani Kohler wypełni tylko część pustki w jego życiu, nigdy nie stanie się nową Hannah Sørholm.

Ostrożnie zamknął za sobą drzwi i ruszył wzdłuż korytarza. Zatrzymał się przed gabinetem i zapukał, a następnie nacisnął klamkę, ale w tej samej chwili usłyszał lekkie kroki na schodach i zobaczył nadchodzącą w pośpiechu Birgit.

- To mnie szukasz? - Rozpromieniła się w uśmiechu na widok ojca. - Jak tam ranny? Wyjąłeś kulę?

- Będzie dobrze, byleby tylko pielęgnował ranę. Jeżeli nie dopuści do infekcji, będzie jak nowy. - Flemming spojrzał pytająco na córkę. - Spieszysz się?

- Nie, wcale nie. Zamierzałam tylko przygotować zaproszenia na wielkie przyjęcie z okazji Nowego Roku. Co myślisz o tym, żeby urządzić wielki bal przebierańców? - Oczy Birgit żywo rozbłysły. - Ale jeśli chciałbyś o czymś porozmawiać, tamto może poczekać.

- Maskarada to dobry pomysł - odparł Flemming wesoło. Podziwiał córkę za jej młodzieńczą determinację i zapał. Taki bal wymagał wielkich przygotowań, lecz to najwyraźniej jej nie przerażało. - Chyba nigdy jeszcze nie organizowaliśmy w Sørholm balów przebierańców?

- Nie, i dlatego będzie wyjątkowy. - Birgit weszła za ojcem do gabinetu, przystanąła przy biurku i obracała w palcach kałamarz. - A więc nie uważasz, że to zbyt nierozrzutność?

- Absolutnie nie. Już się cieszę. - Uczynił krótką pauzę i podszedł, żeby nastawić zegar ścienny. Gdyby nie pilnowali i regularnie go nie nakręcali, zatrzymałby się po dwudziestu czterech godzinach. - Z pewnością dla Sabiny będzie to również piękne przeżycie - mruknął przez ramię. - Tak, bo chyba zostanie tu jeszcze przez jakiś czas po Nowym Roku.

- Naturalnie. Może u nas gościć, jak długo tylko zechce.

- Zdawało się, że Birgit pogodziła się z myślą, że wdowa nieco dłużej zabawi w majątku, i to uspokoiło Flemminga.

- Hm. Pomyślałem, że pewnie będzie chciała tu trochę zostać... to znaczy, zamieszkać. - Flemming odwrócił się i napotkał wzrok córki, ale nie ujrzał w jej oczach zaskoczenia. - Może to nieco dziwne, że rozmawiam najpierw z tobą, zanim spytam Sabinę, ale nie chcę zrobić niczego, co uznasz za kłopotliwe.

- Jeżeli ty i Sabina chcecie żyć razem, to bardzo dobrze.

- Birgit miała ochotę zarzucić ojcu ręce na szyję i zapewnić go, że cieszy się w jego imieniu, ale coś ją powstrzymywało, ponieważ ogarnęło ją niejasne przecucie, że coś jeszcze mu leży na sercu. - Wygląda na to, że dobrze wam ze sobą - uśmiechnęła się zachęcająco i sprawiła, że usta ojca również lekko wygięły się w uśmiechu.

- Tak, to prawda, ale właściwie nie spytałem Sabiny wprost, więc może się zdarzyć, że będzie wolała zostać w Bremie. Jednak jeżeli zechce zamieszkać w Sørholm, trzeba by rozwiązać kilka spraw. Zastanawiałem się nad tym trochę i rozważałem różne możliwości.

Doktor założył ręce na plecy i drobnymi krokami przechadzał się po pokoju. Birgit stała nieruchomo i czekała na dalszy ciąg. Jej żółta jedwabna suknia odbijała się na powierzchni biurka. Birgit wplotła w upięte do góry włosy pomarańczową wstążkę i taką samą przewiązała wokół pasa. Flemming często myślał o tym, że odziedziczyła po matce owo zamiłowanie do kolorów.

- Pomyślałem sobie, że jeżeli Sabina zamieszka razem ze mną w majątku, to nie chcielibyśmy tobie i Stenowi wchodzić w drogę. Doskonale zajmujesz się posiadłością i nie potrzebujesz, żeby stary ojciec się do tego wtrącał. A więc co byś powiedziała, gdybyśmy my starzy zajęli wschodnie skrzydło?

Birgit wpatrywała się w ojca, który zatrzymał się na wprost obrazu, przedstawiającego ją jako dziecko. Tego, który namalował Wilhelm Røbe i który tak bardzo podobał się Hannah. Wiele lat minęło i wiele się w jej życiu zdarzyło od tamtego czasu, jednak jedno pozostało niezmiennie. Obecność Leny Skals. Leny, która malowała w ciszy, nie zawadzając nikomu.

- Chodzi ci o pierwsze piętro? - Propozycja ojca zaparła Birgit dech w piersiach.

- Nie, myślałem o tym, żeby w całym skrzydle urządzić nasze mieszkanie, jeżeli Ole i jego rodzina nie mają innych planów względem tej części domu.

- Ale co się stanie z Leną Skals i Anją? Zajmują przecież dwa największe pomieszczenia na dole i w całym skrzydle czuć olejem i farbami. Czy będzie wam przyjemnie mieszkać w takich warunkach?

- Cóż, w takim razie będziemy musieli zerwać umowę z obiema kobietami. Żadna z nich za siebie nie płaci i nie mają żadnego dokumentu na to, że mogą przez wieczność korzystać z tych pokoi.

Birgit otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, lecz zamknęła je, zanim zdołała wydobyć jakiś dźwięk. Czy ojciec mówił poważnie? Czy naprawdę chciał wyrzucić z majątku Lenę i Anję? Chyba źle zrozumiała...

## Rozdział 13

Święta Bożego Narodzenia minęły. Był luty 1852 roku, kiedy Knut któregoś dnia wpadł jak burza do stodoły, szukając Olego. Dolinę niczym wielkie wieko przykrywał błękitny mróz i wszędzie na okrągło palono w piecach, żeby utrzymać ciepło.

- Wilki są w górach. Całe stado! I zbliżają się tutaj!

Ole wyprostował plecy i odłożył zaczep do wiązania krów, który właśnie naprawiał.

- Dobrze, że nasze zwierzęta są w oborze.

Olemu udzielił się lęk syna i teraz on sam poczuł silny niepokój. Ktoś był w niebezpieczeństwie...

- Mały Ole i Marte poszli na sanki. Idą drogą z Bråten i są jeszcze daleko od domu. - Knut przebierał nogami z niecierpliwości.

- W takim razie idę. - Ole gwałtownie wstał i zostawił robotę na ławce. - Biegnij i ostrzeż Jona. Musi nas być więcej.

Ujrzał w wyobraźni to samo co Knut: całą watahę głodnych wilków pędzących w stronę wsi. Zwierzęta dawno nic nie jadły, ponieważ renifery przeniosły się na zimę gdzie indziej. Takie stada mogą być niebezpieczne dla ludzi i lepiej zawiadomić kogo się da.

- Chcę iść z wami! - zawołał Knut i już poderwał się z miejsca, ale ojciec stanowczo pokręcił głową. Syn był jeszcze za młody, miał niecałe dwanaście lat, a polowanie na wilki to nie żarty. Kiedy Ole biegł przez podwórze po broń i amunicję, ukazał mu się przed oczami nieszczęsny inwalida przywiązany mocno do sanek Marte szła przodem i ciągnęła go. Wracali do Svingen od kuzyna Marte, gdzie byli z wizytą. Mały Ole coraz częściej pojawiał się we wsi. Przyjeżdżał konnym wozem, saniami lub na sankach. Marte uważała, że ludzie powinni przyzwyczaić się do chłopca, ponieważ kiedy pewnego dnia będzie musiał iść do konfirmacji, nie może nagle się pokazać wśród ludzi, którzy zaczną szeptać, że jeszcze nie widzieli takiego kaleki. Gdy tylko z nim normalnie rozmawiali i traktowali poważnie, zaskakiwał ich, że tak wiele potrafi i że tak dowcipnie umie odpowiadać. Jednak minie trochę czasu, zanim oswoją się z jego głosem i zdeformowanym ciałem.

Rozmyślając o Małym Olem, Ole chwycił niezbędny sprzęt i narzucił dodatkową kurtkę. W biegu opowiedział Åshild, co się dzieje, i wybiegł z domu.

- Knut, masz tu zostać! - zawołał, zatraskując drzwi. Jon osiodłał już konie i czekał przygotowany z dzwonkami i pokrywkami. Czasem udawało im się odstraszyć wilki, robiąc dużo hałasu, a gdy jeszcze do tego zapalili pochodnie, to wiedzieli, że drapieżniki się nie zbliżą. Jon

zabrał również drewno i zapalki, które schował do torby przy siodle, i uznał, że jest dobrze wyposażony na polowanie na wilki.

- Możesz użyć tego, jeśli będzie trzeba. - Ole podał parobkowi starą broń na proch. Sam wziął tę na pociski i miał nadzieję, że zadziała. W każdym razie działała bez zarzutu podczas polowania na renifery tego roku.

- Czy mogę z wami pojechać? - Knut stał rozczarowany, kiedy Ole i Jon dosiadali koni. Mógłby siedzieć cicho i wcale by nie przeszkadzał.

- Nie - odpowiedział Ole stanowczo. - Ze stadem wilków nie ma żartów. Musisz jeszcze podrosnąć.

Knut został i musiał patrzeć, jak ojciec i parobek odjeżdżają bez niego. To haniebna porażka. W dodatku co za niesprawiedliwość. Czy to nie on ostrzegł przed wilkami? Poczul narastający upór i rozczarowanie i w tej samej chwili powziął decyzję. Będzie grał na skrzypcach, nie zważając na to, co o tym myśli ojciec. Jeżeli nie jest jeszcze wystarczająco duży, żeby polować na wilki, to w każdym razie dorósł na tyle, żeby trzymać skrzypce.

Z rękami w rękawiczkach, głęboko schowanymi w kieszeniach, powoli szedł do domu. Oddech z jego ust niczym biały obłok otaczał głowę, a pod czapką myśli pracowały bez ustanku. Chłopak widział, że matka obserwuje go z pokoju, ale nie podniósł wzroku, ponieważ teraz pochłaniało go co innego. Sprzeciwi się ojcu i już jutro zapyta starego Skoczny Dalo, czy zechce go uczyć gry na skrzypcach. Odd Dalo mieszkał niedaleko gospodarstwa, w którym najczęściej odbywały się lekcje, i Knut uznał, że zdąży jeszcze pobiec do skrzypka, zanim będzie musiał wracać do domu. Jeżeli Skoczny Dalo będzie w dobrym humorze, to może się zgodzi na przyjęcie jakichś drobnych prac jako zapłaty.

- Chodź do domu! Musimy przeczekać, aż mężczyźni przegonią wilki. - Åshild otworzyła drzwi przed Knutem, żeby wszedł do środka. - W taki mróz dzikie zwierzęta są wyjątkowo zajadłe i niczego się nie boją.

- Może napiszemy list do Stena i Birgit? Ciekawe, czy przyjadą do nas w odwiedziny tego lata?

Hannah-Kari siedziała już przy stole, gotowa zacząć pisać. Mogłaby opowiedzieć o wilkach i koniecznie o makatce, którą sama utkała. Sebjørg chciała coś narysować, ale nagryzmoła jedynie kolorowe zawijasy. Knut zwykle żartował z niej, że potrafi rysować tylko owce. Same wełniane kłębuszki, mówił.

Długo siedzieli przy stole, a Alette zajmowała się w tym czasie swoją robotą w kuchni. Bliźnięta na zmianę gryzły ołówki i pisały, Sebjørg rysowała z wysuniętym językiem, a Åshild również zaczęła pisać pozdrowienia. W izbie zapanował cudowny spokój i Åshild zamknęła oczy.

Rozkoszowała się ciszą, dopóki trwała, ponieważ gdy tylko któreś z dzieci skończy robić swoje, znowu w domu zacznie się ruch i hałas. Ciepło z kominka i dziecięcych ciał otulało ją ciasno i Åshild poczuła, jak jej serce rozpała wdzięczność, że jej dzieci są zdrowe. To nie jest takie oczywiste, że dzieci biegają wokół gospodarstwa, pomyślała i stanął jej przed oczami Mały Ole. Dawno go nie widziała, ale zdawała sobie sprawę, że jego kondycja wcale z wiekiem się nie poprawiała. Co się stanie z tym biedakiem, kiedy Marte nie będzie miała już sił? Po confirmacji chłopiec dołączy do grona dorosłych, ale kto będzie potrzebował kaleki?

- Mamo, będziesz zła, jeśli zacznę grać na skrzypcach? - spytał Knut, nie odrywając wzroku od kartki. Słowa padły jakby od niechcenia, z wahaniem.

Åshild spojrzała na syna zdumiona. Czy jeszcze nie przestał o tym myśleć? Nie rozmawiali o tym od lata i sądziła, że Knut całkiem zapomniał o skrzypcach.

- Nie, nie będę zła. Ale tacie nie podoba się ten pomysł, więc chyba nie ma sensu dłużej o tym rozprawiać.

- A jeśli i tak zacznę grać? - Knut nadal nie podnosił wzroku, ale jego dłoń spoczywała nieruchomo na kartce. Również Hannah-Kari zaskoczył sposób, w jaki brat zadał pytanie, i patrzyła to na Knuta, to na matkę.

- Wtedy pewnie tato z tym skończy, obawiam się. Åshild przyjrzała się Knutowi uważnie. Czy to ten sam posłuszny i pracowity chłopiec? Który nigdy nie spierał się z żadnym z nich? Teraz zauważyła, że pod poważną twarzą pracują wszystkie mięśnie, a niepokojąco zacięty wyraz ust nadawał słowom syna więcej siły niż zwykle.

- Jeśli zacznę się uczyć bez jego wiedzy, to nie będzie mnie mógł powstrzymać.

- Myślisz, że tato się nie zorientuje?

- Może. - Knut odłożył ołówek i spojrzał na matkę. W jego oczach malował się niezwykle upór. - Ale warto spróbować.

- U kogo chcesz się uczyć? - Åshild chciała usłyszeć, co syn zamierza zrobić, ponieważ widziała, że jest zdeterminowany. Sama pamiętała, jakie to było dla niej w młodości ważne, żeby nauczyć się złotnictwa. Tak, gotowa była sprzedać samą siebie, żeby trafić na naukę. Jeżeli Knutem kieruje choćby ułamek tego samego pożądanego dla skrzypiec, które ona czuła dla srebra, rozumiała, co czuł.

- Skoczny Dalo mógłby mnie trochę podszkolić. W każdym razie zamierzam go zapytać.

- Ale przecież nie masz skrzypiec. Czy nie musisz dużo ćwiczyć, żeby dobrze grać?

- Może uda mi się pożyczyć. Dalo na pewno znajdzie jakąś radę.

- Myślisz, że cię przyjmie, skoro twój ojciec jest przeciwny? - Åshild uznała, że jeśli jej się nie udało odwieść Knuta od pomysłu gry na skrzypcach, nie pozostało jej nic innego, jak się

zgodzić. Dzień i noc będzie go prześladowała potrzeba grania i może się zdarzyć, że chłopak stanie się uparty i zamknięty w sobie. Całą pracę będzie wykonywał byle jak, ponieważ jego myśli powędrują zupełnie gdzie indziej. O wszystkim tym Åshild wiedziała z własnego doświadczenia.

- Wydaje mi się, że stary Dalo uzna, że to wspaniale, że zgłosi się do niego chłopak na naukę. W najgorszym wypadku nie zrobi mi nic innego, tylko powie: „nie”.

- A więc się zdecydowałeś? - Tak.

Hannah-Kari ostrożnie zaklaskała w ręce. Wreszcie Knut odważył się powiedzieć wyraźnie, czego chce! Najwyższy czas. Zwykle to ona upierała się przy swoim i to ona była tą niegrzeczną i kłótniową, gdy nie robiła tego, co powiedzieli rodzice.

- No to latem będziesz mógł nam zagrać. Na górskim pastwisku - wyrwało się jej.

- Ale jak będziesz płacił Oddowi Dalo? - spytała Åshild. - Grajek musi jakoś zarabiać swą pracą, inaczej nie będzie miał z czego żyć.

- Nie wiem. Może będę mógł mu jakoś pomóc w obejściu. Odd Dalo mieszka sam w niewielkim gospodarstwie, ma kilka krów i trochę owiec. Przy zwierzętach pomaga mu dziewczyna z sąsiedztwa, ale na grze nie zarabia się zbyt wiele, więc Dalo musi na wszystkim oszczędzać.

- Uważam, że powinieneś się dobrze zastanowić, zanim sprzeciwisz się woli ojca. - Åshild chciała ostrzec syna. Ole potrafił zachować się bardzo gwałtownie, gdy zauważył, że ktoś próbuje go oszukać, a teraz jego gniew może się skupić również na niej. Skoro wiedziała, co Knut planuje, to była współwinna oszustwa.

- Dobrze to przemyślałem. Jeżeli nie jestem wystarczająco dorosły, żeby brać udział w polowaniu na wilki, to chyba jestem przynajmniej dość duży, żeby umieć się obchodzić ze skrzypcami - odparł Knut z uporem. Tym razem nie zamierzał zrezygnować.

A więc to skłoniło syna, żeby ponownie wspomnieć o skrzypcach, domyśliła się Åshild. Po prostu się rozżościł, że mężczyźni nie zabrali go ze sobą. Uśmiechnęła się ukradkiem. Knut chciał się zemścić na ojcu.

- Gotowe! Nie ma owiec, tylko kotki i świnki - wyjaśniła Sebjørg zadowolona i wysunęła kartkę na środek stołu, żeby wszyscy mogli zobaczyć. Jednak zanim ktokolwiek zdążył pochwalić jej rysunek, rozległo się głośne pukanie do drzwi i Åshild wyszła, żeby otworzyć.

- Nie powiem nic tacie - szepnęła Hannah-Kari, kiedy matka zniknęła. - Jesteś bardzo odważny.

- Knut, ktoś potrzebuje twojej pomocy i prosi, żebyś pojechał na dół do drogi. - Åshild wróciła i spojrzała zmartwiona na syna. Rzadko się zdarzało, by ktoś po niego posyłał, a więc musiało to być coś ważnego. - Pojedziesz z Jonem?



W tej samej chwili mignął mu przed oczami niewyraźny obraz i Knut wiedział, co go czeka. Wiedział też, że potrzebna jest jego pomoc, i szybko się ubrał.

- Tato ruszył w pościg za stadem do Holdebrua?

- Tak, w tamtym kierunku - odparł Jon. Z trudem łapał oddech, ponieważ gnał po pomoc co koń wyskoczy. To Ole zaproponował, żeby posłać po Knuta.

- Będziemy ostrożni - uspokoił Åshild, zanim usiedli na końskim grzbiecie: Knut z przodu, a za nim Jon. - Przegoniliśmy wilki w górę doliny i zbyt szybko nie odważą się wrócić. Jednego zastrzeliliśmy, a pozostałe uciekły, kiedy nadjechało więcej myśliwych.

- No to jedźcie z Bogiem. - Åshild nie podobało się, że Knut wyjeżdża z domu w ten sposób, lecz jeśli syn może uratować komuś życie, nie wolno jej się sprzeciwić. -Spraw, by Knutowi dobrze poszło tam, dokąd jedzie - pomodliła się i usiadła przy oknie, żeby widzieć, jak koń w pełnym galopie znika na drodze.

- Dwa wilki zostały - rzekł Knut, kiedy jechali przez las. - Czekają tylko na okazję, żeby zaatakować.

- Czy to możliwe? - Jon wątpił, by Knut miał rację. Przy całym tym zgiełku, huku wystrzałów i brzęku pokrywek, którego narobili, żaden wilk nie odważyłby się chyba zostać tak blisko ludzi. Myśliwi pognali za pięcioma dorosłymi członkami stada, czyli razem z tym zastrzelonym wataha składałaby się z sześciu sztuk. Jon nie sądził, by było ich więcej, jednak w najgorszym zamieszaniu nie udało im się dokładnie policzyć.

- Nie myślę się. Dwa wilki czekają w ukryciu. - Knut chwycił się mocno brzegu siodła, kiedy koń skręcał w lewo, lecz poczuł, że w tej samej chwili Jon przytrzymał go w pasie, więc był bezpieczny.

- Jacob z Jørnheim leży na saniach, ale nie pozwala się wieźć, bo strasznie go boli. Poza tym bardzo krwawi i nie można zatamować krwotoku - wyjaśnił Jon. Knut z pewnością o wszystkim już wie, pomyślał, ale nie zaszkodzi mu powiedzieć, co się stało. - Chwilami traci świadomość, ale gdy tylko się ocknie, jęczy z bólu i prosi, żeby zatrzymać konia. Nikt nie ma odwagi mu się sprzeciwić, jednak w tej sytuacji, jeśli Jacob nie wykrwawi się na śmierć, to zamarźnie.

Knut słuchał, lecz nie odpowiedział, ponieważ już się zbliżali do sań i ludzi, którzy na niego czekali. Marte Svingen klęczała przy stercie skór z renifera i próbowała przewiązać ranę. Spod sterty wystawała czapka i stopa w zimowym bucie, poza tym Jacob Nøsen był dobrze okryty ciepłymi skórami. Ludzie zebrani dookoła tupali nogami i zabijali ręce i chociaż wszyscy dobrze się opatulili, mróz i tak znajdował drogę i przenikał pod spód ubrania.

Kiedy Knut zeskoczył z konia, zauważył sanki, stojące z boku drogi. Siedział na nich Mały Ole, nadal mocno przywiązany, jednak nie wydawał się przemarznięty ani przestraszony. Czekał

cierpliwie, aż Marte skończy opatrywać Jacoba. Knut pozdrowił go, a wtedy Mały Ole uśmiechnął się nieznacznie i ułożył usta, żeby odpowiedzieć. Jednak nie chciał używać swego śmiesznego głosu w tej chwili, żeby dodatkowo nie denerwować i nie wprawiać w zakłopotanie stojących wokół ludzi. Mimo wszystko bardzo się ucieszył, że Knut go zauważył, i całe to długie czekanie przestało się liczyć.

Mężczyźni natychmiast się rozstąpili, żeby Knut mógł przejść do ranego. Marte także odruchowo przestała się mocować z opatrunkami. I tak niewiele da się teraz zrobić, pomyślała, ponieważ większość krwi zdążyła już wypłynąć.

Knut usiadł jak najbliżej sterty skór i odkrył rękę Jacoba, leżącą wzdłuż bezwładnego ciała. Zauważył, że ramię było niemal całkiem oderwane tuż nad łokciem i tryskała z niego krew, która wsiąkała w skóry. Tylko doktor potrafiłby zatamować krwotok i zszyć ranę tak, by Jacob mógł z tym żyć. Knut zdawał się nie zwracać uwagi na grudy skrzepłej i na wpół zamarznętej krwi. Rzucił tylko krótkie spojrzenie na bladą twarz ranego, a potem zamknął oczy i pochylił głowę. Położył ręce na górnej warstwie skór renifera, tuż nad poszarpanym ramieniem, i chociaż miał na sobie rękawice, czuł, jak ciepło odpływa z jego ciała.

Koń stał zupełnie nieruchomo, puszczając z nozdrzy kłęby białej pary. Wokół sań tkwili grubo odziani mężczyźni w wielkich czapach i w milczeniu przyglądali się zachowaniu chłopca. Gdyby to było lato, na pewno zdjęliby nakrycia głów. Marte rozcierała ręce, żeby rozgrzać palce, lecz poza tym również w skupieniu obserwowała syna Rudningena. Najbardziej niewidoczny spośród wszystkich był Mały Ole, który widział tylko plecy i spodnie mężczyzny, ale chwilami czuł się tak silny i przejęty jak inni.

Po obu stronach drogi białe świerki pełniły wartę, strzegąc grupy ludzi. Całą okolicę wokół pokrywał miękki aksamit. Zimny aksamit. Cudowny aksamit. Wierchołki gór rysowały się łagodnie zaokrąglone na tle nieba i chociaż niejeden z myśliwych pomyślał o najgorszym, Knut nie chciał się zgodzić, by krajobraz przystroił się dziś w pośmiertną szatę. Tym razem biała szata nie będzie potrzebna.

Krople potu zbierały się pod czapką i zwilżały czoło. Błyskawicznie stygły na mrozie, lecz Knutowi nie było z tego powodu zimno, gdyż całe ciało miał rozpalone. Jacob Nøsen to wytrzymały chłop, nie podda się tak łatwo. Już Knut się o to postara.

Żadna z osób obserwujących to, co się działo, nie miała odwagi się odezwać. Mróz szczypał i gryzł w policzki, lecz dopóki syn Olego trwał w głębokiej koncentracji, nikt by się nie przyznał, że marznie. Wszyscy chcieli się dowiedzieć, co z biedakiem pod stertą reniferowych skór. Czy Knutowi udało się ocalić mu życie, czy może nieszczęśnik całkiem się wykrwawił. Nikt nie wątpił, że chłopiec z Rudningen potrafi dokonywać cudów, ale poszarpane ramię...

Dla wilka, który w tym samym momencie dotarł na szczyt góry, ciemna grupka ludzi daleko w dole była tylko groźnym wrzodem, od którego wolał znaleźć się jak najdalej. Ciemną plamką w białym krajobrazie, która w każdej chwili może wybuchnąć i boleśnie go zranić. Niewiele brakowało, a wilk zostałby trafiony. Nieznaczące utykanie świadczyło o tym, że wdał się w walkę z ludźmi. Gdyby koń się nie wystraszył, a mężczyzna nie dostał się pod koła wozu, kule na pewno trafiłyby tam, gdzie miały trafić. A tak drasnęły tylko lekko tylną nogę i wilkowi jakimś cudem udało się uciec myśliwym, którzy puścili się za nim w pogoń. Zwierzę zatrzymało się na chwilę w miejscu, skąd roztaczał się najlepszy widok, i wyciągnęło szyję. Przeciagle, żalosne wycie popłynęło nad górami i uniosło się ku niebu nad Hemsedal. Było ich więcej w stadzie, lecz teraz nie wiedział, gdzie się podziela reszta.

Knut słyszał żalospną pieśń od strony szczytu, lecz się nie przeląkł, ponieważ ten wilk był daleko. Bardziej obawiał się dwóch innych, które przycisnęły się w lesie w ukryciu i obserwowały ludzi. Czuł mrowiący niepokój, który pełził w górę wzdłuż kręgosłupa, lecz starał się nadal skupiać myśli na powstrzymaniu krwotoku. Rana prawie już się zamknęła i niedługo będzie mógł otworzyć oczy. Jeszcze tylko chwila.

Jacob leżał blady na saniach, nie dając oznak życia. Jego wóz tkwił przewrócony nieco niżej. Nie wiadomo czemu gospodarz wybrał wóz kołowy w środku zimy. Wiózł dzisiaj ciężki ładunek i nic dziwnego, że jego ramię zostało niemal rozerwane, gdy dostał się pod koła. To nie wilk go ugryzł, Knut wiedział o tym. Jednak za chwilę musi zostawić tego człowieka, ponieważ za jego plecami czyha jeszcze większe niebezpieczeństwo...

Knut powoli podniósł głowę i sprawdził, czy nie jest za wcześnie. Czy krwotok ustał? Tak, chyba się udało, ale potrzebny jest jeszcze doktor, który porządnie zamknie ranę, to pewne. Niczym po długim śnie Knut otworzył oczy i wpatrywał się w twarz Jacoba. Mężczyzna wyglądał jak martwy, ale wystarczy, że znajdzie się w domu. Niedługo się obudzi i poczuje straszliwy ból, a wtedy ktoś musi pilnować, żeby nie ruszał ramieniem. Knut chciał o tym wszystkim powiedzieć chłopom, którzy mieli zabrać Jacoba do domu, ale kiedy się odwrócił, zamiast mieszkańców wsi zobaczył coś przerażającego.

Bez słowa ześliznął się po cichu z sań Jacoba, nieruchomo wpatrując się w las. Mężczyźni stojący najbliżej popatrzyli za jego wzrokiem i natychmiast zamarli z przerażenia. Niektórzy po omacku szukali broni, ale ponieważ wcześniej uznali, że niebezpieczeństwo ze strony wilków minęło, odłożyli karabiny daleko od siebie. Teraz stali rozbrojeni przed bestią, która ich przechytrzyła. Musiała leżeć w ukryciu, kiedy reszta stada uciekła. A to świadczyło tylko o jednym: zwierzę było zdesperowane z głodu.

Gdy tylko ktoś się ruszył, wilk uniosł górną wargę i obnażył zęby. Jego oczy zwięzły się, a ciche warczenie dochodzące aż z żołądka zmusiło ludzi, by znieruchomieli. Wilk miał nad nimi przewagę. Podczas gdy oni zajmowali się rannym na saniach, bestii udało się podejść całkiem blisko. Mały Ole dosłownie czuł na sobie oddech wilka. Przywiązany do sanek chłopiec patrzył prosto w paszczę drapieżnika, ale nie próbował krzyknąć ani się szamotać. Na szczęście, pomyślał Knut, i małymi kroczkami zaczął podchodzić coraz bliżej niego.

- Czy mądrze robi? - szepnął ten czy ów. - Czy nie możemy po prostu rzucić się na wilka, krzyknąć i wrzeszczeć i tak go wystraszyć?

- Jeżeli jeszcze go nie wystraszył hałas i huk strzałów przed chwilą, to teraz też nie ucieknie - szepnął ktoś inny zeszywniałymi wargami. - Zobaczmy, co się stanie.

Marte z trudem udawało się zachować spokój, ponieważ najchętniej też by się zerwała z miejsca i rzuciła na ratunek Małemu Olegu. Jednak zdawała sobie sprawę, że ten wilk był przygotowany na zacieklą walkę o kawałek mięsa. Jeśli nawet nie zagryzie ludzi na śmierć, to na pewno może ich dotkliwie poranić, gryząc na oślep.

Wszyscy stali jak skamieniali i w napięciu obserwowali Knuta. Chłopiec powoli się zbliżał i po chwili znalazł się tuż obok Małego Olego. Mężczyźni wstrzymali oddech, kiedy wilk głośniejszym warknął i z jego gardła wydobyło się jakby krótkie szczekanie. Zwierzę zmarszczyło groźnie pysk, uniosło go do góry i cofnęło górną wargę, ukazując dziąsła i ostre zęby, które błysnęły w stronę śmiertelnie przerażonych chłopów.

Tułów Małego Olego przekrzywił się mocno na lewą stronę i wyglądało niemal na to, że w każdej chwili chłopiec spadnie z sanek. Ale on był jak sztywna karłowata brzoza. Złowieszcze warczenie wilka paraliżowało ludzi, a spojrzenie żółtych oczu drapieżnika wbijało ich w ziemię. Żaden z chłopów jeszcze nigdy nie znalazł się tak blisko dzikiej bestii jak teraz.

Knut również się zatrzymał. Prowadził z wilkiem pewnego rodzaju milczącą rywalizację. Wąskie oczy wilka napotkały śmiałe spojrzenie chłopca, który nie umknął wzrokiem. Stali tak i mierzyli się nawzajem długą, wyczerpującą nerwowo chwilę. Zebrani jęknęli i wstrzymali oddech, kiedy wilk wolno, prawie niepostrzeżenie wysunął jedną łapę przed drugą i znalazł się jeszcze bliżej Małego Olego. Gdyby chłopiec się teraz przewrócił, wilk momentalnie wbiłby zęby w jego bezbronne, przywiązane do sanek, ciało.

Trzeba wilkowi zagrozić drogę, żeby nie dopadł dzieciaka, pomyślał Knut i postąpił za przykładem zwierzęcia. Płynnymi, ostrożnymi ruchami przysuwał się bliżej drapieżnika. Przez mgnienie oka ujrzał innego wilka, który nieco dalej skradał się między pniami drzew. Oba były głodne, Knut dobrze o tym wiedział, głód tak boleśnie skręcał im kiszki, że nie słuchały naturalnego instynktu, który nakazywał im lęk przed ludźmi.

Knut prawie się nie poruszał, tylko jego nogi niezauważalnie przesuwały się pod kurtką. Nagle niczym tarcza znalazł się między wilkiem a Małym Olem i gdyby wyciągnął rękę, mógłby niemal poklepać wilczy pysk. Ani na moment nie odrywał wzroku od drapieżnika. Stał twardo niczym ostew. Nie ugnie się.

- Co on wyprawia? - szepnął jeden z mężczyzn i już chciał się wyrwać do przodu, żeby przegonić bestię.

- Opanuj się. Nie widzisz, że w lesie jest więcej wilków? - syknął drugi w odpowiedzi. - Nie wiadomo, ile ich jest, a jeśli się na nas rzucą, nie wyjdziemy z tego cało.

Mróz dokuczał mocno i tylko Jacob, który leżał nieprzytomny na saniach, miał wokół siebie wystarczająco dużo skór, żeby utrzymać ciepło. Chłopiec i wilk stali tak jak przedtem.

Twarzą w twarz. Knut zauważył, jak boki zwierzęcia poruszają się przy każdym oddechu. Nieborak był potwornie chudy, tylko skóra i kości. Wilk już miał na widoku jedzenie, ale nie podobał mu się wzrok chłopca, stojącego przed nim. Głęboki, intensywny, palący wzrok. Niebezpieczny.

Ale głód dokuczał i powstrzymywał od ucieczki. Żeby tylko móc złapać jakiś kęs i uciec, to polowanie nie byłoby daremne. Ale ten wzrok...

Knut nie umknął spojrzeniem. Tą niewidzialną siłą, wydobywaną z głębi oczodołów, zmuszał zwierzę do wycofania się i czuł, że aż iskrzyło tam, gdzie spotykały się ich spojrzenia.

Jednak to chłopiec uczynił pierwszy krok. Drobnym ruchem w stronę wilka. Nie zważając na to, że zwierzę obnażało kły i zarzucało łbem, zrobił jeszcze jeden krok. A kiedy ponownie postawił jedną stopę przed drugą, wilk cofnął się ledwie dostrzegalnie. Równie powoli, jak się tu skradał. Wodząc za chłopcem złymi oczami. Ludzie wokół zapomnieli oddychać, kiedy się zorientowali, że wilk zamierza ustąpić. A może to tylko wybieg? Może zaraz skoczy i powali Knuta na ziemię?

Czas się na moment zatrzymał, a napięcie drżało w powietrzu. Mężczyźni patrzyli oniemiałi na to, co się działo. Krok za krokiem Knut posuwał się naprzód, a wilk się cofał, aż w końcu znaleźli się o rzut kamieniem od sanek. Chłopiec i zwierzę poruszali się w jednakowym tempie, lecz nagle Knut się zatrzymał i pozwolił, by wilk szedł dalej sam. Ze spuszczoną nisko głową szara bestia cofała się w stronę lasu, a kiedy poczuła, że znalazła się w bezpiecznej odległości od chłopca, zaczęła iść bokiem. Potem nagłym rzutem wilk odwrócił się i puścił pędem do lasu, gdzie drzewa rosły najgęściej. Inne, nieco jaśniejsze zwierzę natychmiast ruszyło za nim i przez moment ukazały się dwie pary wilczych tylnych łap, które tak wierzgały, że aż śnieg wzbijał się w górę pomiędzy pniami świerków. Po chwili wilki zniknęły i już ich nie było.

Wtedy wokół sań wreszcie zaczął się ruch. Mężczyźni, którzy mieli broń, w pośpiechu gotowali ją do strzału, a stajenny z Jørnheim szykował się, żeby zawieźć Jacoba do domu. Marte

podbiegła do Małego Olego i mocno go objęła. Pozostali tupali nogami i zabijali ręce, żeby na powrót się rozgrzać. Tylko Knut stał nieruchomo i wpatrywał się w las jeszcze przez chwilę, po czym odwrócił się, a wszyscy posłali mu najcieplejszy uśmiech. Mały Ole promieniał z dumy, kiedy przywołał Knuta do siebie wykrzywioną ręką w rękawicze.

- Znasz się na zwierzętach. Nikt inny by tego nie dokonał. - Głos Małego Olego skrzypiał i piszczał, ale chłopiec się tym nie przejmował, a Knut także nie zwrócił na to szczególnej uwagi. Knut zrobił, co potrafił, i chciał wracać do domu. Lecz najpierw pochylił się i po koleżeńsku szturchnął Małego Olego w bok.

- Ty też się nie najgorzej spisałeś. Gdybyś nie siedział spokojnie, mogłoby się skończyć o wiele gorzej. Ale teraz musimy wracać i ogrzać się.

- Jacob zamarzał już chyba na śmierć - mruknął Lien. - Stracił dużo krwi i chyba nie przeżył tak silnego mrozu.

- Żyje - odparł Knut szybko. - Ale potrzebuje doktora i ciepła.

Następnie rozeszli się i każdy poszedł w swoją stronę. Wilki już dawno uciekły. Mężczyźni mieli tylko nadzieję, że Ole i grupa myśliwych, którzy pojechali w górę doliny, znajdą się na odległość strzału od tych dwóch maruderów. Flaten podwiózł do domu Marte i Małego Olego. Wszyscy inni mieli konie.

- Zimno ci? - Jon pociągnął Knuta za sobą w stronę konia. - Wracajmy, żebyś nie nabawił się kataru.

- Uratowałeś dzisiaj życie dwóm ludziom. Co najmniej. - Ivar Grannerud zreflektował się, że ktoś powinien chłopcu podziękować. - To było niezwykle.

- Całkiem możliwe, że wilki bardziej miały apetyt na końskie mięso niż na nas - odparł Knut cicho. Był bardzo zmęczony.

- W każdym razie wyglądało to bardzo groźnie. Dziękujemy ci. - Ivar chwycił rękę Knuta i potrząsnął nią, a potem poklepał tego wyjątkowego chłopca po ramieniu.

Wiele osób pospieszyło z podziękowaniami, lecz słowa ginęły w wełnianych szalach i kołnierzach kurtek i brzmiały jak stłumione mamrotanie. Knut odpowiadał wszystkim wokół skinieniem głowy, potem podniósł rękę na pożegnanie i odjechał razem z Jonem. Dobrze było oprzeć się o parobka i patrzeć, jak po obu stronach migają z szumem drzewa. Wkrótce usiądzie w ciepłym salonie i zastanowi się, czy to wszystko było tylko snem. Jednak coś wryło się mocno w jego pamięć. Najlepiej z tego dnia zapamiętał uśmiech Małego Olego...

Nazajutrz były lekcje w szkole. Kiedy bliźnięta weszły do klasy, ucichły rozmowy i zabawy, inne dzieci spojrzały na Knuta nowymi oczami, ponieważ plotka o jego spotkaniu z wilkiem obiegła już całą wieś. Chłopiec, którym wcześniej pomiatali i dokuczali mu, okazał się

odważniejszy, niż im się śniło, i niewykluczone, że ten i ów pomyślał ze zgrozą, co Knut mógłby im zrobić, gdyby chciał. Jeżeli potrafił zatrzymać krwawienie i okiełznać wilka, to pewnie potrafi również ludzi karać spojrzeniem. Lepiej na niego uważać.

- Czy wilk był brzydki? - Pytanie zadała jedna z najmłodszych dziewczynek. Wszyscy skierowali wzrok na Knuta, ale przytłaczająca cisza została przerwana.

- Miał głęboką bliznę na pysku - odpowiedział Knut lekkim tonem. - No, i był chudy.

- Nie bałeś się? - Dzieci ożywiły się i pytania padały jedno za drugim.

- Nie, wilk nie chciał mi zrobić nic złego.

- Skąd mogłeś o tym wiedzieć? Przecież mógł cię zjeść!

- Najgorzej miał Mały Ole, który siedział mocno przywiązany do sanek.

Kiedy Knut wspomniał o Małym Olem, znowu zapadła cisza. Nikt z klasy nie znał Małego Olego inaczej niż z opowieści. Cała wieś wiedziała, że chłopiec siedzi w Svingen i marzy o tym, żeby porozmawiać z rówieśnikami, lecz nikt do niego nie chodził. Syn Slettenów był wyrzutem sumienia wsi i wszyscy uczniowie zawstydzili się, kiedy Knut mówił o nim jak o każdym innym. Najlepiej i najwygodniej było udawać, że go nie ma, myślało wielu. Robili to świadomie lub podświadomie. W każdym razie nie nazywali go jego imieniem. O Małym Olem mówili z reguły „kaleka” albo „stuknięty”, ale Knut nigdy nie chciał używać żadnego z tych określeń. Większość dzieci spuściła wzrok. Z przerażeniem pomyślały o tym, jak by to było znaleźć się twarzą w twarz z wilkiem i nie móc się ruszyć.

- Ale myśliwym udało się zastrzelić dwa wilki. Widziałem jednego. Miał takie wielkie łapy.

- Tor Sandaker pokazał rękami i zaraz posypały się historie o tym, że ktoś słyszał albo widział, albo wystraszył się wilka.

Knut był zadowolony, że uniknął dalszych pytań, i kiedy nauczyciel zawołał ich do klasy, pierwszy zajął miejsce.

- Chcesz, żebym z tobą poszła?

Lekcje się skończyły i Knut postanowił odwiedzić Skoczno Dallo. Hannah-Kari nie chciała się narzucać, ale miała nadzieję, że będzie mogła pójść z bratem.

- Wolałbym iść sam - odparł Knut krótko. - Nie musisz na mnie czekać. Jeżeli mama o mnie spyta, możesz po prostu powiedzieć, że zostałem dłużej, żeby skończyć czytać książkę.

- Poczekam. Pomyśleć tylko, że wilki mogłyby znowu tu się zjawić, kiedy będę sama wracać.

- Jakbyś miała strasznie daleko! - prychnął Knut. Nie musiała używać takiej głupiej wymówki tylko dlatego, że była ciekawa. - Ale możesz poczekać.

I od razu pobiegł do Odda Dalo i zapukał do drzwi, a Hannah-Kari zaczęła lepić bałwana przy drodze, żeby nie zmarznąć. Uważała, że Knut jest bardzo odważny, skoro sprzeciwił się ojcu w ten sposób, ale wiedziała, że matka jest po ich stronie. Poza tym to tylko kwestia czasu i ojciec prędzej czy później się domyśli, co się dzieje. Być może już wiedział, co Knut knuje. Hannah-Kari zerknęła w stronę domu skrzypka. Byleby tylko grajek okazał się porządnym człowiekiem i pozwolił Knutowi spróbować. Nie może odmówić i zatrzasnąć bratu drzwi przed nosem!

Wczoraj wieczorem Knut powinien spytać ojca o pozwolenie, pomyślała Hannah-Kari, tocząc wielką kulę. Wtedy Ole był dumny i odprężony. Dumny, że ma takiego nieustraszonego syna, i odprężony, ponieważ wszystko dobrze się skończyło. W drodze do domu z polowania na wilki inni myśliwi opowiedzieli mu, jak Knut uratował ich przed drapieżnikiem. Aż mu ciarki przebiegły po plecach. Kiedy wreszcie uświadomił sobie, jak blisko wilczej paszczy Knut się znalazł, ciągle znajdował jakiś pretekst, żeby pogawędzić z synem. A to pokazywał mu nowy trzonek noża, a to dyskutował o broni i pokazywał, jak czyścić karabin. Cały wieczór ojciec był bardzo zgodny i Hannah-Kari nie zdziwiłoby, gdyby z rozpędu pozwolił Knutowi grać na skrzypkach. Ale teraz nie ma o co pytać, ponieważ Knut już postanowił.

Ciekawe, czy tego lata odwiedzą ich Sørholmowie? Hannah-Kari żywiła głęboką nadzieję, że ciocia Birgit zabierze ze sobą do Hemsedal również Stena i Johana. Kiedy pomyślała o skrzypkach i Knucie, przypomniała sobie szpinet, który był w majątku. Dlaczego granie na skrzypkach miałoby być o wiele gorsze niż gra na szpincie? - zastanowiła się. Ojciec nigdy nie wyrażał się źle o szpincie ani o tych, którzy na tym instrumencie grali. Przecież przy szpincie również można tańczyć, chociaż trochę spokojniej niż do melodii wygrywanych na skrzypkach.

Nagle Hannah-Kari zauważyła jakiś ruch w dole na zakręcie. Zmrużyła oczy, żeby lepiej widzieć w półmroku. Drogą szła pieszo jakaś kobieta. Stawiała lekko kroki i szybko posuwała się naprzód. Minęło trochę czasu, zanim Hannah-Kari ją rozpoznała. Kiedy kobieta się zbliżyła, okazało się, że to Marit. Marit Sletten.

- Co tak stoisz i marzniesz? - przywitała ją z daleka. - Lekcje chyba już dawno się skończyły?

- Czekam na Knuta. - Hannah-Kari nie spodobał się śmiały ton Marit, dlatego odpowiedziała krótko. Poza tym Marit nic do tego, co ona i Knut robią po szkole.

- Chyba nie czekasz, aż ktoś porwie wam służącą i parobka, co? - Marit zaczęła się śmiać, aż całe jej ciało trzęsło się pod grubym płaszczem. - W Rudningen zrobi się pusto.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. - Hannah-Kari chciała dalej lepić bałwana, ale Marit nie zamierzała jeszcze iść.



- Chyba wiesz, że Jon i ja się pobieramy? A wtedy twój ojciec będzie musiał znaleźć sobie nowego parobka. Jon popracował już u was kilka lat.

Hannah-Kari słyszała coś o tym ślubie, ale nie zastanawiała się dokładnie, co to dla nich oznacza. Naturalnie Jon będzie musiał odejść, tak działo się w przypadku wszystkich służących i parobków, którzy pobierali się i wyprawdzali albo szli na własne gospodarstwo. I co w tym śmiesznego? - zdziwiła się.

- I wiem jeszcze, że jedna z waszych służących wyjeżdża do Christianii - mówiła dalej Marit. - Może już tego lata.

- Tak, wolno jej samej o tym decydować - odpowiedziała Hannah-Kari. Alette wspominała coś o tym, więc to żadna nowina. Nowością było to, że może już postanowiła wyjechać jeszcze w tym roku.

Marit zmierzyła Hannah-Kari od stóp do głów. Złościło ją, że jej słowa nie zrobiły na dziewczynce żadnego wrażenia. Cała ta ich rodzina to banda zarozumiałych durniów, pomyślała. Może strata Jona nie będzie tak wielką karą, jak sądziła? Może Ole po prostu znajdzie innego chłopaka, którego przekupi paroma szylingami. Marit zmarszczyła nos z obrzydzenia.

- Tacie na pewno uda się znaleźć kogoś nowego.

- O, nie bądź tego taka pewna. - Marit odrzuciła głowę. Miała pod wielkim szalem czapkę robioną na drutach i teraz zsunęła ją nieco niżej na czoło. Jej policzki zaczerwieniły się od mrozu, a w twarzy było coś dziecięcego, ale przecież dziewczyna nie miała więcej niż siedemnaście lat. - Jon jest w każdym razie szczęśliwy, że odejdzie z Rudningen. Ubóstwia mnie. - Marit mrugnęła kokieteryjnie i spojrzała z pogardą na dziewczynkę przed sobą. - Gdybyś tylko wiedziała.

Hannah-Kari nie miała ochoty się dowiedzieć. Jedyne, czego w tej chwili pragnęła, to uciec od tej zawistnej plotkary. Nagle całkiem niepostrzeżenie zjawił się ratunek.

- Hej, idziemy? - Knut podbiegł do nich truchtem z uśmiechem na ustach. Ale kiedy zobaczył, z kim siostra rozmawia, spoważniał.

- O, mamy tego dzielnego zucha poskramiającego wilki - Marit spojrzała drwiąco na Knuta. - Tego, o którym mówi cała wieś.

- Stałem tylko w obronie twego brata - odgryzł się Knut. - Chodź, Hannah-Kari.

Marit drgnęła, gdy Knut rzucił jej w twarz tę przykrą prawdę, ale nie poddawała się.

- Czy nie nauczono cię w domu dobrych obyczajów? Wypada się przywitać, jeśli się kogoś spotyka. - Zdawało się, jakby dokuczanie sprawiało jej przyjemność.

- No to się przywitaj, jak człowiek. Hannah-Kari była zaskoczona i dumna z brata, który potrafił tak zuchwale odpowiedzieć. Zauważyła u brata coś nowego, coś, co ostatnio wyraźniej

rzucało się w oczy. Stał się bardziej świadomy własnej woli i łatwiej mu przychodziło powiedzieć, czego chce.

- Słyszeliście tego szczeniaka. Myślę, że Jon odetchnie z ulgą, kiedy będzie mógł was wszystkich zostawić.

Knut zatrzymał się i spojrzał na Marit badawczo. Była ładną dziewczyną, lecz przerażająco zarozumiałą. A to, co roilo się w jej głowie, było jak czarne, muliste bajoro.

- Być może, ale z tobą nie będzie mu dobrze.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Po raz pierwszy Marit umknęła wzrokiem i nieco się wycofała. Gdzie jest jej siła księżycy? Nagle poczuła się bezsilna wobec słów Knuta.

- Że go oszukujesz.

- Ha! Tylko spytaj Jona. On nie pragnie żadnej innej, nawet gdyby go chciała. - Marit rozzłościła się na samą siebie, że dyskutuje z dziećmi. Ale musiała przyznać, że to ona zaczęła i powinna była przewidzieć ich reakcję. Ten chłopak z Rudningen był co najmniej tak samo niebezpieczny jak jego ojciec.

- Jon nie zna twoich myśli - odparł Knut i zwrócił się do Hannah-Kari. - Chodź, musimy wracać do domu.

Bliźnięta szybkim krokiem ruszyły w stronę mostu, a Marit została sama ze swoimi myślami. Czy to możliwe, żeby ten szczeniak coś wiedział? I czy będzie próbował odwieść Jona od ślubu? Marit powoli szła dalej. Najwyższy czas, żeby z jeszcze większym wdziękiem starać się o Jona i nie pozwolić, by ogarnęły go wątpliwości. Tego lata zawarł z matką umowę, że przeprowadzi się do Sletten i zajmie gospodarstwem. Matka i siostra naturalnie zostaną w domu i nie może być inaczej, ponieważ Siri z powodu ataków padaczki nie znajdzie nigdzie pracy. Starsi bracia zgodzili się na taki układ, lecz dziedzicem jest oczywiście Bjørn, najstarszy z nich. W tej sytuacji będą mieli przynajmniej gdzie mieszkać, pomyślała Marit i przyspieszyła kroku. W izbie zrobi się ciasno, ale Jon pewnie rozbuduje dom i wtedy będą mieć więcej miejsca tylko dla siebie.

Marit szła w pośpiechu do Sletten, starając się zapomnieć o dziwnych słowach Knuta, ale prześladowało ją nieprzyjemne uczucie, że ją zdemaskował. Cholerny smarkacz! Przy pierwszej pełni postara się tak pokierować siłami, by obezwładniły Knuta Rudningena. Nie ma innego wyjścia.

- Co powiedział Skoczny Dalo? - Hannah-Kari bardziej interesował grajek i skrzypce niż Marit Sletten. - Czy był w dobrym nastroju? - Zerknęła na twarz Knuta, żeby zobaczyć, czy uda jej się coś odczytać, ale brat potrzebował trochę czasu, żeby otrząsnąć się z irytacji z powodu Marit i zachowywał się nieco szorstko.

- Tak, dzisiaj był miły. - Knut przyspieszył i Hannah-Kari musiała truchtem biec obok niego. Jeżeli pójda w takim tempie, nikomu w domu nawet nie przyjdzie do głowy, że się gdzieś zatrzymali, zamiast wrócić od razu po lekcjach. Nadrobią stracony czas, a może nawet będą wcześniej.

- No, opowiadaj!

- Wydaje mi się, że był nawet trochę dumny, że go o to poprosiłem, i obiecał, że chętnie nauczy mnie grać. Sądzę, że rozumie moją sytuację, bo powiedział, że na pewno dojdziemy do porozumienia co do zapłaty.

- Świetnie! - Hannah-Kari zaklaskała w ręce. - Ale czy musimy iść tak szybko? - Biegła tak, że aż plecak podskakiwał jej na plecach. - Kiedy zaczynasz?

- Jutro. Po lekcjach. Będę mógł pożyczyć jedno z jego skrzypiec na czas nauki.

- Ale co zrobisz, kiedy skończy się szkoła?

- Hm. Zobaczymy. - Knut był zadowolony z tego, co na razie udało mu się ustalić.

- Czy mam na ciebie czekać, czy wracać prosto do domu? - Hannah-Kari nie miała pewności, co będzie lepsze: żeby nadal przychodzili razem, czy żeby nagle zaczęli pojawiać się osobno.

- Czasem możesz poczekać, ale... - Knut także nie był pewien, co wzbudzi mniej podejrzeń.  
- Znajdzie się jakieś wyjście.

## Rozdział 14

Kilka dni później na podwórze w Rudningen chwiejnym krokiem weszła jakaś kobieta, ubrana w obszerny zniszczony płaszcz; gruby szal, którego końce skrzyżowała na piersi, miał na plecach liczne dziury. Trudno było poznać, kto to, ponieważ ukryła twarz pod wełnianą chustką, dobrze przewiazaną wokół głowy. Postać z trudem trzymała się na nogach, a w ramionach ścisnęła jakiś tłumoczek. Jon, który właśnie wyszedł ze spiżarni, uchylił czapki i spytał, czy mógłby w czymś pomóc, i dopiero kiedy usłyszał głos kobiety, rozpoznał ją.

- Kaja? Przyszłaś sama? Czy jest z tobą Åsmund?

- Jestem sama. Muszę porozmawiać z Åshild. Potrzebuję jej pomocy - wyjąkała Kaja, wyglądała na przerażoną.

- Coś ci dolega? - Jon podszedł blisko do dziewczyny i zajrzał uważnie pod chustkę. Ujrzał bladą twarz z dużymi, ciemnymi sińcami pod oczami. Wydawało mu się, że Kaja płakała, lecz całkiem możliwe, że to od mrozu. Zdarzało się przecież, że siarczasty mróz wyciskał z oczu łzy. - Daj, pomogę ci nieść twój tobolek - zaproponował i chciał wziąć zawiniątko z jej ramion, ale Kaja mocniej ścisnęła tłumoczek i rozpaczliwie potrząsnęła głową.

- Nie, nie. Sama poniosę. Moje dziecko. Moje.

- Ach, maleństwo się urodziło? - uśmiechnął się Jon i uznał, że to wszystko tłumaczy. Nie należy się spodziewać, że świeżo upieczona matka będzie wyglądała zdrowo i czerstwo. Ale czy to aby nie za wcześnie, by wynosić dziecko na taki mróz? Jon zadrżał ze strachu, lecz nie spytał. Poszedł tylko przodem i zapukał za Kają. - Zaraz sobie odpoczniesz w ciepłe. - Czekał razem z nią, aż usłyszeli kroki za drzwiami. Kaja tak się zataczała, że Jon nie miał odwagi jej zostawić, zanim nie znajdą się w środku. Poczul silną potrzebę ochraniaania jej. Zapragnął ją objąć i wziąć na ręce. Kaja to wspaniała dziewczyna. Pracowita i mądra. To wstyd, że musiała się marnować w Åsmundrud. Cała wieś uważała tak samo, tylko nie jej ojciec.

Jon położył rękę na plecach Kai, kiedy Åshild otworzyła. Dziewczyna z trudem przestąpiła próg. Jon delikatnie przesunął dłonią po materiale płaszcza, żeby dodać Kai otuchy, lecz nagle jakby nogi się pod nią ugięły. Podtrzymał ją, żeby nie upadła. Razem z Åshild zaprowadzili ją do izby i gospodyni natychmiast kazała Sebjørg biec do kuchni po Alette. Przez cały czas Kaja nie chciała oddać tłumoczka, który przyciskała do piersi.

- Kiedy dziecko się urodziło? - spytała Åshild i posadziła Kają na krześle. - Już je wyniosłaś na dwór? - Lecz w tej samej chwili, kiedy zadawała pytanie, spojrzała na Jona i wszystko zrozumiała. Biedna dziewczyna.

- Wczoraj. - Głos Kai brzmiał, jakby dochodził zza ściany, był tak cichy i niewyraźny. - Urodziło się wczoraj, ale chłopiec nie żyje. Jest martwy!

Dopiero teraz podała tłumoczek, który przytulała do piersi, i rozplakała się. Jon odruchowo cofnął się, czując, jak serce mu się ściska. Kaja nie zasłużyła na tyle bólu. Taka dobra dziewczyna.

- Dziękuję, Jonie. Możesz poprosić Olego, żeby przygotował...

Jon skinął głową i dał Åshild znak ręką, żeby nie kończyła. Rozumiał, co chciała powiedzieć, po co mówić więcej, niż trzeba. Postara się o odpowiednią trumnę. Po cichu wycofał się z izby i ze spuszczoną głową ruszył do stolarni. Serce mu pękało, kiedy pomyślał o losie Kai, i ciągle mu stała przed oczami jej żalosna postać. Gdyby mu pozwolono, chętnie sam by wystrugał maleńką...

W ciepłej izbie Kaja zdjęła płaszcz, a w kuchni Alette przygotowywała mieszankę z uspokajających i rozgrzewających ziół. Åshild odłożyła tłumoczek na stół; sama nie wiedziała, czy starczy jej odwagi, żeby spojrzeć na noworodka. Nie dlatego, żeby się bała śmierci, ale raczej nie była pewna, jak sama zareaguje. Może na nowo odżyją wspomnienia i smutek z powodu Margit i odnowią ból? Rozedrą głębokie, bolesne rany, które udało jej się z wierzchu zaleczyć?

- Możesz go zobaczyć. Mój maleńki - łkała cicho Kaja. - Nawet nie widział swojej matki.

Åshild ze zdumieniem spostrzegła, że włosy Kai od lata bardzo posiwiały. Teraz pozbawione blasku leżały płasko na głowie i sprawiały, że blada twarz wydawała się jeszcze bledsza. Oczy niczym ciemne plamki smoły tkwiły w oczodołach, a skóra na szyi pomarszczyła się. Kaja Teigen przypominała bardziej pięćdziesięcio- niż dziewiętnastolatkę. Åshild nie mogła dziewczynie odmówić. Nabrała powietrza i powoli zaczęła odwijać kocyki. Chłopczyk został dobrze zabezpieczony przed mrozem, chociaż nie było w nim już życia, pomyślała. Urodził się martwy. Åshild zadrżała. Co zobaczy?

Jednak kiedy odkryła ostatnią warstwę okrycia, ogarnęły ją tak silne zdumienie i żal, że nie zdołała powstrzymać łez. Kaja umyła chłopca i wytarła jak najlepiej, i teraz leżał spokojnie z zamkniętymi oczami. Powieki i skóra pod oczami były pomarszczone i lekko opuchnięte, jak często u noworodków, lecz poza tym dziecko wyglądało tak, jakby spokojnie spało. Nie miało rumieńców na policzkach, a jego skóra nabrała odrobinę woskowego blasku. Leżał tak na stole w Rudningen, i zegnał się z nimi.

- Ładny chłopczyk. - Åshild złożyła ręce i odmówiła „Ojcze nasz”, a potem na powrót okryła noworodka. - Pan daje i odbiera, i karze nas, choć nie wiemy, za co. Czasami nasze życie jest całkiem niepojęte. - Åshild nie potrafiła znaleźć innych słów otuchy, lecz miała nadzieję, że uda jej się jakoś Kają pocieszyć, ponieważ ona i Ole wiedzieli, co to znaczy stracić dziecko. Chciała dać

dziewczynie odczuć, że dobrze ją rozumieją, wierząc, że już samo to mogło być jakąś pociechą. - Położymy chłopczyka w kołysce i zapalimy świece - zdecydowała.

Na strychu stała stara kołyska po ich dzieciach, a jeśli kiedyś znowu okaże się potrzebna, Ole zrobi nową. Ważniejsze, żeby Kaja zobaczyła swego synka w otoczeniu bardziej naturalnym dla noworodka i w ten sposób być może zachowa dobre wspomnienie o dziecku.

Kiedy Kaja piła gorący wywar z ziół, Åshild i Alette zniosły z poddasza kołyskę. Alette błyskawicznie wyczyściła kołyskę w kuchni, a Åshild wyjęła białą pościel. Będą musiały owinać ciałko w śnieżnobiałe prześcieradło, ponieważ nie da się już włożyć śpioszków.

- Hannah-Kari, możesz przynieść białe świece z komórki i włożyć je do dwóch świeczników? Alette wniesie je potem do izby.

Åshild nie chciała, żeby któreś z dzieci je zaskoczyło, kiedy będą się zajmowały martwym noworodkiem. Gdy wszystko będzie gotowe i piękne, mogą go zobaczyć, jeśli będą chcieli. Śmierć jest częścią życia i nikt jej nie uniknie, a bliźnieta są wystarczająco duże, by to zrozumieć. Lecz one także nosiły wspomnienie o Margit, dlatego wolałyby im zaoszczędzić nowego, bolesnego przeżycia.

- Jak się czujesz? - Åshild odłożyła przybory na stół i usiadła obok Kai. Zdawało się, że dziewczyna całkiem pogrzyżyła się we własnym świetle, gdy siedząc, wpatrywała się w ogień w kominku, lecz kiedy Åshild odezwała się, twarz Kai ożywiła się.

- Czuję pustkę. Ogromną pustkę. I chcę tylko spać.

- Kto ci pomógł przy porodzie? - Åshild musiała się wszystkiego dowiedzieć.

- Nikt. Sama sobie poradziłam.

- I Åsmund nie poszedł po pomoc? - Åshild z przerażeniem spojrzała na Kaję. Niemożliwe, żeby zostawił ją samej sobie.

- Åsmund był pijany. Powiedział, że nie jest w stanie wyjść w taki mróz, i położył się spać. - Oczy Kai były suche, a jej głos pozbawiony uczuć, kiedy opowiadała, ściskając w dłoniach ciepły kubek.

- A więc urodziłaś całkiem sama?

- Tak. Dziecko wydostało się... w końcu.

Åshild pokręciła głową, porażona zachowaniem brata. Okazał się gorszym draniem, niż mogłaby sobie wyobrazić. Kaja też mogła przyplącić ten poród życiem!

- Długo się męczyłaś?

- Nie wiem, dla mnie to była wieczność. Jednak minęło trochę czasu, zanim udało mi się zdjąć pępowinę z jego szyi... wtedy było już za późno.

- Kaju, posłuchaj mnie. - Åshild wzięła dziewczynę za rękę i gładziła jej wysuszoną skórę. - Wiele kobiet przed tobą przeżyło to samo, mimo że miały wokół siebie doświadczonych akuszerki. Nie wiadomo, czy udałoby ci się uratować życie chłopcu, nawet gdybyś szybciej zareagowała. To boli i zostawia ślad, ale nie wolno ci dopuścić do siebie poczucia winy.

Jeżeli ktokolwiek mógł się tu czuć winny, pomyślała Åshild z goryczą, to tylko Åsmund. Ale on chyba nigdy nie poczuje nic innego poza pragnieniem.

- Położę dziecko do kołyski i chwilę przy nim poczuwamy. - Åshild wstała. Pozwoliła Kai siedzieć plecami do stołu. Uznała, że dziewczyna nie musi brać udziału w przygotowaniach do pogrzebu, ponieważ wydawała się ledwie żywa.

Szybkimi i ostrożnymi ruchami Åshild zdjęła kocyki i owinęła ciało noworodka białym prześcieradłem. Odniosła wrażenie, że buzia maleństwa odrobinę zsiniała, ale może jej się tylko zdawało. Dziwne, lecz nie ogarnął jej smutek ani bolesne wspomnienie Margit. Przeciwnie. W gruncie rzeczy to miłe, że mogła pomóc Kai i w ten sposób choć trochę naprawić to, co uczynił jej brat. Åshild była silna i mocno stąpała po ziemi. Dobrze wiedziała, co należy robić. Uznała, że zanim wezwą pastora, Kaja powinna pokołysać synka w kołysce, jak to robią wszyscy rodzice.

- Patrz, jak wygodnie leży.

Åshild ułożyła w środku kołyski białą pościel, a przykrycie, którym dokładnie otuliła maleństwo, również lśniło jak śnieg. O tej porze roku nie było kwiatów do przybrania, ale gospodyni przyniosła z wazonu w kuchni ususzoną gałązkę czarnej jagody i położyła na kołderce, a potem zapaliła dwie świece.

Kołyskę postawiła pomiędzy dwoma niskimi stołkami i na nich stanęły świece łożowe. Na koniec Åshild przyniosła Biblię i położyła ją na stole.

- Kaju, może usiadłabyś obok swojego synka? - Åshild wzięła dziewczynę za ramiona i podprowadziła do kołyski. Stało tam przygotowane krzesło i Kaja usiadła skulona.

- Ach, jaki on śliczny. Mój chłopczyk, mój chłopczyk. - Drżącymi rękami pogładziła twarzyczkę dziecka, a potem chwyciła brzeg kołyski i leciutko popchnęła. W przód i w tył, w przód i w tył, drobnymi ruchami. Najpiękniejsza chwila w życiu matki... Pożegnanie Kai z życiem, które znała dziewięć miesięcy. Dziecko w kołysce...

W pierwszym tygodniu marca 1852 roku na czystym zimowym niebie lśnił księżyc w pełni. Marit i jej matka w środku nocy załatwiły swoje sprawy, a i Jon dostał swoje. Teraz wracał ze Sletten do Rudningen, lecz chociaż ciało miał syte, a w głowie szum, ciągle pojawiała mu się przed oczami Kaja, gdy tak jechał niczym po promieniu księżycy, ponieważ droga lśniła przed nim żółto, dokładnie jak sznur ze złota. Marit była dziś wieczorem wyjątkowo chętna i czuła i starała mu się przypodobać obietnicami, jak to im będzie po ślubie. A on pozwalał się mamici, bo dziewczyna była

i ładna, i kusząca. Mistyka, która otaczała ją i jej matkę, czyniła ich związek tylko bardziej podniecającym i Jon już dawno tłumaczył sobie, że w tajemniczych praktykach nie ma nic złego. Kobiety igrały ze światłem księżyca, ale to przecież nie mogło być groźne. Może zrobiły czasem jakąś czarodziejską sztuczkę, ale poza tym były jak większość kobiet.

W pewnej odległości przed nim przez drogę cicho przemknął lis. Zwierzę przewyciężyło pokusę, żeby przystanąć i spojrzeć w stronę Jona i wierzchowca. Być może wyczuło zająca albo ptaka, bo bezszelestnie wśliznęło się w las ze zwieszonym nisko ogonem, którym zamiatało po śniegu. Jon nie liczył już, ile razy wymykał się nocą po kryjomu ze Sletten, ale kiedy on i Marit się pobiorą, naturalnie już nie będzie musiał się kryć. I chociaż we wsi wiedzano o ślubie, wołał odwiedzać dziewczynę w tajemnicy, gdyż nie chciał, żeby mówiono o nim, że nie mógł poczekać.

No a teraz ta Kaja. Wyraz jej oczu prześladował go noc i dzień i Jon nie rozumiał dlaczego. Nie rozmawiał z Kają na osobności zbyt wiele, zaledwie kilka razy ją podwiózł i czasem na krótko się spotkali u znajomych. Poza tym nie znał tej dziewczyny, jednak zawsze robiła na nim wrażenie. Uważał, że można na niej polegać, że jest wesoła i pracowita. Kiedy się uśmiechała, była również ładna, ale zazwyczaj jej twarz przybierała poważny wyraz. Włosy, kiedyś szarobrązowe, które nie stanowiły jakiegś szczególnej ozdoby, nagle zmieniły kolor i stały się włosami staruszki. Kiedy ujrzał Kają na pogrzebie dziecka, zdziwił się, jak bardzo się zmieniła w ciągu zaledwie kilku miesięcy. To grzech i wstyd.

Nie zdając sobie z tego sprawy, Jon porównywał obie dziewczyny, Kają i Marit. Z wyglądu Kaja nie mogła się równać z Marit, na pewno, ale było coś szczególnego w jej sposobie bycia. Marit tryskała humorem i jaśniała, kiedy miała na to ochotę, kiedy indziej znowu była milcząca i zagadkowa. Kaja natomiast należała do tego typu ludzi, których zawsze można być pewnym. Zawsze godnych zaufania i życzliwych. W każdym razie, o ile wiedział.

Nagle uświadomił sobie, że więcej myśli o Kai Teigen niż o swojej narzeczonej i zaskoczony zagryzł wewnętrzną część policzka. Być może to nic dziwnego, skoro los Kai poruszał większość ludzi. Sam nieoczekiwanie stał się częścią jej życia. Nawet zrobił trumnę dla dziecka. Pogrzeb był cichy i odbył się bardzo szybko po śmierci noworodka. Jon domyślił się, że Kaja tak chciała, choć większość spraw związanych z pochówkiem załatwili Åshild i Ole. Co miał do powiedzenia ojciec Kai, tego Jon nie wiedział, ale słyszał, że Ole pojechał do Teigen. Od tej pory Kaja zamieszkała w Rudningen. Na razie, jak powiedzieli.

Nie widział jej od pogrzebu i pomyślał, że na pewno dziewczyna potrzebuje czasu, żeby wrócić do sił. Wiedział, że leży w pokoiku w tym czasie, kiedy on siedział przy stole razem z innymi domownikami. Dziwnie się wtedy czuł. Miał nadzieję, że Kaja nie będzie musiała wrócić do Åsmunda i roboty u niego. W Åsmundrud potrzeba było baby-trolla, która potrafiłaby dać sobie



radę z gospodarzem-pijakiem i zagonić go do pracy, pomyślał Jon zrezygnowany. Zbliżał się już do domu; chciał jeszcze złapać kilka godzin snu, zanim będzie musiał zabrać się do pracy.

Lecz było jeszcze coś, o czym tak intensywnie rozmyślał, że ostatnio nie mógł spać. Wyjazd do Ameryki. Co z tą podróżą?

Karoline nie wyraziła zgody, kiedy o tym wspomniał; stwierdziła stanowczo, że Jon musi zostać w domu z Marit. Był im potrzebny w Sletten, ponieważ nie najlepiej sobie radziły po tym, jak Sjugurd odszedł. Jona nie zaskoczyła jej odpowiedź, ale czuł ukłucie zazdrości, kiedy rozmawiał we wsi z ludźmi, planującymi wyjazd tego lata. Pewnie wielu opuści kraj w tym roku, ponieważ wszędzie mówiono o emigracji do Ameryki. Lecz on będzie musiał się zadowolić robotą w Sletten, skoro dostanie taką ładną dziewczynę.

Plany dotyczące ślubu zaczynały nabierać kształtów, jednak oboje nie mieli pieniędzy na jakieś duże przyjęcie. Najlepiej urządzić skromne, jednodniowe spotkanie w Sletten, przekonywała go Marit. I, jak się Jon domyślił, nie zaproszą wielu osób. Karoline nigdy nie czuła się zbyt związana z sąsiadami, więc uważała, że wystarczy zaprosić cioteczne rodzeństwo i kilka ciotek. Jon natomiast chciał, żeby na jego ślub przyszli dawni znajomi z okolic gospodarstwa jego ojca i niektórzy chłopcy zaprzyjaźnieni z gospodarzami z Rudningen. Karoline spojrzała na niego surowo i mruknęła, że gości będzie za dużo, ale Jon puścił jej uwagę mimo uszu. Jednak przyjęcie weselne się odbędzie, chociaż raczej skromne.

Koń wolno wszedł na podwórze. Jon został jeszcze przez chwilę w siodle i rozejrzał się po gospodarstwie, które miał opuścić. Księżyc w pełni rzucał blask na ściany domu z drewnianych bali pomalowane smołą, które dziś w nocy błyszczą jasno. Wszędzie panował spokój, dachy kuchni, piekarni i spizarni leżały skąpane do połowy w świetle księżyca, z drugiej strony okrywał je cień, przez co wydawały się tajemnicze i mistyczne.

Jon bez pośpiechu zsiadł z konia i poprowadził go cicho do stajni. Starał się robić jak najmniej hałasu, skoro wrócił tak późno. Nikt do tej pory się na niego nie skarżył. Jednak dzisiejszej nocy ktoś go obserwował.

Nieznaczny ruch firanki w pokoju gościnnym zdradzał, że ktoś go śledził, i chociaż Jon niczego nie zauważył, Kaja widziała każdy jego ruch. Nie mogła zasnąć. Stała w oknie i podziwiała księżyc. Pogłoski o tym, że światło księżyca jest niebezpieczne i może człowiekowi zaszkodzić, nie przerażały jej, ponieważ przeżyła już to, co najgorsze. Już się nie przejmowała przesądami, bo nic potworniejszego nie mogło jej spotkać.

Kaja domyśliła się, skąd Jon wracał, i ogarnęło ją przykre uczucie zazdrości. Chociaż krążyły różne opinie na temat jego ślubu, to jednak Jon chętnie się spotykał ze swoją dziewczyną. Kaja nie była w stanie myśleć o tym dniu, gdy będzie musiała wrócić do Åsmunda. Przez całą ciężą

łudziła się nadzieją, że kiedy dziecko się urodzi, Åsmund skończy z pićciem, lecz teraz musiała przyznać, że to nierealne. Åsmundowi nigdy nie uda się rozstać z butelką, a to oznaczało, że Kaja będzie musiała wyjść za mąż za pijaka. Zaręczyny się odbyły, a ojciec wierzył zapewnieniom Åsmunda, że gospodarstwo przynosi zyski i że nadchodzą dobre czasy dla Åsmundrud i Teigen. Oczywiście Åsmund może wspomóc jakąś pożyczką albo w inny sposób, jeśli Teigen tego wymaga.

Och! Kaja przycisnęła ręce do piersi. Jak ojciec mógł uwierzyć w te kłamstwa? Zrobiłaby lepiej, gdyby najęła się do służby w Christianii lub gdzieś w dolinie. Wszystko byłoby lepsze niż mieszkanie pod jednym dachem z Åsmundem. Mimo że Åshild i Ole powiedzieli jej, że może u nich zostać tak długo, aż nabierze sił, nie może przecież zamieszkać tu na zawsze.

Ociężale ruszyła w stronę łóżka, gdzie Åshild ułożyła miękką świeżą pościel. Koców, poduszek i skór do woli, a do tego postawiła na stole lampę, którą Kaja mogła zapalić, kiedy tylko chciała. Ściany pokoju były z grubych bali, jak w całym domu, a łóżko nawet odrobinę nie skrzypiało. Åshild i Ole byli zamożni i warunki w Rudningen bardzo się różniły od tego, do czego przywykła i na co pracowała w pocie czoła. Åsmund niczego nie uszanował i wymykał się, wynosząc z domu sery i masło, które wymieniał na wódkę. Był tak splukany, że nie oszczędził nawet domowych sprzętów, więc w Åsmundrud nie zostało wiele porządných mebli.

Kaja westchnęła. Kto by pomyślał, że tak ułoży się jej życie. Co wieczór, kiedy przyłożyła głowę do poduszki i zamknęła oczy, ukazywał się jej obraz synka w kołysce. Sprawiało jej to ból, lecz jednocześnie było miłe. Dobrze, że mogła ukołysać dziecko i zaśpiewać mu, zanim się pożegnali. Za to wszystko mogła podziękować Åshild. Jej brat nie pokazał się na pogrzebie ani później, ale posłał po Kają. Brakowało jej w Åsmundrud, jak to określił...

## Rozdział 15

W Hemsedal zbliżała się wiosna i dni stawały się coraz dłuższe i jaśniejsze. Między innymi dzięki temu Ole nie zauważył, że bliźnięta przychodziły ze szkoły do domu później niż zwykle. Åshild nigdy nic na ten temat nie mówiła. Na początku Alette rzuciła w kuchni jakąś uwagę, ale Åshild skwitowała to krótko, że pewnie owe spóźnienia mają coś wspólnego z wypożyczaniem książek, a poza tym dzieci zaczynały dorastać. Zdarzało się przecież, że chciały o czymś porozmawiać z kolegami i koleżankami. Powiedziała to takim tonem, że Alette nie dyskutowała. Nie było o czym mówić.

- Hannah-Kari i Knut są już duzi - rzekła Alette któregoś kwietniowego dnia, kiedy padał deszcz i śnieg topniał, spływając rwącymi strumieniami. W tym roku nie trzeba się było obawiać spiętrzenia kry przy moście, ale wszystkie rzeki i strumienie wystąpiły z brzegów. - Niedługo sami będą mogli przejąć wszystkie obowiązki.

- Lata szybko płyną - musiała się zgodzić Åshild. Minęło dwanaście lat, odkąd leżała w połogu po urodzeniu bliźniąt. Dwanaście lat radości i smutków. Lecz oboje byli zdrowi i udani, a za dwa-trzy lata pójdą do konfirmacji. Knut i Hannah-Kari niedługo będą dorośli. I znów powróciła ta sama myśl: Czy jako matka nie powinna pomyśleć o jakiejś służbie dla Hannah-Kari, żeby dziewczyna nauczyła się dobrych manier i godnego zachowania? Knut na pewno sobie poradzi z pracą w gospodarstwie, lecz córka, jeśli nie będzie chciała wyjść za chłopca, musi się nauczyć pewnych rzeczy, z którymi nie ma do czynienia w Hemsedal. Åshild rozmawiała z Olem o swoich planach i się z nią zgodził. Rok lub dwa lata służby w Christianii, następnie jakiś czas w Sørholm u Birgit. W tym czasie dziewczyna powinna zdobyć doświadczenie w prowadzeniu domu, które jej się przyda bez względu na to, gdzie w przyszłości zamieszka.

- A więc może się zdarzyć, że z czasem nie będę pani potrzebna? - Alette postawiła na ogniu patelnię i wlała ciasto. Odkąd dostała wyraźny sygnał od Åshild, że może używać więcej mąki i śmietany, chętnie przyrządzała coś dobrego. Dzisiaj chciała wszystkich zaskoczyć racuchami w cukrze.

- Naprawdę zamierzasz przeprowadzić się do miasta? - Åshild wiedziała, że nie może próbować odwozić służącej od wyjazdu. Jeżeli Alette się zdecydowała, trzeba jej pozwolić odejść.

- Jeżeli pani nie ma nic przeciwko temu, to chciałabym tu zostać jeszcze rok. Lecz w przyszłym roku moja kuzynka wyjeżdża do Christianii i zamierzam pojechać razem z nią.

Åshild ulżyło, że będzie miała Alette przez całe lato aż do następnej wiosny. Zatem w tym roku pozostanie im tylko znalezienie parobka. Chociaż już bawiła się myślą, że Kaja może potrzebować jakiejś pracy, jeżeli nie dojdzie do ślubu. Jednak wyglądało na to, że Teigen będzie

chciał wyprawić wesele. Åsmundowi udało się widocznie go jakoś przekabacić, kiedy był w miarę trzeźwy, pomyślała Åshild wzburzona. W każdym razie po rozmowie z ojcem Kaja wróciła do Åsmunda. Ole wydawał się tego dnia naprawdę wściekły i, o ile Åshild wiedziała, powiedział Teigenowi kilka słów do słuchu.

Los Kai był żalony, lecz wiadomość od Alette pozwalała odetchnąć z ulgą. Åshild liczyła się z tym, że Jon odejdzie, kiedy się ożeni, ale tego należało się spodziewać.

- Cieszę się, Alette, że jeszcze trochę z nami pomieszkasz. Jeżeli zostaniesz jeszcze rok, to mogę ci obiecać, że nie pożałujesz. Może się zdarzyć, że w mieście przyda ci się dodatkowy grosz.  
- Åshild nie zauważyła, by Alette się zaczerwieniła, ale zrozumiała, że dziewczynie zrobiło się miło.

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi i do środka, nie czekając na odpowiedź, wszedł Jon. Miał ręce pełne drewna. Znacząco pociągnął nosem.

- Mm. Teraz rozumiem, dlaczego gospodarz posłał mnie po drewno. Cudnie pachnie.

-Jeśli całkiem zapełnisz skrzynię, może i dla ciebie znajdzie się coś dobrego - zażartowała Alette.

Åshild uśmiechnęła się ukradkiem, pochylając głowę nad szyciem. Podobał jej się ton panujący między młodymi. W innych gospodarstwach było to nie do pomyślenia, żeby służący żartowali między sobą w obecności gospodarzy, lecz Åshild przyjmowała to jako oznakę, że dobrze i swobodnie się tu czują.

- Musisz poprosić swoją żonę, żeby się nauczyła obracać patelnią na racuchy - roześmiała się Alette. - Jeżeli jeszcze tego nie umie.

Ostatnia uwaga dosięgła Jona, kiedy wychodził po nowe narzędzia drewna. Co właściwie wiedział o Marit i gotowaniu? Jeśli się zastanowił, to nigdy nie widział narzeczonej przy garnkach, ale chyba wszystkie dziewczęta uczą się radzić sobie w kuchni. A tego, czego jeszcze nie opanowała, mogła się chyba nauczyć później.

Jak wiele razy ostatnio, gdy była mowa o Marit, pomyślał o Kai, która musiała wrócić do Åsmunda i która nie miała czasu na nic innego, jak zajmowanie się gospodarstwem i załatwianie spraw dla gospodarza. Kiedy przyszedł z nową porcją opału, w izbie siedział Knut. Jon zauważył, że chłopiec śledzi każdy jego ruch. Dziedzic wydawał się zamyślony, lecz nie wiadomo, czy pochłaniały go jakieś odległe marzenia, czy zastanawiał się nad czymś, co dotyczyło parobka.

- Czy skończyliście już szkołę w tym roku? - Jon wiedział, że nauczyciel kończył wcześniej zajęcia, żeby dzieci mogły pomóc przy wiosennych robotach w polu i w gospodarstwie.

- Wydaje mi się, że zostało jeszcze parę dni. - Knut odpowiedział wymijająco i Jon zdumiał się.

- Wydaje ci się? Nie wiesz tego? Sądziłem, że większość dzieci cieszy się, że nie trzeba chodzić do szkoły. - Jon odłożył drewno i otrzepał kurtkę.

- Dla mnie szkoła mogłaby trwać całe lato - odparł Knut nieoczekiwanie. - Lubię się uczyć.

Hannah-Kari i Åshild wymieniły spojrzenia i w tej samej chwili Hannah-Kari nie miała już wątpliwości, że matka o wszystkim wie. Zna tajemnicę związaną z grą na skrzypcach i pewnie od początku wiedziała. Jednak nigdy nie zamienili z nią słowa na temat Odda Dalo, a i ojciec nie powiedział nic, co by świadczyło, że coś podejrzewa.

- No dobrze. Ale o ile wiem, tu w gospodarstwie też chyba możesz tego i owego się nauczyć. - Jon mrugnął porozumiewawczo do Knuta i ruszył do drzwi. - Przecież zostaniesz z ojcem sam, kiedy się wyprowadzę.

- Więc się nie rozmyśliłeś? - Knut odprowadził parobka spojrzeniem i wbił wzrok w jego kark.

- Nie, a powinienem? - Jon odwrócił się powoli i popatrzył na chłopca pytająco. Ogarnęło go nieprzyjemne uczucie niepokoju i po raz pierwszy miał okazję poznać ów szczególny wzrok Knuta Rudningena. Wzrok, którym przeszywał na wskroś już wielu innych przed nim. W głębi piersi Jona rozlało się silne ciepło, a po całym ciele przeszły go ciarki. Czy mądrze robi, żeniąc się z Marit?

Zadał sobie to pytanie w tej samej sekundzie, kiedy Knut puścił do niego oko. Jon zadrzał.

- To twój wybór - odrzekł Knut i na powrót stał się sobą: mówił lekkim tonem, a w jego oczach czał się uśmiech.

- Tak, czy rzeczywiście? - mruknął Jon, wpadając na framugę. Chłopak przecież nie mógł wiedzieć, jakich sił używały Marit i Karoline. Nagle Jon odniósł wrażenie, jakby się obudził z miłosnego odurzenia, i ogarnęły go wątpliwości. Dobry Jezu, a jeśli popelnia błąd?

Wesele miało się odbyć późną wiosną, na tydzień przed wypędzeniem bydła na górskie pastwiska, tak postanowiła Karoline. Kiedy zapadła decyzja, Jon uważał, że to dobry termin, jednak teraz zaczął w to wątpić. Czy Karoline miała w tym jakiś cel? To w każdym razie kiepski wybór, ponieważ o tej porze ludzie mieli pełne ręce roboty przy sianokosach. Poza tym spiżarnie były prawie puste, a zapasy niewielkie po długiej zimie. Jednak Karoline trwała mocno przy swoim. Być może będzie chciała, żeby wziął się za robotę w Sletten już tego lata, zastanowił się. I musiał przyznać, że gospodarstwo potrzebowało silnej ręki i pomocy mężczyzn ze wsi, bo inaczej zarośnie i podupadnie.

Zatem już niedługo będzie się musiał pożegnać z Rudningen i w tym roku nie będzie pracował na Rudningstølen. Wiedział, że będzie mu brakowało Olego i Åshild, ale dobrze będzie

przychodzić wieczorami do domu Marit. Cieszył się, że się ożeni, w dodatku z najśliczniejszą huldrą.

Zabrał się do naprawiania koła od wozu. Uważał, że powinien sobie z tym poradzić bez pomocy kowala, jednak praca nie sprawiała mu już takiej radości jak dawniej. Co takiego powiedziała jego kuzynka poprzedniego dnia? Zdenerwowanie przed ślubem. Hm, być może wszyscy tak czują, kiedy zbliża się czas uroczystości, pomyślał... koło w każdym razie powinno być jak nowe, kiedy skończy. Bez wątpienia.

Jon pracował, a myśli na temat nowego życia i wesela kłębiły mu się w głowie. Zamówili grajka i będą tańce. Trond, drugi ze starszych braci Marit, opłaci skrzypka. Rodzice Jona, którzy zaczęli się już starzeć, powiedzieli, że mogą przynieść garnek przekąsek, a oprócz tego mieli kupić Jonowi nowe spodnie. Marynarkę i koszulę, które by się nadawały, już miał. Nawet dobrze, że nie będzie zbyt dużo ludzi. Parobek westchnął nad kołem. Wyprawienie przyjęcia kosztuje.

Jednak co do jednego był stanowczy, a dotyczyło to listy gości. Jeżeli nie zaproszą wszystkich z Rudningen, ślubu nie będzie. Ośmielił się postawić ten warunek, gdyż wiedział, że odwołanie zapowiedzianego ślubu z powodu takiej błahostki jak to było nie do pomyslenia. Lecz zarówno Karoline, jak i Marit wymieniły spojrzenia i próbowały go odwieść od tego pomysłu. Powinien był wiedzieć, że obie kobiety nadal miały żal do Olego i Åshild za to, co zrobili. Marit i pozostałe dzieci wychowywały się bez ojca, ponieważ oboje nie potrafili poskromić swego gniewu. A czegoś takiego nigdy się nie zapomina.

Po raz pierwszy Jon poczuł, że aż gotuje się w nim ze złości, i miał ochotę sprzeciwić się Karoline i Marit, chociaż nigdy z wymiany zdań o tej sprawie nie wynikało nic dobrego. Jednak poważnie się zastanowił, czy Karoline zapomniała o synu, który przez długi czas był zamknięty w piwnicy.

„Ole i Åshild zatrudniają mnie od kilku lat i nigdy nie miałem powodu do narzekań”, ośmielił się powiedzieć. Mark i jej matka powinny wiedzieć, że z gospodarzami łączą go dobre stosunki. „Traktowali mnie lepiej niż dobrze i nie mogę im odpłacić zimnym wzruszeniem ramion”. Jon dobrze pamiętał swoje słowa i jeszcze teraz, jakby to było dzisiaj, przypominał sobie to uczucie, gdy w izbie Slettenów zapadła przytłaczająca cisza. Na twarzach obu kobiet mógł odczytać wyraźną dezaprobatę, lecz udał, że tego nie zauważył, i w końcu Ole i Åshild zostali wpisani na listę gości. Ale po tej wymianie zdań zaczął się baczniej przyglądać matce i córce i ich niewypowiedzianej zgodności we wszystkim. Czyżby był tylko pionkiem w rodzinnej rozgrywce? - zastanawiał się czasami. Jednak kiedy koledzy klepali go po ramieniu i chwalili, że złapał najładniejszą dziewczynę we wsi, zapominał o wszelkich wątpliwościach i z dumą prostował plecy. Gdyby tylko wiedzieli, jakie to przyjemne przytulać się do miękkiego, ciepłego kobiecego ciała.

Noce z Marit, która niczemu się nie sprzeciwiała i robiła wszystko, żeby go zadowolić, były jak bajka.

Jon już miał się oddać marzeniom, gdy nagle ukazał mu się przed oczami wzrok Knuta. Poważny i palący, który zapadł mu głęboko w pamięć. Czy chłopiec usiłował mu coś powiedzieć? Co miał na myśli? Jonowi wydawało się, że dobrze zna młodego dziedzica Rudningen, lecz nigdy przedtem nie zauważył u Knuta równie silnego niepokoju. Czy to mogło być powodem, żeby się rozmyślić?

Tego popołudnia Knut został u Dalo wyjątkowo długo. Hannah-Kari, która czekała na schodach, czytając książkę w wieczornym słońcu, nie miała nic przeciwko temu, ale obawiała się, że oboje mogą mieć kłopoty, kiedy wrócą do domu.

- Musisz ćwiczyć palce tego lata - upominał grajek. Jego siwa grzywka ciągle opadała mu na czoło, pozostałe włosy sięgały sporo poniżej uszu. - Jeżeli zeszywnieją, trudno ci będzie wrócić do grania jesienią. Bo chyba chcesz dalej grać?

Knut zdecydowanie skinął głową. Pewnie, że chciał, skoro już udawało mu się wydobywać pięknie brzmiące dźwięki.

- To dobrze, ponieważ uczysz się szybciej niż ktokolwiek, z kim do tej pory miałem do czynienia, i dobrze zapamiętujesz melodie. - Odd Dalo miał powody do zadowolenia ze swojego ucznia, ponieważ Knut nie był zwyczajnym nowicjuszem. Chłopiec miał wyjątkowo dobre poczucie rytmu. Nie powinien teraz rezygnować.

Odd prześliznął spojrzeniem po drewnianym pudełku z malowanymi motywami kwiatów, stojącym na środku stołu. To nagroda za najlepszą grę w konkursie. Wiele lat temu, kiedy jeszcze był młody i sprawny, brał udział w różnych zawodach. Zdobył mnóstwo nagród, lecz ta była najważniejsza. Knut Rudningen przypominał mu trochę jego samego z czasów młodości i być może dlatego Odd miał do chłopca taką słabość i pragnął, by Knut bez względu na wszystko kontynuował grę.

- Wrócę jesienią - odpowiedział Knut. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Nie wolno ci nawet w to wątpić. - Odd wskazał na instrument, który Knut trzymał na kolanach. - Możesz pożyczyć te skrzypce na lato, ale domyślam się, że będziesz miał z ich powodu kłopoty.

Knut zaczerwienił się i skinął w milczeniu. Gdyby Odd wiedział, jak bardzo pragnął zabrać skrzypce do domu. Ale to niemożliwe. Nawet jeśli ojciec podejrzewał, co jego syn porabiał, wywołałoby to zbyt wiele hałasu, gdyby Knut zjawił się nagle z instrumentem pod pachą. Poza tym gdzie by ćwiczył? Musiałby wyjeżdżać gdzieś daleko, by nikt z górskich pastwisk go nie słyszał... Nie, nawet nie ma mowy.

- Nie, to niemożliwe - odparł Knut przeprasza­jąco. -Ale obiecuję, że będę ćwiczył palce. - Wstał i uklonił się na pożegnanie. Staruszek wy­świadczył mu większą przysługę, niż sobie zdawał sprawę.

- Spóźnimy się dzisiaj. - Hannah-Kari wstała i podciągnęła pończochy. - Myślisz, że tato coś powie?

- Tak.

- Co? - Hannah-Kari spojrzała na brata przestraszona. Zwykle uspokajał ją, kiedy pytała w ten sposób, a teraz aż zadrżała zaskoczona.

- Jedzie tu. - Knut spokojnie szedł dalej drogą, lecz dziewczyna denerwowała się.

- I co powiemy?

- Że byliśmy u Skocz­nego Dalo i przynieśliśmy mu wody. To przecież prawda.

Hannah-Kari skinęła głową, lecz wątpiła, by ojciec przyjął tak proste wytłumaczenie. Jednak teraz nie mieli jak umknąć, ponieważ koń już się zbliżał, a droga w tym miejscu była równa i dobrze widoczna.

- Dopiero wracacie? - Ole zatrzymał się i wy­łowił zegarek kieszonkowy. - Lekcje chyba nie trwają tak długo? - Ojciec nie zsiadał z konia, ponieważ miał sprawę do załatwienia po drugiej stronie rzeki.

- Nie, nauczyciel skończył zajęcia o zwykłej porze - odpowiedział Knut i spokojnie spojrzał na ojca.

- W takim razie dlaczego tak się spóźniamy, co? - spytał Ole. poważnie, unosząc brwi.

- Byliśmy u Odda Dalo, tego, który mieszka naprzeciwko szkoły. Czasami pomagamy mu nanieść wody i drewna na opał. - Knut odpowiadał z pewnością siebie, a Hannah-Kari cieszyła się, że nie musi się tłumaczyć.

- Co się stało, że się z nim tak umówiliście? O ile wiem, nie znaliście wcześniej tego człowieka. - Ole zmarszczył czoło i zamyślił się.

Knut nie spodziewał się tego pytania, więc zawahał się, zanim zdecydował się odpowiedzieć. Hannah-Kari wstrzymała oddech, zastanawiając się, jaką brat teraz wymyśli wymówkę.

- Odwiedziłem go kiedyś w zimie, żeby obejrzeć jego skrzypce. - Knut zrozumiał, że nie uda mu się wywinąć, więc równie dobrze mógł o tym wspomnieć, zanim ojciec spyta. — Dalo ma kłopoty z chodzeniem, więc przed wyjściem przyniosłem mu drewna i napełniłem wiadro wodą. Później pomagałem mu codziennie po lekcjach.

- To miło z twojej strony, ale zakładam, że on chyba odwdzięcza się wam jakoś za pomoc. - Ole zmrużył oczy, czekając na odpowiedź. Skoro Hannah-Kari się nie odzywała, to znaczyło, że



dzieci z jakiegoś powodu mają nieczyste sumienie. Powoli zaczynało mu świtać, że bliźnięta knują coś za jego plecami. Mimo to chłopiec odpowiedział bez zająknięcia.

- Tylko tak, że pozwala mi potrzymać skrzypce i wypróbować struny. - Knut odrobinę wysunął brodę. Musiał podnosić głowę, żeby patrzeć na ojca, i teraz z nosem zadartym do góry wyglądał wyjątkowo zuchwale.

- Ach tak. Nic innego?

Bliźnięta popatrzyły po sobie i pomyślały to samo. Taki ton oznaczał, że ojciec był niezadowolony i poirytowany. Widocznie wszystko zrozumiał.

- Nic innego. - Knut zachowywał się wprost bezczelnie i to wytrąciło nieco Olego z równowagi. Nie znał Knuta od tej strony i nie wiedział, jak potraktować ów upór. Poczul, że drgnęła w nim pewna struna, i na swój sposób cieszył się, że dzieci sprzeciwiły się jego decyzji. To świadczyło o ich sile i charakterze i o tym, że zaczynają dorastać.

- A więc Odd nie uczy cię grać na skrzypcach? - Ole musiał sprawdzić, jak daleko syn się posunie, żeby ukryć prawdę. Chyba nie skłamię wprost.

- Owszem, pokazuje mi, jak trzymać skrzypce i jak wydobywać z nich dźwięki. - Knut czuł, że wypełnia go niezwykle spokoj. Przez całą zimę czerpał radość z gry na skrzypcach i bez względu na to, co ojciec powie albo zrobi, nie odbierze mu tej radości.

- Chyba zapomniałeś, co na ten temat myślę?

- Nie.

- A więc porozmawiamy w domu, kiedy wrócę. - Głos Olego zabrzmiał szorstko, kiedy ojciec popędził konia. - Idźcie do domu, żeby mama się nie martwiła.

- Nie będzie się martwić - wyrwało się Hannah-Kari, kiedy koń ruszył. Jednak Ole usłyszał jej uwagę i natychmiast zrozumiał, że Åshild zna tajemnicę dzieci. Zatem został wyprowadzony w pole przez żonę i dzieci i nawet się nie zorientował, że coś jest nie tak. Powinien się rozgniewać... albo roześmiać w głos. Potrzebował czasu, żeby pogodzić się z tym spiskiem i o nim zapomnieć; zaraz też zaczął się zastanawiać, czy jest jeszcze coś, o czym nie wie.

Knut i Hannah-Kari nie oglądali się za siebie, kiedy ruszyli dalej w stronę domu, i żadne z nich się nie odezwało, zanim ojciec nie zniknął za zakrętem. Odgłos końskich kopyt oddalał się i w końcu całkiem ucichł.

- Był zły. - Hannah-Kari kopnęła jakiś kamyk i ominęła błotnistą kałużę. - Będzie kara.

- Nie. Mama stanie po naszej stronie - odparł Knut. - Pewnie ojciec będzie surowy przez parę dni, ale nic więcej nie może zrobić. Dość dużo się już nauczyłem, a poza tym wkrótce zacznie się lato i wyruszymy na górskie pastwiska.

- No to przypilnuje cię jesienią - westchnęła Hannah-Kari. - Może nawet pójdzie do Odda i zabroni mu wyjmować skrzypiec, kiedy przyjdiesz?

- Niech spróbuje. - Knut zsunął czapkę i powoli szedł dalej. Nie spieszyło mu się do domu, ponieważ wieczór był ciepły i przyjemny. Zapach świeżych pędów porostów i mchów mieszał się przez chwilę z zapachem lisa i bliźnięta rozejrzały się między pniami drzew, szukając wzrokiem drapieżnika. Ale chytrusa nie było widać.

- Nie boisz się?

- Czego? - Knut nie rozumiał, dlaczego siostra boi się ojca. Nigdy nie podniósł na nich ręki ani nie sprawił im lania, kiedy byli niegrzeczni. I tym razem na pewno również tego nie zrobi.

- Myślisz, że na nas nie nakrzyczy?

- Owszem, przemówi nam do słuchu i być może dołoży nam roboty. Ale warto będzie to znieść.

- Może tobie. - Hannah-Kari po raz pierwszy dała do zrozumienia, że co innego sprawia jej radość. Codziennie po lekcjach czekała na brata wyłącznie po to, żeby mu pomóc utrzymać naukę gry w tajemnicy. Jednak godziny spędzone przed domem Dalo wspominała jako długie i nudne.

- Biorę wszystko na siebie. - Knut zrozumiał, że siostra nie chce ponosić kary za coś, co właściwie nie było jej winą. Jeśli ojciec zechce wprowadzić surową dyscyplinę, będzie się musiał sprzeciwić.

- To niewiele pomoże - prychnęła Hannah-Kari. - Wiedziałam o twoich lekcjach gry, a dla taty to takie samo przewinienie jak twoje.

- Nie wiadomo, czy będzie tak źle - pocieszył ją Knut, gdy weszli na podwórze. - Kiedy tato wróci, może już nie będzie pamiętał o całej sprawie.

- Hej! - Åshild otworzyła drzwi i zeszła po schodach. -Spóźniliście się dzisiaj. - Nie pytała, dlaczego.

- Tak, ponieważ niedługo skończy się szkoła - wyjaśniła Hannah-Kari.

Åshild uniosła brwi i spojrzała na dzieci, nie rozumiejąc. Uważała, że to niezbyt dobre wytłumaczenie.

- Byliśmy u Skoczego Dalo - dodał Knut. Skoro ojciec już wie, to równie dobrze mamie też można o tym powiedzieć.

- A co tam robiliście? - Åshild domyśliła się, że coś się stało, ponieważ zarówno Knut, jak Hannah-Kari wyglądali na trochę zakłopotanych.

- Zanieśliśmy mu wodę i drewno, a ja próbowałem grać na jego skrzypcach.

- Tak jak przez całą zimę? - Głos Åshild brzmiał łagodnie.

-Tak.

- Tato o tym wie - dodała Hannah-Kari. - Spotkaliśmy go po drodze i wypytywał nas tak samo jak ty. Jednak wydaje mi się, że on się rozgniewał.

- Ojej. To nie wróży nic dobrego. - Åshild zadrżała i odsunęła się, żeby dzieci mogły wejść do środka.

- Zapowiedział, że z nami porozmawia, jak wróci -mruknął Knut i powiesił kurtkę. - Ale nie może mi odebrać tego, co już mam.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Åshild obawiała się, że wieczorem będzie awantura, kiedy mąż wróci do domu. Ole nie lubił nieuczciwości, a zostać oszukany uważał za coś najgorszego, co znał.

- Nie mam skrzypiec. A dźwięki noszę w sobie.

- Co mówi Odd Dalo? Czy nie zdziwiło go, że ani ja, ani tato nie przyszliśmy z nim porozmawiać? - Åshild wyczuła w głosie syna ten sam upór i silną wolę co ostatnio, kiedy rozmawiali o grze na skrzypcach, i nagle zdała sobie sprawę, że syn się od niej oddał. Knut zamierzał pójść własną drogą i nie da sobie w tej sprawie przemówić do rozumu. Dźwięki muzyki znaczyły dla niego tak wiele, że na nic się nie zda usiłowanie poprowadzenia go w innym kierunku. Zrozumiała, że krzyk i surowe słowa nie dadzą żadnych rezultatów.

- Odd ucieszył się, że ktoś ze wsi chciał się uczyć grać na skrzypcach, i nie zadawał trudnych pytań.

- Zapewne jest mądrym człowiekiem. Ale powiedz mi chociaż, jaką macie umowę - poprosiła Åshild. Usiedli dokoła stołu w głównej izbie. - Być może będzie potrzebował jakiegoś dodatkowego podziękowania.

Knut spojrzał na matkę badawczo. Czyżby za jej pytaniem kryło się coś jeszcze? Nie, chyba chodziło jej tylko o to, żeby Odd Dalo dostał coś w zamian za swoją pracę. Po prostu była sprawiedliwa.

- Zimą nosiłem mu wodę i drewno, a czasami odgarnąłem śnieg. Powiedział, że to wystarczy.

- Ach tak. - Åshild odetchnęła z ulgą, gdy się dowiedziała, że syn jednak w jakiś sposób się odwdzieczył. - A ty, Hannah-Kari? Co robiłaś, gdy czekałaś na Knuta?

- Czytałam i robiłam rzeźby ze śniegu. Czasami budowałam zapory w rowie. To było trochę nudne. - Wreszcie Hannah-Kari mogła coś powiedzieć. Ulżyło jej, że mama potraktowała ich tak łagodnie.

- Mogłaś po prostu pójść przodem - wtrącił się Knut. -Nie musiałaś na mnie czekać.

- Ale chciałam ci pomóc. - Hannah-Kari poczuła rozczarowanie i złość. Przez całą zimę starała się być lojalna wobec brata, żeby mógł dalej grać, a tymczasem on mówi, że to wcale nie

było ważne. - Gdyby tato się zorientował, nie mógłbyś więcej grać, a wtedy dopiero byś się na mnie obraził.

- No, no - uciszyła dzieci Åshild. Nie chciała, by jeszcze do tego wszystkiego bliźnięta się kłóciły. Wystarczy, że Ole prawdopodobnie wróci wściekły. - Nie posłuchałyście ojca i nic dziwnego, że jest na was zły. Gdy wróci, to dopiero się okaże, co ma nam do powiedzenia. - Wstała i skinęła w stronę poddasza. - Tymczasem możecie ponawiać motki i powiązać czółenka do tkania.

- Ale mam, to praca dla dziewczyn - zaprotestował Knut rozczarowany. - Czy nie mógłbym zamiast tego pomalować smołą drzwi do stajni?

- Nie, teraz zrobisz to, co każę. - Åshild spojrzała surowo na syna i popędziła go gestem ręki. - Uważam, że już dość długo robiłeś to, co chciałeś.

Patrzyła na plecy bliźnięt, znikających w kuchni, a potem na korytarzu. Podejrzewała, czym są spowodowane późne powroty do domu ostatniej zimy, lecz nie żałowała, że udawała, iż o niczym nie wie. Knut był w tym czasie wesoły i zgodny, a kilka razy przyłapała go nawet, jak nucił pod nosem. Teraz sprawiał wrażenie, jakby zamknął się w sobie, i aż bił od niego upór. Oby Ole tylko wszystkiego nie pogorszył, bo nie zniosłaby myśli, że spędzi całe lato na górskim pastwisku z niezadowolonym i burkliwym synem.

Myślami znów powędrowała w czasy swojej młodości, kiedy pragnęła uczyć się złotnictwa. Jej wybór nie był mądry, ale praca przy biżuterii ze srebra pochłoneła ją bez reszty. Dopiero gdy Jørnowi obiecano jej rękę, zaczęły się kłopoty. To jej ojciec zawarł tę umowę. Wprawdzie chciał, by i ona zaakceptowała jego wybór, ale kiedy Jørn zagroził jej, że będzie musiała opuścić zakład złotniczy, jeżeli się nie zgodzi na ślub, poczuła, jakby znalazła się w potrzasku. Nagle uderzyło ją podobieństwo do związku między Kają i Åsmundem.

Ojciec Kai obiecał ją Åsmundowi i chociaż dziewczyna najchętniej zerwałaby ten układ, ona także pod wieloma względami znalazła się w potrzasku. Åsmund obiecywał lepszy los, lecz zhańbił ją. Czy miała inny wybór, niż z nim zostać po tym, jak urodziła nieślubne dziecko? W domu w Teigen nie było miejsca, a na wyjazd ze wsi nie miała pieniędzy.

Åshild wyszła na podwórze i popatrzyła na wszystkie pomalowane smołą budynki, które były jej domem. Stodoła, kuchnia, stolarnia, piekarnia i spiżarnia. I sama główna izba. Nieduże skupisko zabudowań u stóp stromej góry. Czarne klocki uczipione mocno podłoża, które opierały się zimowym wichurom i letnim upałom bez większej szkody niż ta, którą by można naprawić dodatkowym pociągnięciem smołą. Åshild pomyślała, że jej się poszczęściło, ponieważ ma taki przytulny dom i dobrego męża.

Ziemia przy południowej ścianie izby była sucha i zielona i Åshild ruszyła w tę stronę, żeby wypatrywać Olego. Nie mogła naprawdę zrozumieć, dlaczego był tak uparty i nie pozwalał

Knutowi grać na skrzypcach. Gdyby pozwolił chłopcu pobrzdakać trochę na strunach, Knut byłby grzeczny i pracowity. Nic przecież nie wskazywało na to, że chciałby wziąć skrzypce pod pachę i pójść swoją drogą. Knut nie należał do tego typu ludzi, którzy włóczą się po świecie, zarabiając graniem, myślała, a poza tym chyba nie wszyscy skrzypkowie lubią mocne trunki. Oparła się o ścianę z drewnianych bali i poczuła bijące od nich ciepło słońca. To cudowna pora roku, a każdy dzień był teraz rozkoszą po surowej zimie.

Wokół szemrały niezliczone małe i duże strumyki, które torowały sobie drogę w dół ku szerokiej niebieskiej wstędze na dnie doliny. Wszystek śnieg chciał zniknąć i wybrać się w drogę razem z wielką rzeką. Rok w rok odbywało się to samo przedstawienie, lecz mimo wszystko tak nowe i odświeżające. Åshild poczuła, że radość z nadejścia wiosny i nowego życia kipiała w niej i przysłała troski z powodu nieposłuszeństwa dzieci.

Stała tak i rozmyślała, kiedy Czarny pojawił się w dole drogi. Ole jechał wolno, a więc może on także cieszył się tą cudną wieczorną chwilą. Åshild podniosła rękę i pomachała i zaraz ujrzała machanie w odpowiedzi. Ole już ją zobaczył. Gorąco przebiegło jej wzdłuż nóg i połaskotało podbrzusze, zanim dotarło do głowy i rozpało twarz. Był taki przystojny, jej mąż. Tak, był tak wspaniały, że zapomniała o wszystkim, co nazywało się dziećmi i grą na skrzypcach...

## Rozdział 16

Przy kolacji wokół stołu panowała cisza. Ole i Åshild zamienili ze sobą kilka słów, czasem Sebjørg prosiła o pomoc, lecz poza tym wszyscy byli milczący. Jon zaczął unikać wzroku Knuta i również się nie odzywał, Alette zaś szybko zjadła i czekała, aż Ole podziękuje za posiłek, by sprzątnąć ze stołu.

Knut i Hannah-Kari od czasu do czasu wymieniali spojrzenia i oboje zastanawiali się, kiedy ojciec ich wezwie. Na jego twarzy nie było widać złości, ale głos miał poważny i nie uśmiechał się. Bliźnięta obserwowały go chwilami uważnie, żeby się dowiedzieć, jak bardzo był zły, ale niczego nie mogły po nim poznać. Żuły więc w milczeniu, czując siłę, biorąc się stąd, że było ich dwoje. W każdym razie Hannah-Kari tak się pocieszała.

Ole zaś zauważył, że bliźnięta mu się przyglądają, gdy tylko odwrócił wzrok. Napięcie malowało się na ich twarzach i nie jadły z takim apetytem jak zwykle. Pewnie wystraszył dzieci trochę, kiedy spotkali się przy drodze, poza tym dobrze wiedziały, że postąpiły wbrew jego woli, i teraz tylko czekały na burę.

- Mam nadzieję, że przyjdziecie na mój ślub - powiedział nieoczekiwanie Jon. - Wszyscy jesteście zaproszeni i to dla mnie bardzo ważne, żebyście byli.

- Oczywiście, nawet nam do głowy nie przyszło, że mogłoby być inaczej. - Åshild odezwała się pierwsza. - Chcielibyśmy dzielić tę radość razem z wami.

- Ja też? - spytała Sebjørg i w tej samej chwili rozlała trochę mleka na stół.

- Zobaczymy. Jesteś trochę za mała na takie przyjęcia.

- Zostanę sama w domu? - Dolna warga Sebjørg zaczęła groźnie drżeć, gdy dziewczynka z wyrzutem spojrzała na matkę.

- Nie, nie będziesz sama. Znajdziemy jakieś rozwiązanie.

- Hannah-Kari może mnie pilnować - Sebjørg rozpromieniła się na samą myśl i ześliznęła się z ławy. Po chwili siedziała już obok siostry.

Hannah-Kari nie miała nic przeciwko temu. Pamiętała jeszcze spotkanie z Marit, kiedy czekała na Knuta, i narzeczona Jona wcale jej się nie podobała. Parobka bardzo lubiła, ale dziewczyna, z którą miał się ożenić, nie wydawała się zyczliwa.

- To dobre rozwiązanie - zdecydował Ole. Odczytał modlitwę dziękczynną i Alette od razu zaczęła wynosić naczynia. - Knut i Hannah-Kari, zostańcie jeszcze trochę.

Ole długo patrzył za Åshild, kiedy z Sebjørg i Alette wychodziła do kuchni. Jon czym prędzej czmychnął na dwór w wiosenny wieczór, czując ulgę, że Ole i Åshild zgodzili się przyjąć zaproszenie na wesele. W izbie zostali Knut i Hannah-Kari. Siedzieli obok siebie na ławie i nie

odzywali się ani słowem. Czekali tylko, aż ojciec zacznie. Wstał, żeby wziąć kurtkę i narzucić ją na koszulę. W izbie zaczynało być chłodno, ponieważ nie paliło się w kominku. Jednak o tej porze roku zazwyczaj obywali się bez ogrzewania, nie mogli marnować drewna.

- No?

Hannah-Kari aż podskoczyła na dźwięk tego jednego słowa. Knut także.

Ole usiadł naprzeciw dzieci i patrzył to na jedno, to na drugie. Na bliźnięta, które zaczynały dorastać, które przeciągały strunę i buntowały się. Na dziedzica. Co to za dziedzic, który porywa się na grę na skrzypcach. Ole wciągnął powietrze i położył ręce na stole.

- Nie macie nic do powiedzenia?

Bliźnięta potrząsnęły głowami. Hannah-Kari energicznie, Knut powoli. Chłopak wiedział, że ojciec czeka na przeprosiny, lecz nie mógł przeproszać za coś, co uważał za całkiem słuszne.

- Chodziłeś na naukę do Skoczego Dalu przez całą zimę, prawda? - Ole spojrzał na syna, lecz czuł, że dziś wieczorem nie uda mu się do niego dotrzeć.

- Trochę się nauczyłem. Próbowałem grać na jego skrzypcach.

- Zatem nie mieliście żadnej umowy?

- Umowa była taka, że ja będę mu pomagał nosić wodę i drewno, a on pokaże mi trochę, jak się gra na skrzypcach.

- Jednak wiedziałeś, że ja bym się na to nie zgodził, gdybyś mnie zapytał? - Ole odrobinę podniósł głos, wystarczająco, by dzieci znieruchomiały.

- Tak.

- Knut, nie mogę akceptować czegoś takiego! - Ole uderzył pięścią w stół, aż huknęło, a bliźnięta podskoczyły na ławie. - Jeszcze nie jesteś dorosły, a do dnia twojej konfirmacji ja tu decyduję. Musisz stosować się do moich słów. Rozumiesz?

- Jestem wystarczająco dorosły, żeby kopać ziemię, oporządzać konie, czyścić broń, dźwigać kamienie i pochylać się nad umierającymi. Ale kiedy chodzi o głupie skrzypce, nie jestem dość dorosły. Trudno mi to zrozumieć, tato.

- Nie wszystko musisz rozumieć. - Ole był bardzo zaskoczony potokiem słów syna i musiał przyznać, że Knut w zasadzie miał rację. - Jeżeli nie pojmujesz, że gra na skrzypcach i taniec idą ręką w rękę z piciem i hulankami, to wierz mi, że ja już się o tym przekonałem. W Rudningen nie będzie tak jak w Åsmundrud.

Gdy tylko wypowiedział te słowa, pożałował. Nie miał powodu, żeby użyć takiego porównania i w dodatku wywoływać w Hannah-Kari przykre wspomnienia. Czyżby krnąbrność i zaskakujące argumenty Knuta zmusiły go do mówienia głupstw?

- Nie zamierzam zacząć pić - odpowiedział Knut niemal obojętnie. Zdawał sobie sprawę, że ojciec się nie rozmyśli i że prowadzi tę rozmowę tylko dla przykładu. - Zamierzam zacząć grać na skrzypcach.

Ole musiał naprawdę się opanować, żeby nie podnieść Knuta do góry i porządnie nim nie potrząsnąć, by nabrał rozumu. Nieczuły ton syna drażnił go do granic wytrzymałości.

- Sądziłem, że wyraziłem się wystarczająco jasno na ten temat, kiedy rozmawialiśmy o tym zeszłego lata? - spytał Ole, nie spodziewając się odpowiedzi. - I liczyłem na to, że zarzuciłeś ten pomysł, gdyż nikt chyba nie wątpi, że jestem mężczyzną, który dotrzymuje słowa? Mówię to, co myślę, i oczekuję szacunku.

Knut drapał się palcem wskazującym po rękę i wpatrywał w blat stołu, gdy ojciec mówił. Czy powinien wytłumaczyć, dlaczego tak się stało? Co sprawiło, że podjął taką decyzję? A może to się na nic nie zda? Może ojciec jeszcze bardziej się rozżłości? Najlepiej trzymać język za zębami i przyjąć karę, jaka mu się należy. Lecz coś w głębi duszy sprzeciwiało się temu i mówiło, że to niesprawiedliwe. Przecież chyba nikomu nie zaszkodzi, jeśli trochę pogra na skrzypcach.

- Nie rozmawiałem ze Skocznym Dalo wcześniej. Dopiero następnego dnia po pojawieniu się wilków w naszej wsi. - Knut uznał, że równie dobrze może powiedzieć, jak było. - Kiedy nie pozwoliłeś mi z wami pojechać, choć to ja ostrzegłem przed niebezpieczeństwem, wtedy się zdecydowałem. W tym samym momencie, gdy ty i Jon zniknęliście na drodze, a ja zostałem sam na podwórzu, wiedziałem, że pójdę porozmawiać z Dalo.

Ole słuchał. Uświadomił sobie, że to on sam sprowokował syna do nieposłuszeństwa, ponieważ nie rozumiał, jakie to dla Knuta ważne, żeby wziąć udział w polowaniu. Pokazać, że jest mężczyzną, jak inni. Zamiast tego posłano po niego, żeby ratował rannego. Bez jego pomocy i obrony przed dwoma czyhającymi w lesie wilkami dzień skończyłby się nieszczęściem. Ole rozmyślał o tym wszystkim i zmartwił się.

To pierwszy poważny spór między nim a synem. Ole dobrze pamiętał swoją złość, kiedy sam sprzeciwił się woli matki. Targało nim poczucie głębokiej niesprawiedliwości i bezsilności, a dodatkowo przypominał sobie, jakie to było upokarzające, kiedy traktowano go jak dziecko, podczas gdy on sam czuł się już mężczyzną. Knut musiał teraz przeżywać to samo. Ale zamiast krzycheć i używać mocnych słów, żeby wyegzekwować swoją wolę, chłopak zachowywał się raczej biernie i trochę obojętnie. Czy dlatego, że rozumiał, iż to tylko marnowanie sił?

- I postanowiłeś zemścić się na ojcu. - Ole nie zdołał ukryć nieznacznego uśmiechu. Przeciagnał dłonią po włosach, które zaczęły siwieć, po czym odchylił się do tyłu i westchnął. -A ty, mała panienko, byłaś z Knutem przez cały czas?



Hannah-Kari odetchnęła z ulgą, ponieważ głos ojca brzmiał inaczej i już nie wydawał się tak groźny. Jednak nadal nie miała pewności, co ojciec jej powie, i czuła, że zastanawia się nad karą.

- Nie chciałam wracać sama ze szkoły i dlatego czekałam.

- I dlatego niełatwo mi było zauważyć, że przychodzicie później do domu. - Ole kiwał i kręcił głową na przemian. - Właściwie wykazaliście się zaradnością. Ale... - Wstał i zaczął chodzić po izbie. Z rękami założonymi na plecach, jak jakiś starzec, przechadzał się tam i z powrotem wzdłuż stołu. Ścienny zegar został nakręcony i tykał w takt jego kroków. W jednym oknie jakaś mucha brzęczała bez ustanku i to brzęczenie stawało się nieznośnie irytujące, gdy w pokoju nikt nie mówił. Mucha zwiastowała nadejście lata i właściwie dzięki niej wieczór wydawał się cieplejszy, niż naprawdę był. Hannah-Kari i Knut patrzyli po sobie za każdym razem, kiedy ojciec odwracał się do nich plecami, ale żadne z nich nie miało odwagi się odezwać.

Ole odchrząknął i zatrzymał się przed stołem.

- Powiem to tylko raz: Nie pozwolę dziedzicowi, który gra na skrzypcach, przejąć Rudningen. Dlatego liczę na to, że od dzisiaj będzie koniec z graniem. Czy rozumiesz, co mówię, Knucie?

- Tak, ojczu.

- A więc koniec z twoim graniem. Od tej pory masz się trzymać z dala od Skoczego Dalo. - Ole przełożył ciężar z jednej nogi na drugą. - A ty - spojrzał na Hannah-Kari - ty będziesz odpowiedzialna za to, by Knut zrobił, jak powiedziałem. A ponieważ tak długo nas oszukiwaliście i zaniedbywaliście pracę w gospodarstwie na/rzecz lekcji gry, za karę wyszorujecie owczarnię. Możecie zacząć jutro.

I ma błyszczeć i ładnie pachnieć, kiedy skończycie. No to oddzielamy tę sprawę grubą kreską.

Ole mrugnął do bliźniąt, ale żadne z nich nie dało się tak szybko udobruchać. Uważały, że nie tylko ojciec ma powód do niezadowolenia. Siedziały przy stole, aż Ole wyszedł z domu, i dopiero kiedy drzwi się za nim zamknęły, Hannah-Kari krzyknęła:

- To podłe!

Åshild słyszała z kuchni rozmowę i odetchnęła z ulgą, kiedy było po wszystkim. Ole nie zachował się na szczęście zbyt surowo. Kiedy dzieci postępują wbrew swemu ojcu, muszą się liczyć z tym, że zostaną surowo potraktowane, a to nie była najgorsza kara, jaką mogły dostać. Żadne z bliźniąt nie zaliczało do przyjemności sprzątnięcia owczych bobków i kępek sierści, ale też nie o to chodziło, żeby tym razem skakały z radości. Åshild rozumiała, że Olemu nie podobała się

ta dyskusja, zwłaszcza kiedy Knut mu się sprzeciwił. Chłopak jasno wyraził myśli i poglądy na temat gry na skrzypcach, a także stosunku ojca do całej sprawy, i miał sporo racji.

- Czy zamierzacie siedzieć tak do końca wieczora? - Åshild weszła do izby i uśmiechnęła się. - Ojciec nie był chyba tak strasznie zły, co?

- Musimy wyszorować owczarnię. Fuj! - Hannah-Kari zmarszczyła nos i skrzywiła się. Knut wzruszył tylko z rezygnacją ramionami. Nagle Åshild uderzyło, jak bardzo oboje są do siebie podobni. Jakby z każdym dniem coraz bardziej się do siebie upodabniali. Grymas córki i rezygnacja syna wyrażały się w tym samym wykrzywieniu ust. Dodatkowo ich pokrewieństwo podkreślały jasne, gęste włosy obojga i jednakowy wzrost. Nadal nie mogła pojąć, że Ole był tak nieugięty w sprawie gry na skrzypcach, i w głębi duszy miała nadzieję, że kiedyś zmieni zdanie. Wiedziała przecież, że Knuta nie powstrzymają żadne zakazy i jesienią znowu zaczną grać.

- No tak, jednak owczarnię trzeba posprzątać - rzekła Åshild łagodnie. - I w tym roku wy się tym zajmiecie, a Jon i Alette zrobią w tym czasie coś innego. Trzeba po prostu zacząć i mieć to za sobą.

Mimo że bliźnięta były na ojca złe, zdawały sobie sprawę, że muszą się nastawić na kilka pracowitych dni. A ponieważ wieczór przechodził już w noc, postanowiły pójść spać.

- Możemy poczytać w łóżku - mruknęła Hannah-Kari. - I pobawić się w zgadywanki.

Knut skinął głową, a potem powiedział mamie dobranoc i poczłapał do pokoiku w głębi domu. Rozebrał się bez słowa, czując ciągle silną złość na ojca. Ale kiedy Hannah-Kari przyszła po chwili i, leżąc w swoich łóżkach, mogli porozmawiać, trochę poprawił mu się humor. Dobrze, że jest ich dwoje i zgodnie mogą przyznać, że ojciec jest okropny.

Åshild dała Alette wolne na resztę wieczoru, a sama poszła położyć Sebjørg. Przez cały czas słyszała stłumioną rozmowę dochodzącą z pokoiku, ale nie potrafiła rozróżnić poszczególnych słów. To nawet dobrze, pomyślała. Spór między Knutem i Olem wpływał na atmosferę w domu i Åshild miała nadzieję, że dzieci się trochę wygadają, a Ole nie pozwoli, żeby ta sprawa popsuka przygotowania do lata. Wyjście na letnie pastwiska powinno być radosne, a czas do tego dnia równie pogodny.

Ale, pomyślała Åshild, całując Sebjørg na dobranoc, najważniejszy jest ślub Jona.

Przy dużym kamieniu na wzgórzu po prawej stronie strumienia siedział gospodarz Rudningen. Jego oczy były smutne, a on nieustannie przesuwał dłonią po włosach. Czy zachował się okropnie? Czy nie powinien raczej pozwolić Knutowi grać na skrzypcach, ile tylko mu się podoba? Co by to szkodziło? Chłopak tylko byłby szczęśliwszy. Ole spierał się z samym sobą, miotał się od jednego skrajnego punktu widzenia do drugiego. Gra na skrzypcach wiąże się z tańcem, a

taniec z pociągiem do butelki. To największe zagrożenie. Jednak Knut nigdy nie będzie musiał grać do tańca, żeby wyżywić siebie i rodzinę. Więc właściwie czego się tu obawiać?

Melodie wydobywające się spod smyczka brzmiały zarówno pięknie, jak i wesoło, a i on sam lubił potańczyć. Ale gra z okazji uroczystości to co innego. Na co dzień skrzypce mogą się stać opętaniem i zagrożeniem, czystym przekleństwem. Nie! Knut musi się zadowolić lekcjami, które już wziął w tajemnicy. Basta!

Jednak chwilę później, kiedy zanurzył głowę w strumieniu i wytarł twarz do sucha, w uszach zadźwięczało mu jedno słowo. Srebro. To Åshild przypomniała mu o tym, jak ją samą pochłaniała myśl o tworzeniu ozdób ze srebra. To było wtedy, gdy była młoda i nieugięta, dokładnie tak jak Knut.

Olemu nie dawało spokoju, że jest odosobniony w tej sprawie, ponieważ zwykle Åshild wspierała go w jego decyzjach i z reguły wspólnie rozwiązywali kłopoty.

Powoli powlókł się w stronę gospodarstwa. Wieczór przechodził w noc. Ole nie miał nikogo, do kogo mógłby się zwrócić o wsparcie, i to odbierało mu pewność siebie...

## Rozdział 17

Zbliżał się dzień zapowiedzi Jona i Marit. W Rudningen owczarnia i odświętne ubrania były wyczyszczone, rzeczy, które miały zostać przewiezione na górskie pastwiska, przygotowane, a stosunki między bliźniętami a ojcem zaczynały się układać jak kiedyś. Z drugiej strony co prawda minęło wiele dni, zanim Knut z własnej woli dołączył do Olego, by pomóc mu w pracy, poza tym odpowiadał tylko krótkimi zdaniami, gdy ojciec go o coś pytał. W tym czasie trzymał się głównie Jona, ale Ole uważał, że to dobrze, skoro parobek wkrótce miał ich opuścić, i nie wzywał Knuta do siebie, jeżeli to nie było absolutnie konieczne.

Jon stawał się coraz bardziej poważny i zamyślony z każdym dniem, z którym zbliżał się termin ślubu, i coraz częściej myślał o Kai. Tak, którejs nocy śniło mu się nawet, że to Kaje wyprowadza z kościoła jako swoją żonę, i obudził się przerażony. Na szczęście Knut nie patrzył już na niego tym szczególnym wzrokiem ani nie zadawał więcej pytań, więc stopniowo udawało mu się nawet cieszyć na ten wielki dzień. Oby tylko był zdrowy i nie zapadł na chorobę, na którą cierpiała ostatnio Alette. Jakieś okropne przeziębienie usadowiło się w jej piersi i kaszel nie chciał ustąpić. Na trzy dni przed weselem leżała w gorączce, a Åshild biegła tam i z powrotem z ciepłymi napojami. Jeżeli wkrótce dziewczyna nie stanie na nogi, nie będzie mogła pojechać na górskie pastwiska i przygotować wszystkiego na przyjazd Åshild i dzieci. To prawdziwy zaszczyt móc zająć się stadem i zagrodą na tydzień przed przyjazdem gospodarzy i Jon wiedział, że Alette bardzo się cieszyła. No tak. Miał nadzieję, że służąca na tyle wyzdrowieje, by mogła się zająć Sebjørg w dniu jego ślubu. Uważał, że bliźnięta są już wystarczająco duże, by przyjść na wesele, a on bardzo by chciał, żeby były na uroczystości. Jakie to dziwne. Knut i Hannah-Kari przez kilka lat towarzyszyli mu na co dzień.

Ostatnio Jon dostrzegał wszystko wokół jakby nowymi oczami. Jak gdyby żegnał się z tym, co stało mu się drogie. 2 końmi i dworem. 2 czarnymi skałami i orłami. 2 podwórzem i ludźmi. Pożegnanie było smutne i bolesne, lecz jednocześnie z niecierpliwością i napięciem wyczekiwał nowej codzienności. Codzienności z Marit...

Dzień ślubu nadszedł z łagodnym wiatrem i słońcem, doskonały na przyjęcie i zabawę na dworze. W Sletten nie było tyle miejsca, żeby wszyscy goście mogli usiąść w domu, dlatego z ulgą powitano ładną pogodę.

- Jesteś pewna? - spytała Åshild i przyjrzała się badawczo Hannah-Kari. - Mogę wrócić zaraz po ceremonii ślubnej.

- Nie, nie. Bardzo się cieszę, że tak się złożyło, mamó. - Hannah-Kari uprosiła Åshild, żeby mogła zostać w domu i przypilnować Sebjørg, skoro Alette jeszcze musiała leżeć w łóżku. - Wydaje mi się, że Marit mnie nie lubi, a i ja za nią nie przepadam.

- Nieładnie tak mówić, Hannah-Kari. Nie znasz zbyt dobrze Marit Sletten. - Åshild nie chciała, żeby jej dzieci wyrażały się krytycznie lub nieprzychylnie o innych, a szczególnie o mieszkankach Sletten. Jednak dobrze wiedziała, co córka miała na myśli. Marit potrafiła być i złośliwa, i wulgarna, jeśli chciała. - No to jedziemy. Zaopiekuj się też trochę Alette. Daj jej filiżankę herbaty i dużo wody do picia. - Åshild zebrała spódnicę odświętnego stroju i wsiadła do wozu. Dzisiaj Ole zaprzągł tylko Borkę, ponieważ Czarny zaczynał już słabnąć i niedomagać, i musiał odpocząć, zanim wyruszy z ładunkiem na górskie pastwiska.

Hannah-Kari i Sebjørg stały na podwórzu i machały rodzicom i Knutowi, aż zniknęli w lesie, a potem poszły do strumienia się pobawić. Hannah-Kari po raz pierwszy została sama w gospodarstwie i czuła się trochę dumna, że zajęła miejsce gospodarza. Nie liczyła Alette, która leżała na poddaszu, ponieważ służąca była tak chora i słaba, że nie mogła nawet wstać z łóżka.

Dziewczynki długo bawiły się w strumieniu, aż całkiem przemokły. Zdawało się, że Sebjørg nigdy się nie znudzi zabawa w wodzie. Jednak w końcu pobiegły na podwórze.

- Patrz, ptaszki. - Sebjørg wskazała na jaskółki, które szybko trzepocząc skrzydłami, wylatywały z gniazda i wracały.

- Tak, rzeczywiście przystroiliły nasz dom - roześmiała się Hannah-Kari i spojrzała na gniazdo ulepione pod gzymsem.

Ptaki bawiły się w powietrzu, elegancko manewrowały i lądowały dokładnie tam, gdzie chciały. Niezwykle widowisko oczarowało dziewczynki i na długo przykuło ich uwagę, aż nagle nad podwórzem przemknął większy cień. Po chwili jastrzęb niczym czarna błyskawica runął w dół i wbił szpony we wróbla, zanim ktokolwiek zdążył westchnąć. Potem równie szybko wzbił się z powrotem ponad wierzchołki drzew i zniknął z ciepłym jedzeniem w szponach.

Jaskółki natychmiast zniknęły, ale gdy tylko jastrzęb odleciał, znów rzuciły się w powietrze w poszukiwaniu pożywienia.

- Na pewno będzie padać - zauważyła Hannah-Kari, obserwując szybkie zwroty jaskółek. - Mama mówi, że kiedy jaskółki nisko latają, będzie deszcz.

- Jaskółki nisko latają - powtórzyła Sebjørg. - Co robią jaskółki?

- Szukają jedzenia - wyjaśniła starsza siostra. - Jaskółki łapią muchy w powietrzu.

- Dlaczego nisko latają? - Sebjørg była bardzo zadowolona, że ma Hannah-Kari tylko dla siebie. Teraz mogła pytać ją o wszystko i wiedziała, że nikt im nie przerwie.

- Nie wiem. Może dlatego, że krople deszczu są ciężkie. - Hannah-Kari zastanowiła własną odpowiedź, bo przecież jaskółki latały nisko, zanim pojawiał się deszcz. -A może w jakiś sposób czują, że będzie padać - dodała.

- Dziwne - stwierdziła Sebjørg, a potem chciała robić plecionki.

- Usiądźmy na ganku - zaproponowała Hannah-Kari. Na dworze było ciepło i przyjemnie i nie miała ochoty siedzieć w izbie. - Możesz przynieść nici.

Sebjørg nie dała się prosić i na swych krótkich nóżkach pobiegła po kłębki. Hannah-Kari usiadła na najwyższym stopniu i zasłuchała się w beczenie jagniąt - o tej porze młode robiły dużo hałasu, kiedy zbłąkały się zbyt daleko od mamy. Pomyślała, że najbardziej lubi pielęgnować jagnięta. Zwłaszcza te, które trzeba karmić mlekiem. Lecz w tym roku nie mieli takich, więc stado owiec nie wymagało większej opieki przed wypuszczeniem w góry. Od czasu do czasu beczenie przerywały głębokie chrząkania, które świadczyły o tym, że świnia też nie śpi i krząta się po chlewie.

Hannah-Kari pacnęła muchę i podrapała się w nogę. Na podwórzu i w domu panowała dziś taka cisza. Zupełnie inaczej niż zwykle, kiedy tato, Jon i Knut biegali tam i z powrotem, pomyślała. Właściwie było trochę strasznie. Lecz po chwili wróciła Sebjørg z kolorowymi nićmi, obie siostry usiadły blisko siebie i przeciągały kolorowe oczka nici jedno przez drugie, tworząc długi sznur. Sebjørg szczebiotała bez przerwy, a Hannah-Kari odpowiadała jej albo kiwała głową.

Długo bawiły się nićmi, a jaskółki z gracją krążyły nad nimi. W pobliżu kamiennego ogrodzenia niedaleko stodoły gronostaj wpadał i wypadał, polując na myszy.

- Czy Jon już nie wróci? - Sebjørg nie odrywała oczu od nici.

- Wróci, żeby razem z nami pognać stado na górskie pastwiska, ale potem będzie miał dużo roboty u Marit.

- Dlaczego?

- Bo się z nią ożeni i będą musieli razem zamieszkać. Wtedy Jon będzie miał swoje gospodarstwo, o które będzie dbał - wyjaśniła cierpliwie Hannah-Kari. Dziwnie będzie w Rudningen bez Jona. Nie wiedziała, czy ojciec znalazł nowego parobka. Może od tej pory Knut będzie musiał robić wszystko, co należało do Jona, a wtedy nie będzie miał czasu na grę na skrzypcach. Ta myśl zapłonęła w niej, lecz rozsądek starał się ją ugasić. Ona i Knut musieli przecież chodzić do szkoły, a brat ciągle jeszcze nie może być traktowany jak dorosły, dopóki nie pójdzie do konfirmacji. Nie, na pewno najmą nowego parobka, pomyślała.

- Dlaczego Alette nie ma męża? - głowę Sebjørg wypełniało mnóstwo pytań.

- Ponieważ... ponieważ nie ma. - Hannah-Kari nie wiedziała, co odpowiedzieć. - Alette chyba nigdy nie spotkała nikogo, kto mógłby zostać jej mężem. Ale któregoś dnia na pewno jej się uda.

- Czy ona też od nas wyjedzie? Tak jak Jon?

- Mhm. Z pewnością. - Hannah-Kari zaczęło już męczyć nieustanne paplanie siostry, więc zaproponowała, żeby zrobiły Alette filiżankę herbaty i zobaczyły, jak się służąca czuje. Mama przygotowała mieszankę ziół i wytłumaczyła Hannah-Kari, jak długo wywar powinien naciągać, nim będzie gotowy. Ale Sebjørg nie miała jeszcze ochoty iść i kiedy odcięła nitkę i oznajmiła, że skończyła robić sznurek, chciała jeszcze pojeździć na Czarnym.

- Nie, nie wolno ci jeździć, ale możemy go poklepać. - Hannah-Kari obiecała ojcu, że nie będą próbowały dosiadać konia, dopóki będą same w domu. Siostra na szczęście nie protestowała.

- Pierwsza! - Sebjørg pobiegła w stronę stajni i zanim Hannah-Kari zdołała się podnieść, młodsza siostra zdobyła sporą przewagę.

- Nie poczekałaś! Oszukujesz!

- Niehe. To ty się spóźniłaś.

Sebjørg cmoknęła i zawołała konia, a on od razu podszedł powoli w jej stronę. Czarny ogier nie poruszał się szybko, ale też nie było takiej potrzeby. Po wielu latach spędzonych w gospodarstwie dobrze wiedział, kiedy należało się pospieszyć i włożyć sporo siły, a kiedy chodziło tylko o zabawę i przyjemność. Lubił, gdy dzieci go poklepywały i pieściły, nigdy też w Rudningen nie było bicia ani kopania.

Czarny zatrzymał się całkiem blisko dzieci i opuścił łeb, żeby mogły go podrapać pod grzywą. Czasem chwycił ostrożnie i łagodnie za sweter Hannah-Kari, pozwalając, by dziecięce ręce drapały go i poklepywały. Koński ogon bił na boki, żeby odgonić muchy, a dziewczęta też musiały machać energicznie, żeby przepędzić niezmordowane owady, które nie dały się tak łatwo przestraszyć. To irytujące, że muchy jakby sobie upodobały latać tuż przed oczami ludzi, pomyślała Hannah-Kari, oganiając się z zapalem.

- Fúj!

- O, giez! - Sebjørg nagle uskoczyła w bok, krzycząc i tupiąc nogami. Wymachiwała rękami dookoła, a jej warkoczyki smagały twarz. - Giez, giez, giez! - krzyczała i tupiała w miejscu.

- Chodź, pobiegniemy do domu. - Hannah-Kari również usłyszała znajome bzyczenie wielkiej muchy, a bała się gzów co najmniej tak bardzo jak młodsza siostra. Komary kłuły, pomyślała, ale to jeszcze nie było najgorsze, za to gzy potrafiły wygryźć z ciała kawałki mięsa. Chwyciła Sebjørg za rękę i zostawiły Czarnego. Ojciec zwykł zawsze mawiać, że końskie muchy tylko wysysają krew, a nie zjadają ludzi, ale Hannah-Kari mu nie wierzyła. Sama widziała, że rana

po ukąszeniu gza była trójkątna i otwarta. Dużo większa i groźniejsza niż po ukłuciu komara. Im więcej myślała o gzie, tym bardziej się bała, że za nimi polecą. Poza tym wydawało jej się, że słyszy, jakby ich było więcej. Być może cały rój! - Musimy szybciej biec - rzekła zdyszana do siostry i zaczęła machać rękami na samą myśl o tym, że mogą mieć na karku całą chmurę rozwścieczonych gzów. Całkiem przestała nad sobą panować i gdyby słuchała, zamiast mówić, usłyszałaby, że wokół jest całkiem cicho. Nawet jeden giez czy mucha za nimi nie leciały. Lecz kiedy powietrze przeszło głośnie rzenie, opuściła ją panika i Hannah-Kari zatrzymała się. Czyżby giez ugryzł Czarnego?

- Patrz, Czarny biegnie. - Sebjørg wskazała ręką i Hannah-Kari zobaczyła, że ogier biegnie jak szalony po podwórzu. Wielkie zwierzę podrzucało łbem, wierzgało tylnymi nogami i pędziło z szaloną prędkością w stronę kamiennego ogrodzenia. Cały czas potrząsało głową, aż grzywa dziko łopotiała w powietrzu, i nie przestawało rzeć. - Ojej, Czarny zaraz...

Przed kamiennym płotem koń gwałtownie zawrócił i pognął z pełną prędkością z powrotem, lecz nagle uskoczył i ruszył prosto w stronę niewielkiego drewnianego ogrodzenia, które zrobił Jon w miejscu, gdzie kończyły się kamienie. Nie zwalniając, Czarny runął prosto na żerdzie, aż trzasnęło, i z tą samą szybkością popędził w stronę lasu na południe.

- Czarny! Spokojnie! - próbowała go zatrzymać Hannah-Kari, ale koń jej nie słyszał. - Poniósł. - Hannah-Kari wiedziała, że gzy dokuczały czasem krowom na górskich pastwiskach, a wtedy krowy zrywały się z miejsca i rzucały w różnych kierunkach jak prawdziwe dzikie bestie. Teraz Czarny zachowywał się tak samo, lecz on był bardziej wytrzymały i silniejszy od krów, więc na pewno ucieknie bardzo daleko.

- Czarny uciekł. - Sebjørg już zapomniała o gzie i wielkimi oczami wpatrywała się w las. - Przyprowadzimy go?

- Możemy pójść kawałek i zawołać go. - Hannah-Kari wzięła młodszą siostrę za rękę i ruszyła w stronę lasu. Nie mogły się za bardzo oddalać, ponieważ teren był nierówny, a z Sebjørg będzie ciężko iść. Jednak możliwe, że Czarny uspokoił się, kiedy znalazł się między drzewami.

- Czarny! Tutaj. Czarny, chodź! - Głos wdzierał się w głąb lasu i sprawił, że ptaki na krótką chwilę umilkły. Dziś nie odbijało się echem nawoływanie krów, lecz wabienie konia. Hannah-Kari podążała śladem Czarnego w dół do strumienia, a potem w górę na drugą stronę. Widziała ślady kopyt, tu i ówdzie dostrzegała połamane gałęzie, a w miejscach odartej kory lśniło jasne drewno. Wiedziała, że nieco dalej znajduje się duże wzniesienie, opadające stromo ku trzęsawisku, ale nie chciała iść tak daleko. Zamierzała tylko stanąć na szczycie i rozejrzeć się.

- Czarny uciekł - powtórzyła Sebjørg, kiedy Hannah-Kari posadziła ją na ziemi. - Pobiegł daleko.



- Cii! - Hannah-Kari zdawało się, że usłyszała obcy dźwięk. Powoli odwróciła się i rozejrzała we wszystkie strony, lecz nie mogłaby dostrzec konia pomiędzy gęsto rosnącymi drzewami. Mimo wszystko była pewna, że coś słyszała...

- Tam, słyszysz?

- Czarnego? - Sebjørg nie wiedziała, co siostra ma na myśli, ale czuła, że Hannah-Kari jest spięta i wystraszona.

Tuż pod wzniesieniem, na którym się zatrzymały, rozlegało się dziwne parskanie i jakby coś skrobało o kamień. Czyżby to Czarny, który zatrzymał się i odpoczywał po ogromnym wysiłku?

- Sebjørg, muszę zejść na dół. Dasz radę pójść ze mną? - Najchętniej Hannah-Kari kazałaby siostrze grzecznie siedzieć na miejscu, ale bała się zostawić ją samą. Albo musiała odprowadzić ją z powrotem do domu, albo musiały zejść razem.

- Chcę iść z tobą. - Sebjørg już zaczęła ześlizgiwać się w dół wzniesienia, a Hannah-Kari podążyła za nią. W najgorszym wypadku będzie musiała wnieść siostrę na górę, ale poradzi sobie, jeśli będzie musiała.

- Spokojnie, Czarny, to my. - Dziewczynka przemawiała czule, zsuwając się ostrożnie ponad korzeniami i wystającymi kamieniami. Nie miała pojęcia, czy koń jest w pobliżu, lecz jeśli był, musiała próbować go uspokoić. Kilka razy zatrzymywała się i nasłuchiwała i raz znów usłyszała odgłos skrobania. Znacznie bliżej. I nagle, gdy okrążyły duży, porośnięty mchem kamienny blok, dostrzegły parę czarnych nóg, które wierzgały do tyłu jak w konwulsjach. Koń leżał na ziemi, uwięziony między kamieniami i powalonym drzewem, i nie był w stanie się podnieść. Hannah-Kari zadrżała, kiedy sobie uświadomiła, że Czarny nie zdoła dźwignąć się na nogi, i nagle poczuła się bardzo mała. Nie da rady pomóc temu potężnemu zwierzęciu wstać.

- Usiądź tu, Sebjørg. Posiedź tu cichutko, a ja podejść bliżej i porozmawiam z Czarnym. - Hannah-Kari posadziła siostrę na kamieniu, który stał w takim miejscu, że mogła ją cały czas widzieć.

- Nie, chcę iść z tobą.

- Nie możesz. Zrób, jak mówię, a potem pójdziemy do domu.

- Nie, chcę zobaczyć Czarnego.

- Jeżeli nie będziesz grzeczna, dostaniesz lanie.

- Ale...

- Zaraz wrócę.

Sebjørg wydeła dolną wargę, naburmuszona wpatrywała się w nogi konia, lecz rozumiała, że musi słuchać siostry. Skoro Hannah-Kari była dziś tak surowa, to na pewno stało się coś poważnego.

Hannah-Kari podeszła ostrożnie do ogiera, uważając na jego tylne nogi, i stanęła z boku.

- Biedny Czarny. Wystraszyłeś się gza?

Kiedy zwierzę usłyszało jej głos, próbowało podnieść łeb, lecz zdołało nim tylko lekko poruszyć i na powrót opadło na ziemię. Jego grzywa leżała gładko na trawie i nieznacznie powiewała na wietrze. Słabe parskanie przerywało ciszę.

Hannah-Kari bała się. Co powinna zrobić? Podeszła do końskiej głowy i zobaczyła, że przednia noga Czarnego jest złamana i wykręcona. Z dużej rany płynęła krew, a kamienie wokół powoli barwiły się na czerwono. Hannah-Kari wychowała się w Rudningen i na co dzień miała do czynienia ze zwierzętami. Dobrze też wiedziała, co ten wypadek oznaczał. Jednak nie mogła się z tym pogodzić. Ogarnął ją gorzki smutek, nie zdołała powstrzymać łez i szlochając, przyłożyła policzek do szorstkiej sierści.

- Czarny, nie powinienes uciekać. Czarny...

Koń próbował unieść łeb, ponieważ cierpiał i chciał leżeć w spokoju, a każdy ruch sprawiał mu ból. Hannah-Kari natychmiast się odsunęła i tylko pogładziła dłonią jego grzywę, policzek i chrapy. Był spocony, a jego oczy lśniły bardziej biało niż brązowo. Dziewczynka wiedziała, że Czarny nie może tak leżeć i cierpieć. Musiała wracać i kogoś zawiadomić. Szybko.

Po policzkach ciekły jej łzy, a suknię miała brudną od ziemi, kiedy ciągnęła za sobą Sebjørg z powrotem do domu. Odległość do Rudningen nie była duża, ale droga wyboista i nierówna.

Hannah-Kari uznała, że nie musi ubarwiać wypadku, i wyjaśniła młodszej siostrze, że Czarny złamał nogę i trzeba go zastrzelić.

- Czarny jest stary, wiesz, i nie da rady ciągnąć wozu z bolącą nogą. - Starsza siostra tłumaczyła młodziej jak dorosła, lecz w jej uszach brzmiało to, jakby mówił ktoś inny. Jej głos wydawał się obcy, a myśli stanowiły jeden chaos. Nagle uświadomiła sobie, że nie ma kogo poprosić o pomoc. Alette jest chora i niewiele może zrobić. Najbliżej było do Åsmundrud, ale tam w żadnym razie nie może szukać pomocy. Następne domy leżały jeszcze dalej, a nie miała konia, na którym by mogła pojechać.

- Czy Czarny musi umrzeć?

- Tak, musi. - Hannah-Kari starała się odpowiedzieć tak, żeby Sebjørg się nie wystraszyła, lecz sama walczyła ze strachem nie tylko przed śmiercią. Strachem przed odebraniem życia. Ponieważ powoli zaczynała rozumieć, że w Rudningen jest dziś tylko jeden człowiek, który może skrócić Czarnemu cierpienia.

Hannah-Kari opowiedziała Alette, co się stało, i służąca chciała natychmiast wstać, żeby jej pomóc. Ale gdy tylko stanęła na podłodze, zakręciło się jej w głowie i zrobiło jej się niedobrze. Nie, nie da rady wstać z łóżka, choćby nie wiem jak chciała.

- Czy Sebjørg może u ciebie zostać? Poradzisz sobie?

- Ale co ty chcesz zrobić? - Alette przeraziła się, że Hannah-Kari zamierza zrobić coś głupiego.

- Pójdę po pomoc - odpowiedziała z wahaniem, ale nie dodała nic więcej.

Alette nie pytała dalej.

- Myślę, że sobie poradzę. Jeśli Sebjørg weźmie trochę nici i coś do rysowania, to chyba przez jakiś czas nie ruszy się z pokoiku.

Hannah-Kari nie marnowała czasu i szybko zamknęła za sobą drzwi. Trzęsącymi się rękami zdjęła z haka strzelbę w pokoju rodziców. Czarny nie może tak leżeć i cierpieć. A ona potrafiła naładować i odpalić broń, ojciec ją tego nauczył. Ale czy starczy jej siły? Czy dobrze to zrobi? I co powie ojciec?

Myśli Hannah-Kari stanowiły jedną płataninę, kiedy znalazła proch i wyszła z domu. Strzelba była duża i trudno było ją nieść. Dziewczynka zarzuciła ją najpierw na ramię, ale wtedy lufa tylko przeszkadzała, wzięła więc broń na ręce, jak drewno na opał, i poszło lepiej. Uznała, że tylko wróci do konia i zobaczy. Może Czarny już nie żył? Tak, to możliwe, bo krew ciekła z rany, poza tym cały się potłukł. Ach, jakże chciała, żeby już nie oddychał. Pragnęła, by stary koń wydał ostatnie tchnienie i leżał nieruchomo. Wtedy nie musiałyby użyć broni...

Jednak kiedy Hannah-Kari się zbliżyła, usłyszała, że ogier się rusza. Tylnymi nogami nadal ocierał o kamienie i poruszał niespokojnie łbem. Zatem będzie musiała zdobyć się na odwagę. Knut na pewno by sobie poradził. Jednak ona nie na darmo nosiła imię po matce ojca. Słyszała, że babcia Hannah była silną kobietą, która potrafiła prawie wszystko. Wielu ludzi ze wsi mówiło, że Hannah-Kari jest do niej podobna. Tak, niektórzy nawet zastanawiali się, czy wyrośnie na równie... równie... Jak oni zazwyczaj mawiali? Równie niezależna i wyjątkowa jak babcia. A to oznaczało, że nie wolno jej uciec i chować się, gdy jest potrzebna.

Hannah-Kari rozmyślała o tym wszystkim, ładując broń, tak jak się uczyła. Ani jej, ani Knutowi nie wolno było używać broni z nowym zamkiem, dlatego musiała włożyć kawałek krzemienia, żeby proch się zapalił. Zrobiła wszystko prawidłowo. Dokładnie tak, jak pokazywał jej ojciec. Małe ptaki szczebiotały, a łagodny wiatr muskał Hemsedal, gdy Hannah-Kari szykowała się do najgorszego zadania w życiu. Kiedy wstała i podeszła do Czarnego, jej warkocze luźno zwisały na piersi, a suknia wyglądała, jakby ją ktoś przeciągnął przez chlew. Ręce dziewczynki drżały, a oddech był krótki, spazmatyczny. Ciało konia, zawsze ciepłe i spokojne, tak wiele razy dające pociechę, leżało teraz bezsilne.

- Muszę to zrobić - szepnęła Hannah-Kari. - Muszę dać radę, żeby tylko Czarny nie cierpiał.

Pot kroplił się jej na czole, a dławienie w piersiach nie pozwalało oddychać. Ciepłe, złote słońce wysyłało jasne promienie między drzewa, a beztroski motyl przefrunął tuż obok. W lesie panował spokój, w Rudningen zaczynało się lato.

Kolana drżały pod Hannah-Kari, a oczy błyszczały, kiedy się pochyliła i po raz ostatni poklepała kochaną końską głowę. Czarny, który cierpliwie woził ją po podwórzu. Czarny, który rok za rokiem ciągnął wozy i ciężkie ładunki. Czarny, który zawsze był z nimi...

Dokładnie w chwili, kiedy kościelne dzwony w dole we wsi zaczęły dzwonić dla dwojga młodych, którzy mieli się pobrać, w lesie u stóp skały rozległ się huk...

Więcej sag na: <http://chomikuj.pl/kotunia89>